

Z mroków wielkiego  
miasta wychodzą cienie,  
A pośród nich znajdują  
się takie, które polują  
na władców  
mafijnego półświatka

# FELIX

MROCZNA ZEMSTA

IWONA FELDMANN

# Felix

Mroczna zemsta

Iwona Feldmann

Władcy półświatka (Tom 2)

KROPLE CZASU

## **Strona redakcyjna**

Felix. Mroczna zemsta

Copyright © by Iwona Feldmann, 2022

Copyright © by Krople czasu Studio wydawnicze, 2022

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska, Elżbieta Pawlik

Skład i łamanie: Natalia Gąsior

Projekt okładki: Justyna Fątek

Zdjęcie na okładkę: <https://stock.chroma.pl> Wydanie I

ISBN 978-83-964941-1-5

Wydawca: Krople czasu Studio wydawnicze

Kontakt:

[feldmanniwona@gmail.com](mailto:feldmanniwona@gmail.com)

[www.sklepiwonafeldmann.pl](http://www.sklepiwonafeldmann.pl)

Druk i oprawa: Totem.com.pl

## **motto**

*Co jeśli wyznaczony cel nie jest tym, do którego zmierzasz?*

## Greta

Siedziałam na Starym Mieście w restauracyjnym ogródku. Biały, niski płotek odgradzał mnie od płyty głównej rynku i setek turystów robiących sobie zdjęcie z syrenką. Czekając na przyjaciół, zaczęłam pisać do prawnika wiadomość, nad którą od dawna rozmyślałam. Napisałam. Brakowało tylko kropki na końcu zdania i mojego podpisu. Niewiele, ale mój palec zawisł nad klawiaturą telefonu. Westchnęłam i rzuciłam komórkę na blat stolika. Co jeżeli źle wybrałam? Może powinnam jeszcze poczekać? Tylko na co? Kurwa, gdyby tylko dał znak, że żyje, że jeszcze o mnie pamięta! – pomyślałam naiwnie.

– Nie, Felix o mnie zapomniał – mruknęłam cicho pod nosem.

Skurwysyn milczał i zabawiał się z tą wymuszaną divą! Wkurzało mnie to do szaleństwa i cholernie bolało!

Nienawidzę go!

Odkąd wyprowadziłam się od Felixa, minęło sześć tygodni i żadne z nas się nie odezwało. On milczał, mimo że obiecał zadzwonić, a ja, bo na nic innego nie pozwalała mi kobieca duma.

Nie, to nie było głupie. Po tym, co mi zgotował tamtego dnia, nie byłam w stanie się do niego odezwać. Ciągle miałam przed oczami to wszystko, co się wydarzyło w holu jego domu. Najpierw obronił mnie przed tą bestią, Maxem, i troszczył się jak o swoją ukochaną żonę, a potem bezdusznie odprawił. Wyrzucił mnie na oczach wszystkich domowników i pracowników. Doskonale pamiętałam, jak zimny był jego wzrok i jak bezduszny okazał się w tamtym momencie Felix. Idź stąd – te jego słowa ciągle rozbrzmiewały w mojej głowie i nawet teraz raniły duszę. Nadal słyszałam tę wściekłość wibrującą w jego głosie. Myślałam o nim nie raz, a tysiące i miliony razy i za każdym razem widziałam, jak zza jego pleców wyłania się ta jego Ida, a ochota na jakiegokolwiek pojednanie z nim przechodziła. Złudzenia pryskały jak bańki mydlane i znów popadałam w zadumę. Na początku często siedziałam w swoim pokoju, roniłam po kryjomu łzy i próbowałam żyć z dnia na dzień. Wstydziałam się tej porażki jak mało czego w swoim życiu i nawet nie przyznałam się do tego wszystkiego, co się stało, znajomym. Nadal nie wiedzieli, że byłam mężatką i było mi z tym cholernie ciężko.

Nie wypeniłam Felixa z mojego serca. Zakorzenił się tam jak jakiś pieprzony chwast, którego próbowałam wyrwać, a on ciągle tam był. Nie wiem jakim cudem, ale czasami tęskniłam za nim i skrycie marzyłam. Niestety, miałam do niego słabość. Smutne, ale prawdziwe.

Byłam przez trzy dni żoną Vigo, a potem on i Felix dogadali się i zamienili imiona na akcie małżeństwa. Teraz byłam żoną Felixa i bardzo żałowałam tego, że pozwoliłam na tę zamianę.

Gdybym pozostała żoną Vigo jeden dzień dłużej, byłoby inaczej.

A może byłoby inaczej, gdybym nie pomyliła pokoi i nie wskoczyła do łóżka Felixa? Kto wie?

Uśmiechnęłam się smutno i spojrzałam na telefon. Pora dokończyć e-mail i postarać się o rozwód, pomyślałam i sięgnęłam po komórkę. Odblokowałam ciemny ekran. Z zapałem zaczęłam czytać to, co napisałam:

Dzień dobry Panie Mecenasie,  
jak Panu wiadomo, jestem żoną Felixa Hryniewicza. Kopia mojego kontraktu przedmałżeńskiego została złożona w Pana kancelarii. Proszę o wszczęcie procedury rozwodowej. Myślę, że mąż...

Tu przez chwilę zastanawiałam się, czy słowo „mąż” nie wygląda dziwnie. Przecież byliśmy małżeństwem niespełna dwa tygodnie, dwa razy wylądowaliśmy w łóżku i rozstaliśmy się w dziwnych okolicznościach. Żadne z nas nie podjęło próby jakiegokolwiek pojednania się. Widocznie mu na mnie nie zależało, stwierdziłam i zaczęłam czytać dalej:

Myślę, że mąż zgodzi się na rozwód za porozumieniem stron i bez problemu odstąpi od roszczeń co do mojego majątku.

W sprawie doprecyzowania szczegółów proszę o kontakt Tak, w tym miejscu powinny być kropka i podpis.

Odwagi, Greto – szepnęłam do siebie w duchu.

– Czy to miejsce jest wolne? – usłyszałam męski głos. Zdezorientowana podniosłam wzrok. Jakiś facet stał przy moim stoliku.– Zajęte – rzuciłam tylko i wróciłam do pisania e-maila. Skoro coś postanowiłam, musiałam to skończyć.

– W takim razie usiądę – usłyszałam.

Co? Zdziwiona niechętnie znów oderwałam wzrok od tekstu i stwierdziłam, że mężczyzna właśnie usiadł naprzeciw mnie.

– Powiedziałaś, że zajęte – oburzyłam się.

– Nie zauważyłem – stwierdził i z uśmiechem zadowolenia na ustach rozsiadł się wygodnie.

Był może w wieku Felixa albo trochę starszy. Jasna czupryna, wypielęgnowana bródka i eleganckie ciuchy. Prezentował się nieźle w białej koszuli w drobny wzór, ale w jego ciemnych oczach było coś dziwnego. Groźnego. Znałam takie spojrzenie i wiedziałam, że nie wróżyło nic dobrego.

Szybko zerknęłam na mojego ochroniarza Niko, który właśnie podnosił się ze swojego miejsca, aby zrobić z facetem porządek. Powstrzymałam go delikatnym ruchem głowy.

– Proszę odejść! – powiedziałaś stanowczo do mężczyzny.

Patrzył na mnie uważnie, po czym z paczki wyciągnął papierosa i włożył go do ust.

– Chyba nie będziesz tu palić?! – oburzyłam się, a on spojrzał na mnie zdziwiony.

– Dlaczego nie? – zapytał i nie zważając na nic, podpalił papierosa.

– To miejsce publiczne, a ja jestem niepaląca! – uniosłam się, gdy doleciał do mnie zapach dymu.

– W końcu dowiaduję się o tobie czegoś ciekawego – stwierdził.

Ja pierdzielę, ma facet tupet! Odłożyłam telefon na stół, ale zaraz go z powrotem zabrałam. Co jeżeli to złodziej i mi go ukradnie? Szybko

skasowałam wszystko, aby moje prywatne sprawy nie wpadły w ręce takiego gnoja, jak ten typ.

– Spadaj stąd i więcej się nie pokazuj! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Niewielka liczba gości zaczęła zwracać na nas uwagę.

– Przecież i tak się nudzisz – rzucił zadowolony i znów się zaciągnął.

– Skąd to przypuszczenie?

Uśmiechnął się, słysząc moje pytanie, i powoli wypuścił dym z płuc. Spojrzał na mnie i pochylił się odrobinę do przodu, jakby chciał złożyć mi nieprzyzwoitą propozycję.

– Piękna kobieta siedzi sama i zabawia się telefonem. Nic do-dać, nic ująć.

– Jestem zajęta. Odejdź albo zawołam obsługę.

Z zadowoleniem znowu się zaciągnął i po chwili wypuścił dym tak, aby mnie ominął. Najwyraźniej ta sytuacja bardzo go bawiła.

– Chętnie dotrzymam ci towarzystwa, skarbie.

– Powiedziałaś coś... – warknęłam.

– Jak się nazywasz? – zapytał, jak gdyby nigdy nic.

– Nie jestem zainteresowana. Jestem mężatką i czekam na męża – powiedziałam, mrużąc oczy. Niech chociaż raz na jakiś czas Felix się na coś przyda. Ten cholerny, głupi Felix! Tak bardzo bym chciała, aby był teraz tutaj i wygonił tego typka.

Tymczasem facet roześmiał się w głos, jakbym powiedziała coś zabawnego.

Czy on ze mnie kpił?

– Widzisz, znowu dowiedziałem się o tobie czegoś ciekawego – oznajmił z zadowoleniem.

– Więcej niczego już się nie dowiesz – stwierdziłam gniewnie. – A teraz wynocha! Nie potrzebuję twojego towarzystwa.

Mężczyzna z zadowoleniem wygodniej rozsiadł się na krześle i nie miał zamiaru zniknąć. Ewidentnie bawiło go takie narzucanie się kobiecie. Strzepnął popiół z papierosa na ziemię i spojrzał na mnie. Nie podobał mi się ten jego zuchwały, pewny siebie wzrok. Wyglądał, jakby tylko on miał rację, a ja powinnam się do niego dostosować.

– Zróbmy tak – powiedział. – Gdy dowiem się o tobie jeszcze czegoś, pójdziesz ze mną na kolację.

Roześmiałam się.

– Nigdy w życiu!

– Będziesz mogła zostać na śniadanie – dodał.

Tego było już za wiele. Za kogo on się uważał? Nie był brzydki i odstraszący, a raczej przystojny i zadbany. Tylko że ja nie miałam ochoty na takie znajomości i na takich mężczyzn. Stać mnie było na kogoś, kto by bardziej pasował do mnie i wiekiem, i upodobaniami.

– Nie wchodzę z tobą w żadne układy – stwierdziłam groźnie z powagą w głosie. – A teraz znikaj – powiedziałam i wstałam

ze swojego miejsca, aby podkreślić własne słowa zdecydowaną postawą. Miałam zamiar wezwać Niko, aby zrobił z facetem porządek. Wtedy do

ogródka restauracji wbiegli moi przyjaciele.

– Greta! – zawołała Helenka.

– Cześć, piękna! – rzucił Tadeusz, stanął obok i pocałował mnie w policzek. Mężczyzna spojrzał na mnie, potem na mojego przyjaciela.

Uśmiechnął się i powiedział z przekąsem:

– Greta, tak?

Zabrzmiało to dziwnie, a pełen satysfakcji uśmiezek zagościł na jego ustach. Wiedziałam o co mu chodzi. Triumfował, bo gdybym zgodziła się na jego propozycję, właśnie by wygrał. Mężczyzna jednak już nic nie powiedział, widząc otaczających mnie znajomych. Wstał ze swojego miejsca i nim odszedł, rzucił krótko:

– Do zobaczenia, Greto!

Zignorowałam go i nawet nie zamierzałam odpowiadać na jego pożegnanie. Odwróciłam się do niego plecami i siedziałam, wpatrując się w przyjaciół, podczas gdy oni zajmowali miejsca przy stoliku. Chciałam po prostu zapomnieć o tym dziwnym incydencie i o swoich troskach.

– Co to za facet? – zapytała Helenka, odprowadzając tego ciemnego drania wzrokiem.

– Nie mam pojęcia. Przyszedł i narzucił się.

– Ty masz zawsze szczęście do takich przystojniaków... – stwierdziła moja przyjaciółka, posyłając maślane spojrzenie w je-go kierunku.

– Hela! – upomniałam ją. – On wcale nie był przystojny!

Był obleśny! To jakiś lowelas w średnim wieku i pewnie męska sprzedajna dziwka – rzuciłam oburzona.

Naprawdę tak myślałam o tamtym mężczyźnie i cieszyłam się, że znajomi mnie przed nim uratowali. Pewnie gdyby tu dłużej posiedział, złożyłby mi kolejną niemoralną propozycję.

– Mnie tam się spodobał – stwierdziła Helenka i zagadała do naszej przyjaciółki, która właśnie usiadła obok i grzebała w torebce, w ogóle się nie odzywając:

– Sonia, co sądzisz o tym lowelasie, który nie podobał się Grecie?

– Ujdzie. Nic specjalnego – rzuciła krótko.

– Mnie też nie zauroczył – wtrącił się Tadeusz. Ucieszyłam się, że mogłam na niego liczyć. Od ogólniaka trzymaliśmy się razem i nawet teraz na studiach, będąc na innych kierunkach, nadal się przyjaźniliśmy. Nim zdążyłam mu podziękować za wsparcie, usłyszałam jego radosny okrzyk:

– Paweł, Kaspian! Tutaj! – zawołał i podniósł rękę.

Zadrżałam. W naszą stronę podążyli dwaj przystojni mężczyźni. Kiedyś, gdy nie było w moim życiu Felixa, był Kaspian – moja platoniczna miłość. Błądziłam za nim wzrokiem, wzdychałam do niego skrycie, ale on nie zwracał na mnie uwagi.

Milkałam i traciłam przy nim odwagę, bo tacy jak on, mężczyźni o przenikliwym jasnym spojrzeniu, władali moimi pragnieniami. Kaspian był ucieleśnieniem kobiecych marzeń i to właśnie o kimś takim jak on myślałam,



upominając się, że stać mnie na kogoś lepszego. Był niewiele starszy ode mnie, dobrze zbudowany i wesoły. Dzisiaj, gdy wszedł i usiadł przy naszym stoliku, pomyślałam, że mogłabym zaprosić tego przystojniaka na przyjęcie planowane przez mojego ojca. Nie byłabym na nim sama, a podstarzali koledzy tatusia nie składaliby mi niedwuznacznych propozycji.

Tylko jak tu do niego zagadać, gdy Hela i Sonia klepały z nim jedna przez drugą? Wszystkim nam się podobał. Musiałam włączyć się do rozmowy i na wieki zapomnieć o Felixie.

– Hela ma rację – powiedziałam.

Wszyscy spojrzeli na mnie. Najbardziej zdziwiony był Kaspian.

– Te okulary bardzo ci pasują – doprecyzowałam, chwając go.

– Naprawdę? – wymruczał z powątpiewaniem.

Nie odrywając od niego wzroku, podparłam podbródek dłonią, lekko pocierając o niego zewnętrzną stroną palca wskazującego. Uśmiechnęłam się kokieteryjnie, patrząc w jego oczy.

– Oczywiście – odparłam. – Ciekawa jestem, czy by mnie pasowały.

– Chcesz przymierzyć? – zaproponował, zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

– Pewnie, kto by nie chciał?

Nie podał mi ich przez stół. Wstał, podszedł do mnie i podał mi te piękne okulary, a ja je założyłam.

– Jak ci się podoba? – zapytałam, spoglądając na niego i uśmiechając się tak, aby go oczarować.

Odchrząknął.

– Lepiej nie pytaj – odparł półgłosem.

– Jest aż tak źle? – udałam zdziwienie. Wiedziałam przecież, że ładnie wyglądam. On też to zauważył i chyba po raz pierwszy w życiu zwrócił na mnie uwagę.

A jednak można omamić faceta. Uśmiech, kokieteryjne spojrzenie i delikatne muśnięcia. Mała pochwała i już jest twój. Szkoda, że nie z każdym z nich jest tak łatwo, a na szczęście Kaspian należał do tej grupy. Musiałam wykorzystać okazję i dobrze go zagadywać.

– Mogę ponosić? – zapytałam.

– Oczywiście.

– Oddam ci, gdy będziemy się rozstawać.

Ucieszył się i usiadł obok mnie. O to mi właśnie chodziło.

\*

Mój rodzinny dom znajdował się w bezpiecznej willowej dzielnicy. Od ulicy oddzielał go potężny, wysoki płot z kutych pręseł i ogród. Budynek stał w głębi, a jego fasada była dość skromna, z wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami i ośmioma oknami. „Po co ludzie mają się nami interesować”, twierdził mój ojciec i wybudował dom tak, że z ulicy nie było widać jego ogromu. Mógł tu urządzać te swoje przyjęcia, bo przecież tylko o nie chodziło, a nie o wygodę rodziny.

Zaparkowałam w garażu, po czym szybkim krokiem weszłam do holu. Od razu dopadła do mnie moja siostra Lilka. Wciągnęła mnie do niewielkiego gabinetu obok wejścia.

- Ojciec cię szuka! – zakomunikowała szeptem.
- I co z tego? – Wzruszyłam ramionami. Nie pierwszy i nie ostatni raz.
- A to, że podstuchiłam jego rozmowę z sekretarzem.
- Ty zawsze podstuchujesz – stwierdziłam.
- I dobrze na tym wychodzę.

Zaśmiałam się.

- Więc co się stało tym razem? – zagadnęłam.

Lilka miała rację, zawsze dobrze wychodziła na tym podstuchiwanie. Tylko że nawet gdy ojciec ją przytapał, nie robił z tego afery, a jeszcze ją chwalił, że dziewczyna potrafi sobie radzić w życiu. Ona zawsze spadała na cztery łapy. Gdyby to mnie przytapał... Wymówkom nie byłoby końca.

Lilka spojrzała na mnie, zmrużyła wielkie brązowe oczy i szepnęła:

- Jutro przyjeżdża do nas Felix. Ojciec go zaprosił.
- Felix? Po co? – zainteresowałam się i poczułam, jak moje plecy i ramiona pokrywa gęsia skórka.

– Będą rozmawiali o interesach i najważniejsze... To podobno tajemnica. Nikt nie powinien dowiedzieć się o tej wizycie.

Tego zażądał od sekretarza ojciec.

Felix... pomyślałam w duchu i poczułam, jak moje serce dudni. Tak, tęskniłam za nim i za tym wszystkim, co kiedyś nas

spotkało. Jednak jeszcze silniej go nienawidziłam i najchętniej wydrapałabym temu nieczułemu burakowi oczy! Skurwysyn jeden! Nie wyobrażałam sobie, abym była w stanie się z nim spotkać. To było ponad moje siły.

– Po co ojciec go sprowadza?! Co on znowu knuje?! – zezłościłam się. Przecież lepiej żyło mi się bez jakichkolwiek wzmianek o Felixie.

– Cicho bądź, wariatko. Udawaj, że nic nie wiesz. Masz być słodka i pewnie wtedy się czegoś dowiesz. Nie walcz z nim, nie oponuj, tylko przytakuj i chwal jego dobre pomysły.

- Nie potrafię...
- Potrafisz. Bądź prawdziwą kobietą i udawaj!

Udawanie zainteresowania męskimi przechwałkami zawsze wychodziło lepiej Lilce. Mnie takie zachowanie irytowało i od razu o tym mówiłam, wszczynałam dyskusje i wojny. Ojciec też nie był lepszy i nadal traktował mnie jak ubezwłasnowolnioną córeczkę, a przecież miałam własne zdanie i cięty język.

- Jak mam to zrobić?

Lilka westchnęła i usiadła na wygodnym krześle pod oknem.

Jak zwykle wyglądała rewelacyjnie. Ciemne długie włosy, idealne kości policzkowe i pełne usta pomalowane odpowiednią, czerwoną szminką. Biała sukienka na ramiączkach idealnie opinała jej wysportowaną sylwetkę. Była

piękną kobietą, tą ładniejszą i faworyzowaną córką, a ja i tak kochałam ją ponad wszystko.

– Uśmiechaj się, a zanim odpowiesz, policz do dziesięciu.

Mów: Naprawdę? i Wspaniale! Możesz jeszcze zastosować moje ulubione hasło: Ale ty jesteś mądry i To bardzo ciekawe.

– Lilka, ja tak nie potrafię!

– Potrafisz – powiedziała i uśmiechnęła się pobłaźliwie. –

Płynie w tobie ta sama krew co we mnie. Nie na darmo jesteśmy siostrami.

Wstała, wygładziła sukienkę i podeszła do mnie, a potem doprowadziła pod drzwi i wypchnęła z pomieszczenia na korytarz.

– Idź do niego – rzuciła i pogoniła mnie ruchem dłoni.

Gdybym poszła do ojca tak z biegu, wcale bym się tego nie bała, ale teraz, gdy dowiedziałam się o tych paru rewelacjach od Lilki, cała drżałam z przejęcia. Spojrzałam na nią raz jeszcze i ruszyłam na spotkanie z głową naszej rodziny.

Nie było opcji, abym spotkała się z Felixem. Nie z nim! Na dodatek skasowałam e-mail do prawnika w obawie, że ktoś mi ukradnie telefon i teraz poczułabym się lepiej, gdybym jednak go wysłała. Nawet jeżeli ojciec zażąda ode mnie, abym spotkała się z mężem, nie zrobię tego. Znajdę powód i wykręcę się z tego spotkania.

Zapukałam i weszłam do gabinetu.

– Dzień dobry, tato. Mogę? Podobno mnie szukałeś – zagadnęłam z wielkim uśmiechem na twarzy.

Mój ojciec, Ludwik Doryński, był biznesmenem. Jeszcze do niedawna pracował po dziesięć, dwanaście godzin na dobę w swoim luksusowym biurze w centrum Warszawy. Kochał moją matkę, przyjęcia, a nas otaczał bogactwem i przepychem. Jednak jakieś trzy lata temu miał stan przedzawałowy i zmienił tryb życia na zdrowszy. Dzisiaj pracował poza domem przez góra sześć godzin, nadal kochał moją matkę, organizował jeszcze większe przyjęcia i niestety, bardziej interesował się moim i Lilki życiem.

– Wejdz, Greto – powiedział, spoglądając na mnie, i zaprosił gestem dłoni, bym usiadła.

Jego gabinet był bardzo przestronny. Biurko i te badziewia stanowiące wyposażenie to standard. U ojca centralnym miejscem rozmów były ustawione naprzeciw siebie dwie wielkie skórzane kanapy. Między nimi stał niski stolik okolicznościowy z jakiegoś egzotycznego drewna, sprowadzony z Czarnego Lądu, co ojciec zawsze podkreślał.

Usiadłam i przez chwilę patrzyłam na rodzica, który nalewał sobie do szklanki wody z karafki. Czego mógł ode mnie chcieć?

– Poprosiłem cię tu, moja droga – zaczął – bo jak wiesz, w sobotę urządzamy przyjęcie.

– Jak w prawie każdą sobotę – stwierdziłam, może trochę złośliwie.

Ojciec odwrócił się i spojrzał na mnie zdziwiony. O tak, on też wyczuł tę złośliwość w moim głosie, ale czego się spodziewał, skoro wiedział, że nienawidzę tych jego przyjęć.

– Nie w każdą sobotę – sprostował.

Oj, tak! Nie w każdą! Bo przecież wielkie przyjęcia są raz w miesiącu, a te mniej wystawne cały czas. Albo ktoś przychodzi do nas, tak jak dzisiaj wieczorem, albo rodzice wychodzą ze znajomymi na miasto i na wszelkiego rodzaju rauty, na które są w stanie się wcisnąć. Przy naszych pieniądzach i wpływach, wszyscy chcieli poznać lub bawić się z Ludwikiem Doryńskim.

– Co jest zatem tak wyjątkowego w tym przyjęciu, że chciałeś się ze mną spotkać?

– To rodzinne przyjęcie, więc chciałem cię na nim widzieć.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową i uśmiechnęłam się pod nosem. Rodzinne przyjęcie na prawie dwieście osób, nienależących do rodziny. On jednak nazywał rodziną swoich przyjaciół i partnerów biznesowych.

– Wiesz, tato, że nie lubię tych twoich przyjęć i twoich koleżków.

– Przesadzasz, Greto. – Zbyt moje obawy machnięciem dłoni. – Tym razem nic się nie stanie. Jesteś przecież mężatką.

Tak się dziwnie składało, że ojciec wiedział, że jego partnerzy są mną zainteresowani. Nawet parę razy się na nich poskarżyłam, ale on zignorował moje słowa tak jak teraz. Nic nie zrobił, a ja jak mogłam, tak się wykręcałam z tych przyjęć. Niestety panowie panoszyli się po całej rezydencji i nagabywali mnie dosyć

często. Nie wiem, czy powiedzenie im, że jestem mężatką, zmieni coś w mojej sytuacji. Pewnie nabiorą jeszcze większej ochoty, aby mnie zaliczyć i przyprawić mojemu mężowi rogi. Nie byłam głupia i ślepa. Widziałam już takie sytuacje i dokładnie wiem, jak to działa.

Nie wiem, czy to był właściwy moment czy nie, ale postanowiłam powiedzieć ojcu, co zamierzam zrobić. Muszę zakończyć pewne sprawy i iść przez życie dalej.

– Chciałabym rozwieść się z Felixem.

– Hmm. – Ojciec zastanawiał się przez chwilę. – To chyba nie jest za dobre posunięcie, córeczko.

– Tak sądzisz? – zapytałam naiwnym głosem, jakbym prosiła go o radę. Chyba tak jak instruowała mnie siostra.

Podszedł i usiadł naprzeciw mnie. Dziwnie się zachowywał.

Myślałam, że się zdenerwuje, nakrzyczy na mnie, a on po raz pierwszy w życiu nie wybuchnął i nie zrobił mi awantury. Zamiast tego powiedział:

– Wiesz, chciałem, abyś została jego żoną...

– Zauważyłam i przystałam na tę propozycję, mimo że oboje wiedzieliśmy, że mnie nie chce. To ty mnie mu wcisnąłeś – podkreśliłam. – Teraz wszystko się rozleciało i poplątało. Musimy to wyprostować.

– Nie taki był plan co do Felixa – oznajmił z naciskiem w głosie.

– A był jakiś? – zapytałam zdziwiona. – Przecież robiliśmy to tylko po to, aby chronić mnie przed Lutorem! – przypomniałam ojcu.

Lutor był trzecim, po moim ojcu i Felixie, niekoronowanym królem warszawskiego półświatka. Oczywiście mieszkając u Felixa, miałam przy okazji mówić ojcu, co dzieje się w jego domu. Miałam być jego oczami i uszami.

Czyżby było jeszcze coś, o czym nie wiedziałam? Nie miałam pojęcia, że był jakiś inny plan.

– Tato, co ty knujesz?

Ojciec napił się znów odrobinę wody i uśmiechnął się.

– Myślałem, że to oczywiste. Zawsze lepiej zostać wdową niż rozwódką – stwierdził.

Spojrzałam przerażona w jego oczy. Co on miał na myśli?!

Moje serce zamarło. Tysiące scenariuszy przeleciało przez mój umysł.

Panikowałam i nie miałam pojęcia, co zrobić. Co mu odpowiedzieć. Raz, dwa, trzy, cztery... pięć... liczyłam w myślach do dziesięciu, aby nie pałnąć czegoś głupiego.

– Greto – odezwał się w końcu ojciec – co cię tak dziwi, skarbie, przecież to znane powiedzenie, a powiedzenia i przysłowia są mądrością narodu.

Pokiwiałam tylko głową, wstałam i ruszyłam do barku. Nie znałam takich przysłów jak mój ojciec, za to zdecydowanie musiałam się napić.

Nienawidziłam Felixa, tego skurwysyna, i nie ukrywam, chciałam się na nim zemścić, ale czy chciałam być wdową?

\*

Po słowach ojca: „Lepiej być wdową niż rozwódką”, siedzieliśmy przez chwilę w ciszy, a przez moją głowę przetoczył się potok różnych dziwnych, strasznych i niepokojących myśli. Czy on chciał przejąć cały interes Felixa poprzez moje małżeństwo?

Nabrałam w końcu powietrza w płuca i zapytałam:

– Co masz na myśli?

– Gdy będziesz z nim jutro rozmawiała, zrób wszystko, aby przyjechał na sobotnie przyjęcie – rzucił tylko ojciec i napił się wody. – Mam pewne plany, a to najlepszy moment, aby wprowadzić go w nasz krąg znajomych.

– Co chcesz zrobić, tato? – zapytałam łagodnie. W moim wnętrzu wszystko jednak szalało i darło się w niebogłosy: „Co ty, kurwa, chcesz zrobić Felixowi?!”. Już chciałam zapytać, już chciałam nim potrząsnąć i zmusić, aby mi wszystko powiedział!

Udawałam jednak spokojną i nieświadomą, tak jak instruowała mnie Lilka.

– Mówiłem ci, chcę zacząć z nim współpracę na trochę innym poziomie.

– Po co? Przecież wiesz, jak mnie skrzywdził.

– Greto, przecież od początku cel był właśnie taki. Musiałem tylko w jakiś sposób związać go z rodziną.

– I wybrałeś do tego mnie...

– Oczywiście, że ciebie – potwierdził z zadowoleniem. – Lilka ma zbyt gwałtowny charakter. Nie dałaby rady omotać Felixa tak jak ty.

– Omotać? – zdziwiłam się. Nigdy, nawet przez moment nie próbowałam omotać Felixa!

– Kochanie, przecież na co dzień widziałem, jak nasi znajomi ślinią się na twój widok. Myślisz, że Felix jest inny?

– Więc świadomie wpychałeś mnie w ich łapska i celowo ignorowałeś moje skargi na twoich przyjaciół?! – uniostałam się. –

Myślałam, że ty jako mój ojciec będziesz mnie bronił przed takimi jak oni. To twój obowiązek.

– Idź do męża. Niech on cię broni.

Zaniemówiłam.

Kim byłam dla mojego ojca? Towarem na sprzedaż? Marionetką?

Mój ślub z Vigo był przypadkiem. Odbył się w piętrowym garażu w centrum Warszawy, a nad naszymi głowami świstały kule, gdy dwaj bossowie, Vigo i Lutor, walczyli o mnie – własność Ludwika Doryńskiego. Chcieli mnie, aby kontrolować mojego ojca. Problem tylko w tym, że mój ojciec mnie nie chciał.

Parę dni później dogadałam się z Felixem i zmieniliśmy dane na akcie małżeństwa, dzięki czemu zostałam żoną Felixa. Byliśmy

wtedy tylko ja i on i siedzieliśmy na tarasie przy stoliku. Ksiądz Grzegorz dopełnił formalności przez telefon.

Nie takiego ślubu pragnie kobieta.

Ślubu z rozsądku, na rozkaz ojca.

Nie spodziewałam się wtedy niczego dobrego, a szczególnie miłości. A miłość była, pojawiła się na chwilę, a potem gościła przez kilka tygodni. Została nienawiść.

– Felix będzie tu jutro o jedenastej. Spotkaj się z nim niby przypadkiem, udawaj, że wróciłaś wcześniej z siłowni albo coś i porozmawiaj z nim. Zrób wszystko, aby przyszedł – rozkazał mi ojciec.

– Nie mam zamiaru się z nim spotykać – oznajmiłam twardo. –

Zbyt wiele mnie kosztowało, aby o nim zapomnieć.

– Spotkasz się z nim jutro, a w zamian nie zablokuję twoich wszystkich kont.

– Nie należą już do ciebie. Felix mi je oddał. Są moją własnością.

Przez moment mogłam dostrzec zaskoczenie na twarzy ojca, a potem zmieniło się ono w złość.

– Idź, zrób, co mówię, albo po prostu wracaj do swojego męża, jak jest taki taskawy.

Wiedział, że nie wrócę do Felixa i tym zdaniem chciał mi pokazać, gdzie moje miejsce. Nie dbał o mnie, tylko o interesy.

Za to ja doskonale wiedziałam, jak mu dokuczyć.

– Napisałam dzisiaj do adwokata. Chcę się rozwieść i poprosiłam go, aby przygotował papiery.

Tego ojciec się nie spodziewał. Myślał, że to tylko takie moje gadanie. Wyprostował się na swojej kanapie i spojrzał na mnie tak, że jego wzrok niemal zabijał.

– Nie zrobisz tego... – warknął ostrzegawczym tonem.

– Dlaczego?

– Nie chcę mieć córki rozwódki! – stwierdził stanowczo.

– Ach, zapomniałam, wolisz córkę-wdowę.

– Dokładnie.

Patrzyłam z zaciśniętymi ustami na ojca. Jak mógł w ten sposób myśleć i postępować? Nikt go nie prosił, aby wtrącał się w moje życie i usuwał z mojej

drogi przeszkody. Wolałam swoje sposoby na rozwiązanie problemów. Zwykły rozwód zupełnie by mi wystarczył. Dlatego musiałam coś zrobić.

Mogłam stąd odejść i prowadzić normalne życie. Przy takiej masie pieniędzy, nic nie było mi straszne. Jedyne, co mogło mnie zatrzymać, to moje sumienie i ta świadomość, że coś się święci, a ja wiedząc o tym, nic nie zrobiłam, aby temu zapobiec.

Ojciec i tak postąpi, jak będzie chciał. Ściągnie tu Felixa tak czy siak i nie wiadomo, jak to się skończy. Muszę tu jeszcze chwilę zostać i lawirować między nim i moim mężem. Zrobić coś, aby ojciec był zadowolony, a Felix zniechęcony. Dla jego własnego bezpieczeństwa lepiej by było, aby nie przychodził na ten bal.

– Dobrze, spotkam się z nim – odpowiedziałam potulnie

## Felix

Nie wiem, po co Dorian ciągnął mnie na spotkanie do swojego domu, to samo mogliśmy przecież omówić przez telefon. Mój czas był cenny i bardzo ograniczony. Miałem co robić. Codziennie musiałem zajmować się tyloma sprawami i dupkami, którzy próbowali w różny sposób dobrać się do tego, co moje, że czasami miałem dosyć. Byłem pochłonięty swoimi problemami, życiem z Ida i interesami. Bez Vigo było inaczej. Po jego śmierci musiałem przeorganizować całe życie i całą firmę. On ogarniał, jak się okazało, znaczną część biznesu. Jakąś część obowiązków przejęła Ida, ale większość z nich spadła na Marcela. Teraz on, jako moja jedyna rodzina, stał się moją prawą ręką. Radził sobie doskonale, bo od lat żył z nami w tym biznesie. Musiał jednak jeszcze wiele się nauczyć. Dlatego szkoda było mi czasu na spotkania z Dorianem, bo przecież tak wiele mogłem wtedy załatwić.

Poza tym nie uśmiechało mi się odwiedzanie jego domu.

To zaproszenie wytrąciło mnie z równowagi z jeszcze jednego powodu. Przypomniałem sobie o Grecie. Zdałem sobie sprawę z tego, że mogę ją tam spotkać. Nie chciałem tego. Na co dzień tylko dzięki pracy i Idzie nie myślałem o kobiecie, która była moją żoną. Zastrzegłem więc, że przyjadę tylko o takiej porze, gdy Grety nie będzie w domu. Zdecydowałem się, gdy Ludwik zadzwonił i podał mi konkretną godzinę spotkania, informując jednocześnie, że Greta o tej porze wychodzi z koleżankami do miasta i na siłownię. Zamyśliłem się i musiałem przyznać, że nawet nie wiedziałem, gdzie uciekły te wszystkie dni bez niej.

Kiedyś nie było jej w moim życiu i było ono idealne. Potem pojawiła się na chwilę i zburzyła mój spokój. Byłem na nią za to wściekły. Nie wiem czy kiedykolwiek wybaczę jej, że narobiła tyle bałaganu. Ta stabilizacja, którą osiągnąłem teraz, była idealna. Dobrze mi się bez niej żyło i byłem na najlepszej drodze, aby o niej zapomnieć. Chociaż zdarzały się momenty, gdy czułem ten żar i to tłące się w mojej piersi uczucie.

Otrzymałem się z tych myśli. Ta dziewczyna była tylko przeciągiem hulającym przez jakiś czas w moim życiu, a ja zamknąłem drzwi i przeciąg ustał. Chyba.

Podjechałem pod willę Dorianą wraz ze swoją obstawą. By-wałem już w tym miejscu, ale dzisiaj wchodziłem tu w zupełnie innym nastroju. Męczyło mnie jedno pytanie. Czego chce ode mnie mój... teść? Ludwik nie był człowiekiem bezinteresownym.

Ja też nie. Obaj byliśmy ludźmi interesu i tylko w tym celu tu przyjechałem. Założyłem, że zorganizowałem wszystko tak, abym uniknął spotkania z Gretą. Ustabilizowałem swój świat, logicznie poukładałem i nie potrzebowałem tego, aby na mojej drodze stanął wściekły i dynamiczny powód moich rozmyślań.

Moje serce zadudniło.

Cholera, nawet w ten sposób nie powinienem o niej myśleć.



Wieczne chwile wypełniała mi Ida. Dzięki niej miałem teraz wszystko, o czym marzyłem od tylu lat. Wprowadziła się w końcu do mojego domu i mojego łóżka. Nie wiem co ją wcześniej przed tym powstrzymywało. Teraz było idealnie, a Grecie nie miałem nic do zaoferowania.

Wyszedłem z samochodu, poprawiłem jasnoszarą marynarkę.

Moi ludzie już stali wokół mnie. Zauważyłem Ludwika Doryńskiego wychodzącego przed dom, aby mnie powitać.

– Felix! Nareszcie! – Ucieszył się i chyba zrobił to szczerze.

– Witaj – odparłem poważnie i uściśniłem jego prawicę. –

Tak, nareszcie. Przepraszam, ale mam dzisiaj bardzo napięty plan spotkań – powiedziałem, tłumacząc się z kilkuminutowego spóźnienia.

– W takim razie zapraszam do środka – zaproponował Ludwik. – Tutaj jest zbyt gorąco.

Nie zwlekając, podążyłem za nim. W domu faktycznie było przyjemnie, bo działała klimatyzacja. Ruszyliśmy przez hol, a potem długim korytarzem do jego gabinetu. Mimo tego, że żyłem w świecie luksusu i mało co robiło na mnie wrażenie, ten dom swoim ogromem, wspaniałymi meblami i wykończeniem wywoływał we mnie przyjemne uczucia. To pewnie przez to, że wydawał się... bardziej przytulny niż mój.

– Jak sobie radzisz, Felixie? – zainteresował się troskliwie.

Przez telefon nie raz rozmawialiśmy o tym, że mam pełne ręce roboty, aby wszystko scalić, i nie raz się konsultowaliśmy. Razem wyeliminowaliśmy Lutora i teraz leżało w naszym wspólnym interesie zabezpieczenie swoich stref wpływów na tych nowych terenach.

Od jakichkolwiek wizyt wykręcałem się nadmiarem pracy i żałobą. Jednak w ciągu ostatniego tygodnia Dorian nagabywał mnie o to spotkanie tak często i nachalnie, że już nie wiedziałem, jakich używać wymówek. Ustąpiłem i przyjechałem.

– Radzę sobie – odparłem. – Jest ciężko, ale nie takie huragany przetrwałem.

– Wiem, że sobie poradzisz, ale tak jak mówiłem, jestem do twojej dyspozycji i chętnie ci pomogę.

– Dziękuję, będę o tym pamiętał – odparłem. Nie chciałem jego pomocy. Chciałem spokoju i izolacji od tej rodziny. Interesowało mnie tylko zachowanie stanu pokoju między nami.

Weszliśmy do gabinetu.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował Ludwik Doryński.

Zawsze chętnie piłem whisky, ale nie dzisiaj. Było zbyt wcześnie, a ja nie wiedziałem, czego chce ode mnie ten człowiek. Musiałem mieć trzeźwy umysł.

Tylko garstka ludzi wiedziała, że Ludwik to Dorian, szef siatki przestępczej, o której nie śniło się nawet największym znowcom.

On był już na takim poziomie, że niewiele mogło mu zaszkodzić.

– Wodę poproszę – powiedziałem i usiadłem na kanapie tak, aby widzieć, co dzieje się wokół.

Dorian podał mi kryształową szklaneczkę i usiadł na drugiej kanapie. Spojrzałem na niego pytająco. Jak ma coś do mnie, to niech mówi. Nie będę mu przeszkadzał. Teść najwidoczniej skrępowany moim wzrokiem odchrząknął.

– Prosiłem, abyś przyjechał, bo przyszedł czas, żebym wciągnął cię w krąg swoich interesów i do świata moich znajomych – oświadczył.

– Dziękuję – odparłem, dziwiąc się skrycie. Przecież w naszej umowie nie było mowy o wspólnym kręgu interesów i znajomych. Mieliśmy współpracować i się wspierać. Tylko tyle. Ach, tak! I między tym była jeszcze na dokładkę Greta.

– W sobotę organizuję przyjęcie i chciałbym cię przedstawić paru osobom – oznajmił Ludwik.

– Mam tyle pracy, że nie wiem, jak wcisnąć między to wszystko sobotnie przyjęcie – poinformowałem asekuracyjnie. – Poza tym nadal jestem w żałobie.

Nie potrzebowałem przystugi Dorigana, aby zarabiać. Wszystko układało się rewelacyjnie, forsa płynęła na moje konto równo i stabilnie z tylu stron, że moi prawnicy i księgowi zakładali miesięcznie trzy – cztery firmy, aby ją wyprać. Zresztą możliwości prania pieniędzy było dużo więcej.

– Felixie, czas żałoby minął – oznajmił Dorian, wyrrywając mnie z rozmyślań. – Sześć tygodni upłynęło i myślę, że to idealny czas, aby wyjść do ludzi. Do odpowiednich ludzi – podkreślił i zadowolony, z dziwnym błyskiem w oczach, spojrzał na mnie. –

Wiem, że ta prawdziwa żałoba jest w twoim sercu i nigdy nie minie, ale pora zacząć żyć dalej.

Nie bardzo docierało do mnie, co planuje Ludwik Doryński, ale na razie wcale mi się to nie podobało.

– Skąd wiesz, że będą chcieli ze mną robić interesy?

– Bo jesteś mężem mojej córki. Pora, abyś wszedł w nasz świat, muszę przedstawić cię całej elicie jako męża Greta. Na przyjęciu będziecie razem i w końcu będę mógł zaprezentować przyjaciółom i znajomym swojego zięcia. To wielkie przyjęcie na waszą cześć. Będzie prawie dwieście osób – wyjaśnił z zapamiętaniem.

Roześmiałem się bezgłośnie i z niedowierzaniem pokręciłem głową. Tego właśnie się obawiałem. Nie podobało mi się to, co zaproponował Ludwik, a już na pewno nie chciałem spotykać się z Gretą.

– Raczej nie – zaoponowałem. – Nie chcę się jej narzucać... – dodałem, chociaż to ja wolałem jej nie spotkać ani tu teraz, ani gdziekolwiek.

– Ależ skąd! Greta chętnie się zgodzi.

Nie wierzę. Nie Greta! Raczej wyskoczy na mnie z pazurami, wściekła i rozjuszona, tak jak tego dnia, gdy po raz ostatni się widzieliśmy. Nie, to nie dla mnie. Nie chcę niczego udawać i męczyć się przy kobiecie, która mnie

nienawidzi. Poza tym, po tych kilku tygodniach moje życie było szczęśliwe, ustabilizowane i pełne łąd.

Nie zamierzałem tego burzyć. Nie chciałem niczego, co wiązało się z większym zaaębieniem moich interesów i życia prywatnego z tą rodziną. Obecny stan mi odpowiadał. Razem, ale osobno.

– To nie jest dobry pomysł – oświadczyłem pewnie, zimno i ze stoickim spokojem wpatrując się w Ludwika.

– To doskonały pomysł! – Nie zgodził się ze mną teść.

Kurwa, ale dziwnie było patrzeć na niego i myśleć o nim jak o członku rodziny! Zapomniałem już o tej niedogodności i o naszych wojnach i bliźnach, jakie pozostały mi w pamięci i na ciele.

– Poznam cię z moimi znajomymi i zobaczysz, jak potoczą się nasze sprawy. – Wstał i przeszedł się do biurka. – Wspomniłem przecież, że to doskonała okazja, abym cię wprowadził do rodziny i na wyższy poziom interesów.

– Wyższy poziom interesów? – zapytałem z lekką ironią w głosie. – Nie rozumiem, co to niby znaczy? – Miałem nadzieję, że nie sugerował czegoś niewłaściwego, bo już się podjarałem.

Siedziałem jak na szpilkach, gotów wybuchnąć i stąd spierdalać.

Obaj prowadziliśmy te same główne interesy! Tylko że on dodatkowo zgrywał biznesmena w mieście i pokazywał się z wpływowymi ludźmi.

Ludwik uśmiechnął się jakoś tajemniczo. Oparł się o biurko i rzucił:

– Czy jest coś, czego byś chciał, a czego nie ma w twoim życiu?

Greta. Spokój.

Te dwa słowa jak błyskawica przemknęły przez moje myśli i wkurwiły mnie dokumentnie. Jedno słowo odrzuciłem stanowczo, a drugie wypowiedziałem na głos:

– Potrzebuję tylko spokoju! – rzuciłem ze złością. – Wybacz, Ludwiku, ale to jest jedyna rzecz, której mi nie dasz.

– A jeżeli dam?

Roześmiałem się głośno.

– Wiem, czym się martwisz – stwierdził. – Miałem te same problemy, co ty. Legalność interesów, policja, naloty... Powiedzmy, że jestem w stanie wyeliminować z twojego życia pewne uciążliwości. To, co teraz wydaje ci się problemem, będzie tylko lekką niedogodnością, a korzyści będą takie, że sobie nawet nie zdajesz z tego sprawy.

Wstałem ze swojego miejsca i podszedłem do niego. Byłem rozdrażniony, ale i zafascynowany.

– Co ty, do cholery, knujesz? – zapytałem wprost, wpatrując się w niego groźnie.

– Jesteś moim zięciem. Moją rodziną. Chcę dać tobie i mojej córce to, co sam posiadam. Muszę was zabezpieczyć na przyszłość.

– Moment! – przerwałem mu, odstępując od niego na pół kroku i odzegnując się od tego, co powiedział ruchem dłoni. –

Nie ma między mną i Gretą mowy o jakiejś przyszłości. Sam o tym dobrze wiesz, a ja zdania nie zmienię.

– To akurat sprawa dyskusyjna, ale zostawmy ją na razie w spokoju. To, co ci proponuję, to przejście do legalnej strefy interesów.

– Takie też przecież prowadzę.

– Tak, tylko skala, o jakiej ja mówię, jest nieporównywalnie większa. W grę wchodzi grube miliony. W euro, gdybyś miał wątpliwości, Felixie.

Moje konta były dostatecznie pełne, a ja nie byłem pazerny aż tak, aby rzucać się na wszystko, co może przynieść jakiś dochód. Jego słowa nie robiły na mnie wrażenia. Opanowałem się, nie chciałem wszczynać awantury.

Stwierdziłem jednak po

chwili, że jeżeli wystucham jego propozycji, wyjdę stąd szybciej, niż gdybym oponował i kłócił się z nim.

– Co proponujesz? – zapytałem, zaplatając ręce na piersi.

– Przekaż zarządzanie tym, co masz, komuś zaufanemu, a ja nauczę cię tego wszystkiego, w co chcę cię wprowadzić.

– Mam zostawić komuś dorobek życia?

– Nie zostawić. Zatrudnić, aby dla ciebie i za ciebie pracował.

– Zaufać i uwierzyć temu komuś?

– W żadnym wypadku. Zresztą, o czym my mówimy? Przecież ani ja, ani ty nie należymy do ludzi, którzy komuś ufają.

Wiem, że policja depcze ci po piętach, a po śmierci Vigo uwzięli się na ciebie...

Tak, może te policyjne psy uwzięły się na mnie, ale gdyby coś mieli, już dawno by mnie aresztowali. Nie mieli nic i tylko chodzili za mną, udając, że prowadzą śledztwo w sprawie śmierci mojego brata.

– I co z tego?

– Nic nie znajdują. A przynajmniej nie to, czego by chcieli.

Masz wszystko dobrze zabezpieczone, ale...

– Ale?

Ale skąd on, kurwa, mógł wiedzieć, jak mam co zabezpieczone?!

– Możesz z tym oficjalnie skończyć i nadal nieoficjalnie z tego czerpać zyski. Ja natomiast wprowadzę cię w dużo lepszy i spokojniejszy świat legalnych interesów z mnóstwem zer na koncie.

Wcale mi się to nie podobało.

– Tak niby za darmo? Wybacz, ale nie wierzę w dobre wróżki.

– Nie jestem dobrą wróżką – odparł z dziwnym uśmiechem na twarzy. – Jestem biznesmenem.

Tak, w tym momencie wyszła na jaw prawda. Nikt niczego nie robi za darmo.

– Czego więc chcesz w zamian?

Uśmiech Ludwika mówił mi wszystko. Przebiegły lis!

– Przyjdź na przyjęcie.

– I co dalej?

– Powiedziałem, przedstawię cię, jako męża córki, a potem ustalimy wszystko po kolei.

To oznaczało, że spotkam tam Gretę. Tego, cholera, nie chciałem.

– Przemyślę to – rzucilem krótko.  
– Przemyśl. Jutro od dziesiątej rozsyłam zaproszenia. Chciałbym wpisać tam twoje nazwisko.

Patrzyłem na niego przez chwilę wymownie. Czułem, jak mocno zaciskam szczękę i hamowałem się, aby nie powiedzieć czegoś, co zniszczy nasz układ.

Tak, chciałem spokoju, ale musiałem to przemyśleć. Usiadłem na kanapie i powiedziałem:

– Podaj mi teraz swoje warunki, a ja się zastanowię czy przyjść. – Oczywiście kłamałem.

\*

Godzinę później, z głową napchaną informacjami, wyszedłem z gabinetu Doryńskiego. Spieszyłem się i brała mnie kurwica, bo jego oferta była kusząca i niewygodna zarazem. Wściekałem się, bo całkowicie burzyła moje dotychczasowe plany, w których nie znajdowałem spokoju, ale czułem się w tym świecie jak ryba w wodzie. Ludwik proponował, że rzuci mnie w wir swoich legalnych interesów, na których nie do końca się znałem, ale w zamian proponował mi spokój od nękających i nachodzących mnie instytucji państwowych. Wiedział, o czym mówi. Sam przekonałem się nie raz, jakie miał układy. Żył dzięki temu w zupełnie innym świecie niż ja.

Zakopany w swoich myślach, szybkim krokiem przemierzałem korytarz. Nagle przystanąłem. Coś zwróciło moją uwagę.

A może to był ktoś? Cofnąłem się o trzy kroki i stanąłem w otwartych na oścież drzwiach salonu.

Greta?

Cała logika wzięła w łeb, gdy ją zobaczyłem. Ją, a właściwie jej tyłek wypięty w moją stronę. Krótka spódnica opinała się na okrągłych pośladkach, a nogi... Cóż, miała piękne nogi. Wystarczyło, że na nią spojrzałem i już miałem problem. Mogłoby być w tym pokoju tysiące kobiet, a mój kutas i tak by ją wyczuł

i odnalazł. Tylko Greta tak na mnie działała. Stała tam, opierała się o fortepian i zadowolona rozmawiała z... facetem, który stroił to pudło?

Przez chwilę, dezorientowany zastaną sytuacją, patrzyłem na nią. Ona chyba coś do niego mówiła, on uśmiechał się i jej odpowiadał. Kurwa, czy on ją dotknął?! Tak, dotknął ją i w tym momencie mnie zauważył. Speszony cofnął dłoń. Nie miałem tu czego szukać i postanowiłem odejść. Jednak wtedy Greta wyprostowała się i odwróciła się do mnie przodem.

Kurwa, była piękniejsza, niż zapamiętałem. Seksowna i, ja pierdolę, działała na mnie tak, że w środku wszystko we mnie szalało. Jej widok rozniecił w mojej piersi wielki żar. Delikatna i gładka skóra, nieziemski kształt oczu i te jej rozchylone, wilgotne usta. W pierwszym odruchu chciałem do niej podbiec, chwycić w garść te ciemne, długie włosy i wpić się w jej usta. Tak, właśnie o tym pomyślałem.

Zmarszczyłem jednak brwi i patrzyłem na nią, w jej zielone, hipnotyzujące oczy. Nic tu po mnie – pomyślałem. Oszaleję tylko przez nią i lepiej, abym się

zmył. Musiałem odejść, bo jednym spojrzeniem burzyła mój spokój, o który tak długo walczyłem.

Zebrałem siły i gdy się zakotysałem, aby ruszyć przed siebie, usłyszałem:

– Felix...

W momencie jakiś dreszcz przeleciał mi po plecach. Wrośłem w ziemię. Jak miałem do niej podejść?

– Witaj, Greto – powiedziałem. – Właśnie wychodzę.

Pokiwała tylko głową.

– Byłeś u niego, prawda? – zapytała.

Po jej minie i sposobie mówienia wywnioskowałem, że ona też chciała uniknąć tego spotkania i tego przyjęcia.

– Zgadza się...

– Przyjdiesz?

– Nie, Greto – odparłem poważnie. Teraz już byłem pewien, że nie powinienem przychodzić. Lepszy spokój ducha we własnym bagnie niż splendor pełen niepokoju.

Spojrzała na mnie dziwnie, jakoś prosząco, a mnie zaschło w ustach. Z trudem przełknąłem ślinę i spojrzałem na nią znowu.

Odsunęła się od fortepianu i zrobiła krok w moją stronę.

– Mnie i tak nie będzie – powiedziała niepewnie. – Pokażę się gościom, a potem znikam. Nie lubię takich przyjęć.

– Rozumiem – odparłem cicho i spuściłem głowę. Pora się zbierać.

– Chyba że chcesz, to pokażemy się razem tylko na początku.

Ty zostaniesz, a ja sobie pójdę. Jestem już umówiona na imprezę do przyjaciół. – Tu ruchem głowy wskazała siedzącego przy fortepianie mężczyznę.

Czułem, jak rośnie we mnie ciśnienie. Spotykała się z kimś?

Wolała ich ode mnie?!

– On też tam będzie? – zaciekawilem się.

– Nic ci do tego... – odparła spokojnie.

Nic? W momencie krew zawrzała w moich żyłach!

– Nigdzie z nikim nie pójdziesz – stwierdziłem ze złością.

Greta się zaśmiała.

– A to niby dlaczego? – zapytała z zainteresowaniem.

Mężczyzna wstał od fortepianu.

– Tobie co do tego?

– Spierdalaj – rzuciłem do niego. Zmierzyłem go z góry na dół wściekłym wzrokiem.

– Felix! – upomniała mnie Greta, marszcząc brwi i zaciskając usta.

– Jak będzie chciała, to pójdzie – stwierdził mężczyzna, również marszcząc brwi i patrząc na mnie groźnie.

– Nie pójdzie! – warknąłem wkurwiony. Żaden gnojek z uni-werku nie będzie mi tu podskakiwał. – Greta to moja żona i jeżeli ktoś z nią gdzieś pójdzie, to ja, a nie ty – wyjaśniłem tak dobitnie, że powietrze aż zadrżało. Kurwa, po co ja to powiedziałem?! Co mnie obchodzi Greta, to przyjęcie i to, z kim się spotyka?!

– Odbiło ci?! – zapytała rozdrażniona.  
Nie wiem, po co ja się tak wściekałem? Co się tu działo?! –  
pytałem sam siebie, patrząc w jej pełne zdziwienia i złości oczy.  
Nosiło mnie i nie potrafiłem się opanować.  
– To ty chcesz się umawiać z innymi facetami – odezwał się ze złością.  
– Ale z nimi nie sypiam, tak jak ty z tą Idą!  
– Była przed tobą!  
– A on będzie po tobie – oświadczyła i odwróciła się do mnie tyłem.  
Spojrzałem wymownie na faceta, który nadal tam stał. Nie dyskutował.  
Zwinął się i wyszedł.  
Ja pierdołę! Po co zajrzałem do tego pokoju?!  
Pokręciłem z niedowierzaniem głową i potarłem palcami czoło.  
Zmobilizowałem się i podszedłem do niej. Stanąłem może o dwa kroki od niej.  
– Jak możesz... – wyszeptła po chwili z pretensją.  
Zaśmiała się, a ja wściekły, odwróciłem ją do siebie.  
– Przestań, nadal jesteś moją żoną. Nie lataj za innymi facetami.  
– Ja mam nie latać? – zdziwiła się. Wyrwała ramię z mojego uścisku i  
patrzyła na mnie ze złością. – Więc teraz przyjdiesz na przyjęcie, aby mnie  
pilnować? – oburzyła się.  
– Nie, nie przyjdę, choćbyś mnie bardzo prosiła.  
– Przestań! – przerwała, upominając mnie, i uderzyła pięściami o klapy  
mojej marynarki. – Przestań i zdecyduj się na coś... Na mnie albo na nią. A jeśli  
na nią, to nie mów, że jestem twoją żoną i nie próbuj zabraniać mi umawiania  
się z innymi mężczyznami! To przecież ty śpisz na co dzień z inną kobietą niż  
twoja żona.  
Jej zaciśnięte pięści nadal spoczywały na moim torsie, a piękne oczy były  
pełne bólu i pretensji. Trafiła celnie.  
Wiedziałem, że jak ją spotkam, to nie będzie łatwo. Przecież mi się  
podobala. Marzyłem o niej nocami. O tym, jak się w niej zagłębiam i jak  
wzdycha w moje usta. Jej zielone oczy prześladowały mnie jeszcze długo po  
tym, jak odeszła. Tylko że dokładnie pamiętałem, dlaczego pozwoliłem jej  
odejść. Oboje byliśmy w niebezpieczeństwie. Nie złapałem przecież winnych,  
którzy byli odpowiedzialni za śmierć Vigo i targnęli się również na moje życie.  
Nie mogłem ryzykować, że i ją dopadną.  
Greta patrzyła na mnie i czekała, co powiem. Na co się zdecyduję. Moja  
decyzja była jednak niezmienna.  
– Greto, nie jesteś w stanie sobie poradzić ze mną na dłuższą metę –  
stwierdziłem z ociąganiem i pewnym żalem w głosie. –  
Nawet gdybyś mnie prosiła i błagała...  
– Felix...  
Spojrzałem na nią i przez moment ślizgałem się wzrokiem po jej pięknej  
twarzy. Musiała zrozumieć, że to skończone. Niech myśli, że jej nie chcę i że  
wybrałem inną. Będzie jej łatwiej o mnie zapomnieć. Nie chcę, aby  
dowiedziała się, że ktoś na mnie poluje i chce mnie zabić. Odprawiłem ją i

świadomie wybrałem Idę, aby zapewnić bezpieczeństwo kobiecie stojącej przede mną.

– Nie mam ci nic dobrego do zaoferowania. Nawet gdybyś tu uklękła i mi obciągnęła, nie zmieniałbym zdania – oświadczyłem.

Cień zaskoczenia pojawił się na jej twarzy. Przygryzła dolną wargę i opuściła głowę. Cholera, wyglądała tak zajebiście, że od razu bym ją tu przeleciał.

– Kto mówi o obciąganiu?! – oburzyła się i znów uderzyła we mnie pięścią. Lekko, z pewną irytacją. Potem znowu spojrzała na mnie, a ja zapamiętałem każdy szczegół jej pięknych oczu.

Zielonych i zmysłowych, wpatrzonych we mnie. Uniosta się lekko na palcach, jakby chciała się do mnie przytulić. Odruchowo wstrzymałem oddech i napiąłem wszystkie mięśnie.

– Musiałbyś mnie najpierw nauczyć, jak to robić – wyszeptała cicho i zsunęła swoje dłonie po mojej koszuli. Zatrzymała je na pasku spodni. Jej dłonie, to coś dziwnego w oczach i te wilgotne usta. Ledwo oddychałem. Kurwa, w momencie byłem twardy. Tylko ona doprowadzała moją krew do wrzenia. Wtedy Greta ominęła mnie i ruszyła do wyjścia.

Co ona robiła?! Odpuszczała? Przecież to nie było do niej podobne. Byłem ugotowany. Mój kutas pobudzony i rozochocony pulsował w spodniach, a ona... Ona ze spokojem stwierdziła, że nie miała jeszcze fiuta w ustach i wyszła. Przecież zaraz przez nią oszaleję!

Całe moje ciało się do niej wrywało. Ogarnęła mnie żądza tak wielka, że rzuciłem wiązanek przekleństw i wybiegłem za nią na korytarz.

– Greta! – zawołałem. Musiałem ją mieć, dotknąć, poczuć pod palcami i pochłonąć całym sobą. Spojrzałem wzdłuż korytarza, rozejrzałem się dookoła. Nigdzie jej nie było. Gdzie ona, do cholery, zniknęła?!

Wtedy zadzwoniła moja komórka. Wkurwiony odebrałem telefon od Leonarda – mojego prawnika.

– Amanda... ta policjantka, została aresztowana – powiedział.

– Ja pierdołę! – zawarczałem i gwałtownie wciągnąłem powietrze. Nie potrzebowałem teraz takich niespodzianek. – Zrób, co trzeba – poleciłem mu krótko. Nie miałem nic więcej do powiedzenia Leonardowi, więc się rozłączyłem. Miał wytyczne.

Wkurwiony rozejrzałem się znowu. Greta, to ona była wszystkiemu winna. Jak zawsze.

Przymknąłem oczy i przez chwilę stałem w pustym korytarzu. Ta kobieta wkurwiła mnie i podniecała z niezwykłą łatwością. Stłumiłem w sobie wspomnienia i pragnienia. W moim życiu nie było miejsca na takie emocje. Nie było miejsca dla Greta. Teraz nie pragnąłem niczego poza spokojem. Tak właśnie kończyło się łamanie zasad, które sobie sam narzuciłem. Powinienem się ich trzymać, a myślałem o tym, co by było, gdybym jednak przyszedł na to przyjęcie.

Może faktycznie powinienem się nad tym zastanowić i wykorzystać to spotkanie na własny użytek? Miałem Idę, miałem przyjaciół, ale w życiu



brakowało mi właśnie takiej pieprzonej, niesfornej Greta, która podnosiła ciśnienie w żyłach. Pytanie tylko, czy chciałem wystawiać ją i siebie na niebezpieczeństwo?

Musiąłem to przemyśleć. Dorian chciał wielkiego bankietu, a we mnie był nadal żal i obraz Vigo siedzącego tam na podłodze w domu Milana. Wręcz pałałem chęcią zemsty. Chciałem dopaść tego, kto zabił mi brata. Dobrze, zgodzę się na ten teatr i wykorzystam na swoją korzyść. Przecież aby zrealizować swój plan zemsty, brakowało mi właśnie jednego elementu. Przynęty.

Okazji, aby ktoś znowu targnął się na moje życie.

Sześć tygodni wcześniej Felix

Postąpiłem parę kroków do przodu i widziałem, jak Greta z ojcem i siostrą odjeżdżają spod mojej posiadłości. Straciłem ją, od-trąciłem z premedytacją i muszę to jakoś przeboleć. Nieziemsko wkurwiony na to, co się stało, odwróciłem się i ogarnąłem wzrokiem hol, całą tę publiczkę i ciekawskie przybłądy.

– Kurwa, na co się gapicie?! – wrzasnąłem, na co ludzie zaczęli uciekać z zasięgu mojego wzroku. – Szary, Olo, Marcel – wymieniłem szybko – za mną do gabinetu, a reszta spierdalać!

Miałem tego wszystkiego dość! Zatrzasnąłem za sobą drzwi i spojrzałem na tę trójkę, z którą musiałem wyjaśnić i ustalić szczegóły postępowania na najbliższe dni.

– Doriana mamy z głowy. Nie będzie się mieszał do naszych spraw. To jego wina. To on sam zabrał stąd córkę.

– Bo mu na to pozwoliłeś – wtrącił Szary.

Jak rozjuszony kogut spojrzałem na niego pełen wściekłości i goryczy. Nie wiem, co mnie powstrzymało, aby się na niego rzucić. Wielkie, zwinne cielsko Szarego czy odrobina rozsądku, która jeszcze we mnie została. Umiąłem pokonać Maxa, to samo zrobiłbym z Szarym. Wiedziałem, jak z nim walczyć, bo na ringu nie raz stawaliśmy naprzeciw siebie. Tylko że dzisiaj pewnie bym zebrał niezły wpierdol. Szary z pewnością wykorzystałby fakt, że miałem złamaną rękę. Uszkodziłem ją sobie w wypadku, gdy samochód ze mną w środku uderzył w kamienny mur.

– Nie twój jebany interes, na co komu pozwalam – warknąłem tylko do niego.

– Więc czyj? Tylko twój? – zagrzmiął za moimi plecami Max.

Szalony i rozjuszony Max Bauman pojawił się w moim gabinecie. Z dzikością w oczach kroczył w moją stronę. Zawsze zachowywał się jak tornado. Nie przebierał w środkach i właśnie jakąś chwilę temu chciał wyżyć się na Grecie, udusić ją lub za-bić. Potem wyciągnął broń i miał zamiar zabić Doriana tak po prostu, bo facet mu ubliżył. W ostatniej chwili uratowałem sytuację i wytrąciłem mu broń z ręki. Na szczęście Dorian niczego nie zauważył, mam tylko nadzieję, że jego córki będą milczały.

Kazałem zamknąć tego wariata w piwnicy, bo mógł przysporzyć nam tylko kłopotów. Jakim cudem znalazł się więc tutaj?

– Gdzie moi ludzie?! – zapytałem z wściekłością, widząc, że jest wolny jak ptak.

– Pośpij chwilę – odparł. Delikatnie uniesiony kącik jego ust powiedział mi, że jest zadowolony z siebie.

– Więc powinieneś do nich dołączyć!

– Tu dzieją się ciekawsze rzeczy, prawda Felixie? – powiedział i przystanął jakieś trzy kroki ode mnie.

Ja jednak i tak byłem gotowy do walki, z Maxem nigdy nic nie wiadomo. To Vigo był jego przyjacielem i dla niego Max tu przyjechał. Ja byłem tylko bratem Vigo, z którym ten osiłek się liczył.

– Nie wiem, co ci chodzi po głowie, Max – wściekałem się na niego – ale masz się uspokoić.

Zaśmiał się przewrotnie.

– Bo Greta jest twoją żoną?

– Co to ma znaczyć? – zapytałem i spojrzałem na niego, mrużąc oczy.

– Odeszła – stwierdził.

– Co z tego? Odeszła, a ja nadal mam Idę!

– Gdybym ja miał taką żonę, przykułbym ją w dzień do kaloryfera i postawił przy niej straż, eunuchów najlepiej, a w nocy rznąłbym się z nią do utraty tchu.

Podszedłem do niego o krok. Czułem, że w powietrzu aż iskrzy.

– A ty co? Nic nie zrobisz? – zapytał na dokładkę. – Nie rozumiem tego. Bronisz jej przy wszystkich, a nawet przede mną, a teraz puścisz ją i zostawisz na pastwę losu? Czy to znaczy, że teraz mogę się dobrać do jej majątek?

– Kurwa, skończ! – warknąłem i chwyciłem go za koszulę zdrową ręką.

Wszyscy zgromadzeni w moim gabinecie podbiegli, aby w porę nas rozdzielić. Szary wcisnął się pomiędzy mnie i Maxa, a pozostali odciągnęli nas na boki. Wściekły patrzyłem na swojego gościa, na jego zadowolony kpiący uśmiech i pierdolniki w oczach. Byłem nadpobudliwy i rozjuszony, a Max poza tym jeszcze dziki i nieokietznany. Wskazałem na niego palcem i wysyczałem gniewnie:

– Albo przestaniesz, albo cię zastrzelę!

– Spróbuj – rzucił niedbale i roześmiał się w głos.

– Spierdalaj! Nie mamy o czym mówić! – oświadczyłem niezadowolony i usiadłem w fotelu.

Kręciło mi się w głowie, wszystko mnie bolało, a złamana ręka pulsowała jak szalona. Słyszałem przecież, jak w czasie wypadku coś w niej nienaturalnie chrupnęło. Dlatego teraz, właśnie teraz, musiałem zachować siły na coś innego, a nie na utarczki z Maxem. – Co ty możesz wiedzieć... – rzuciłem tylko niedbale.

– O miłości? Całkiem sporo.

– Ja nie...

– Nie? To dlaczego ją odesłałeś?! – Spojrzał na mnie dziwnie i usiadł w fotelu naprzeciwko. – Gdyby chodziło tylko o Idę, pewnie twój wybór byłby całkiem inny. – Max zamyslił się, jakby szukał czegoś w pamięci, i spojrzał na

mnie z ukosa. – Boisz się o nią, więc udajesz, że cię nie interesuje. Przed kim ją chronisz? Bo chyba nie przede mną?

Obiegłem wzrokiem pokój.

– Przed tobą też.

– Więc skupmy się na tych innych...

– Max, gdybyś tu był wcześniej, może wszystko potoczyłoby się inaczej...

– Niby jak?

Zmarszczyłem groźnie brwi. Byłem wkurwiony na Maxa, bo co on mógł o tym wszystkim wiedzieć? On, przybysz, człowiek z dalekiego Singapuru.

Max roześmiał się głośno. Jego śmiech ogarnął całe pomieszczenie. Wiedziałem, że miał lekkie podejście do życia, ale dzisiaj wkurwiła mnie ta jego postawa.

– To dziwne, że interesuje cię Greta, a nie to, po co tu przyjechałeś – zakpiłem z niego. – Wczoraj nawet nie pojawiłeś się na pogrzebie Vigo ani na stypie.

– Przyznaję, kobiety w Polsce zawsze mnie interesowały. Lilka i Greta...

– Nie zaczynaj znowu – ostrzegłem go, podnosząc nieznacznie głos.

– Przecież ją wyrzuciłeś, więc nie wiem, po co się teraz tak pieklisz – stwierdził i obojętnie wrzucił ramionami. – Poza tym, miałem ciekawsze rzeczy do roboty.

– Zauważyłem.

– Sprawdziłem coś – oznajmił, przyjmując luzacką pozę. Dobrze wiedział, że tym zdaniem zwróci na siebie naszą szczególną uwagę. Szary, Olo i Marcel, stojący do tej pory w gotowości, aby nas rozdzielić w razie czegoś, spojrzeli na mnie wymownie.

– Co sprawdziłeś? – zapytałem po chwili.

– Mam już dostęp do kopi nagrań z kamer miejskich, ze wszystkich miejsc, które mnie interesowały. Z policyjnych i prywatnych też.

Uniostem pytająco brew.

– Materiał w sprawie śmierci Vigo?

– Tak.

– Znajdziesz ich? – zainteresował się Marcel, czym wyraził pragnienie nas wszystkich.

– Moja już w tym głowa – powiedział Max. – Ja zbiorę informacje, a ty się lecz. – Wskazał na mnie palcem. – Uważaj na siebie – dodał, spoglądając przelotnie na moją rękę.

Skurwysyn, mimo że nie powiedziałem przy nim słowa o wypadku i kontuzji, i starałem się nie okazywać słabości, on i tak wiedział.

Wpatrzyłem się w niego groźnie. Co chciał dać mi przez to do zrozumienia?

W tym momencie drzwi do mojego gabinetu otworzyły się i do środka wszedł doktor Lorenc. Od razu zrobiło mi się jakoś lepiej.

Przywitał się z obecnymi, a Szary na szybko wytłumaczył mu, co się stało.

Tymczasem z drugiej strony podszedł do mnie Marcel.

– Przyjechali ludzie wynajęci do szukania Milana... Ci detektywi...

– Spierdolili sprawę – warknąłem na ich wspomnienie. Mieli odnaleźć Milana – przyjaciela Vigo i nie zrobili tego. Mój brat sam go odnalazł i wpadł w pułapkę, a potem stracił życie. – Zajmij się nimi. To będzie twoje zadanie – dodałem i wymownie spojrzałem na kuzyna. To on był teraz moją prawą ręką. Marcel skinął głową i poklepał mnie po ramieniu.

– Znam wytyczne. Załatwię to – potwierdził poważnie. Obaj nadal przeżywalismy śmierć Vigo. To było coś, co poruszyło nas najbardziej w świecie. Skinął głową i odsunął się, bo doktor podszedł do mnie.

Chytkiem spojrzałem jeszcze na Maxa. Siedział na brzegu fotela z łokciami wspartymi na udach i przyglądał się zamieszaniu. Wychwycił mój wzrok i skinął mi spokojnie głową, po czym wstał i wyszedł. Nie miałem siły, aby za nim biec. Mogłem liczyć

tylko na odrobinę szczęścia i rozsądku, jakie być może drzemały w tym człowieku.

Teraz musiałem skupić się na badaniach. Czuję, że słabnę z każdą chwilą. Doktor ujął moją głowę, obejrzał mnie, spojrzał mi pod powieki, zaświecił latarką w oczy i kazał wodzić wzrokiem za światłem.

– Co cię boli, Felixie? – zapytał.

– Ręka. – Ruszyłem prawym ramieniem tak, aby nie urazić bolącego przedramienia.

– Coś jeszcze?

– Nie wiem... Teraz to już chyba wszystko...

– Przejdźmy do laboratorium – zaproponował. – O ile dasz radę.

– Dam – odparłem, ale jakoś ciężko było mi wstać z fotela.

– Pomogę ci – powiedział Szary, podbiegając i pomagając mi się podnieść. Olo podszedł z drugiej strony. Prowadzili mnie i podtrzymywali, a doktor szedł przed nami i po kolei otwierał wszystkie drzwi.

– Ile czasu minęło od wypadku? – zapytał medyk.

– Jakieś półtorej godziny... może dwie – wyjaśnił Szary.

– To i tak długo wytrzymał. Pewnie adrenalina trzymała go na nogach.

– Z całą pewnością – bąknął Olo.

\*

Trzy dni później nadal kazali mi leżeć w łóżku. Lekkie wstrząśnienie mózgu, pęknięte żebro i złamana ręka. O stłuczeniach wewnętrznych i zewnętrznych nawet nie wspomnę. Nosiło mnie, nie znosiłem beczynności. Telefon i laptop aż się paliły w moich rękach. Pracowałem i nie dawałem ludziom spokoju. Szary i Olo pilnowali mnie na zmianę z Marcelem, na siłę, bezczelnie ograniczali różnymi sposobami moją aktywność. Może inaczej,

starali się mnie pilnować, abym leżał i odpoczywał, ale pracowałem.

Dobrze, że tamtego dnia mieliśmy jeszcze laboratorium i doktor mógł mnie opatrzyć na miejscu. Nie musiałem jechać do szpitala. Na ręce miałem wprawdzie zwykły gips, ale moja gospodyni Agata kupiła mi na niego niezłe ubranko i profesjonalny temblak.

Będąc w domu, miałem więcej czasu, aby wprowadzić Marcela w niektóre sprawy. Teraz to na mnie spoczywała cała odpowiedzialność za firmę i miałem tylko jednego człowieka, któremu chciałem i mogłem powierzyć pewne zadania. To Marcel siedział

i pracował ze mną, a potem szedł w teren z ludźmi i wszystkiego doglądał pod moją nieobecność.

Wszystko układało się w miarę dobrze do chwili, gdy w drzwiach mojej sypialni stanął Max Bauman. Swoim pojawieniem się tutaj ściągnął połowę mojej ochrony i wszystkich najważniejszych ludzi do mojego apartamentu. Każdy z nich bał się tego, co może zrobić, a jednocześnie byli ciekawi, jakie wiadomości przynosi.

– Duch istnieje – stwierdził w drzwiach i wkroczył do środka.

Za nim weszło jeszcze sześć osób. Wszyscy byli mi potrzebni w tej sprawie, bo to oni mieli wyjść w teren i złapać Ducha. Nikt nie wierzył Zarze – kurwa, powinienem w końcu zapamiętać, że miała na imię Karolina – że Vigo zabiła Elena, jego poprzednia dziewczyna. Wszyscy wiedzieli, że zniknęła cztery lata temu.

Nie żyła, więc jak miałaby zabić mojego brata? A tu się okazuje, że Duch jednak istnieje! Pytanie, czy faktycznie jest nim Elena?

Przeszliśmy do pokoju dziennego znajdującego się obok mojej sypialni. Max podszedł do telewizora wiszącego na ścianie i całego sprzętu ustawionego pod nim. Włączył wszystko i podpiął niewielkie urządzenie do systemu. Odwrócił się do nas, do całego audytorium i powiedział:

– Znalazłem ją. Zara nie kłamie.

Przyznam, że mi ulżyło. Wierzyłem w tę miłość, która łączyła Zarę i Vigo i poczułbym wielki zawód, gdyby tak nie było. Na wspomnienie brata coś ścisnęło mnie za gardło, ale przełknąłem ślinę, aby napięcie odpuściło. Chyba w tym momencie zatęskniłem za czymś takim, co oni mieli. Nie wiem dlaczego. Przecież teraz miałem iść na co dzień w domu. Czy to za mało?

Max spuścił do połowy rolety w oknach i odtworzył film. Widzieliśmy, jak po warszawskich ulicach nocą poruszają się samochody i wtedy Max wskazał na jeden z pojazdów – nadjechał

z południa i włączył się do ruchu.

– Zmontowałem już całość i zobaczycie teraz kompletny ciąg zdarzeń – wyjaśnił. – Ja natomiast szukałem wszystkiego od tyłu.

Patrzyłem na ekran i już po chwili się zorientowałem.

– To samochód Milana!

Milan był przyjacielem mojego brata od najmłodszych lat.

Miał pozbyć się Zary na rozkaz Vigo, a zamiast tego zniknął. Nadal nie wiedzieliśmy, jak to się stało, że znaleziono go martwego w jego domu. Nie znaleźliśmy odpowiedzi na tak wiele pytań.

– Tak, poruszali się jego samochodem, z nim jako kierowcą.

Widać to na niektórych ujęciach – wyjaśnił Max.

Samochód pokonywał kolejne kilometry, a ja rozpoznawałem otoczenie. Wiedziałem, dokąd jadą.

– Jadą do domu Milana – wyjaśnił innym Max to, co ja już wiedziałem. – Tylko na jednym z ujęć widać ich bliżej. Tym z kamer na przejeździe tramwajowym.

Tu Max zatrzymał film i dokładnie było widać nogi i korpus Milana prowadzącego czarną mazdę C5 i kobietę w ciemnych włosach do ramion. Siedziała odrobinę bokiem, odwrócona w stronę kierowcy, a w dłoni trzymała...

– Tylko tu i tylko w tym momencie widać, że kobieta ma broń. – Wskazał na ekran Max i zakreślił palcem to miejsce.

Miał rację. Ta kurwa mierzyła do Milana z pistoletu.

– Faktycznie! – potwierdziło kilka głosów. Kobieta trzymała coś w dłoni, ale to cień rzucany przez ten przedmiot na jej spódnicę dawał pewność, że to broń. Max puścił dalej film i wtedy zobaczyliśmy, że na tylnym siedzeniu jest jeszcze ktoś.

– Zara – powiedziałem cicho, zanim samochód zniknął za zakrętem. Nie wiem czy brała w tym udział, czy też była zmuszona do współpracy. Może wszyscy oni spiskowali przeciwko mnie i bratu, a sytuacja wymknęła się spod kontroli i skończyło się tak, jak się skończyło.

Jednak najgorsze były dwa inne momenty. Max puścił nam nagranie i usłyszeliśmy głos kobiety, która dzwoniła na policję.

Informowała ich, że słyszała strzały w domu obok. Sugerowała też, że od dawna mieszkają tam jakieś ciemne typy, mają broń i na pewno handlują narkotykami. Momentami rozpoznawałem głos Eleny, a momentami miałem wrażenie, że próbuje go zmienić. Wszystko we mnie pulsowało.

Max spojrzał na mnie.

– Mam coś, co powinno nam wyjaśnić, kim jest kobieta z bronią. Mam to nagranie z kamer policyjnych sprzed domu Milana. Były na radiowozach i wiele sfilmowały, głównie tłum, ale ja wyłuskałem z tego jeden fragment. Zobaczcie.

Teraz dostrzegłem to, czego w tamtym momencie zupełnie nie zarejestrowałem. Ulica przed domem Milana była pełna ludzi, pojazdów i migających świateł. Wścibski tłum kręcił się w tę i z powrotem i zaglądał do okien. Ciekawskie dusze, które nie za-znały jeszcze osobistej tragedii czy straty i karmiły się cudzym nieszczęściem. Udawali powagę, a ja wkurwiony patrzyłem na nich przymrużonymi oczami.

– W tłumie między ludźmi stała kobieta – zaczął wyjaśniać znowu Max. – Nigdy nie zwróciłbym na nią uwagi, ale w momencie, gdy z domu Milana wyszedł Felix, ona się cofnęła i próbowała skryć się za plecami innych ludzi. – Wskazał palcem

na drobną damską postać. Spódnica, rozpinana dresowa bluza, ciemne włosy i kaptur zarzucony na głowę. Max cofnął nagranie i po chwili znów je puścił. – Zobaczcie jaka jest zadowolona. Jak się uśmiecha... – komentował, wskazując na jej twarz, częściowo ukrytą w półmroku i osłoniętą przez ciemne

włosy. – Jakby cieszyła się z czegoś, jakby triumfowała w myślach – mówił, a my patrzyliśmy na oświetlony skrawek jej twarzy. – Teraz wycofała się, jakby czegoś się wystraszyła i oparła się o płot. Odwróciła się i zniknęła za rogiem w uliczce. Nie namierzyłem jej już potem.

Co o tym sądzicie? – zapytał.

– To Elena – wypowiedział na głos moje myśli Marcel.

– Tak, to zdecydowanie ona – potwierdził Szary.

Spojrzałem na nich. Oni też ją rozpoznali.

– Złap ją dla mnie, Max – poprosiłem.

Bauman skinął tylko głową na znak zgody i dodał:

– Mam jeszcze coś, ale... – westchnął. – Ciężko było mi to oglądać ze względu na Vigo. Jednak skoro zdobyłem te taśmy, to warto je zobaczyć – powiedział i puścił dalej film.

Nie sądziłem, że coś oprócz widoku Vigo, siedzącego na podłodze w pokoju Milana, zrobi na mnie jeszcze wrażenie. To, co oglądałem teraz, było jeszcze gorsze. Zobaczyłem film z wejścia policji do domu. Zobaczyłem znowu brata, to jak szarpali Karolę.

Usłyszałem jej lament i jej krzyki. Wołała Vigo, ale on już nie był w stanie jej pomóc. Widziałem, z jaką ilością broni tam weszli.

Jakby, do kurwy, spodziewali się batalionu wojska! W parę chwil opanowali cały dom. Nie wytrzymałem. Wyszedłem. Nie potrafiłem na to patrzeć, tak byłem wkurwiony.

Max przyniósł niejawne nagrania z akcji policyjnej. Nie wiem jak je zdobył, ale odwalił kawał dobrej roboty. Krążyłem zdenerwowany po swojej sypialni, gdy do mnie dołączył.

– Znalazłem Elenę – usłyszałem za sobą jego głos i odwróciłem się do niego. – Już miałem ją zgarnąć z ulicy, gdy z drugiej strony podjechały dwa samochody. Znała tych ludzi. Wsiadła do jednego samochodu, który zaraz odjechał, a ci z drugiego zablokowali mnie. Też ją obserwowali albo pilnowali.

– Więc żyje i jest odpowiedzialna za śmierć Vigo – stwierdziłem roztrzęsiony.

– Tak, to zdecydowanie ona.

– Dopadniesz ją i przyprowadzisz do mnie.

– Nie, Felixie – odparł Max. – Będziesz musiał sam ją odnaleźć. Wyjeżdżam.

– Żartujesz?

– Nie. Wezwano mnie z powrotem do Singapuru. – Podeszedł do mnie bliżej i dodał ciszej: – Ktoś ukrywa i chroni Elenę – powiedział. – W normalnych okolicznościach już bym ją dopadł.

Wiesz, że nic się przede mną nie ukryje. Nie mam jednak czasu, muszę wracać. Mam tam robotę.

– Siła wyższa? – zapytałem. Właśnie tymi słowami Max zawsze się z nami żegnał.

– Siła wyższa – odparł z powagą i jakimś smutkiem w oczach.

– Będę musiał ją zabić osobiście – stwierdziłem.

– Tylko uważaj, wie już, że jesteśmy na jej tropie.

– Będę musiał wywabić ją z kryjówki i wtedy zabić. Rozjechać na miazgę, aby każdy się dowiedział, że nie można podnosić na mnie i na moją rodzinę bezkarnie ręki.

– Zrób to dla nas wszystkich.

– Zrobię, z wielką przyjemnością – odparłem. Max chwycił mnie i przygarnął do swojej wielkiej postaci. Faktycznie był z niego kawał chłopa i sam się sobie dziwiłem, że potrafiłem nad nim zapanować.

– Dbaj o siebie – powiedział i wyszedł.

Musiałem złapać Elenę, wręcz wygonić z nory i upolować. Max zapewne miał rację, jeżeli wiedziała, że jej szukamy, to stanie się ostrożniejsza. Ciekaw byłem, kto ją chronił i jej pomagał.

Wydawało mi się, że to pytanie było ważniejsze niż sam fakt istnienia Eleny. Wykorzystam do tego zadania tych idiotów detektywów, których wynająłem do odnalezienia Milana. Nie popisali się i byli mi winni przysługę. W mojej głowie rodził się plan zemsty.

– Felixie – do mojej sypialni wszedł Szary – pod bramą stoi policja.

Podkomisarz Mucha i podinspektor Koperek.

Zmrużyłem oczy. Wiedziałem, o kogo chodzi.

Powiedz im, że jestem chory. Nie przyjmuję gości.

W tym samym czasie – Szpital Kliniczny w Warszawie Amanda

Karolina Brunicka była naszym jedynym świadkiem. Musiałam z nią porozmawiać wbrew zakazowi lekarza i dowiedzieć się, co tam zaszło. Musiałam też tam wejść! Nasze śledztwo stało w miejscu, a ja wiedziałam, czułam przez skórę, że ona może popchnąć je do przodu. Nie chciałam czekać, nie mogłam! Tydzień temu się udało. Była po zabiegu i nie mówiła, a jej prawnik zabronił mi ją niepokoić. Dzisiaj jednak powinno być już lepiej.

Przygotowałam listę pytań, na które mogła odpowiedzieć: tak lub nie i pojechałam tam. Późnym popołudniem na korytarzu szpitalnym spotkałam naszych dwóch pilnujących ją ludzi. Jeden był w cywilnych ubraniach, a drugi w mundurze. Karolina była traktowana jak ofiara zajścia, która w ciężkim stanie trafiła do szpitala. Nie wiedzieliśmy tylko, gdzie odniosła takie obrażenia. Uszkodzone oko, przecięty język, połamane palce u rąk.

O pozostałych śladach pobicia nawet nie wspomnę. Nie była na razie aresztowana, nikt jej o nic nie oskarżył. Tylko że każdy

z nas wiedział już, kim była, i lada chwila prokurator miał postawić jej zarzuty i wydać nakaz aresztowania. Oni jednak mieli czas. Pilnowaliśmy jej, aby nie uciekła i aby nikt jej nie sprzątnął. Według mnie, to od razu powinna dostać zarzuty i trafić do szpitala więziennego. Była poszukiwana za przestępstwa finansowe i liczne oszustwa. Wreszcie wpadła w nasze ręce. Po drugie i najważniejsze, była dziewczyną szefa gangu. Martwego szefa gangu, ale pewnie wiele wiedziała. Musiałam z nią porozmawiać, zanim ktokolwiek zamknie jej usta. Każda odpowiedź była na wagę złota, a w efekcie końcowym mogła mnie doprowadzić do Felixa Hryniewicza.



Jedno wiedziałam na pewno. Karolina nie zabiła Vigo. Mieliśmy już raport z autopsji, w którym patolog stwierdził, że strzał oddała osoba wyższa ode mnie, a Karolina była ode mnie niższa.

Tylko nie miałam pojęcia kogo szukać. Na to i wiele innych pytań chciałam poznać odpowiedź.

Weszłam do jej sali. Spała. Westchnęłam smutno i usiadłam na twardym, szpitalnym krześle stojącym obok jej łóżka. Parę nie-przespanych nocy, harówka, tysiące pytań bez odpowiedzi, a teraz to. Musiałam ją obudzić. Tak jak kiedyś dotknęłam jej policzka.

– Karolino... – zawołałam delikatnie. – Możemy porozmawiać?

Nie wybudziła się. Nie wiem, czy coś jej dawali, ale mocno spała.

Potrząsnęłam nią mocniej.

– Obudź się, Karola – powiedziałam już normalnym głosem. – Wstajemy...

Wtedy do sali wszedł jeden z policjantów, którzy jej pilnowali.

Drugiego wystąpiłam na dół, aby nas ostrzegł, gdyby coś się działo.

– Spadaj! – rzucił krótko. – Jej prawnik przyjechał.

– Znowu! – zirytowałam się. – Dopiero co tu weszłam.

Leonard Broll był prawnikiem Felixa Hryniewicza. Niestety, spędziliśmy ze sobą jedną upojną i burzliwą noc i dopiero potem dowiedzieliśmy się, kim tak naprawdę jesteśmy. On prawnikiem przestępcy, a ja policjantką w wydziale do walki z przestępczością zorganizowaną. Smutne, ale prawdziwe.

Tydzień temu przytapał mnie, jak usiłowałam rozmawiać z Karoliną, zrobił mi wielką aferę, a potem przeleciał w łazience szpitalnej. Musiałam stąd spadać. Wstałam i zauważyłam, że Karolina się obudziła. Popatrzyłam na nią tylko i z żalem wyszłam z sali, po czym pobiegłam klatką schodową na dół, aby nie spotkać się z Leonardem w windzie.

Co za pech, kurwa! W połowie drogi na dół wpadłam właśnie na niego! Spojrzeliśmy na siebie.

– Byłaś u Karoliny? – zapytał od razu.

– Nie ona jedna tu leży! – rzuciłam i zgrabnie go ominęłam, zbiegając szybko na dół.

– Sprawdzę i nie daruję tym razem... – zawołał za mną.

Oboje wiedzieliśmy, że byłam tu nielegalnie, wbrew zaleceniom lekarza, ale miałam go w nosie. Wstrętny adwokacina. Tupiąc ze złości nogami, wybiegłam ze szpitala i ruszyłam chodnikiem na pobliski parking. Nie chciałam kłócić się z nim w szpitalu, przy moich kolegach policjantach. Byłam niedaleko miejsca, gdzie zaparkowałam, gdy nagle jakiś samochód zatrzymał się z piskiem opon przy chodniku. Wskoczył z niego wściekły Leo.

– Co ty odpierdziałasz?! – zawołał.

– Nic ci do tego!

– Jak to nic? Jestem adwokatem Karoliny, a ty ją nachodzisz!

Znowu!

– Nawet gdybym ją odwiedziła, to szpital jest miejscem publicznym...

– Nie rób ze mnie idioty! Wsiadaj do samochodu – polecił, przerywając mi.

– Jeszcze czego! Chyba śnisz. Mam własne auto i nie potrzebuję podwózki.

Zrobił krok w moją stronę. Spojrzałam na jego twarz, przymrużone oczy i apetyczne usta. Kurwa! I ja go kiedyś całowałam! – pomyślałam.

– Wsiadaj! – rozkazał. – Albo na ciebie doniosę! – dodał i wyciągnął z bocznej kieszeni marynarki telefon.

– Nie ośmielisz się.

– Nie? To patrz!

Chciałam wyrwać mu telefon, ale był szybszy i uniósł go nad swoją głowę.

– O nie, Amando. Albo wsiądziesz i pojedziemy gdzieś porozmawiać, albo zostawię cię tu, wrócę do Karoliny i zgłoszę to najście. Twoi policjanci ze szpitala potwierdzą, że tam byłeś.

W takiej sprawie nie skłamią nawet dla ciebie.

Patrzyłam na niego z nienawiścią. Widziałam w nim teraz nie tylko zimnego prawnika, ale również wyrachowanego adwokata, podobnego do tych, którzy na co dzień w pracy krzyżowali moje plany. Wsiadłam bez słowa do jego wielkiej bryki i nie odzywając się do siebie, pojechaliśmy dosłownie dwie ulice dalej. Leo zaparkował na jakimś prywatnym, podziemnym parkingu i ruszył ze mną w stronę windy. Wiedziałam tylko, że budynek to jakaś nowoczesna plomba wbita między dwie starsze kamienice.

Wysiedliśmy na drugim piętrze. Z boku na drzwiach była tabliczka: „Kancelaria adwokacka”. Domyśliłam się, że to jego biuro i z większą ufnością weszłam do środka. Biuro to neutralne miejsce pełne ludzi – pomyślałam. Chwilę później stwierdziłam, że bardzo się myliłam. Tu nie było tak, jak w pomieszczeniach naszego wydziału, gwarno, ciasno i tłoczno. Tu było nowocześnie, niesłychanie czysto i pusto.

Minęliśmy sekretariat i poczekalnię, potem sale z paroma biurkami.

– To twoje biura? – zapytałam, spoglądając na niego z ukosa.

– Tak – odparł oschle. – Dokładnie to jest moje – dodał i otworzył przede mną drzwi do kolejnego pomieszczenia.

Weszłam tam, kurwa, i poczułam się onieśmielona. A ja cieszyłam się, że dostałam niedawno nowe biurko i fotel na kółkach, bo mój stary się rozleciał. Biuro Leonarda było pomalowane na biało i miało duże okna. Był to gabinet z prawdziwego zdarzenia. Nowoczesny, z klasycznymi elementami. Ten styl się jakoś nazywał, ale wyleciało mi to z głowy. Po prawej stronie stał stół konferencyjny i sześć fantastycznych krzesel, a po lewej stolik okolicznościowy i cztery zgrabne fotele. W głębi wspaniałe mahoniowe biurko i dwa krzesła do kompletu. Jego fotel za biurkiem był pewnie lepszy od mojego sto razy. Na ścianie po lewej stronie stało parę regałów z literaturą prawniczą i barek. Pewnie tutaj się naradzali.

Patrząc na ten wystrój, pomyślałam, że ceny za usługi mają też wywalone w kosmos i mnie pewnie nie byłoby na nich stać.

Karoliny też na nich nie stać! – stwierdziłam w myślach odkrywczo i spojrzałam na Leo.

Karoliny też na nich nie stać! – stwierdziłam w myślach odkrywczo i spojrzałam na Leo.

– Kto cię opłaca, abyś bronił Karolinę? – zapytałam najbardziej kąśliwie, jak mogłam.

– Karolina to moja przyjaciółka – odparł łagodnie. – Robię to pro bono.

Zaśmiałam się kpiąco.

– Stać mnie na to – stwierdził.

– Zauważyłam – dogryzłam mu.

Leonard podszedł do swojego biurka i przysiadł z przodu na jego brzegu. Zerknęłam na niego ukradkiem. Rozpraszał mnie.

Wolałam udawać, że oglądam jego gabinet niż patrzeć na niego i zastanawiać się, czy mogę go pocałować. Nie, cholera, co też chodzi mi po głowie?

– Amando, nie sugeruj czegoś, czego nie ma. – Głos Leonarda wyrwał mnie z kręgu moich pokręconych myśli.

– Czy ja coś sugeruję? – zdziwiłam się i patrząc na niego, niewinnie zamrugałam powiekami.

– A nie?

Nie odpowiedziałam na jego pytanie. Usiadłam na wygodnym krześle stojącym naprzeciw biurka. Wiem, prowokowałam go, dlatego, gdy odezwał się zniesmaczony moim zachowaniem, byłam zadowolona.

– Amando, nie przyprowadziłem cię tutaj, aby się z tobą kłócić – powiedział twardo i zdecydowanie.

– Czego chcesz?

– Chcę cię przelecieć – oświadczył.

– Pewnie, pomarz sobie. – Machnęłam lekceważąco ręką, chociaż poczułam ciepło na policzkach. Przecież ostatnio oboje stwierdziliśmy, że z tym kończymy.

– Marzę o tym, nie miej wątpliwości, ale dzisiaj musimy poważnie porozmawiać.

– Poważnie porozmawiać? – Udałam zdziwienie i wbiłam w niego pytający wzrok. – A o czym to chce pan ze mną rozmawiać, mecenasie?

– O Karolinie.

– Ach, rzeczywiście. Tak to moja sprawa. Prowadzę ją – przyznałam się. Leo pokręcił tylko głową. Dostrzegł ironię w moim głosie.

– Więc prowadź ją dalej, tylko informuj mnie o wszystkim – powiedział pewnie.

Zamrugałam ze zdziwienia. Chyba się przestyszałam albo źle go zrozumiałam.

– Tak, nie ma sprawy, panie mecenasie, będziecie informowani o wszystkim w sprawie Karoliny. Zresztą, o czym my mówimy? Będziecie informowani o wszystkim w granicach prawa – podkreśliłam twardo.

– I o wszystkim, co dzieje się w twoim wydziale – podkreślił wyraźnie.

Przymrużyłam oczy. Kurwa, czy ten obwieś właśnie coś zasugerował? Nie, nie przestyszałam się tym razem. Zrozumiałam go wyraźnie. Zaraz go zabiję. Chociaż biorąc pod uwagę, że trenuję kick boxing, sąd pewnie wyda na mnie wyrok skazujący.

Spokojnie, załatwimy to inaczej – powiedziałam do siebie w myślach. Wstałam i podeszłam do niego. Spojrzałam wściekła w jego zdradzieckie

oczy.

– Czy pan wie, do kogo pan mówi, mecenasie? Jestem funkcjonariuszem publicznym, a nie twoją podwładną, której wy-dajesz rozkazy. Udam, że tego nie słyszałam i będziemy kwita.

Zrozumiano? – Dźgnęłam go palcem w klatkę piersiową i powtórzyłam głośniej: – Zrozumiano?!

Skinął głową.

– Zatem żegnam, bo nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Odwrociłam się i ruszyłam do drzwi. Byłam wściekła. Myślałam, że porozmawiamy o Karolinie, dojdziemy do porozumienia, a on jednym zdaniem wciągnął mnie w jeszcze większe bagno!

– Amando! – zawołał. Nie odwróciłam się i nie przystanęłam.

Żadnych układow z sprzedawczykami. Wtedy Leo podbiegł, chwycił mnie za ramię i odwrócił przodem do siebie.

– Przepraszam, źle mnie rozumiałaś! – rzucił szybko.

– Tak? – zapytałam z niedowierzaniem. Przecież prawnicy precyzyjnie dobierają słowa.

– Tak – stwierdził z uśmiechem na ustach.

Trzymał mocno moje ramię, zaciskając na nim palce.

– To boli – powiedziałam i wyrwałam się.

Od razu wyciągnął ręce i, obejmując mnie w talii, przygarnął do siebie.

– A to? – zapytał niskim głosem, wręcz wymruczał to seksownie. – To też cię boli?

Zaskoczył mnie, nie potrafiłam się ruszyć, ale tym razem z innego powodu. Ta bliskość mnie pochłaniała. On, facet, którego smak i temperament już poznałam. Samiec prawie dwa razy cięższy ode mnie. Przycisnął mnie mocniej do siebie i objął palcami mój policzek. Nakierował moją twarz na swoją.

– Często myślę o twoich ustach – powiedział.

– Nie powinieneś...

Uśmiechnął się, ale nie cofnął palców, tylko dotknął nimi moich ust, a potem mnie odepchnął. Uderzyłam w ścianę. Nawet nie wiedziałam, że stałam tak blisko wyjścia. Nim się zorientowałam, już był przy mnie i wtedy poczułam na sobie cały ciężar jego ciała. Nie ten fizyczny i brutalny, a ten prawdziwie męski i absorbujący.

– Leo! – głośno go upomniałam.

Pochylił się nade mną tak, że widziałam każdy szczegół jego twarzy. Szaroniebieskie oczy z dużą ilością brązowych plamek wokół źrenic, rzęsy równo układające się wzdłuż powiek. Starannie wypielęgnowana bródka wokół ust. Patrzyłam na niego z dziwną fascynacją i zaangażowaniem.

– Czego chcesz, piękna Amando?

Przeżalenie i szaleństwo mieszały się we mnie, gdy trzymał mnie w ramionach. Ja też pragnęłam jego ust. Niewiele myśląc, uniosłam się na palcach i musnęłam jego wargi. Spojrzał na mnie zdziwiony. Trwało to chwilę, ale czułam uderzenia swojego serca aż w gardle. Wtedy Leo pochylił

się i z całej siły wpił się w moje usta, a jego dłonie zacisnęły się na moich biodrach jeszcze mocniej. Pewnie będę miała w tym miejscu siniaki, jednak nie miało to znaczenia. Przygarnął mnie do siebie i objął mocno ramionami. Całował ustami, których tak pragnęłam i które znałam z po-przednich spotkań. Pieścił i ssał moje wargi, drażnił językiem

wnętrze moich ust, a ja zaczęłam się roztopiać w jego ramionach.

Moje ciało potrzebowało więcej. Przesunęłam dłonie wyżej i za-plotłam je na jego karku. Spijałam z jego ust soczyste pocałunki i raz po raz wzdychałam ogarnięta przyjemnością i pożądaniem.

Czułam, jak jego dłonie wkradają się pod moją koszulkę.

– Amando – wyszeptał w moją szyję. – Powiedz, abym przestał.

Nic nie odpowiedziałam. Wtedy jego palce szybkim ruchem przeniosły się na zapięcie moich spodni. Rozpiął je i zsunął z moich bioder wraz z majtkami. Zamruczał i ścisnął moje pośladki tak, aż oboje jęknęliśmy z zadowolenia.

– Masz zajebisty tyłek – powiedział nakręcony. – Jedyne taki. Mój...

Wodził teraz ustami po moim policzku, zsuwał się na szyję i mruczał ogarnięty przyjemnością. Pieścił moją skórę i dociskał

mnie do swoich bioder. Był twardy i tak pobudzony, że na samą myśl, że jest taki dla mnie, ogarniał mnie zachwytem.

Leo podniósł mnie brutalnie na wysokość pasa, a ja oplótłam go nogami. Wtuliłam się w niego i rozkoszowałam się jego bliskością i zapachem.

Podszedł do stołu konferencyjnego i ręką zrzucił z niego jakieś papiery. Posadził mnie na chłodnym blacie, rozkładając przed sobą moje nogi. Nim się zorientowałam, sięgnął dłonią między nas i od razu włożył we mnie dwa palce.

Jęknęłam z rozkoszy w jego usta. Ogarnęła go pasja i dzikość, gdy poczuł, jaka jestem mokra. Palcami pobudzał moje wnętrze i pieścił pewien spragniony jego dotyku punkt.

– Taaakk! – szeptałam między kolejnymi pocałunkami. Moje dłonie rozpiwały jego pasek. Czułam jak naprężony był materiał spodni i już, niecierpliwie, chciałam go tam dotykać. Rozsunęłam suwak i objęłam go palcami. Leo głośno wciągnął powietrze i zeszywniał. Po chwili wypuścił je z płuc i nie czekając, wysunął ze mnie palce. Chwycił za swój członek i jednym szybkim

ruchem wbił się we mnie. Świat zawirował mi przed oczami, a z naszych ust wydobył się jęk rozkoszy. Było dobrze. Było rewelacyjnie!

Jakbyśmy znów przebywali w klubie i nic nas nie dzieliło.

Leżałam na blacie stołu, a on górował nade mną. Posuwał mnie z każdą sekundą mocniej i bardziej zawzięcie. Wiedziałam, że długo nie wytrzymamy.

Ciepło rozlało się po mojej skórze, wzdłuż kręgosłupa do bioder, aż między moje nogi. Wyjątkowo mocno na mnie działał

i wiedział o tym. Moje ciało poddało się i lgnęło ku przyjemności.

Krzyknęłam, gdy orgazm szarpnął mną intensywnie. Syciłam się tą przyjemnością i zapadałam się w niej. Leo parł na przód, gdy ja traciłam

zmąsty i jęczałam z rozkoszy. Doszedł i z rykiem szczytował między moimi nogami. Byłam rozmarzona, nieprzytomna i ledwo łąpałam oddech.

Wiedziałam tylko jedno. To w ogóle nie powinno się być wydarzyć.

Wtuliłam się w niego i skryłam twarz w załamaniu jego szyi.

Pachniał tak, jak pachną szczęście i rozkosz zarazem, a ja czułam żal, że nie mogę go mieć. Zebrałam się w sobie, pewnie teraz będziemy musieli porozmawiać.

– Leo... – zawołałam go.

Poruszył się niechętnie i czułam, jak pięści mnie i dociska do siebie, jakby nie chciał tego skończyć. Wsunęłam palce w jego włosy.

– To było szaleństwo – powiedziałam.

– Wiem – odparł. – Ale zrobiłbym to jeszcze raz. – Podniósł głowę i spojrzał na mnie uważnie. Badał wzrokiem moją twarz, a dłońmi moje ciało. – Co ty na to?

– To skomplikowane...

Dotknął mojego policzka i pocałował mnie czule.

– Lubię uprawiać z tobą seks – oświadczył.

– Ale to ja leżę na twardym stole przygnieciona przez wielkiego faceta – powiedziałam, bo zaczęłam odczuwać niewygodę pozycji.

Podniósł się i pomógł mi wstać. Poprawił się szybko i pozbierał moje rzeczy z podłogi. Podał mi je i obserwował mnie zachłannie, gdy się ubierałam.

– Pójdziemy do mnie? – zapytał, jakby na świecie nie było nic prostszego.

– Oczywiście, że nie! – oburzyłam się. – Już i tak skomplikowałam sobie przez ciebie życie. Nie mogę zadawać się z prawnikiem mafii.

– Czyś ty oszalała?! – uniósł się. – Prowadzę uczciwą praktykę, a ty posądzasz mnie o coś, na co nie masz dowodów!

– Jesteś prawnikiem Hryniewicza!

– I co z tego?! To klient jak setki innych.

– Ale przyszedł do ciebie.

– Więc przez to, że go reprezentuję, to od razu jestem taki jak on?!

– A nie?!

– Nie! – odparł twardo. Patrzył na mnie z pretensją w oczach. –

I to mówisz ty, policjantka, która ma przestrzegać prawa – dodał z rozczarowaniem w głosie.

– A ty przestrzegasz prawa?

– Kurwa! Amanda, przestań!

– Spierdalaj! – Odepchnęłam go.

Zaniemówił i tylko wpatrywał się przez chwilę we mnie.

– Może potrzebujesz pieniędzy – zaczął jakoś służbowo. –

Wiadomo przecież, że to nie za darmo. Zapłacę za ważne informacje...

Nie dokończył. Wściekła do granic możliwości wzięłam zamach i spoliczkowałam go z całej siły. Siadło tak, że aż zabolowało mnie całe ramię.

– Masz, gnoju i więcej nie waż się wyskakiwać z takimi pro-pozycjami! – krzyknęłam. Wtedy Leo, trzymając się za policzek, spojrzał na mnie z ukosa.

Wiedziałam, że teraz to ja oberwę. Byłam na to gotowa. Nie z takim radziłam sobie na treningach, ale zamiast tego powiedział tylko:

– Spójrz na mnie, Amando, i dogadajmy się.

– Nigdy.

Spuścił głowę i zrobił parę nerwowych kroków.

– Przepraszam, wiem, że nigdy byś tego nie zrobiła. Musiałem... Chciałem ci przez moment coś udowodnić. Dokuczyć, wypróbować...

– Nienawidzę cię... – szepnęłam. Poczulałam ciężar na sercu.

Jak mógł... Kurwa, ten kretyn co? Testował mnie?!

– Pewnie tak – powiedział i podchodząc do mnie oparł czoło o moje czoło. Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Kurwa, nie tak miało być... Myślałem, że jesteś inna.

– Przekupna?

Przez chwilę badał dokładnie wzrokiem moją twarz.

– Nie, łaskawsza dla mnie...

Cokolwiek miało to znaczyć.

Ominęłam go i wyszłam skołowana jak nigdy w życiu. Czy on w końcu coś mi zaproponował, czy nie? Musiałam zakładać, że tak i że to nie koniec. Moje dni w policji były policzone i to przez takiego dupka!

# Felix

## *Chwila obecna*

Przyjechałem wcześniej, jeszcze przed rozpoczęciem tego przekłętogo balu, aby porozmawiać z Dorianem. Zresztą tak się umówiliśmy. On chciał balu i mnie na nim, ja chciałem konkretów.

Skoro miałem się poświęcić i udawać szczęśliwego małżonka, musiałem coś z tego mieć.

Ta wizyta nie mogła być bezproduktywna, dlatego z moimi ludźmi ułożyłem szczegółowy plan działania i postępowania w awaryjnych sytuacjach. Najważniejsze było nasze bezpieczeństwo. Olo rozstawił naszą ochronę na zewnątrz, a w środku pilnować mnie mieli Szary i Marcel. Skoro ten ostatni, jako mój najbliższy krewny, przejmował zadania po Vigo, chciałem, aby uczestniczył też w części rozmów, jakie miałem prowadzić. Gdyby Vigo żył, byłby tu dzisiaj ze mną.

Ruszyliśmy więc do gabinetu Ludwika Doryńskiego. Idąc tam, widziałem, że cały dom jest już gotowy na przyjęcie gości.

Stoły były ustawione w jednej sali i nakryte jednakową zastawą.

Wszystko aż błyszczało. Zastanawiałem się nawet, czy Ludwik celowo wybudował taki dom, aby urządzać tak wystawne przyjęcia. W mojej posiadłości też odbywały się przyjęcia wielkie i szalone, najczęściej w męskim gronie z dodatkiem kobiet. Ale nigdy nie było takiego splendoru i... osobnej sali do tańczenia.

Z trudem przełknąłem ślinę. Nie lubiłem tańczyć. Miałem tylko nadzieję, że nie będzie nam przygrywał przez cały wieczór jakiś staromodny kwartet smyczkowy lub coś podobnego. Wtedy od razu wychodzę! Lubiałem zjeść, zabawić się i sobie poużywać.

Żadne wyszukane pierdoły mnie nie interesowały! Wkurwiony tym co zobaczyłem, wszedłem z Marcelem do gabinetu Dorigana i zastałem tam naszego gospodarza i trzech innych gości.

Ludwik Doryński od razu ucieszył się na mój widok i podszedł do nas.

– Witaj, Felixie! Dobrze, że do nas dotoczyłeś – oznajmił. –

Greta już gotowa? – zapytał.

– Jeszcze nie – odparłem. Uzgodniliśmy wcześniej, że będę stwarzał pozory, jakbym tu był już wcześniej z Gretą. – Zszedłem tylko na dół, bo usłyszałem, że mój kuzyn przyjechał i chciałem ci go przedstawić. Pozwól, to Marcel Karczewski. Chociaż nie wiem... czy wy przypadkiem nie spotkaliście się na naszym weselu?

– Na weselu? – zdziwił się Ludwik, ale zaraz załapał, że tylko gram przed tymi gośćmi, którzy byli w gabinecie. Żadnego wesela przecież nie było. – Ach, zapewne na weselu, bo Marcel wydaje mi się znajomy!



Znali się przecież z Marcelem, bo był ze mną lub w moim pobliżu zawsze, gdy spotykałem się z Dorianem. Nieraz też ze sobą rozmawiali, bo Marcel przejmował sprawy po Vigo i musiał kontaktować się z Doryńskim. Mój kuzyn tapał wszystko w lot.

Jednak musieliśmy tu odstawić tę szopkę.

– Panowie – tu Ludwik zwrócił się do swoich gości – to mąż mojej córki Greta, Felix Hryniewicz, i jego kuzyn Marcel Karczewski.

Przywitaliśmy się po kolei, a Ludwik tłumaczył nam, kto jest kim, mówiąc:

– To Artur Szustak – Dorian wskazał ręką na mężczyznę o trójkątnej twarzy i wąskim szpiczastym nosie – i Jakub Mirowski – przedstawił mi drugiego z nich, który miał wesołe oblicze i burzę ciemnych loków na głowie. – Obaj panowie zajmują się inwestycjami i strategią rynków giełdowych. Dla mnie to filozofia wyższa, ale dzięki ich... strategii nie narzekam na swoje dochody.

– Czyli rynek bankowo-finansowy? – zapytałem.

– Ogólnie rzecz ujmując – odparł Jakub, ten, który wydawał mi się taki wesoły.

– To z kolei Roman Czerwień. – Mój teść przedstawił trzeciego z gości.

– Też finansista? – zainteresowałem się.

– Nie – odparł mężczyzna. Był prawie mojego wzrostu i w wieku Ludwika, nie tak jak tamci dwaj, którzy wydawali się trochę młodszy. – Rynek budowlany.

– A dokładniej inwestycje rządowe. Romek wie, jak brać udział w takich przetargach – rzucił Ludwik i puścił do mnie oko. Tak, sprawa była jasna. Wszędzie trzeba mieć odpowiednich ludzi aby dostać kontrakt i zarabiać. – Panowie, skoro moja rodzina się powiększyła, chciałem, abyście poznali mojego zięcia.

Mnie pewnie przyjdzie się kiedyś wybrać na emeryturę i muszę pozostawić firmę w dobrych rękach. Niech Felix pozna wszystko i wszystkich możliwie jak najwcześniej.

– Będzie nam miło – wtrącił Romek, ten od budowlanki.

– Jak dopracujemy wszystkie warunki, podamy wam, oczywiście, szczegóły. Proszę, siadajcie – zaprosił nas Doryński.

W tym momencie do gabinetu wszedł jeszcze jeden mężczyzna, a za nim Szary. Pilnował mnie. Skinął mi głową i powiedział tylko:

– Jest czysty.

Dobrze, niech ci ważniacy wiedzą, że mam swoją obstawę.

Nie znam ich przecież i nie mogę tak na słowo im ufać.

Natomiast mężczyzna, który wszedł do środka, od razu skupił swoje nieufne spojrzenie na mnie. Był w moim wieku, a może trochę starszy. Wysoki i szczupły, o jasnych krótkich włosach i z krótką brodą. To oraz eleganckie ciuchy sporo mi o nim mó-

wiły. Prezentował się niezłe, ale w jego ciemnych oczach było coś dziwnego i groźnego. Znałem takie spojrzenie i wiedziałem, że nie wróżyło nic dobrego. Już wiedziałem, że nie będziemy przyjaciółmi i zaśmiałem się w duchu.

– Wejść proszę! – Zachęcił go gestem ręki Ludwik. – Chodź i poznaj moich gości!

Mężczyzna podszedł do nas luźnym krokiem. Jego wzrok był teraz wesoły, jakby w momencie przybrał jakąś maskę. Zachowywał się tak swobodnie, jakby szedł na spotkanie starych znajomych. Czyżby przestraszył się Szarego pod drzwiami?

– Felixie, poznaj proszę, to Eryk Lange. Nasz szalony i od-ważny gość z Holandii. Eryku, to Felix Hryniewicz.

– Przyjechałeś z Holandii? – podłapałem. To był dla mnie ciekawy kierunek handlu.

– Dokładniej mówiąc z Niemiec, ale mieszkam tak blisko granicy holenderskiej, że Ludwik lubi myśleć, że to prawie Amsterdam.

– Cóż, Amsterdam zawsze kojarzył mi się z dobrą zabawą – wyjaśnił gospodarz.

– Więc jesteś przedstawicielem branży rozrywkowej? – zapytałem, biorąc pod uwagę sugestię Ludwika.

– Eryk ma firmy transportowe i hurtownie ogrodnicze na terenie całego kraju – poinformował mnie teść.

– Transport międzynarodowy, a ty? – zapytał Eryk, kierując to pytanie do mnie.

– Jestem restauratorem – odparłem. Na chuja mu to wiedzieć?!

– Znam jakąś twoją restaurację?

– Nie sądzę. – Nie chciałem się przed nim uzewnętrzniać.

– Ależ nie bądź taki skromny, Felixie! – zaproponował Ludwik. – Przecież Pripegala to chyba najstynniejszy klub w stolicy, a Warszawski Cud to wspaniała restauracja tętniąca życiem i niesamowicie ekskluzywna.

– Są twoje? – Eryk uniósł brwi ze zdziwienia. Jakieś zadowolenie malowało się na jego twarzy. – To tym bardziej miło mi poznać. Nawet powiem więcej, uwielbiam tę nazwę. Pripegala to przecież śmierć, zniszczenie, to krwiożerczy słowiański bożek.

Są też teorie łączące go z kultem słońca. Która wersja wydaje ci się bardziej prawdziwa? – zapytał, uśmiechając się chytrze.

Zmrużył oczy i z zainteresowaniem czekał na moją odpowiedź. –

W nawiązaniu do której z nich nadałeś klubowi tę nazwę, Felixie? – drążył Eryk.

Nie miałem zamiaru opowiadać mu o Vigo i jego fascynacji nazewnictwem i mitologią słowiańską. Nie chciałem zdradzać

rodziny historii przed obcym, który przed chwilą się tu pojawił. To były moje wspomnienia i decyzje.

– Zrobiłem konkurs z nagrodami – zakpiłem niezadowolony.

– I wybrałeś taką nazwę? Wiedziłeś, co ona oznacza?

Spojrzałem na niego i, kurwa... Niech mnie trzymają wszyscy święci, bo zaraz go zabiję. Czy on tak na serio? Nigdy się nie dowie, że to moja szkolna ksywka i pseudonim, pod którym wy-stępowałem dawno temu na ringu. Jak się kiedyś dowie, to zrobię mu dziurę w czaszce i poćwiartuję.

Spoglądałem na niego tak, że wszyscy zrozumieli, co się święci.

- Nie wspominałem ci, ale Felix jest też moim zięciem. Mężem Greta – odezwał się Ludwik, chcąc ratować zaognioną sytuację.
- Greta to ta młodsza, prawda? – zapytał Eryk, zwracając się do Ludwika.
- Tak, ta młodsza córka Ludwika jest moją żoną – wtrąciłem się, postępując o pół kroku w jego stronę. Byłem wściekły i nie chciałem tego ukrywać. Niech się od niej odpięrdoli!
- Niestety nie miałem jeszcze przyjemności jej poznać.
- To wiele straciłeś – rzucił Artur.

Odwrociłem się w jego stronę i spojrzałem na niego nieziemsko wkurwiony.

- Przepraszam, Felixie – zreflektował się, widząc mój oburzony wzrok – ale masz przepiękną żonę i serdecznie ci gratulujemy. Greta to mądra i piękna kobieta. Wszystkiego najlepszego – odpowiedział i wyciągnął do mnie dłoń.

Uścisnąłem ją, przyjmując gratulacje, ale wcale mi się to nie podobało. Po cholerę tak gadają o mojej żonie?!

- Panowie – powiedział Doryński – myślę, że możemy wejść już na główną salę. Podobno goście się zjeżdżają.

Ruszyliśmy do wyjścia, ale poczułem, że ktoś ciągnie mnie za rękaw marynarki.

- Felixie, nie możesz być tak zazdrosny o Gretę – szepnął Ludwik.
- Nie jestem – stwierdziłem zdziwiony. Kurwa, czego on się czepiał?!
- Idź po nią i o nic się nie martw. Ci ludzie ją po prostu lubią. To moi przyjaciele.

Kiwnąłem tylko głową na zgodę i przez przypadek spojrzałem na Marcela. Miał minę, jakby miał zaraz parsknąć śmiechem.

- Coś nie tak? – spytałem.
- Nic, po prostu przyznaję mu rację. – Wskazał głową na Ludwika wychodzącego z gabinetu ze swoimi gośćmi. – Ty jesteś o nią zazdrosny – podkreślił z wielkim zadowoleniem.
- Spróbuj powtarzać te głupoty, a będzie ci potrzebny chirurg szczękowy.
- Dobrze, już dobrze, ale jak znowu będziesz przeginał, przyjdę i po prostu ci walnę w ten pusty łeb na otrzeźwienie.
- Nie będzie takiej potrzeby – zawarczałem i poszedłem na górę. Marcela zostawiłem na dole przy schodach.

Zupełnie nie miałem pojęcia, gdzie jest pokój Greta. Szedłem korytarzem i zastanawiałem się, które drzwi do niego prowadzą.

Wtedy ją zobaczyłem. Wyszła zza rogu i szła w moją stronę.

Zaniemówiłem i tylko na nią patrzyłem. Była w sukni bez rękawów z kremowego jedwabiu, który doskonale opinał i uwydatniał jej kształty. Jej biodra kołysały się, tak jak powinny się kołysać, gdy w nią wchodziłem. Ja pierdolę – pomyślałem, gdy zobaczyłem dekollet jej sukni. Był w kształcie łezki. Przebiegał po skosie od jej obojczyka, aż pod żebra z drugiej strony.

Odstaniał mostek i tę dolinę między jej kołyszącymi się piersiami. Ja jednak wiedziałem jakie są miękkie. Aż ślina napłynęła mi do ust. Spojrzała na mnie i

puściła rąbek sukni, który trzymała w ręku. Jakby wcześniej chciała coś zasłonić. Wtedy zobaczyłem, jak wysoko kończy się rozcięcie jej sukni i jak doskonale ma uda.

– Już jesteś? – zapytała, przystając dwa kroki ode mnie.

Zakłopotana, zdziwiona i zjawiskowa.

– Jestem... – odpowiedziałem z trudem. Patrzyłem na nią i oczu nie potrafiłem od niej oderwać. Czyżbym zapomniał, jaka jest piękna? Jak bardzo zielone są jej oczy i jak namiętne potrafią być jej usta? Wszystko we mnie szalało. Nie byłem pewien, czy jestem w stanie zejść z nią na dół i zachowywać się jakoś w miarę normalnie. Najchętniej zabrałbym ją gdzieś na bok i przeleciał tu, na miejscu. Od razu! Zamiast tego odchrząknąłem i wyciągnąłem z bocznej kieszeni marynarki niewielkie pudełko. – Kupiłem je na dzisiejsze przyjęcie – powiedziałem i podałem jej.

– Co to? – zapytała.

– Zobacz... – zachęciłem ją.

Sięgnęła niepewnie i zabrała z mojej dłoni skromne czarne pudełko. Widziałem, jak drżą jej palce, gdy je otwierała i jak na moment wstrzymała oddech, gdy zobaczyła, co jest w środku.

– Obrączki? – zapytała zdziwiona i spojrzała na mnie.

Zieleń jej oczu mnie poraziła. Były błyszczące i wpatrzone we mnie, jakby pytała, po co je przyniosłem. Moje serce jak szalone tłukło się w piersi, widząc ją taką piękną i zdziwioną. Odchrząknąłem i powiedziałem:

– To tylko na dzisiejszy wieczór. Nie będziesz musiała jej nosić na co dzień.

Ja zresztą też nie będę. – Odetchnąłem i do-dałem: – Wiedziałem, że wszyscy będą się na nas gapili, więc wolałem je kupić.

– Niepotrzebnie wybrałeś takie drogie... – powiedziała. –

Mogłeś wybrać tańsze.

– Greto! – upomniałem ją i delikatnie pochyliłem się w jej stronę. – Ci ludzie mają pieniądze i znają się na tym, tak jak i ty.

– Ale obrączka z brylantami na jeden wieczór?

– Założ – rzuciłem krótko. – Chyba... że ja mam to zrobić.

– Nie trzeba, dam sobie radę sama. Przecież to tylko na jeden wieczór! – obruszyła się. Widać było, że nie jest zadowolona z tego pomysłu.

Spojrzała na mnie dziwnie, a ja na moment zapatrzyłem się w jej oczy. Czy musiała być tak absorbująca? Oprzytomniałem po chwili i nic nie mówiąc, wyciągnąłem z pudełka jej obrączkę.

Obie były z łączonego białego i złotego złota. Moja była skromna i prosta, a na jej, na węższym złotym pasku, było osadzonych dwadzieścia sześć brylantów. Mimo że była naburmuszona i zła na mnie, ująłem jej dłoń i wsunąłem krążek na jej serdeczny palec. Patrzyłem na to, co robię, i nie wierzyłem, że byłem taki głupi. Powinienem po prostu pozwolić, aby sama to zrobiła! Wziąłem drugą obrączkę.

– Daj ja to zrobię – powiedziała zdecydowanie.

– Jak prawdziwe małżeństwo? – zakpiłem i szybkim, zdecydowanym ruchem wcisnąłem sobie na palec ten przekłety krążek.

Chyba nie była zadowolona.

– Na szczęście tylko na jeden wieczór – odparła, nawet na mnie nie patrząc. – Jakoś to przeżyjemy. – Patrzyłem to na nią, to na obrączkę i czułem się przez to wszystko jak naćpany.

Po co bawiłem się w takie głupoty z kobietą, która mnie nawet nie chciała? Na szczęście nie należałem do ludzi, którzy przejmują się uczuciami innych. Szedłem przez życie i brałem to, co mi się podobało, a ona właśnie bardzo namieszała mi w głowie. Na szczęście Greta nadal była moją żoną i mogłem z nią zrobić wszystko, na co miałem ochotę. Teraz, kurwa, nie myślałem już o niczym innym, tylko o jej ustach.

## Greta

Wiedziałam, że sobotnia impreza odbędzie się tak, jak zaplanowali rodzice. Musiałam zniechęcić Felixa i powiedzieć mu, aby nie przychodził. Chciałam go ostrzec, jakbym ostrzegła każdego innego człowieka na jego miejscu, chociaż jego akurat nienawidziłam. Najchętniej sama rozbiłabym mu tę głupią głowę. Nie chciałam tego balu i Felix też go pewnie nie chciał. Więc sprawa była prosta. Dogadamy się – pomyślałam.

Powiedziałam Lilce w czym rzecz oraz czego chciał ode mnie ojciec i że się martwię tym przyjęciem i słowami taty. Tym, co się może stać. Po raz pierwszy od paru tygodni Lilka nie powiedziała nic złego o Felixie, nie zeliżyła go i nie zamierzała go zabić. Przekonała swojego przyjaciela Marka, aby był ze mną, gdy zjawi się mój mąż, a potem pojechaliśmy na zakupy i kupiliśmy wypasione suknie wieczorowe i to na koszt naszego ojca.

On organizował zabawę, więc niech płaci. Suknia miała być dla Felixa. Uraził swego czasu moją kobiecą dumę stwierdzeniem, że go nie pociągam. Zobaczymy...

Byłam gotowa na spotkanie z panem Hryniewiczem. Czekałam na niego w salonie przy fortepianie, a gdy po minie Marka poznałam, że przyszedł, odwróciłam się i moje serce zamarło.

Po prostu zabrakło mi tchu. Było prawie tak, jak tego dnia, gdy się poznaliśmy, i tak jak w dniu naszego rozstania. Zobaczyłam go po raz pierwszy od sześciu tygodni. Stojąc przed nim przy fortepianie, wiedziałam, że go nienawidzę, chociaż coś w głębi mojej duszy się szamotało, a krew w żyłach gwałtownie krążyła.

Wyglądał niesamowicie w tym jasnym, letnim garniturze, z rozpiętym pod szyją guzikiem koszuli. Zaciśnął usta, a jego jasne oczy wpatrywały się we mnie z dziwną intensywnością.

Zmienił się. Spoważniał i spochmurniał. Jego włosy nie były już tak krótkie, jak w chwili, gdy go poznałam. Spodobała mi się ta falująca czupryna i równo przycięte boki.

Westchnęłam w duchu. Zamarzyłam, aby wsunąć palce w jego włosy, ale szybko odegnałam od siebie te wyobrażenia.

Wściekałam się sama na siebie i obiecywałam sobie, że go zabiję, a gdy teraz przyszło co do czego, wszystko mi się poplątało, plan się zawalił, a ja stałam naprzeciw niego i nie miałam pojęcia, jakim cudem ta rozmowa całkowicie zbieczyła z wyznaczonego kursu. Miałam mu tylko powiedzieć, aby nie przychodził, a był tak blisko mnie, że straciłam głowę. Powiedziałam, że mu nie obciążę i się zawstydzłam. Po prostu uciekłam, bo zobaczyłam ten żar w jego oczach, znałam to spojrzenie i struchlałam. Znowu wszystko się poplątało. Czy on myślał, że będę go błagała i zrobię coś takiego? Chyba był chory! Nie robiłam tego z żadnym facetem i z nim też nie mam zamiaru tego robić!

Skryłam się dwa pokoje dalej i zamknęłam za sobą drzwi, licząc, że tu nie wejdzie.

Wcale o nim nie zapomniałam, jak mi się wcześniej wydawało.

Na dodatek chyba coś poszło grubo nie tak! Spierdoliłam to i zamiast go zniechęcić, pewnie go zachęciłam, bo zadzwonił do ojca i powiedział, że przyjdzie na bal.

\*

Nadeszła sobota, a ja miałam wszystko przygotowane. Spojrzałam w lustro i zobaczyłam ładną, młodą kobietę. Odwagi, Greto – powiedziałam do siebie półszepcetem i wyszłam z pokoju. Byłam już spóźniona, bo przecież umówiłam się z ojcem, że przyjdę po nich do jego gabinetu. Jakież było moje zdziwienie, gdy spotka-

łam na swojej drodze Felixa. Stał na środku korytarza i śledził mnie swoim pochmurnym spojrzeniem. Zagniewany i wściekły na coś, czego nie byłam w stanie odgadnąć. Patrzył na mnie jakoś tak dziwnie, jakby chciał mnie za coś ukarać, jakby to była moja wina, że musiał tu przyjść. I wtedy mnie zaskoczył. Podał mi to zwykłe czarne pudełeczko i dech mi zaparło, gdy zobaczyłam w nim obrączki. Piękne i najprawdziwsze na świecie. I po co, kurwa, on je kupił?! Wiem po co, ale nie o to chodzi! Tyle działało się w moim życiu, raczej złego niż dobrego, że nawet przez sekundę nie pomyślałam wtedy o tym tak oczywistym symbolu małżeństwa. On pomyślał. Tylko po co osobiście mi ją włożył na palec?!

Byłam na niego wściekła za wszystko co mi zrobił, i za tę obrączkę, bo sprawiał, że moje serce waliło jak oszalone... Patrzyłam na niego z mieszanymi uczuciami, a on pochylił się i chciał mnie pocałować. Odwróciłam lekko głowę, a jego usta musnęły mój policzek. Przecież ledwo podleczyłam moje złamane serce... Nie do końca wyleczyłam się z Felixa i nie mogłam pozwolić sobie na to, aby znów, w ciągu paru godzin balu, roz-kochał mnie w sobie.

- Nie – szepnęłam.
- To miał być tylko ślubny pocałunek.
- Już jeden taki był – przypomniałam mu.
- Drugi by ci nie zaszkodził – powiedział pewnie z dziwnym uśmiechem zadowolenia na ustach.

Oj, pewnie by zaszkodził, bo gdy tylko pomyślałam o tym pierwszym, od razu zrobiło mi się gorąco. Wolałam go uprzedzić, aby więcej nie próbował.

- Dziękuję, nigdy nie wiadomo, na co chora jest ta twoja Ida.

Jeszcze bym się zaraziła – odgryzłam się i omijając go, ruszyłam w kierunku schodów. – Mam nadzieję, że już się to nie powtórzy. – Nim weszłam na schody, Felix już przy mnie był. Złapał mnie za rękę i splótł nasze palce.

- Pora zacząć przedstawienie – powiedział tylko.

Tak, to miało być przedstawienie, a on był głupim, durnym facetem. Na szczęście parę godzin szybko minie i znowu będę sobą. Uśmiechnęłam się uroczo, patrząc z góry na ludzi zebranych w holu. Widownia była już przed nami. Schodząc po schodach z tym mężczyzną, który niestety był moim mężem, zastanawiałam się, jak wplątałam się w tę farsę. Oczywiście, dzięki

tatusiowi! Jedynym plusem tego spotkania było to, że nie będę na przyjęciu sama. Mam nadzieję, że sama obecność Felixa odstraszy ode mnie wszystkich innych natrętnych facetów.

Zeszliśmy po schodach do holu, gdzie zgromadziło się już sporo ludzi. Widziałam, jak po kolei wszystkie oczy zwracają się w naszą stronę. Spojrzałam na Felixa. Wyglądał rewelacyjnie w tym czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli z czarną muszką. Nie dziwoła, że wszyscy na niego patrzyli. Słyszeli zapewne o nim, a teraz mieli go poznać.

Moi rodzice weszli na schody. Zatrzymaliśmy się przy nich na drugim stopniu. Spojrzałam na ojca, dawno nie był taki zadowolony, a moja mama wprost promieniowała szczęściem. Stała obok mnie i chwyciła moją rękę. Zauważyłam, że ma w oczach łzy.

Wtedy mój ojciec zwrócił się do gości zgromadzonych w holu:

– Panie i panowie, witam was serdecznie na naszym balu zorganizowanym na cześć pary nowożeńców. Przedstawiam wam moją córkę Gretę i jej męża Felixa Hryniewicza, którzy niedawno wzięli ślub.

Podeszła do nas kelnerka z tacą i podała nam szampana. Felix sięgnął po kieliszki, jeden z nich podał mnie, a drugi mojej mamie. Potem z ojcem zabrali trunki dla siebie.

– Zdrowie nowożeńców! – zakrzyknął ktoś w tłumie, a lampki szampana poszybowały w górę.

– Zdrowie! – odezwały się liczne głosy.

Wnieśliśmy toast.

– Gratuluję, moi kochani – zwrócił się do nas mój ojciec. Ucałował mnie i pogratulował Felixowi.

Tak naprawdę nie było jeszcze ku temu okazji – pomyślałam.

Tylko czy było czego gratulować? Przecież wszystko robiliśmy na pokaz.

Odwrociłam się do mamy. Właśnie przełknęła szampana.

– Bardzo wytrawny... – szepnęła i skrzywiła się lekko. Potem uśmiechnęła się i przytuliła mnie do siebie. – Kocham cię, córeczko – wyszeptęła wzruszona i spojrzała na... mojego męża. –

Felixie, proszę, dbaj o nią.

– Oczywiście, pani Doryńska – odparł i szarmancko ucałował rękę, którą mu podała.

– Ależ mój drogi, mów mi po prostu Basiu.

– Oczywiście – odparł zadowolony, po czym objął mnie i przytulił. Byłam stanowczo za blisko tego faceta. Całą sobą czułam pod materiałem sukienki jego ciało, a jego męski zapach wdzierał się w moją świadomość. Musiałam coś zrobić i na sali odzepić się od niego, zniknąć w tłumie i z daleka mieć tylko na niego oko. Nie chciałam, aby się w coś wpakował, miał gwałtowny i zmienny charakter. Poza tym ciągle brzmiały mi w uszach słowa ojca: lepiej zostać wdową niż rozwódką.

Odstawiliśmy na schody za nami kieliszki po szampanie i przez dłuższy czas przyjmowaliśmy gratulacje od gości zgromadzonych w holu. To były długie i trudne chwile. Uśmiechy, żarciki i uściski. Nie lubiłam tego. Za to Felix



doskonale wiedział, jak stwarzać pozory. Wbrew moim obawom doskonale poruszał

się wśród ludzi.

– Zapraszam na salę i życzę wam udanej zabawy! – w pewnej chwili zawołał radośnie mój ojciec i ruszył w tamtą stronę.

Zaczęło się zamieszanie. Wszyscy ruszyliśmy na salę.

Wbrew moim nadziejom gratulacje i pogaduszki się skończyły.

Poruszając się wśród tłumu gości, okazało się, że wszyscy

chcieli z nami porozmawiać, gratulowali nam i zadawali tysiące różnych pytań, na które zupełnie nie byliśmy przygotowani. Jak i gdzie się poznaliśmy? Gdzie oświadczył mi się Felix? Dlaczego tak szybko się pobraliśmy? Tu, oczywiście, spoglądali na mój brzuch i zastanawiali się czy nie jestem w ciąży. Po pierwszym takim pytaniu cała aż poczerwieniałam. Felix spojrzał na mnie jakoś dziwnie, ale to on pierwszy oprzytomniał i powiedział:

– Greta jest po prostu moja. Kochamy się. Dlaczego mielibyśmy czekać?

Zdecydowanie wolałam te pytania z cyklu: gdzie spędziliśmy miesiąc miodowy? Felix szybko wymyślał odpowiedzi, które wydawały mi się bardzo logiczne i błyskotliwe. W ten sposób dowiedziałam się, że nasza podróż poślubna odbyła się na egzotycznej wyspie Lifou w Nowej Kaledonii.

– To niedaleko Australii – szepnął mi na ucho. – W maju jest tam całkiem znośnie.

Spojrzałam na niego zdziwiona. Ale wymyślił raj! Na dodatek przypomniał mi, w jakim miesiącu tam byliśmy.

Po którymś razie już sama odpowiadałam o tym cudownym wyjeździe. Szybko podłapałam i powtarzałam jego wersję naszej znajomości.

– Och, a ten pierścionek zaręczynowy jest uroczy – stwierdziła pani Stasia, żona pana Wojtka, prezesa firmy farmaceutycznej. – Noś go razem z obrączką, wtedy nikt nie będzie miał wątpliwości, od kogo go dostałaś.

– Oczywiście, ma pani rację – odparłam i szybko przełożyłam pierścionek, który dostałam od ojca na osiemnastkę. Niech się Stasia cieszy, że mi się dobrze przysłużyła. Taka plotkara jak ona musi być usatysfakcjonowana. – Teraz zdecydowanie lepiej – powiedziałam i obie spojrzałyśmy na moją rękę ozdobioną teraz przez obrączkę i powiedzmy, że pierścionek zaręczynowy. Inne klejnoty nie miały znaczenia.

Podniosłam wzrok na Felixa i zastygłam na moment w bezruchu, widząc jego minę i ten niewiarygodnie ponury, pochłaniający mnie wzrok. Mimo wszystko zapatrzyłam się w niego.

W jego granatowe, groźne oczy, jego rzęsy i prosty, męski nos.

Usta, których widok mnie rozpałał. Wtedy Felix pochylił się.

Myślałam, że chce mi coś powiedzieć na ucho, tak jak tysiące razy dzisiaj, pochwalić mnie na przykład, ale on sięgnął po moje usta. Pocałował mnie, wsuwając palce w moje upięte luźno włosy.

Ciepło jego oddechu, jego zapach i miękkość ust, wszystko to odurzyło mnie na chwilę. Pochłonęło i obezwładniło, gdy mnie objął i przyciągnął do

siebie. Nie mogłam go odtrącić przy pani Stasi, a on o tym wiedział. Wykorzystał to i przypomniał mi, jak świetnie całuje.

– Jacy wy jesteście słodcy! – rozczuliła się nasza rozmówczyni.

Felix oderwał ode mnie swoje usta i delikatnie mnie puścił.

Zdumiona tym, co zrobił, nadal się w niego wpatrywałam. Pani Stasia szybko ujęła mnie pod ramię i odciągnęła od męża.

– Koniecznie musisz mi opowiedzieć, jaki on jest, bo jak patrzę na was, to przypominają mi się najlepsze lata, jakie spędziliśmy z moim Wojteczkiem.

– Nie wiem, co miałabym pani powiedzieć – zdziwiłam się.

Rozmawiałam z nią, ale rozglądałam się za Felixem. Czułam na ustach jego smak i nie potrafiłam pozbierać myśli. Pocałował mnie i zniknął?

– Wszystko, wszystko ze szczegółami – mówiła nadal moja rozmówczyni. – I najważniejsze, jaki jest w łóżku? – dodała z entuzjazmem.

O cholera – pomyślałam – ale się wpakowałam.

Cztery tygodnie wcześniej Karolina

Wiecie, co to jest samotność? Ja już wiem. Dla niektórych z was to może stan przejściowy, ale ja chcę zostać na zawsze w swojej samotności. Ludzie naprawdę samotni czują się nieszczęśliwi, puści w środku i nie chcą wyjść z kręgu swoich rozmyślań. To bardzo intensywne uczucie, i o dziwo, jest mi z nim dobrze. Nie chcę z nikim dzielić się swoimi przeżyciami i myślami, bo są moje.

Myślę o miłości i tych wszystkich okolicznościach, które doprowadziły do tego, że ją straciłam. Nie mam tu na myśli rozstania po kłótni kochanków, tylko śmierć i brak jakiegokolwiek nadziei, że coś się odmieni i ten ktoś do ciebie wróci. Nie wróci.

Nie ma szans. To ostateczne.

Vigo nie ma już w moim życiu, chociaż w sercu zawsze będzie.

On prędzej niż ja zrozumiał, że to koniec i zanim odszedł, był tylko ze mną i tylko dla mnie. Ja nie do końca rozumiałam, co się dzieje, że to nasze pożegnanie. Walczyłam i wierzyłam, że mu się uda i że pomoc nadejdzie w porę. Nie nadeszła. Dlatego teraz, w każdej wolnej chwili, wspominam i rozpamiętuję to nasze ostatnie spotkanie. W tym znajduję spokój.

Dwa tygodnie temu był jego pogrzeb. Nie poszłam, byłam w szpitalu. To szpital więzienny, a ja tu utknęłam. Prokuratura postawiła mi zarzuty, a lekarze wystawili zgodę na przewiezienie mnie do szpitala więziennego. Tu miałam dokończyć leczenie i kontynuować rehabilitację. Byłam sama, bezdomna, bez przyszłości i bez niego. Nie miałam nic i nigdzie mi się nie spieszyło!

Niby do kogo?

Nie tak wyobrażałam sobie swoje życie. Nie takie miało ono być! Miałam skończyć ogólniak, zdać maturę, pójść na jakieś studia i znaleźć pracę. Mogłam prowadzić długie i stabilne życie,

z monotonnymi momentami, tak jak moi rodzice, a wpakowałam się w TO. Żadna matka na świecie nie chciałaby dla swojego dziecka tego, co ja przeżyłam. Porwanie, prostytutka, kradzieże, a teraz co? Więzienie? Potem będzie rozprawa i pewnie wyrok skazujący. Zaliczam po kolei wszystko bez wyjątku.

Stałam przy oknie. Było zakratowane. Patrzyłam przed siebie i byłam jak otepiąta. Jakby mnie już nie było.

Za moimi plecami przy stole siedział Leonard, mój prawnik, i ta mała policjantka, Amanda, i znów kłócili się do żywego. To przesłuchanie nie miało sensu. Ona zadawała pytanie, on wnosił sprzeciw, że pytanie jest niezwiązane ze sprawą. Niech się kłóć, mam dzięki temu spokój. Mogę patrzeć przez okno, chociaż niewiele widzę. Nie było konieczności amputacji mojej gałki ocznej, uratowali ją, ale dobrego wzroku nie odzyskam już nigdy.

Zerknęłam przez ramię na tych kłótliwców za plecami.

Leo miał mnie reprezentować tylko przez chwilę i przekazać sprawę komuś innemu. Jednak policja cały czas krążyła wokół

mojej osoby. Było nerwowo i cholernie gorąco. Wcale mu się nie dziwię, że nie chciał zrezygnować, pilnował mnie i wspierał. Ja też czułam się lepiej, gdy on był w pobliżu. To oznaczało oczywiście, że Felix też kontrolował całą sytuację.

Wszystkie działania policji były skierowane w tej chwili na to, aby dopaść Felixa. Mieli go w zasięgu ręki, ale nie umieli się do niego dostać i to ich wkurwiało. Naciskali, abym poszła z nimi na układ i go zdradziła. Było tylko jedno „ale”. Kochałam i nadal Kocham Vigo i wiem, że Elena go zabiła. Jednak policja nie informuje mnie, co dzieje się w sprawie śledztwa Vigo. To, co wiedziałam, wiedziałam od Leonarda i nie były to dobre wieści. Dla nich liczyło się ujęcie Felixa za cokolwiek, a nie złapanie Eleny.

I dlatego go nie zdradzę. Mieli w dupie wyjaśnienie i ujęcie morderczyni, więc i ja miałam ich w dupie. Będę wierna tylko temu, kto ją zabije. Tak, sprzedam swoją duszę temu, kto tego dokona. Prawda też była taka, że nie miałam przed sobą przyszłości. Mogłam spokojnie spędzić te trzy, cztery lata w więzieniu. Do nikogo mi się nie spieszyło.

W tym całym zamieszaniu i walce o informacje musiałam przyznać jedno. Mogłabym zniszczyć Felixa jednym słowem.

Znałam na pamięć jego świat, interesy i działanie całego systemu.

Nauczyłam się jego gry, tych pieprzonych spółek, znałam dostawców i kody transportów. Rozgryzłam ich dokładnie, bo chciałam kiedyś wyciągnąć z tego korzyści. Nadal bym chciała, ale tak wiele się zmieniło. Wolność kupiona za zdradzenie Felixa jest tylko utudą. Byłabym świadkiem koronnym i straciłabym swoją rodzinę. Tę prawdziwą. Mamę i tatę, i całą resztę. Taka wolność mi się nie uśmiecha, bo on i tak by mnie dopadł.

Amanda i jej wydział nie mieli niczego, co mogliby mi zaoferować.

Uśmiechnęłam się do swoich myśli i zerknęłam na Leo i na Amandę. Ona coś pisała, a on się w nią wpatrywał. Nie pierwszy raz widziałam, jak na nią patrzył. Komu by się nie podobała taka kobieta? Każdemu.

Odwróciłam się znów do okna. Rozmazane plamy poruszały się gdzieś daleko przede mną. To pewnie samochody, słyszałam ich warkot. Od razu pomyślałam o Vigo, jak zabrał mnie na pierwsze wspólne wakacje i zwiedzaliśmy Cejlon samochodem jak szaleńcy. To była przygoda życia. Te bezdroża, zieleń pól i my między tym.

Na to wspomnienie moje serce wpadło w szalony rytm. Zapomniałam o bólu, o tym, gdzie byłam, i o wszystkich niedogodnościach tego świata. Widziałam nas roześmianych i szczęśliwych, jak przemierzamy kolejne rejony wyspy, a świat wydaje się nasz. To było cztery lata temu i czas wydawał się nieskończony, a przyszłość różowo rysowała się przed nami. Gdybym wtedy wiedziała, że to są tylko cztery lata, pewnie inaczej bym to rozegrała.

– Vigo... – szepnęłam cichutko i ręką otarłam splotającą się po policzku łzę. – Skrzywdziłeś mnie, Vigo... – powiedziałam do siebie najwyraźniej, jak umiałam.

Skrzywdził mnie na tak wiele sposobów, że nawet nie chciałam o tym myśleć. To ciągle bolało, bo słyszałam, jak do mnie mówi:

– Kocham cię, Karola – i delikatnie całuje moje usta.

– Dlaczego dopiero teraz mi to mówisz? – zapytałam go wtedy.

– Bo byłem idiotą. Wielkim idiotą.

Był idiotą, który zmienił całe moje życie. Nadal go kocham, ale to Felixa się boję. To on wszystko może i jest jak palec boży.

Dosięgnie mnie wszędzie. Należę do tego mężczyzny, przywłaszczył mnie sobie już dawno temu.

## Greta

Pani Stasia chciała zaszyć się ze mną w jakimś kącie i o wszystko wypytać. Już ją ją znałam. Nie uszłyśmy jednak zbyt daleko, gdy na naszej drodze pojawili się dwaj znajomi ojca. Poczułam dziwny niepokój i nie miał on nic wspólnego z panią Stasią i jej pytaniami. Już teraz widziałam ich lubieżne spojrzenia i wiedziałam, że nie uniknę tego spotkania. Nie znosiłam ich i znowu rozejrzałam się za Felixem. Był niedaleko i z kimś rozmawiał.

On też załatwiał tu swoje sprawy. Nie mogłam ciągle z nim być i nie chciałam. Do tej pory dawałam sobie znakomicie radę z takimi facetami jak ci dwaj, których miałam przed sobą, więc wiedziałam, że dam sobie radę i teraz. Kąśliwe i wulgarne zaczepki, podszczypywania – byłam do tego przyzwyczajona i miałam cięty język. Potrafiłam się odgryźć. Bałam się tylko chwil, gdy myśleli, że wszystko mogą i wykorzystywali moment, gdy byłam sama, aby położyć na mnie swoje obleśne łapy. Dzisiaj z Felixem czy teraz z panią Stasią mi to nie groziło, ale niesmak znowu się pojawił.

– Dzień dobry, pani Stanisławo – przywitał się Karol Schulz, odwiedzający nas od lat przyjaciel ojca. – Greta – ukłonił się.

Tylko minimalny uśmiezek w kąciku jego ust powiedział mi, że jest jak zwykle zadowolony z tego spotkania. Ja nie.

– Miło was znowu widzieć – dorzucił Gustaw Graś. Kazał mówić o sobie Inwestor, ale w co inwestował i z kim, trudno było zgadnąć. – Dokąd się wybieracie? – zapytał.

– Chciałyśmy sobie poplotkować – odparła pani Stasia.

– To się dobrze składa, chętnie się przyłączymy – stwierdził Karol.

– Niestety, to kobiece plotki i tajemnice. Nie zdradzamy ich nikomu – odparłam.

Karol zmierzył mnie z góry na dół lubieżnym wzrokiem. Moja suknia nie była skromna, ale w dobrym tonie było udawanie, że jest. On natomiast ostentacyjnie rozbierał mnie wzrokiem, chociaż nie raz mu powiedziałam, że nie jestem zainteresowana tatusiami i takimi jak on czterdziestolatkami z plusem. Niestety, mojego lewego ramienia dotknął Gustaw. Wzdrygnęłam się z obrzydzeniem i odsunęłam się. To było bardzo nie na miejscu, gdy przysunął się i znów chciał palcami muskać moją skórę.

– Skończ! – oburzyłam się przy Stasi. Było mi obojętne, co pomyśli. Po prostu nie znosiłam takiego zachowania i narzuca-nia się.

– Nie widzieliśmy się chyba parę tygodni – odezwał się zadowolony z siebie Gustaw. Miał kupę kasy na koncie, lubił młode kobiety, ale to nie znaczyło, że ja lubiłam zadawanie się z takimi dinozaurami jak on. – Greta, jesteś dla mnie jak córka, dlaczego nie chcesz się przytulić do wuja? – powiedział i wyciągnął w moją stronę rękę.

Odsunęłam się, aby uniknąć jakiegokolwiek kontaktu z fałszywym wujkiem i skryłam się za panią Stasią.

– Greta ma męża. – W tonie głosu Felixa słychać było gniew.

Spojrzałam na niego zadowolona, że się pojawił i widziałam w jego spojrzeniu, że jest wkurwiony. Felix złapał wyciągniętą w moją stronę rękę w nadgarstku i odepchnął ją.

– Nie lubię, kiedy ktoś dotyka tego, co należy do mnie. A ona jest cała moja – ostrzegł intruza.

Patrzyłam na mojego obrońcę, w jego zdecydowane niebieskie oczy i czułam się wspaniale, gdy mówił, że cała należę do niego. Podeszłam do Felixa, a on spojrzał na mnie tymi niebieskimi oczami i przytulił mnie do swojego boku.

– Felix Hryniewicz, gwiazda ringu! – zawołał podnieconym głosem Karol i wyciągnął do Felixa rękę na powitanie. – Byłem na kilku twoich walkach. Doskonałe. – Ekscytował się. – Jak ty to robisz? Dwie rundy na luzie i facet leży! W twoim wykonaniu to jak majstersztyk, jak balet!

– Wolę nazwę boks.

– Walki w kojcu to coś niesamowicie podniecającego.

– Mogę sparować ci walkę – zaproponował.

– Nie, co ty, wolę patrzeć. – Machnął ręką Karol i roześmiał się.

– I podrywać cudze kobiety?

– Greta to jak rodzina, wybac, jeżeli wyglądało to inaczej – przeprosił.

Felix skinął głową, przyjmując przeprosiny, ale przytulił mnie w tym momencie mocniej.

– Właśnie, nie było cię na ringu kawał czasu – kontynuował Karol.

Patrzyłam na Felixa z zainteresowaniem. Nie znałam go od tej strony. Walczył na ringu? Boksował? Był zawodnikiem? Czy to dlatego jego ciało było tak doskonałe i wyćwiczone? Pamiętam, jak

stanął przede mną w kuchni, w swoim domu, a ja nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Gdy się z nim kochałam, uwielbia-

łam go dotykać, jego twardych ramion, klatki piersiowej, wypracowanego brzucha i stalowych pośladków. Teraz wszystko składało mi się w pewną całość. Stałam tam, słuchałam, co mówią, i wtulałam się w jego bok. Moje ramię idealnie wpasowywało się pod jego ramię. Jedną dłoń położyłam na jego łędźwiach, a drugą na klapie marynarki.

– Bo nie zawsze biorę udział w walkach – odparł. – Raczej je organizuję. Poza tym miałem złamaną rękę – wyjaśnił Felix.

– Nie wiedziałem – zdziwił się Karol, patrząc na rękę Felixa.

Zaskoczona podniosłam głowę i spojrzałam na niego. Ja też nie wiedziałam! Kiedy miał złamaną rękę?! Jak to się stało?! Tysiące pytań krążyło po mojej głowie.

– Prawa czy lewa? – dopytywał jego rozmówca.

– Właśnie – wtrąciłam się – ja też bym chciała...

Felix nagle nachylił się nade mną i mocno pocałował.

– O! – wyrwało mi się westchnienie, gdy oderwał swoje upojne usta od moich warg.

– Wiem, że cały czas się martwisz – powiedział, odsuwając drugą ręką zabłąkany kosmyk z mojej twarzy – ale uwierz, już wszystko dobrze się zrosło – dodał spokojnym głosem.

W momencie zorientowałam się, że zaliczylibym wpadkę. Jak żona mogłaby nie zauważyć czegoś takiego, co goiło się przez kilka tygodni? Tylko że ja nie byłam jak prawdziwa żona i nic o nim nie wiedziałam. Posmutniałam i nie patrząc na nikogo, wtuliłam się w jego ubranie.

– Greta martwi się, bo to prawa ręka, a ja w przyszły czwartek stoję na ringu i nikt na mnie nie postawi, jak się dowiedzą.

– Ostała?

Felix zaśmiał się odrobinę i położył palec wskazujący na ustach.

– Wcale nie ostała – powiedział konspiracyjnie, jakby zdradzał tym dwóm oblechom tajemnicę. – Dzięki rehabilitacji wydaje mi się mocniejsza. Ale przeciwnik nie musi o tym wiedzieć.

Mrugnął do nich.

Panowie roześmiali się zadowoleni. Pewnie Felix wtajemniczył ich w swoje sekrety. Dumni jak pawie stali tu i się puszyli.

Nie potrafiłam na to patrzeć, więc rozejrzałam się po sali. Ludzie jedli, pili, inni tańczyli. Wśród tych postaci zauważyłam rozglądającą się Lilkę.

– Lila! – zawołałam ją.

– Greta, tu jesteś. – Ucieszyła się i podbiegła do nas.

– Tata chciał z nami porozmawiać, mogę cię porwać? – zapytała, przepraszająco patrząc po zgromadzonych.

– Oczywiście, chodźmy – powiedziałam, przeprosiłam wszystkich łącznie z Felixem i poszłam z siostrą. Nie podobał mi się jej uśmiech. Był smutny, więc od razu zapytałam: – Co się stało?

– Nic takiego – odparła. – Mama źle się czuje i chciała porozmawiać z nami, i pójść na górę.

– Przecież jej nigdy nic nie dolega – zdziwiłam się.

– Aż do teraz.

– Co to jest?

– Nie wiem, po prostu boli ją żołądek.

Szybko przemieszczałyśmy się między ludźmi w kierunku gabinetu ojca. Martwiłam się, bo mamie faktycznie nigdy nic nie dolegało i zawsze była pierwsza do wszystkiego. Kobieta nie do zdarcia! Weszłyśmy tam. Mama leżała na kanapie, a ojciec siedział obok i trzymał ją za rękę. Cholera, pomyślałam, jak Basia się położyła, to musi być coś poważnego, bo tej kobiety do łóżka by się końmi nie zaciągnęło.

– Mamo?! – zawołałam i podbiegłam do niej.

– Och, kochanie, przepraszam, że cię fatyguję w takim dniu, ale muszę iść na górę. Położę się na chwilę.

– Oczywiście – powiedziałam, patrząc na nią z troską. Uklękłam przy kanapie i nachyliłam się nad nią. Miała zmęczone oczy i wilgotne czoło. Ewidentnie coś jej było. – Może postać po lekarza?

– Tata już poszła. Chcę was tylko prosić – tu spojrzała na Lilkę i na mnie – nic nikomu nie mówcie i zabawiajcie gości. Nie powinni wiedzieć, że coś mi jest.

– Jak chcesz to ukryć? – zdziwiłam się. W tym tłumie, który był w naszym domu, trudno było przejść, a co dopiero wymknąć się niepostrzeżenie.

– Przejdę kuchennymi schodami.

Spojrzałam na Lilkę. Basia była kobietą, która nie chodziła kuchennymi schodami. Ona lubiła mieć widownię i ekstra wejście.

– Dobrze – powiedziała siostra i podeszła bliżej. – Jakoś cię tam wciągniemy.

Tata jednak poprosił o pomoc naszą gospodynię Renatę i razem pomogli mamie wejść na górę. Mnie i Lilce kazał wracać do gości. Byłam nerwowa i mocno ścisnęłam dłoń Lilki. Uspokołam się dopiero, gdy zobaczyłam doktora Terkowskiego wchodzącego po schodach. Najważniejsze, że mama była już pod dobrą opieką.

Prawdziwa impreza zaczęła się, gdy na dworze było już ciemno.

W naszym salonie rozgościł się DJ, a w ciemności pobłyskiwały zainstalowane wcześniej światła stroboskopowe. Wszyscy najedzeni i już po kilku konkretnych drinkach bawili się na całym parterze i po części w ogrodzie. Uspokołam się trochę, gdy tata zszedł na dół i powiedział, że mama po lekach zasnęła. Został

z gośćmi, a Basi pilnowała Renata.

Gdy weszłam na salę, Felix od razu do mnie podszedł i objął.

Jego palce błądziły po moich nagich plecach.

– Czy mógłbyś mnie tak nie dotykać?

– A jak byś chciała? Tak? – zapytał i zsunął dłoń na mój tyłek.

Wbił w niego palce! Aż podskoczyłam i nim się spostrzegłam, znalazłam się w jego ramionach. – Tak jest zdecydowanie lepiej –

odparł, trzymając mnie blisko przy sobie i uśmiechając się z zadowoleniem.

Przez cienki materiał sukienki czułam ciepło jego dłoni.

– Zatańczymy? – zapytał.

– Zabierz rękę – ostrzegłam go.

Zabrał i chwyciwszy mnie za nadgarstek, pociągnął do salonu, aby zatańczyć. Myślałam, że poszalejemy. Powyginamy się tak jak inni, ale on przygarnął mnie do siebie i stanęliśmy naprzeciw siebie w pozycji klasycznej. Kołysaliśmy się w rytm muzyki i było nawet całkiem dobrze. Moja dłoń w jego dłoni, druga na jego ramieniu. Niewielki odstęp między nami. Przyzwyczajcie i grzecznie.

– Nie lubię tańczyć – powiedział po dłuższej chwili.

Skierowałam na niego wzrok.

– Dlaczego?

– Nigdy nie miałem czasu się nauczyć. – Uśmiechnął się, jakby coś sobie przypomniał.

– Przecież tańczysz... – stwierdziłam, bo ruszał się i trzymał mnie pewnie.

– ...i to z ładną kobietą – stwierdził i przytulił mnie mocniej.



Całym ciałem przylgnęłam do niego. Ustami prawie dotykałam materiału jego marynarki na ramieniu i czułam ten jego obłądny zapach. Boże, jak mi było dobrze, jak doskonale wpasowywał się w moje ciało. Przymknęłam oczy i przez moment upajałam się tą chwilą. Dlaczego nie mogłam mieć tego na co dzień?

Felix pochylił się i szepnął mi do ucha:

- Nawet się jeszcze dzisiaj ze mną nie pokłóciłaś.
- Nie miałam o co. Chociaż... mogłabym – powiedziałam.
- Słucham z uwagą.
- Po co powiedziałaś tym palantom, że miałaś złamaną rękę i zdradziłaś im, którą masz mocniejszą? Takich rzeczy się nie zdradza.
- Okłamałam ich, ale cicho... – ostrzegł mnie, gdy spojrzałam na niego, marszcząc groźnie brwi. – To lewa zadaje teraz śmiertelne ciosy.
- Lewa?
- Pewnie zdradzą komuś to, co im powiedziałam, a ja wygram dzięki temu walkę.
- Nie widziałam jak walczysz – stwierdziłam zapatrzona w niego. Jego jasne oczy prześlizgnęły się dokładnie po mojej twarzy. Potem niespodziewanie odwrócił mnie w tańcu tyłem do siebie i szepnął.
- To przyjdź w czwartek na walkę do Pripegali.
- Po co? – zapytałam. Z wrażenia wszystko przewracało się w moim brzuchu, gdy tulił mnie w tej pozycji do siebie.
- Kibicować – szepnął mi do ucha.
- Tobie?
- Mnie... – odparł, zaciskając dłonie na moim ciele i muskając ustami skórę tuż przy uchu. Delikatnie ruszaliśmy się w rytm muzyki. Mój tyłek wciskał się w jego krocze, a moje biodra poruszały się zgodnie z jego biodrami. Jego ręce błądziły po moim ciele i z czułością dotykały bioder, brzucha i żeber. Jego dłonie nie były delikatne, a zachłanne. Zdecydowanie i z uporem rozpałały moją skórę. Uniosłam ręce i sięgnęłam nimi do tyłu, oplatając szyję Felixa, na co zamruczał zadowolony i opuścił głowę.

Czułam jego ciepły oddech na szyi. To wszystko było cholernie niebezpieczne.

– Chodź ze mną, Greto, do ogrodu – zaproponował.

Od razu rozpałał się we mnie ogień i wyobraziłam sobie, co moglibyśmy tam robić. Chciałam go, bo gdy tylko się pojawiał, budziło się też we mnie to uczucie, o którym próbowałam zapomnieć. Wolałam wściekać się na niego, nienawidzić go, a on w żaden sposób nie dawał mi dzisiaj powodów, aby się z nim pokłócić.

Podniosłam wzrok, aby mu odpowiedzieć i właśnie wtedy, kątem oka, wśród tłumy zobaczyłam kogoś, kogo nigdy nie spodziewałabym się tu spotkać. Mężczyzna stał całkiem niedaleko i rozmawiał ze znajomymi ojca.

- Coś się stało? – zapytał Felix.
- Nie, dlaczego?
- Czuję, jak się spiętaś.

– Chyba zobaczyłam kogoś, kogo nie powinno tu być – powiedziałam drżącym głosem.

– Odnoszę wrażenie, że nie lubisz znajomych ojca – stwierdził stanowczo. Położyłam dłonie na dłoniach Felixa.

– Dla mnie to starsi panowie plus minus w wieku ojca, a myślą, że mogą... Jakoś nie chciało mi to przejść przez gardło.

– ...że mogą cię mieć?

– Tak – szepnęłam. Dobrze, że było ciemno, bo poczułam, jak się czerwienię.

On mnie miał i było mi wtedy dobrze – pomyślałam, odwracając głowę lekko w stronę Felixa. Na moje nieszczęście nadal było mi przy nim dobrze.

Ale tamten mężczyzna w sali obok? Skąd on się tu wziął?

Odwróciłam się przodem do Felixa i wtuliłam się w niego całą sobą. Tylko czasami zerkiałam w bok. Patrzyłam na tego intruza przerażona i zde gustowana tym, że w ogóle pojawił się tu ktoś taki. Był to przecież mężczyzna, który niespełna tydzień temu zaczepiał mnie w kawiarni. Lowelas, który tak po prostu dosiadł się do mnie i proponował, że poda mi śniadanie do łóżka.

Boże...

Zapomniałam o nim, o tym incydencie i nagle wszystko wróciło. Spojrzał na mnie i od razu uśmiechnął się z wielkim zadowoleniem. Szybko odwróciłam się, a moje serce zadudniło z przerażenia. Po cholerę się na niego gapiałam? Dobrze, że był tu Felix.

Gdy muzyka się skończyła, zeszliśmy z parkietu. Chciałam podziękować mu i uciec gdzieś w inną część salonu, ale nim się spostrzegłam, nieznajomy ruszył w naszą stronę.

– Greta, z tego, co pamiętam – zawołał z daleka.

Jego głos rozpoznałabym na końcu świata. Niski, lekko zachrypnięty z nutą arogancji i samozadowolenia. Spojrzałam na niego i struchlałam. Ten jego zadowolony i bezczelny wzrok mnie przeraził. W ogóle nie miałam zamiaru z nim rozmawiać.

Od razu odwróciłam się w stronę Felixa i popchnęłam go, aby się ruszył. Panika wzięła górę i chciałam wręcz uciec. Podniosłam głowę, aby go ponaglić i zobaczyłam pytanie i troskę w jego oczach. Widziałam jak groźnie zerka w stronę tego nachalnego człowieka.

– Tak, Greta, a jednocześnie moja żona – powiedział twardo do tego faceta i spojrzał w dół, na mnie. – Znacie się? – zapytał.

Od razu pokręciłam głową i prosiłam go wzrokiem, abym nie musiała go poznawać.

– Nie, nie znamy się – usłyszałam jednocześnie głos tego mężczyzny. – Właśnie chciałem się przedstawić i poznać twoją żonę.

Patrzyłam na Felixa i lekko pokręciłam głową, aby tego nie robił. Na ogół nie bałam się ludzi i doskonale sobie z nimi radziłam, ale tu podświadomie jakoś nie chciałam się z nim bratać i nawet nie chciałam wiedzieć, kim jest.

– Nie zapytałeś, czy ona chce cię poznać, Eryku – stwierdził.

Mężczyzna się roześmiał.

– Chciałem być uprzejmy i się przedstawić. Ale skoro chcesz, to zapytam twojej żony, czy tego sobie życzy.

Instynktownie wtuliłam się w silną i znajomą postać człowieka, który dzisiaj znów stał mi się tak bliski. Nie chciałam mieć nic wspólnego z tym Erykiem.

– Darujmy to sobie, skoro Greta sobie tego nie życzy – stwierdził mój mąż. – Lepiej do niej nie podchodź – dodał i od razu, obejmując mnie w tali, ruszył ze mną na drugi koniec sali.

Wyszliśmy na hol. Felix odwrócił mnie do siebie i zapytał:

– Masz kogoś na tym przyjęciu, kogo lubisz i kto cię nie podrywa?

– Parę osób by się znalazło.

– Tak?

– Tak, pani Stasia, Lilka i... ty.

Felix się roześmiał.

– Mnie nie zaliczaj do tego grona.

– Nie? Dlaczego? – zdziwiłam się.

– Bo ja bym cię chętnie przeleciał – odpowiedział.

Z wrażenia rozchyliłam usta i nie potrafiłam przez moment oderwać wzroku od jego niebieskich, gorących oczu. Chciał mnie przelecieć?

– Więc byłam naiwna...

Zmrużył oczy. Przebiegły uśmiech zagościł na jego ustach, po czym nachylił się i szepnął mi do ucha.

– Ocierasz ten swój seksowny tyłek o mojego kutasa, zgniatasz piersi na mojej klatce piersiowej i myślisz, że to mi wystarcza? Tych facetów też to kręci, gdy przed oczami mają kogoś takiego jak ty, w kawałku szmatki, która okrywa gorące ciało.

Podniosłam znowu wzrok, słysząc te słowa. To przecież dla niego założyłam taką sukienkę, ona była dla niego i właśnie tak chciałam, aby na mnie reagował!

– Różnica między mną a tymi mężczyznami polega na tym, że oni mogą tylko popatrzeć, a ja mogę cię mieć.

Wstrzymałam oddech.

– Myślisz, że się na ciebie rzucę? – zapytałam niepewnie i głośno przełknęłam ślinę.

– Ja to wiem. Jesteś przecież moją żoną.

Jeszcze nią byłam – pomyślałam skrycie. Tylko że do tej pory on mnie nie chciał i odrzucał, a teraz nagle mówił, że chętnie by mnie przeleciał? Raczej nie było to możliwe.

– Zapominasz o pewnej przeszkodzie – wspomniałam.

– A jest jakaś?

– Ida. Zapomniałaś?

Uśmiechnął się i z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Myślałaś, że zapomniałam o wszystkim? Że przyjdiesz, uśmiechniesz się i powiesz parę czułych słów, a ja naiwnie rzucę się do twoich stóp. Pamiętam

wszystko... – Umilkłam na chwilę. – Chciałam cię chronić przed tymi ludźmi na tym spotkaniu.

To tyle z mojej strony. Po prostu bałam się o ciebie.

Felix spojrzał na mnie poważnie.

– Jak na razie to ja cię chronię przed tymi ludźmi – sprostował Felix. – Co ci zrobił Eryk Lange?

– Tak się nazywa? – zdziwiłam się. – Nigdy nie słyszałam o tym człowieku.

– Nie znacie się?

– Nie, widziałam go właśnie drugi raz w życiu.

Felix patrzył na mnie jakoś dziwnie. Jakieś pytanie czaiło się w jego oczach.

Wydawało mi się, jakby przez chwilę myślał

o czymś bardzo intensywnie i analizował sytuację.

– A co się stało za pierwszym razem? – zapytał.

Spojrzałam na niego i westchnęłam. Czy właśnie jemu mia-

łam opowiadać o tym zdarzeniu?

– Greto? – ponaglił mnie.

– Tydzień temu dosiadł się do mnie w restauracji i robił mi niedwuznaczne propozycje.

– Kurwa! – powiedział i ruszył się tak, jakby chciał lecieć i dopaść Eryka.

Zatrzymałam go, chwytając za klapy jego marynarki.

– To nic wielkiego, Felixie – uspokoiłam go, patrząc na niego z przejęciem. –

Dałam sobie z nim radę!

– Tak sobie dałaś z nim radę, że dzisiaj drżałaś ze strachu.

– Bo był nachalny i przeraził mnie.

– A gdyby mnie tu nie było?

Patrzyłam na niego zdziwiona. Po raz pierwszy w życiu zabrakło mi słów.

– Greta, Felix, co się tu dzieje? – usłyszeliśmy nagle głos mojej siostry, Lilki.

Odwróciliśmy się od razu w jej stronę.

– Nic... – odparłam, ale Felix miał inne zdanie.

– Lila – zwrócił się do niej z powagą – zajmij się siostrą, a ja porozmawiam z waszym ojcem.

– Nie rozumiem...

– Greta ci wszystko wytłumaczy – wyjaśnił i na odchodne rzucił jeszcze: –

Pamiętaj, pod żadnym pozorem nie dopuszczaj do niej Eryka Lange! Zabierz ją gdzieś i nie pozwól zbliżyć się do niej Erykowi.

– Kto to?

– Kurwa, ty też go nie znasz?

– Nie... – odparła Lilka, marszcząc swoje idealne brwi.

Felix jednak nie miał zamiaru niczego wyjaśniać i ruszył na poszukiwanie naszego ojca.

Lilka spojrzała na mnie.

– Jak mama? – zapytałam.

– Dobrze, nadal śpi – odparła i od razu wróciła do poprzedniego tematu. –

Dlaczego ten Eryk tak go zdenerwował? – zapytała, ruszając ze mną różnym krokiem w stronę pokoju dziennego.

– Bo tydzień temu ten facet chciał mnie przelecieć.  
– Co? – zdziwiła się i stanęła przed drzwiami.  
– Dostawiał się do mnie w restauracji.  
Lilka z niesmakiem pokręciła głową i nacisnęła klamkę. We-pchnęła mnie do pokoju, w którym na szczęście nikogo nie było.  
– Już dawno chciałam z tobą o tym porozmawiać – stwierdziła. – Cóż, tak było zawsze. To przecież ty jesteś tą ładniejszą siostrą.  
Zaśmiałam się.  
– Nie żartuj, to raczej ty jesteś tą ładniejszą. W zasadzie, najładniejszą na świecie – podkreśliłam z miłością.  
Lila chwyciła moje dłonie.  
– Już dawno pod tym względem mnie pobitaś, Greto – powiedziała patrząc na mnie czule. – Ja jestem tylko większą awanturnicą, a ty... Wypiękniataś tak, że wszyscy ci podstarzali tatuśkowie błędzą za tobą wzrokiem, a koledzy na studiach wzdychają pewnie do ciebie.  
– Lila... nie... – zaproponowałam, ale wiedziałam, o co jej chodzi. Na dodatek oni nie tylko błędzili za mną wzrokiem. Próbowali mnie dotykać, mówili i proponowali różne rzeczy. Nawet wtedy, gdy w pobliżu były ich żony. A mój facet-marzenie, ten Kaspian ze studiów, dał mi swoje okulary, abym je nosiła i o nim myślała, bo on myśli o mnie cały czas... Szok...  
– I masz lepszą figurę – wtrąciła z uśmiechem.  
– Za duże piersi i biodra...  
– Wspaniale przyciągają męskie spojrzenia i wcale nie są za duże. Są idealne.  
– Nie mów tak...  
– Kocham cię, siostrzyczko, i nie pozwolę zrobić ci krzywdy – powiedziała z zapamiętaniem. W jednej chwili oczy jej się zaszklily i przytuliła mnie do siebie.  
– Ja też cię kocham, Lilka – wydukałam przez zaciśnięte gardło. – Tylko nie wiem, co mam teraz robić.  
– Trzymaj się Felixa.  
Zdziwiłam się i odsunęłam się od niej. Przecież ciągle się odgrażała, że go zabije.  
– To już go akceptujesz?  
– Nie do końca, ale prawie.  
– Co się stało?  
– Nic – oburzyła się i poszła do barku nalać nam coś do picia. – To po prostu sprytny, inteligentny i nieugięty facet – powiedziała i wzruszyła ramionami. – Poza tym, pasujecie do siebie.  
Ja jednak wiedziałam, że coś się musiało wydarzyć, bo Lilka raczej na co dzień zdania nie zmieniała. Nie wiedziałam o czymś, co miało wpływ na zmianę jej decyzji.  
– Lilka! – Nasza gosposia Renia weszła do salonu. – Doktor Terkowski zabiera waszą mamę do szpitala. Pojadę z nią, a ty zawiadom ojca.

– Nie! – sprzeciwiła się Lilka. – Ja pojedę, a ty z Gretą zajmij-cie się tatą i dopilnujcie tu wszystkiego.

Obie wybiegłyśmy na zewnątrz za Renią. Chwilę później nasz samochód odjechał w stronę szpitala. Zostałam sama.

## Felix

W końcu dopadłem Doriana i zaciągnąłem go do ogrodu. Tu nikt nie mógł nas usłyszeć.

– Kim jest Eryk Lange? – zapytałem wprost.

– Chryste, ty też? – zniecierpliwiał się Dorian.

– Co też?

– Wszyscy mnie o niego pytają.

– Dlaczego?

– Jest nowy i wszyscy się nim interesują, tak jak tobą – powiedział, wskazując na mnie dłonią.

– Jak bardzo nowy? Skąd go znasz? – zadawałem mu kolejne pytania.

Musiąłem wiedzieć.

Dorian spojrzał na mnie dziwnie.

– Od paru lat prowadzę z nim interesy.

I dopiero teraz przedstawił go swoim gościom?

– Od ilu lat? – zapytałem zdecydowanie.

– Hmm... – Zamyślił się. – Prawie od dwóch.

– To niewiele – stwierdziłem, marszcząc czoło.

– To sporo. Z niektórymi kontrahentami nie znamy się tak dobrze, a prowadzimy z nimi interesy.

– Dlaczego go dzisiaj zaprosiłeś? – zaciekałem się, podkreślając to gestem dłoni. Nie przepadałem za Erykiem i musiałem wszystko o nim wiedzieć.

– Przyjechał wczoraj do Warszawy, co miałem z nim zrobić?

Na co dzień mieszka w Holandii...

– Niemczech.

– W Holandii i tylko tak mówi. – Dorian machnął ręką. – Nie lubi się chwalić, że mieszka w Amsterdamie.

Jednak w Amsterdamie – pomyślałem wkurwiony.

– Wiesz, że tydzień temu dobierał się do Grety? – Spojrzał na mnie zdziwiony. O tak, zaskoczyłem go tym pytaniem.

– Do Grety? Pewnie jej się coś pomyliło. – Zbagatelizował

problem. – Przecież Greta go nie zna i nawet nie było go wtedy w kraju.

Tydzień temu był w...

– Słyszysz, co do ciebie mówię?! – zirytowałem się i odrobinę podniosłem głos.

– Tak, słyszę.... Do niej zawsze ktoś się dobiera...

– I mówisz to tak spokojnie? Nie interesuje cię, że ktoś nagabuje twoją córkę?

– Najważniejsze, że teraz ty jesteś tym zainteresowany.

– Nie jestem. Nie licz na mnie – zdenerwowałem się. – Nie przyjechałem tu po to, aby opiekować się Gretą. Mówię ci tylko o tym, bo za chwilę mnie tu

nie będzie, a Greta ma problem z tymi twoimi partnerami biznesowymi. Radzi sobie z nimi, jak to Greta, ale za chwilę któryś ją zaskoczy i... – z trudem wypowiedziałem – ...zgwalci. I, kurwa, oby to nie był Eryk, bo zafunduję jemu i każdemu jednemu długą i powolną śmierć.

– To biznesmeni...

– Ale tacy, którzy lubią czyjeś żony i córki, a ty im na to pozwalasz. – Kurwica mnie zalewała, bo Dorian zachowywał

się, jakby ich bronił. Ja też nie byłem święty w wielu sprawach, ale córki... własnych dzieci bym bronił. A on? – Ona... ona boi się tego człowieka i nie chce, aby był w jej pobliżu. Pozbądź się go z domu.

– Pogadam z nim...

Patrzyłem na niego i miałem wrażenie, że niczego tu nie wskóram. No tak, przecież kiedyś, nie tak dawno temu oddał

Grete nam, braciom Hryniewiczom. Nieważne było dla niego, kto ją będzie obracał w łóżku. Bardziej bolała go informacja, że jej mężem może być Vigo niż widok córki siedzącej na moim kutasie. Pamiętam, że tamtego dnia, gdy zaproponował mi małżeństwo z Gretą, bardzo zależało mu na jej bezpieczeństwie. Co się więc, kurwa, zmieniło, że teraz to bagatelizował?

To po prostu była jebana kpina, że Dorian – ojciec, tak się zachowywał względem córki i marnował mój czas! Jakbym nie miał innych pieprzonych problemów.

Spojrzałem na niego i zapytałem:

– Co cię gryzie? Ale tak na serio, bez owijania w bawełnę – podkreśliłem zdecydowanie i z ciekawością zajrzałem mu w oczy.

Widziałem, że Dorian czuł się niepewnie. Pocierał starannie ogolone policzki i nad czymś się zastanawiał. W tym momencie załapałem, że jest jeszcze coś, o czym mi nie mówił. Za bardzo zależało mu na moim ślubie z Gretą, bardziej niż powinno. Dorian podszedł bliżej, spojrzał na mnie uważnie i powiedział:

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że Lutor groził mojej rodzinie?

– Tak, dlatego go zlikwidowaliśmy – przytaknąłem.

– Lutor zniknął, ale, jak się okazuje, groźby pochodziły od Siergieja.

Zdziwiony zmarszczyłem czoło. Lutor był jednym z nas. Był on, ja i Dorian. Układ był stabilny i we trójkę władaliśmy podziemnym rynkiem w kraju. Do czasu, aż Lutor nie skumał się z Siergiejem. Chciał zmusić Doriana do współpracy i wprowadzić na rynek jakieś gówno – narkotyk zwany Viera. Miarka się przebrała, gdy zaczął szantażować Doriana i gdy na siłę dla pieniędzy, chciał poślubić Grete. Wtedy dogadałem się z Dorianem, odstrzeliliśmy Lutora, a Greta została moją żoną. Poczuję ulgę i zadowolenie, że była nią do dzisiaj. W całym tym układzie był to jeden, jedyny element, którego nie żałowałem.

– Nie wiem, gdzie ten skurwysyn jest, ale Eryk obiecał mi pomoc – powiedział.

– A co Eryk ma z tym wspólnego?! – oburzyłem się i pytająco wpatrywałem się w Doriana. Co tu, kurwa, było grane?! –



Mało masz własnych ludzi i znajomości? Co takiego ma Eryk, czego ty nie potrafisz zrobić lub kupić, aby odszukać Sergieja? –

Byłem zbulwersowany. Mało, byłem niebotycznie wkurwiony, że dopuszczał obcego człowieka tak blisko nas! – A ja? Przecież wiesz, że w międzyczasie usunąłem trzech ludzi Sergieja i jego narkotyki prawie już zniknęły z rynku.

– Eryk zapewni mi dostęp do pewnych danych.

– Jakich danych?

– Ważnych... – odparł stanowczo i zacisnął usta.

Coś mi tu nie grało.

– W zamian za co? – zapytałem z naciskiem.

Ludwik przez moment patrzył na mnie i zastanawiał się, czy może mi powiedzieć.

– Nie martw się, mam wszystko pod kontrolą.

– Coś tu śmierdzi, ale jeszcze nie wiem co – powiedziałem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Wiem i odkryjemy to, gdy razem się za to weźmiemy – podchwycił z werwą Dorian. – Ja, ty i Eryk.

– Ludwiku – powiedziałem, niemal tracąc cierpliwość. – Nie na czegoś takiego jak: ja, ty i Eryk. Nie wejdę w to. Jak chcesz grać z Erykiem, to graj. Mnie w to nie mieszaj. Nie spodobał mi się, gdy mi go przedstawiałeś i nie podoba mi się teraz, gdy wiem, że narzucił się Grecie. Pozbądź się go i to już, teraz, a wtedy razem znajdziemy Sergieja. Ja też wiem, jak go odszukać – stwierdziłem i ruszyłem w stronę willi. Miałem już dosyć tej dyskusji.

# Elena

Dom Ludwika Doryńskiego był pełen bogactwa i przepychu.

Tętnił życiem i wszędzie tłoczyło się mnóstwo ludzi. Przez to wszystko jeszcze bardziej nienawidziłam takich osób jak Dorian i Felix. Wiedziałam, kim jest Dorian, bo przez parę lat żyłam w świecie braci Hryniewiczów. Może inni o tym nie mieli pojęcia, ale ja miałam świadomość, jak bardzo przenika się świat przestępczy ze światem biznesu. Jak bardzo splatały się one z sobą i jak daleko sięgały macki tej ośmiornicy.

Zadowolona rozejrzałam się dookoła. To będzie wieczór mojego triumfu. Wiedziałam po co tu przysłam. Byłam tu, aby zakończyć panowanie jednego króla i posadzić na tronie innego.

Doryński zawsze urządzał wielkie przyjęcia, a ja wiedziałam, że nadejdzie chwila, gdy Felix przekroczy progi jego domu i będzie gościem takiego wydarzenia. Chwila ta nadeszła. Znałam dzień, miałam listę gości, plan, a znajomy załatwił mi wejściówkę.

Zatrudniłam się jako kelnerka na tym balu i dobrze się do tego przygotowałam, chociaż człowiek, który wsparł mnie i dał schronienie, był temu przeciwny.

Przez parę godzin plątałam się po rezydencji Doryńskich, udawałam, że coś noszę i przekładam, a oglądałam dom oraz jego możliwości. Wprawdzie już wcześniej poznałam rozkład pomieszczeń i grafik imprezy, ale teraz oglądałam to wszystko na żywo i dopracowywałam najdrobniejsze szczegóły. Zabawne, jak bardzo byłam niewidzialna w tym granatowym mundurku obsługi. Wprost wpisywałam się w otoczenie i zabiegane ekipy przygotowujące przyjęcie. W tym przebraniu bez problemu poruszałam się po przestronnych pokojach, wielkich, niesamowicie urządzonych i pełnych splendoru. Wszystko wyglądało tak, jakby ktoś chciał, aby podziwiano ten przepych. Podobało mi się to otoczenie, a najbardziej wielka sala balowa z olbrzymim komkiem i lustrami, które wzmacniały przestrzenny efekt.

Jednak dla mnie najważniejszym miejscem był wysunięty w stronę ogrodu przestronny taras. Za jego kamienną balustradą znajdowało się oczko wodne. Podeszłam tam i przez chwilę przyglądałam się temu, co było wokół. Cisza, spokój, piękne otoczenie wypielęgnowanego ogrodu i karpie koi wijące się w wodach oczka. Ciekawe kto zaliczy w nim dzisiaj kąpiel?

Wróciłam do środka i czekałam na tę wielką chwilę. Obserwowałam, jak zjeżdżały ekipy z kwiatami, jak dekorowano dom złotymi i białymi balonami oraz kurtynami błyszczących pasków.

Zjadłam też coś pysznego, gdy firmy cateringowe zastawiały stoły potrawami. To było niesamowite.

Dopiero gdy zobaczyłam Felixa, wycofałam się powoli w stronę kuchni. Zza rogu obserwowałam, jak jego ludzie opanowują cały zewnętrzny teren, a

potem pomieszczenia w tej willi. Ja jednak byłam niewidzialna nawet dla nich. Uśmiechnęłam się i czekałam na ten jeden moment. I wtedy nadszedł.

Felix zszedł po schodach z tą swoją żonką na pokaz. Wyglądała bajecznie. Też kiedyś tak wyglądałam. Stałam przecież przy Vigo i błyszczałam swoją urodą zanim... Zanim mnie nie skrzywdzili.

Teraz jednak zaczynałam realizować swój plan. Podeszłam do nich, a oni nawet nie zwrócili na mnie uwagi. Na tacy miałam cztery kieliszki szampana ułożone tak, aby Felix pierwszy z nich podał żonie. Drugi był przeznaczony dla niego. Zawartość miała go otumanić i pozbawić tchu, a ja chciałam być wtedy w pobliżu i powiedzieć mu, czyja to zasługa. Może to zbyt łagodna śmierć, ale mnie to zupełnie wystarczy, gdy odejdzie z tego świata w bólu i w strachu, na własnym balu weselnym.

Felix podniósł kieliszek z trucizną i podał go matce swojej żony. Chciałam zaprotestować, jednak się wstrzymałam. Nie tak miało być! Wkurwiłam się i odeszłam z pustą tacą na bok.

– Takie coś! Taka błahostka! Jakim cudem? Kurwa! – Ze złości walnęłam pięścią w ścianę.

Wszystko we mnie szalało ze wściekłości. To Felix miał wy-pić zawartość tego kieliszka, a nie ta dziwka, matka Greta. Pewnie gdy trucizna zacznie działać, to niewiele z niej zostanie. Jest mniejsza i drobniejsza od Hryniewicza. Jeden nieprzemyślany ruch i wszystko potoczyło się nie tak, jak planowałam. Mój plan się nie powiódł.

Stałam z boku. Wiedziałam, że jest tu ktoś, kto mnie wesprze. Pewnie nadarzy mi się okazja, aby przekazać mu wiadomość. Niech tylko nie prowokuje Felixa, bo ten jest nadal w dobrej formie, a ja bardzo chcę nakarmić kimś kolorowe karpie koi.

Znajdę jakiś sposób. Muszę tylko poczekać.

Dwa razy miałam okazję dopaść tę jego Idę. Nie tknęłam jej, bo potem nigdy nie dopadłabym Felixa. Już od paru tygodni otaczał go szczelny kordon ludzi i żadne informacje nie docierały do mnie z jego domu. Nawet tutaj ludzie Felixa śledzili wszystkich, obserwowali tłum i gości. Zapomnieli tylko o obłudze!

Patrzyłam na Gretę i zastanawiałam się, strata której z tych kobiet bardziej by go zabolęła. Dla której z nich poświęciłby swoje życie? A może w jego życiu był tylko Vigo? Kto go teraz zastąpił? Marcel, Greta, Ida? Szary i Olo to jego przyjaciele, ale to płotki. Ja muszę dopaść głównego winowajcę.

On nie wie, że jestem tak blisko.

Muszę wybrać czy to będzie Felix, czy Greta?

A może Greta, a zaraz potem Felix?

## Felix

Było już późno. Właśnie wracałem korytarzem z pogawędki z Dorianem, gdy jedne z drzwi po prawej stronie otworzyły się i na korytarz wyszła kobieta w zielonej sukni. Jej długie, rude włosy były zmierzwione, a ona szybko je poprawiła. Chyba niewiele to dało. Nie oglądając się i w ogóle mnie nie zauważając, ruszyła przed siebie chwiejnym krokiem. Obciągnęła po drodze pomietą sukienkę, przyglądała ją i jeszcze raz przyklepała włosy. Po drodze rzuciła niedbałym gestem coś na parapet jednego z okien i zniknęła wśród ludzi stojących w holu. Szybkim krokiem zmierzałem w tę samą stronę co ona. Byłem ciekaw co słysząc u Grety. Wtedy przystanąłem, bo kątem oka zauważyłem, że na parapecie leżało coś pomarańczowego. Kawalek woreczka foliowego. Skąd znałem ten widok? Najpierw Leo wspomniał coś o koce pakowanej w pomarańczowe woreczki, potem widziałem je na zdjęciach policyjnych i wreszcie, jakieś cztery tygodnie temu, przynieśli je do mnie moi ludzie. Wyeliminowałem paru gości, gdy próbowali dilaować właśnie tym towarem na moim terenie. Myślałem, że odpuścili. Teraz zobaczyłem to świństwo w domu ojca Grety.

Spojrzałem w kierunku, w którym odeszła wstawiona i naćpa-na kobieta. Ciekawiło mnie czy miała to na użytek własny, czy ktoś tu rozprawdzał Vierę?

Kiwnąłem na Marcela patrzącego na mnie z holu. Podszedł.

– Widzisz tę pomarańczową folię?

– Widzę – odparł i spojrzał na mnie wymownie. On też od razu załapał, o co chodzi.

– Kobieta...

– Sprawdzę ten pokój

– Lepiej nie... poczekajmy.

– Każ ją śledzić, a sam zaczekaj na to, kto wyjdzie z tego pokoju, w razie czego pošlij tam człowieka Dorianą, niech sprawdzi, czy ktoś tam siedzi. – Mieliliśmy tu pracować, obserwować teren w innym celu i uważać na siebie wzajemnie, a działo się zupełnie coś innego. Ja zajmowałem się wbrew sobie Gretą i jej rodziną, a Marcelem zajmowało się i kokietowało go dzisiaj sporo dam. Przystojny i wolny pozwalał sobie na rozmowę z kobietami i posyłanie im uśmiechów, ale dyskretnie kontrolował sytuację. Pewnie po wszystkim i tak zaciągnie jakąś znudzoną życiem żonę milionera do łóżka i ją przeleci. Teraz jednak mieliśmy swoje zadania.

– Chcę tylko wiedzieć, kto tam wchodzi i wychodzi – oświadczyłem pewnie i dodałem: – Idę znaleźć Gretę. – Ruszyłem w tłum i miałem nadzieję, że zastanę ją z Lilką.

Znalazłem ją w drugiej sali i przez chwilę się jej przyglądałem. Lilki nigdzie dookoła nie było, a Greta uczepiła się ramienia pani Stasi jak koła ratunkowego i rozmawiała z jakimiś dupencjami. Były sporo starsze od niej, ale

jak się jest taką smarkulą jak Greta, to każdy jest starszy od niej – pomyślałem. Greta spojrzała na mnie ze środka sali.

Ruszyłem w jej stronę, zostawiając za plecami dwóch ludzi z ochrony. Jeden należał do rodziny Doryńskich, a drugi do mnie. Doskonale wiedzieli, kiedy mnie chronić, a kiedy pozostać na miejscu.

– Dlaczego Lilka cię zostawiła? – zapytałem, gdy tylko dziewczyna wpadła w moje ramiona.

– Mama się rozchorowała, musiała jechać z nią do szpitala.

– To coś poważnego? – zaniepokoiłem się, marszcząc brwi i spoglądając na nią.

– Żółtek – odparła zatroskana, ale zaraz potem uśmiechnę-

ła się i dodała: – Na szczęście doktor był dzisiaj na balu i przez ten cały czas siedział przy mamie. Stwierdził jednak, że tu jej więcej nie pomoże i zabrał ją do szpitala.

– Dzwoniłaś do Lilki? Jak się czuje twoja mama?

– Tak, parę minut temu powiedziała mi, że mamę właśnie wwieźli na oddział i robią jej płukanie żółtka. Ja zostałam tutaj, aby nie niepokoić gości.

– Mamy się bawić, gdy ona jest w szpitalu? – zdziwiłem się, obejmując ją w talii i ruszając w kierunku ogrodu. Na dworze było rewelacyjnie i wolałem świeże powietrze niż zadymione i duszne pomieszczenia pełne gwaru.

– Tak zarządziła mama – odparła Greta, wzruszając ramionami.

– Jak chcesz, to pojedziemy do szpitala – zaproponowałem.

– Poczekamy na telefon Lilki. Dajmy im parę minut.

– Dobrze – zgodziłem się, stając w wyjściu na ogród.

Z lewej strony, w głębi, rozpalono wielkie ognisko.

– Zobacz. – Wskazałem je Grecie ręką.

– Rozpallili ognisko – powiedziała ze wspaniałym uśmiechem na twarzy. – Chcesz tam iść?

– Wolałbym zobaczyć to oczko wodne. Nie miałem okazji mu się przyjrzeć. Pójdziemy tam? – Wskazałem w przeciwnym kierunku. Może chciałem zobaczyć ten tajemniczy zakątek, ale pragnąłem też znaleźć się gdzieś sam na sam z Gretą.

– Mój ojciec uwielbia swoje karpie koi – powiedziała Greta, również obejmując mnie w pasie i tuląc się do mojego boku.

– Zerknę na nie – powiedziałem. Nie musiałem oglądać rybek. Nawet nie za bardzo mnie interesowały. Wolałem przytulać do siebie Gretę.

Szliśmy w kierunku delikatnie oświetlonego oczka wodnego po ścieżce wyłożonej deskami. Wiedziałem, że cały zakątek jest przytulny i pełen zakamarków, które mogliśmy zwiedzić.

– To moje ulubione miejsce – oświadczyła Greta i zostawiając mnie przed wejściem do zakątka, pobiegła nad oczko. Ruszyłem za nią i wszedłem na trawę. Greta stała tam oparta o kamienny murek. Była roześmiana, rozbawiona i kotysała się, patrząc w rozgwieżdżone niebo. Wyglądała wspaniale.

– Chodź do mnie – powiedziałem podchodząc do niej i przyciągnąłem ją do siebie. – Nie chcę ogniska i pieczonych rybek...

Chcę ciebie, moja królowo – wymruczałem jej do ucha.

Greta roześmiała się. Uwielbiałem ten śmiech. Wiedziałem, że więcej wypita i alkohol ją rozluźnił, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Lubiałem, gdy taka była i lgnęła do mnie. Tak, czułem to...

– Rybki są w stawie, a na grillu kiełbaski wieprzowe, sojowe i drobiowe – zaczęła wyliczać na palcach. – Są hamburgery, kar-czek i szaszłyki z warzywami i kurczakiem w trzech wersjach.

– Mnie wystarczy jedna wersja ciebie – zamruczałem, wtulając się w jej szyję. Pachniała zajebicie i pozwalała się dotykać i całować. Wsunąłem rękę pod jej włosy, przesuwając dłońmi wolno po jej odkrytych plecach i chwyciłem za kark. – Greto –

wyszeptalem tuż przy jej policzku – zjem cię całą – Spojrzała na mnie tak przytomnym i gorącym wzrokiem, że najchętniej już bym się na nią rzucił. Ona jednak się opanowała i delikatnie położyła dłonie na moich ramionach.

– Dziękuję ci za ten wieczór – powiedziała skromnie. Czułem, jak oddycha w moich ramionach i jak bardzo do mnie pasuje.

– I za ten miesiąc miodowy na rajskiej wyspie też ci dziękuję – dodała, uśmiechając się do mnie. – Podoba mi się, jak o nas opowiadasz.

O nas – pomyślałem. Uśmiechnąłem się i z zadowoleniem dotknąłem jej policzka. Spojrzała na mnie, jakby czegoś szukała w wyrazie mojej twarzy.

– Chciałabyś tam polecieć? – Byłem ciekaw jej odpowiedzi.

– Pewnie, kto by nie chciał znaleźć się na egzotycznej wyspie.

– Nie byłaś tam jeszcze...

– Podobno kiedyś na jakiejś byłem z rodzicami, ale niewiele pamiętam.

Objąłem ją odrobinę mocniej i zapytałem:

– Mogę lecieć z tobą?

Ciarki przebiegły po moich plecach.

– Pewnie – rzuciła niedbale, jakby to moje pytanie nic nie znaczyło.

– Greto – szepnąłem, nachylając się do jej ucha. – Ty cholerna przepyszna suko. Przyznaj się i powiedz, że chcesz tam lecieć ze mną. – Potarłem nosem i ustami skórę jej policzka. – Zjem cię wtedy całą i wypieprzę cholernie mocno. Chcę, abysz przede mną krzyczała...

Oddech Grety przyspieszył.

Rozchyliła usta. Też tego chciała!

Nachyliłem się i delikatnie ją pocałowałem. Tak, tego właśnie pragnąłem. Tego, aby ona też mnie chciała, aby myślała o mnie i marzyła, tak jak ja o niej marzyłem. Dzisiaj parę razy musnąłem te jej kuszące usta, ale to nie tak chciałem ją całować. Całowanie to coś intymnego, nawet emocjonalnego i tak właśnie chciałem to robić. Całym sobą, do utraty tchu i zmysłów.

Pożerałem jej kuszące usta. Były miękkie i takie sprężyste jak zapamiętałem. Jej zapach i ciepło przeniknęły przeze mnie i mój mózg oszalał z nadmiaru wrażeń. Było jak za pierwszym razem.

Zawsze tak było, bo zawsze czekałem na ten moment i pragnąłem go jak niczego na świecie. Nie chciałem myśleć, chciałem ją czuć! Wpiłem się w nią. Sięgnąłem po więcej i wtargnąłem w nią głęboko. Jak wariat całowałem, pożerałem i tonąłem w jej smaku i gładkości jej języka, który wychodził mi na spotkanie.

Greta westchnęła cicho, przycisnęła się do mnie i palcami targata za moje włosy.

– Kurwa, Greta, jest idealnie – wyszeptalem w jej usta. Upojony przyjemnością, jaką sprawiał mi pocałunek, pochłaniałem ją, mruzczałem z zadowolenia i dłońmi badałem jej ciało. Wsunąłem rękę w jej włosy, zatraciłem się w jej ustach i dotyku. W sprężystości jej ciała wijącego się w moich ramionach. Traciłem rozum, a ona z pasją dawała mi siebie. To było czyste szaleństwo.

Na moment się od niej oderwałem, dotykając jej twarzy, wzrokiem błędziłem od oczu do ust.

– Chcę więcej – wyznałem.

Uśmiechnęła się zadowolona.

Patrzyłem na nią, w jej zielone oczy, i czułem, że jest moja, że chcę jej tak mocno, że to aż boli. Nachyliłem się i znów delikatnie musnąłem jej usta. Płonęły pożądaniem tak jak ja cały.

Czy ona chciała tego samego co ja? Przesunąłem się, aby ją pocałować i wtedy kątem oka zobaczyłem...

Elena po cichu jak kocica wynurzyła się z mroku ogrodu, uniosła dłoń i wyceLOWAŁA. Nie czekałem. Nie miałem na co! Chwyciłem Gretę i przewróciłem nas na trawę, co przstraszyło dziewczynę.

– Cicho – szepnąłem i zastoniłem ją sobą. Podniosłem głowę, gdy usłyszałem, jak powietrze wypełnia niezadowolone warknięcie Eleny. Niewielki kamienny murek mógł dać nam schronienie na parę sekund, nim Elena do nas podbiegnie. Nie mogłem tu tak leżeć. Przygotowałem się i szybko wstałem. Wtedy zobaczyłem, że jest już przy nas i nim drugi raz uniosła broń, jednym szybkim ruchem wytrąciłem jej z ręki pistolet. Za nią pojawiła się nagle potężna sylwetka Maxa. Chwycił ją za włosy i silnym szarpnięciem sprowadził do parteru. Przeturlała się po trawie i nie zdążyła wstać, a Marcel i wynajęci detektywi byli już przy niej. Szary stanął za moimi plecami. Poczuję ulgę, gdy stwierdziłem, że wszyscy byli na miejscach. Moi ludzie od razu zlecieli się ze wszystkich stron, byli przy mnie i Grecie. Odwróciłem się i zauważyłem, że inni dyskretnie zamykają wyjścia do ogrodu, a tym paru gościom, którzy byli w pobliżu, pomagają opuścić teren. Niepostrzeżenie wyprowadzili Elenę poza zasięg wzroku gości Doriana. Wszystko działało jak w zegarku.

A Elena była moja.

Spojrzałem na Gretę i szybko podbiegłem, by jej pomóc.

– Już, wszystko w porządku... – uspokoilem ją.

– Ale co się stało? – spytała zdezorientowana tym całym zamieszaniem. Spojrzała w tym kierunku, w którym ja wcześniej patrzyłem, i zauważyła jak

Marcel i Szary dyskretnie wyprowadzają szamoczącą się Elenę w głąb ogrodu.  
– Co oni robią?! –

przeraziła się i zaskakując mnie, poszła w tamtą stronę. Ruszyłem za nią wraz z Maxem.

– Greto! Greto! To Elena! – zawołałem, zupełnie nie licząc na to, że się zatrzyma.

Ale jednak zatrzymała się i spojrzała na mnie pytająco.

– Tu, w moim domu? – Była w szoku i widziałem, że trudno było jej zrozumieć to, co się stało i kogo właśnie złapaliśmy.

Zerknęła na Maxa.

– Ty też w moim domu! – krzyknęła i go popchnęła.

Max od razu odsunął się o dwa kroki, unosząc ręce w geście poddania, a ja chwyciłem ją i przytuliłem do siebie.

– Max nas uratował. Pierwszy zatrzymał Elenę – wyjaśniłem.

– Dokąd ją zabieracie?

– Do samochodu.

Z tamtej strony było boczne wyjście, na co dzień zamknięte i monitorowane, a dzisiaj pilnowane przez moich ludzi. Tam zapewne za chwilę podjedzie po nią samochód i stamtąd zawiozą Elenę w umówione miejsce.

– Chcę ją zobaczyć – oświadczyła, odpychając się ode mnie i ruszając znów w stronę zewnętrznego ogrodu.

– Po co? – zdziwiłem się.

– Zabiła Vigo!

– Vigo to mój brat. Zemsta należy do mnie.

– Vigo to mój...

– Kto?! – zapytałem wkurwiony i pociągając za jej włosy, odchyliłem jej głowę do tyłu tak, aby patrzyła na mnie.

– Felixie... – wyszeptała przestraszona.

Zreflektowałem się. Kurwa, czyżbym był zazdrosny o brata nieboszczyka? Po cholere tak się zachowuję? Może coś do niej czuję... może nadal ją kocham, ale mam Idę i moje życie jest takie, jak powinno być. Przed Gretą nie powinienem nawet uchylać drzwi, bo, kurwa, panoszy się w moim sercu jak ten szalejący kiedyś przeciąg.

– Chodźmy tam... – wtrącił się Max i ruszył w tamtą stronę, zostawiając nas samych.

Stałem z Gretą w ramionach jeszcze chwilę, ucałowałem jej włosy i gładziłem po plecach.

– Przepraszam, tak się bałem, gdy w ciebie celowała.

– We mnie? – zdziwiła się Greta.

– To moja wina, Greto. Pewnie nas dzisiaj obserwowała i stwierdziła, że...

– ...że ci na mnie zależy i że to zaboli cię najbardziej? Biedaczka, tak się pomyliła.

– Nie pomyliła się.

Greta spojrzała na mnie i przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.



– Greto – powiedziałem – cokolwiek będzie się między nami działo, nie wątp we mnie. Jesteś najważniejsza.

– Ważniejsza od...

Zakryłem jej usta palcami.

Zabolało.

– Nic nie mów – poprosiłem. – Chodźmy lepiej zobaczyć, co tam się dzieje.

Ruszyliśmy w ciemność ogrodu. Doskonale znała te ścieżki i to ona doprowadziła mnie do bocznego wyjścia. Zobaczyliśmy sporą grupę ludzi stojących przy samochodzie, widocznie czekali na nas. Tylko że w pierwszej chwili dostrzegliśmy, jak Max zamierza się ręką i policzkuje Elenę!

– Ty kurrwo! – krzyknął na nią.

– Nie! – wrzasnęła Greta i pobiegła w ich stronę, aby mimo wszystko bronić Eleny.

– Max, co się dzieje?! – zawołałem.

Wszyscy na nas spojrzeli. Max wściekł jak małe dziecko kiedy zła-pała Gretę, a ja zadrżałem na myśl, co się stanie. Już byłem przy nich, gdy on trzymał dziewczynę za ramiona i nie miał zamiaru jej dopuścić do Eleny.

– Nie będziesz jej bił! Słyszysz?! – Szamotała się z nim Greta.

– Gdzie jest twoja matka?! – pytał z naciskiem Max. – Gdzie?! –

Potrząsnął nią groźnie i energicznie.

– W szpitalu! – rzuciła Greta. – I co, zadowolony? To chciałeś usłyszeć?

– A wiesz, że to ona ją otruła? Wiedziałaś o tym?

Gretę zamurowało.

– Jak to otruła? – wykrztusiła z trudem.

– Wypała do szampana truciznę, a twoja matka to wypita.

– Nie jej, a Felixowi! – zawołała, śmiejąc się, Elena. – Tylko ten dżentelmen podał swój kieliszek teściowej.

Śmiech Eleny niósł się po ciemnym ogrodzie.

– Zabiłeś ją Felixie! – śmiała się.

Niepokój jak gorąca kula przemknął przez moje wnętrze.

Jak śmiała oskarżać mnie o otrucie Basi! Teraz to ja pokonałem dzieląc nas odległość i doskoczyłem do niej, aby ją zabić, za to co zrobiła.

– Kurwa! Felix, co ty robisz?! Pojebało cię?! Ona musi mi powiedzieć, czym ją otruła! – krzyknął Max zagradzając mi drogę.

– To pytaj! – warknąłem, odsuwając się odrobinę.

– Pytałem! – odparł Max. – Nie znajdziemy kieliszka, z którego piła matka Grety, aby zbadać, co jej dodała. Pokona nas czas i ilość szkła do sprawdzenia.

– Cały czas zastanawiało mnie, dlaczego mama pijąc szampana, mówiła, że jest mocno wytrawny – wtrąciła się Greta. – Był półwytrawny i bardzo dobry. Mama lubi takie. Teraz wiem, że to trucizna zmieniła smak alkoholu.

– Na razie trzeba zawiadomić szpital, że najprawdopodobniej mamy do czynienia z trucizną, a nie z zatruciem pokarmowym.

Niech zrobią płukanie żołądka i zbadają krew...

– Nie wygrasz, Felixie. – Zaśmiała się Elena. – Umrze król, przyjdzie nowy król!

Wszyscy spojrzeliśmy na nią, na jej twarz wykrzywioną szyderczym śmiechem. Jakby straciła zmysły i kpiała ze świata i całej tej sytuacji. Tylko co ona powiedziała? Umrze król...? Co ona jeszcze knuła?!

– Lilka jest z mamą w szpitalu! – rzuciła Greta, wyrrywając mnie z tych przedziwnych rozmyślań.

– Lilka?! – zdziwił się Max i przez moment patrzył na mnie, jakby szukał czegoś w pamięci. – To nas może uratuje! – rzucił i sięgnął po telefon. Wybrał numer i czekał, gdy Marcel i Szary wrzucali Elenę do samochodu.

– Halo! – usłyszeliśmy cichy głos Lilki.

Max włączył głośnik.

– Lila! – Greta dopadła do jego telefonu. – Jak mama!

– Nie wiem, chyba... nieciekawie...

– Lilka, kochanie! – powiedział do niej czule Max.

Spojrzeliśmy wszyscy na siebie. On do nikogo tak nie mówił!

– Pamiętasz tę rzecz, którą ci kiedyś dałem?

– Którą?

– Ten mały czerwony flakonik...

– Perfumy?

– Tak. Masz je jeszcze?

– Nie...

– KURWA! – powiedział bezgłośnie, aby Lilka nie słyszała.

My z Gretą zupełnie nie wiedzieliśmy, o czym rozmawiali i dlaczego w ten sposób. Przecież, gdy ostatnio się spotkali, Lilka omal nie zabiła Maxa. Spoliczkowała go, prawie powaliła na kolana i zbluzgała go.

– Zużyłaś? – zapytał.

– Nie, fiołka jest w mojej torebce w domu. Nie brałam jej do szpitala.

– W domu? – podchwycił Max. – Gdzie w domu? Przywiozę ci ją! – Po co?

– Ona powinna uratować twoją mamę.

Usłyszeliśmy dziwny odgłos. Czyżby Lila płakała?

– Zapytaj Gretę, ona znajdzie moją torebkę...

– Do zobaczenia, kochanie – rzucił pośpiesznie i rozłączył

się. Rozejrzał się dookoła. – Marcel, niech inna ekipa odwiezie Elenę, ty zostajesz. Zanim tamci przyjdą, przeszukaj ją dokładnie, może ma papierki albo folię, jakieś pozostałości po proszku lub tabletkach, pudeteczko. W czymś musiała przytaszczyć tu tę truciznę i zapomniała wyrzucić.

– Flakonik – podpowiedziała Greta.

– Dokładnie – potwierdził.

Max już nie czekał. Pogonił mnie i Gretę i razem ruszyliśmy do domu, do pokoju Lilki. Mijaliśmy gości, biegliśmy po schodach, a potem w pokoju Lilki przeszukiwaliśmy jej osiem torebek, które nosiła na zmianę tego lata.

– Jest! – krzyknęła Greta wyciągając coś małego z jednej z nich.

– Co to jest? – zapytałem.

– Lepiej, abyś nie wiedział. Jeżeli Marcel nie znajdzie przy Elenie śladów trucizny, to to będzie jedynym ratunkiem dla twojej teściowej.

– Jadę z tobą! – zdecydowała Greta.

– Nie róbmy zamieszania! – Max zatrzymał ją, kładąc jej delikatnie dłoń na ramieniu. – Poradzimy sobie z Lilką. Ty pilnuj ojca, ktoś musi, i na razie nic mu nie mów. Będę składał ci relacje – zadeklarował i... nachylając się nad Gretą pocałował ją w policzek. – Lepiej módl się, chociaż Bóg nie będzie miał z tym nic wspólnego. To czas decyduje o wszystkim.

Max spojrzał na mnie. Podaliśmy sobie na pożegnanie dłonie i chwilę później zniknął za drzwiami. Zostaliśmy z Gretą sami w pokoju Lilki.

Po raz pierwszy w życiu sukces, łowy i zemsta wcale mnie nie cieszyły. Zapomniałem o nich i ratowałem czyjeś życie. Wszystko co wtedy przeżyłem z Vigo, tamte chwile, powróciło. Strach i bezsilność. Tak jak powiedział Max: walka z czasem.

Usiadłem na ozdobnej pufie Lilki i oparłem łokcie na kolanach, zakrywając dłońmi twarz.

– Mam nadzieję, że zdąży – wyszeptałem.

Greta podeszła do mnie i położyła dłonie na moich ramionach. Spojrzałem na nią i przyciągnąłem do siebie. Oplotłem rękami ją całą, jej talię, biodra, i wtuliłem twarz w jej brzuch.

Jej bliskość i zapach kołły moje nadszarpnięte nerwy, a gdy przesunęła dłonie i wplotła mi palce we włosy, pobudziła wszystkie moje zmysły.

Do pokoju wszedł Olo.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Podniosłem głowę i skinąłem mu na potwierdzenie.

Olo uśmiechnął się.

– Dobra robota chłopie. Plan się udał – dodał i wyszczerzył się zadowolony.

– Tak, udał się tak, jak zaplanowałem – powiedziałem.

Spojrzałem na Gretę.

– Plan? – zapytała.

Patrzyła na mnie przez chwilę zszokowana i zdziwiona.

– Tak, plan złapania Eleny – odpowiedziałem. – Musiałem jakoś ją tu zwabić...

– Do mojego domu?

Zaskoczyła mnie! Kurwa, tak, to był jej dom! Dopiero teraz zrozumiałem, jak ona może to odebrać! Nie byłem w stanie jej się wytłumaczyć!

– Mówiłeś, że mierzyła do mnie... Byłam przynętą? – zapytała powoli, jakby łączyła fakty i próbowała zrozumieć, co tam się działo.

– Nie – skłamałem.

Ona jednak wiedziała. Zakryła dłonią usta, jej oczy zaszkliły się od łez. Wstałem gwałtownie, aby jej to wytłumaczyć, ale wyrwała się z mojego uścisku i uciekła. Zostałem w pokoju Lilki sam, no... z Olem.

Sześć tygodni wcześniej Lilka

Greta zamknęła się w swoim pokoju, obrażona na cały świat, a szczególnie na ojca i na mnie chyba też. Nie chciała rozmawiać o tej całej sytuacji, która ją spotkała u Felixa, a ja nie naciskałam.

Wiem, że na rozmowę przyjdzie jeszcze czas.

Wieczorem chciałam już tylko się położyć i zasnąć, nie my-

śląc o trudach dnia. Zaczęłam rozczesywać włosy i wtedy usłyszałam delikatne pukanie do okna. Podskoczyłam i odwróciłam się gwałtownie w jego stronę. Mój pokój był na piętrze i nie potrafiłam zrozumieć, co tak pukało w moją szybę. Nietoperz, jakiś zbłąkany ptak...?

Zobaczyłam zarys ludzkiej sylwetki na balkonie.

Odruchowo zgasłam światło.

To był ktoś wysoki. Poderwałam się z pufa.

– Max... – wyszeptałam.

Max Bauman stał na moim tarasie! Ale miał tupet, aby tu przychodzić!

Skrzyżowałam ramiona na piersi i zmierzyłam go przez szybę gniewnym spojrzeniem.

– Idź sobie – wyszeptałam do niego bezgłośnie.

Z rozbawieniem pokręcił głową i rozumiałam, że tego nie zrobi, do diabła.

Parę dni temu, w piątkową noc spotkałam go w klubie i wolę nawet nie przypominać sobie o tym, jak dobrze się bawiliśmy.

Następnego dnia wpadłam na niego u Felixa i dowiedziałam się, że napastował moją siostrę. Znienawidziłam go i pokazałam mu, co to znaczy siła kobiet. Jednak gdy z niezrozumiałych dla mnie powodów chciał strzelić do mojego ojca, wiedziałam, że to znajomość, która nie ma przyszłości.

Czego więc po tym wszystkim ode mnie chciał?

Podeszłam bliżej do okna i przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie przez szybę. Ja tu, on tam. Oparł się o barierkę tarasu i zapalił papierosa. Niesamowicie wysoki, potężny i w tej chwili tak gorący, że sama nie wiedziałam, co o nim myśleć. Podobał

mi się i czułam lekki żal do życia, że tak się to wszystko skomplikowało. Czy się go bałam? Nie wiem, ale chyba nie, chociaż wyglądał jak prawdziwa bestia wypuszczona na wolność. Przyszedł tutaj. Do mnie?

Był zarozumiąły. Przecież sama widziałam, jak w klubie biegały za nim kobiety. Dlaczego zwrócił wtedy uwagę na mnie?

Nie wiem, chyba nawet nie chcę wiedzieć.

Max spokojnie palił papierosa i patrzył na mnie swoim zuchwałym ciemnym wzrokiem. Zarozumiąły drań!

– Zawołam ochronę. – Mógł wyczytać z moich warg.

Max uśmiechnął się, pokazując rzędy białych zębów. Tak, mogłam wezwać ochronę, wiedziałam jednak, że nie przysłużę się tym domownikom. Max pewnie zniknie tak szybko, jak się pojawił, a ja tylko narobię zamieszania. Lepiej, abym z nim porozmawiała.

Zarzuciłam na koronkowe body krótki, jedwabny szlafrok i podeszłam do okna. Nim przekręciłam klamkę, spojrzałam na niego z niechęcią. Był niesamowicie z siebie zadowolony, nie zdołał powstrzymać uśmiechu satysfakcji, gdy zauważył, że jednak się przełamalam i otworzyłam drzwi tarasowe.

Zmarszczyłam czoło i zapytałam:

– Zapomniałeś chyba o czymś...

Nim dokończyłam go strofować, wcisnął ramię w wąską szczelinę, która powstała po otwarciu drzwi.

– Nie, o niczym nie zapomniałem – odparł i uśmiechnął się do mnie.

Musiłam wyciągać szyję, aby spojrzeć w jego zuchwałe oczy.

– Zaatakowałaś moją siostrę i ojca...

– Już zapomniałem.

– Ja nie zapomniałam. – Mój głos, na co dzień wesoły i słodki, brzmiał teraz opryskliwie. – Mów szybko, po co tu przyszedłeś i spadaj.

Max wcisnął się bezczelnie do środka. Odsunęłam się w głąb pokoju i zapytałam:

– Nie ma już w stolicy lasek, które chciałbyś przelecieć?

Nawet teraz, w wątłym blasku księżyca, widziałam, jak jego oczy zapłonęły intensywnie. Czułam jak od jego palącego spojrzenia zjeżyły mi się włosy na karku. Jego wargi wygięły się w kpiącym uśmiechu, a hamulce puściły i zupełnie się nie kontrolował, gdy ruszył w moją stronę i wziął mnie w ramiona. Z gardła wyrwał mu się groźny pomruk, kiedy wpił się swoimi ustami w moje. Gwałtownie, mocno i gorąco. W jednej chwili zawładnęła mną cała. Mój oddech rwał się, gdy się całowaliśmy, a ciałem oddawałam mu się w całości. Podniósł mnie i od razu rzucił na łóżko.

– Max! – Przestraszyłam się, ale on już siedział na mnie i całował bez umiaru. Słyszałam brzęk klamry jego paska i wiedziałam, że wyciąga go ze szlufek.

– Czy ktoś już cię związał? – zapytał.

– Nie... – odparłam i dopiero wtedy zrozumiałam, co on planuje. – Nie! – zaprotestowałam, ale on nie chciał posłuchać.

Uśmiechnął się zadowolony i już oplótł swój skórzany pasek dookoła jednego z moich nadgarstków.

– Oszalałeś! Nie chcę...

– Chcesz. – Uciszył mnie długim i głębokim pocałunkiem.

Max był taki, że swoim zdecydowanym zachowaniem odbierał mi oddech i wolną wolę. Całował mnie, przytłaczał sobą i nie ustępował.

Obie moje ręce przywiązał do wezgłowia łóżka i był z tego cholernie zadowolony. Popatrzył na mnie, przekrzywił głowę jak zwierzę przyglądające się swojej ofierze. Sięgnął między moje nogi i rozpiął body. Gdy dotknął mnie tam, ciche westchnienie wyrwało się z mojego gardła. Zaczął powoli rolować materiał i przesuwając go do góry odstawiając moją nagość. Muskał i dotykał palcami tego szczególnego miejsca między nogami, pachwin i brzucha. Pieścił miejsce po miejscu. Mruczał z aprobatą i dokładnie wszystko oglądał.

– Lubię patrzeć... – wyszeptał.

Oddychałam z trudem. Podobano mi się. Zagryzłam dolną wargę i zerkalam na mężczyznę, który mnie związał, dotykał, patrzył na mnie z pożądaniem. Rozpalał mnie. Podniósł moje body wyżej, a ja witałam się tak, aby ułatwić mu zadanie. Chciałam, żeby to robił, aby patrzył na mnie i mnie dotykał, sunął dłońmi po mojej skórze.

Max odstąpił moje piersi. Uśmiechnął się i zaczął je na zmianę masować dłońmi, pobudzał, aby sutki stały się tak twarde, jak chciał. Sama chciałam,

aby to robił. Cała płonęłam.

Max zrolował resztę materiału, podciągnął go jeszcze wyżej i zastonił mi nim oczy.

– Co robisz?! – Zestresowałam się i nerwowo potrząsnęłam głową. Miałam związane ręce, zastonięte oczy i całkiem naga leżałam przed mężczyzną, którego spotkałam trzeci raz w życiu.

Mógł zrobić ze mną wszystko i nikt by nie wiedział, że potrzebuję pomocy. Chciałam protestować, gdy poczułam, jak muska ustami mój sutek. Z wrażenia wciągnęłam powietrze i zatrzymałam je na moment w płucach.

– Max... – szepnęłam.

– Mam przestać? – zapytał przewrotnie.

Zamiast odpowiedzieć, westchnęłam, gdy lekko go zassał.

Wygięłam się, gdy jego język zaczął zataczać kółka na czubku piersi, a zęby raz po raz, celowo i z uporem, drażniły sterczące szczyty moich piersi. Całował je całe, od podstawy, po nabrzmięte sutki i mruzczał, całując i dotykając mojej skóry. Rozpalił mnie tak, że czułam wilgoć między nogami, a mój mózg już nie chciał pracować. Oprzytomniałam na chwilę, gdy jego dotyk zniknął. Na chwilę, na moment. Wtedy poczułam, jak na moim brzuchu kładzie coś zimnego. Przesunął tym wyżej na moje piersi i podniósł.

– Zaboli – powiedział.

– Max... co ty robisz?! –

Moje serce stanęło, gdy poczułam ukłucie między piersiami, nacięcie na skórze... Co to było? Nóż?! –

Nie!

– Tak... – wyszeptał, a nacisk ostrej, zimnej stali zniknął. Położył się na mnie. Między moimi nogami. Był nagi i przygniótł mnie swoim ciałem, wręcz wtłoczył w materac. Potężny, twardy i silny. Boże, nic mnie przed nim nie uratuje – pomyślałam i wiedziałam, że byłam cholernie głupia, wpuszczając go do środka.

Czułam, jak Max kładzie przedramiona koło mojej głowy, nachyla się i całuje moje usta, szyję, liże i drażni moje piersi i całym sobą ociera się o mnie. Czułam, jaki jest twardy i chciałam go dotknąć, a nie mogłam.

Wtedy pochylił się i językiem zlizął to, co zgromadziło się między moimi piersiami w nacięciu skóry. Lizął i ssął, mruzczał

i dosłownie mnie pożerał, zlizując krople krwi i ssąc to miejsce.

Odsunął się, usiadł między moimi nogami i poczułam, jak ociera się o moją wilgotną cipkę swoim kutasem.

– Ooo! – wyrwało się z moich ust, gdy mocno rozszerzył mi nogi i zaczął się we mnie zagłębiać.

– Tak... tak... – powtarzał z satysfakcją i wciskał się we mnie z impetem, rozciągając mnie intensywnie. Czułam, że wsuwa się we mnie wielkim, pulsującym i gorącym kutasem. Pomagałam mu ruchami bioder. Pożądałam go i chciałam, aby mnie posuwał. Boże, jaka byłam pełna. Pełna Maxa Baumana, który raz

za razem ruszał się mocniej i mocniej, z pasją i zacięciem. Tak długo i tak mocno, że straciłam rachubę czasu, moje jęki wypełniły po brzegi pokój, a rozkołysane piersi wołały o ratunek. Max wiedział, jak się pieprzyć! Brał mnie tak gwałtownie, że straci-

łam kontrolę nad swoim ciałem i z rozkoszy wyłam i zatraccałam się w nicości. Zrobił to ze mną tej nocy jeszcze trzy razy i za każdym mdlałam z nadmiaru intensywnych doznań, gdy orgazm szarpał moim ciałem, a on szczytował ze mną intensywnie.

Max położył głowę na moim brzuchu i pocałował pępek. Sięgnął nad moją głowę i poczułam jak rozpina pasek i rozwiązuje mi ręce.

– Wyjeżdżam jutro – powiedział.

Byłam obolała, zaspokojona i bezsilna. Z trudem podniosłam rękę i pogładziłam go po plecach.

– Kiedy wrócisz? – zapytałam.

– Nie wiem, czy wrócę – odparł. – Ale zostawię ci coś, abys ty przetrwała. Uśmiechnęłam się słabo.

– Zostawię ci lekarstwo. Pamiętaj, gdyby coś się działo na świecie...

– A co się niby ma dziać na świecie?

– Cokolwiek i pamiętaj... morderca Vigo nadal jest na wolności. Obiecuj, że zawsze będziesz miała je przy sobie.

– Po co...

– Zawsze – powtórzył. – Użyjesz go tylko wtedy, gdy twoje życie będzie wisało na włosku. Rozumiesz? – zapytał. – Lilka!

– Rozumiem – odpowiedziałam i dopytałam: – A co mam robić, gdy moje życie nie będzie wisało na włosku? – zapytałam sennie. Czułam, że odpływam z nim u boku.

– Zawsze trzymaj się Felixa. On ci pomoże. Obiecuj mi to – poprosił.

Nie wiem, co mu odpowiedziałam. Po prostu zasnęłam.

Gdy rano się obudziłam, Maxa już nie było. Leżałam naga i sponiewierana w swoim łóżku, w zmiętej pościeli. Nadal czułam między nogami jego kutasa i miałam otarcia na nadgarstkach, a na mostku między piersiami minimalne nacięcie. Max to zbok – pomyślałam, ale moje ciało dało znać, że mu to się podobało.

Narzuciłam na siebie szlafrok i wstałam.

Na toaletce znalazłam mały flakonik z miękkiego plastiku.

Wyglądał jak próbka perfum, ale nimi nie był. Pod nim leżała kartka z napisem: ZAWSZE.

## Greta

Zaplanował to? Wszystko?

Udawał przez ten cały czas, aby wciągnąć Elenę w pułapkę?

Z niedowierzania zamrugalam. Nic nie było prawdą. Cały ten wieczór był kłamstwem. To były tylko złudne nadzieje, że coś się między nami zmieniło.

Odwrociłam się i odeszłam pełna żalu. Poprawiłam w łazience makijaż, pomalowałam usta i ruszyłam na salę. Dochodziła trzecia nad ranem i goście zaczęli rozjeżdżać się do domów.

Część z nich zostawała tu na noc, jakieś dwanaście osób. Niektórzy pewnie pomarudzą do rana i dopiero potem padną z przepicia lub sami pójdą spać. Na placu boju zostaliśmy ja i ojciec. Mama z Lilką były w szpitalu, więc ktoś musiał pełnić rolę gospodarza.

Czekałam tylko na informację, czy lekarstwo Maxa pomoże mojej rodzicielce.

Bałam się o nią. Może dobrze, że musiałam zajmować się gośćmi, bo inaczej strach o nią by mnie zniszczył.

Jakoś udało nam się zatuszować zajście z tą szaloną kobietą, która się na mnie rzuciła. Po raz drugi w życiu widziałam wtedy, jak szybko i zwinnie porusza się Felix. Nim cokolwiek zauważyłam, on trzymał już jej rękę i zdążył wytrącić z niej broń.

Teraz wiedziałam, że się tego spodziewał.

Jednak od chwili, gdy dowiedziałam się, że Felix tu na nią czekał i spodziewał się tego ataku, byłam w szoku. Byłam dla niego tylko przynętą i te wszystkie uściski, spojrzenia, trzymanie się za rękę i taniec... Czy to było udawane? Pocałunki na pokaz, przy tych wszystkich ludziach... Już sama nie wiem, co o tym myśleć.

Przez długi czas chodziłam między gośćmi, z jednymi rozmawiałam, innych odprowadzałam do drzwi, aż w pewnej chwili podszedł do mnie ojciec. Nie wiem, gdzie był i co się z nim działo do tej pory. Nie byłam tym zainteresowana.

– Idź do pokoju, Greto, i odpocznij – powiedział.

– To raczej ty odpocznij.

– Nie, muszę załatwić parę spraw i porozmawiać z Felixem – oświadczył. – Gdybyś go widziała, to poproś, aby wpadł do mojego gabinetu. Ach! I zadzwoń przy okazji do Lilki i zapytaj, co z mamą. To czekanie mnie wykańcza. Najchętniej bym tam do niej pojechał.

– Jest późno, pewnie obie śpią, ale postaram się czegoś dowiedzieć – odparłam, aby się uspokoił i nie martwił o mamę. Skinęłam głową. Do mamy i Lilki oczywiście zadzwonię, bo sama o nich myślę non stop, ale nie sądzę, abym widziała się jeszcze dzisiaj z Felixem.

Poszłam na górę do swojego pokoju.

Po złapaniu Eleny wszyscy się odprężyli. Słyszałam nawet, że Felix chce wyjechać, chociaż w wersji pierwotnej miał spać tutaj i dostał pokój obok



mojego. Elenę może i miał z głowy, ale co z planem ojca? Bałam się o niego i o Felixa, bo obaj byli bezczelni i nieustępliwi, uparci jak dwa osły.

Nie wiedziałam, co planuje mój staruszek. Nie chciał mi powiedzieć, mimo że nagabywałam go i szantażowałam.

Położyłam się do łóżka, ale nie potrafiłam zasnąć, bo ciągle o nich myślałam. Wstałam, zarzuciłam na piżamę cieniutki i długi do ziemi szlafrok i po cichu wyszłam z pokoju. Korytarz był lekko oświetlony. Ruszyłam w stronę gabinetu ojca. Musiałam się dowiedzieć, co tam się dzieje, cokolwiek miałabym tam zobaczyć.

Skrzywiłam się. W holu stali trzej nasi ludzie i chyba dwóch ludzi Felixa. Jak ja miałam im się pokazać tak ubrana? Stanęłam przy poręczy i zastanawiałam się, co robić. Lilka z mamą były w szpitalu i wiedziałam, że po tym czymś od Maxa jej stan jest stabilny, ale ojca też nie chciałam stracić. Jeżeli był razem z Felixem, to mogłam spodziewać się dosłownie wszystkiego.

Ruszyłam jakby nigdy nic, po schodach na dół, cichutko w moich miękkich papciach. Z uśmiechem na ustach pomachałam pięciu facetom w holu i skierowałam się korytarzem do gabinetu ojca na drugim końcu domu. Uff, myślałam, że skomentują moje pojawienie się w tej... nocnej bieliźnie lub mnie zatrzymają. Jednak gdy mnie zobaczyli, zapanowała cisza. Nie wiem, co lepsze. Pod drzwiami gabinetu stali ludzie ojca i Szary.

W głębi korytarza widziałam Ola. Trochę mi ulżyło, że ktoś ich pilnował.

– Są w środku? – zapytałam.

Szary skinął głową. Weszłam. Felix siedział na kanapie po lewej stronie, a ojciec podchodził właśnie do baru. Od razu spojrzeli na mnie.

– Coś się stało, Greto? – zapytał ojciec.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziałam i zerknęłam na Felixa. Z wielkim zainteresowaniem mierzył mnie wzrokiem z góry na dół. – Mam nadzieję, że Lilka do ciebie dzwoniła?

– Tak – odparł ojciec. – Mówiła, że z mamą już lepiej. Uspokoilem się trochę, a ty co? Nie potrafisz zasnąć?

– Martwiłam się, gdzie jesteście.

– Właśnie mieliśmy zamiar się napić, nalać ci? – zaproponował.

– Nie, dziękuję, tato, wystarczająco kręci mi się w głowie.

– Usiądziesz? – zaproponował Felix, poklepując miejsce obok siebie.

Chciałam odpowiedzieć, że nie, że ma się wypchać, ale to była doskonała okazja, aby mu coś przekazać.

– Usiądę – powiedziałam i podeszłam do niego. Chciałam przejść nad nim, ale specjalnie pociągnął mnie na siebie. Zachwiałam się, a Felix mnie złapał i już siedziałam przy nim, w jego ramionach.

– Faktycznie, kręci ci się w głowie – odparł poważnie. – Powinnaś uważać. – Przytrzymał mnie i przycisnął do siebie.

Cholera, widziałam zadowolenie w jego oczach. Bezczelny!

Dobrze wiedział, że to jego wina. Zrobił to celowo.

– Musisz uważać, Greto – zauważył, uśmiechając się już teraz do mnie.

– Uważam. – Spojrzałam poważnie na niego. Czy on myślał, że przyszedłam tu, bo mu wybaczyłam to perfidne kłamstwo i tę dzisiejszą grę pozorów?

– Wszystko w porządku? – Ojciec też zainteresował się tym małym wypadkiem.

– To faktycznie był zły pomysł, aby tu przychodzić – oznajmiłam. – Byłam tylko ciekawa, gdzie jesteście.

– Nigdzie nie uciekamy – odparł.

Potem ojciec odwrócił się, aby nalać im coś mocnego do szklaneczek. To był ten moment. Odwróciłam twarz w stronę Felixa i szepnęłam mu do ucha:

– Nie siedź tu, uciekaj stąd.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– To bez sensu, abym tu siedziała – powiedziałam tym razem głośniej patrząc mu w oczy tak, aby zrozumiał, że nie żartuję.

– Ja jestem zadowolony – szepnął mimo zdziwienia w oczach.

Przesunął swoją ciepłą dłoń po mojej talii. Zdecydowanie zrozumiał, o co chodzi.

– Jestem zmęczona. Pójdę na górę. Przyjdiesz?

Przez moment patrzył na mnie, zdziwiony moją propozycją.

– Przyjdę... – odpowiedział z powagą i pozwolił mi wstać.

Nawet mi pomógł.

– Może to i racja – wtrącił ojciec. – Jutro, a w zasadzie dzisiaj, też jest dzień. Porozmawiamy po śniadaniu, Greto.

– Oczywiście. Dobranoc, tato – pożegnałam się z nim i spojrzałam na Felixa. – Czekam.

– Za chwilę przyjdę. – Skinął na potwierdzenie głową.

Wyszłam. W holu nadal stali ci sami mężczyźni.

– Dobranoc – powiedziałam im, chociaż za oknami było już jasno. Minęłam ich i poszłam schodami na górę. Przeszłam długim korytarzem ciągnącym się wzdłuż całego domu i skręciłam w drugi, węższy, prowadzący do mojego pokoju. Moje serce zamarło, gdy w połowie drogi zobaczyłam Eryka wychodzącego z mojej sypialni. Zamarłam. Co on tam robił? Podobno wyjechał!

Przecież miał zniknąć! Gdybym była w środku... Boże, nawet nie chciałam o tym myśleć! Moje serce przyspieszyło, a jego uderzenia czułam nawet w uszach. Powoli zaczęłam się cofać.

Wtedy Eryk mnie zauważył i uśmiechnął się z takim zadowoleniem jak bestia, która zobaczyła swoją ofiarę.

– Gdzie twój mąż, Greto? – zapytał.

– Idzie za mną – odparłam przestraszona i zrobiłam następny krok w tył. Musiałam wyjść na długi korytarz i dopiero tam rzucić się do biegu i krzyczeć. Tu mógł mnie nikt nie usłyszeć.

Eryk wychylił się, spoglądając za mnie, jakby szukał Felixa.

– Nie widzę go.

– Jak go zobaczysz, będzie dla ciebie za późno – ostrzegłam go. Niech się nawet do mnie nie zbliża.

Wtedy wściekł się i ruszył w moją stronę. Ja też nie czekałam, błyskawicznie odwróciłam się i zaczęłam biec. W długim korytarzu od razu zaczęłam krzyczeć na całe gardło i wzywać pomocy.

Jednak Eryk pochwycił mnie brutalnie. Zatrzymał mnie silnym szarpnięciem i zaczęliśmy się szamotać.

– Zostaw! – krzyczałam najgłośniejszym głosem, jak potrafiłam. – Felix cię zabije!

– Nie boję się go. – Śmiejąc się, zaczął ciągnąć mnie korytarzem...

Nie liczyłam na pomoc z sąsiednich pokoi, bo spali tam zmęczeni i spici imprezowicze. Liczyłam, że ochrona na dole mnie usłyszy i zareaguje.

– Wypruje ci flaki! Ratunku! – krzyczałam.

Eryk odwrócił się i sprytnie stanął za mną. Jedną ręką zakrył mi usta, a drugą ścisnął mnie w tali, podniósł i już krok po kroku zbliżał się w stronę mojego pokoju.

Szamotaliśmy się i wiedziałam, że chce mnie tam zaciągnąć.

Nawet nie chciałam myśleć, co mu chodzi po głowie i co mogło-by się tam stać! Walczyłam z nim. Kopałam nogami w powietrze i wykręcałam się.

– Greta?!

– Kurwa! Zostaw ją!

Usłyszałam męskie, znajome głosy, ale nie potrafiłam ich zidentyfikować w tym zamieszaniu. Chwilę potem dwóch mężczyzn dopadło do nas i uwolnili mnie z uścisku Eryka. Jeden z nich wykręcił mu ręce do tyłu, a drugi... – Marcel, poznałam go – zamachnął się z całej siły i wymierzył napastnikowi cios w brzuch.

Jeden, a potem drugi. Chwycił go za marynarkę i mimo że byli tego samego wzrostu, Marcel rzucił nim o ścianę jak zwykłą piłkę.

Podbiegł do mnie trzeci z ochroniarzy.

– Kris – sapnęłam z ulgą, gdy go zobaczyłam. Czasami mnie ochraniał, na zmianę z Niko, i lubiłam go.

– Greta, wszystko w porządku? – pytał i wzrokiem sprawdzał, czy nie odniosłam ran.

– Wyrzucicie go, proszę – powiedziałam błagalnie i wsparłam się na jego ramieniu.

Spojrzałam na Marcela i podziękowałam mu, że przybiegł, mimo że nie miał takiego obowiązku. Skryłam się za Krisem.

Nie bardzo chciałam patrzeć, jak wyprowadzają Eryka. Było mi niedobrze.

– Odprowadzisz mnie? – poprosiłam.

– Chodź... – Mój ochroniarz podał mi ramię, ale widząc, jaka jestem zestresowana, objął mnie nim i pomógł iść.

– On wszedł do mojego pokoju...

– Sprawdzę wszystko i razem zaczekamy na twojego ojca.

Kris podprowadził mnie pod drzwi, postawił pod ścianą i wszedł do mojego pokoju, aby go sprawdzić. Nie było go dłużej, a gdy wyszedł, w tej samej chwili zza rogu wyłonił się Felix.

– Greta! – zawołał i podbiegł do mnie.

Wpadłam w jego ramiona i już nie chciałam myśleć o niczym innym. Tu czułam się bezpiecznie. Objęłam jego szyję i staliśmy tak wtuleni w siebie.

– Nic ci nie jest, królowo? – zapytał z troską.

Felix był dla mnie jak bezpieczny port, jak oaza chroniąca mnie przed burzą. Wystarczyło, że był obok, a mój świat stawał się pełniejszy.

– Sprawdziłem, pokój jest czysty – zakomunikował Kris, podchodząc do nas. Felix skinął mu głową, że może odejść, a sam wziął mnie na ręce i wszedł ze mną do sypialni. Znowu byłam w jego ramionach.

– Wszedł do mojego pokoju, gdy byłam na dole z tobą – szepnęłam.

– Kurwa – zawarczał tak, że wibracje jego głosu przeszły moje ciało.

– Czy on nas obserwuje?

– Raczej liże swoje rany.

Byłam pewna, że chłopcy i Felix potraktowali go odpowiednio. Ucieszyłam się.

– To dobrze, mam nadzieję, że już nigdy go nie zobaczę.

– Ja też.

Felix usiadł ze mną w ramionach na kanapie stojącej pod oknem. Ułożyłam się wygodnie na nim i położyłam głowę na jego ramieniu. Westchnęłam z przyjemności, gdy tulił mnie do siebie i uspokajał cicho wypowiedzianymi słowami. Ta chwila wydawała mi się taka idealna. Czy tak mogłoby być już zawsze?

Chciałabym leżeć na jego piersi, przytulać się do niego i wyobrażać sobie, że jesteśmy razem. Podobało mi się, jak gładził moje plecy, przyciskał do siebie czy sunął dłońmi po moim udzie.

– Jak się czujesz, Greto? – zapytał cicho.

– Już dobrze – odparłam, wtulając twarz w jego ubranie.

Uwielbiałam wdychać jego zapach. Świeży i ciepły, a teraz, po tylu godzinach balu, czułam tę mieszankę męskości, zapach wody kolońskiej i całego dnia, który miał za sobą.

– Może pójdziesz spać? Pomogę ci...

– Nie wracaj do swojego pokoju – szepnęłam, zaciskając dłoń na jego koszuli.

Felix zaśmiał się bezgłośnie i położył dłoń na moim udzie.

Ścisnął je palcami.

– Mam tu zostać?

Wyprostowałam się i spojrzałam poważnie w jego niebieskie oczy.

– Nie wiem, co jeszcze może wydarzyć się w tym domu. Zostań, odstąpię ci swoje łóżko i położę się tu na kanapie – powiedziałam z przekonaniem.

– Tak, sporo się tu dzisiaj dzieje – przytaknął, dotykając teraz opuszkami palców mojego policzka.

– Nie chcę, aby coś ci się stało – szepnęłam. Chciałam mu przypomnieć, co mną kierowało, gdy zesłam na dół.

– Mnie? Przecież to ty ciągle potrzebujesz mojej pomocy – odparł, przesuając palcami niżej po mojej szyi i po ramieniu.

– Nie myśl sobie za wiele, ale bez ciebie też bym dała sobie radę. –  
Położyłam obie dłonie płasko na jego piersi. – Zostań, tu nic ci nie grozi.  
– To jakaś gra, abym tu został? – zapytał wpatrzony z zainteresowaniem w  
moją twarz. – Postawiłaś sobie za punkt honoru, aby zaciągnąć mnie do  
łóżka?

Wcale tak nie było, chociaż podobało mi się, gdy był tak blisko. Po tym  
całym wieczorze spędzonym razem różne myśli chodziły mi po głowie. Teraz  
jednak jego bezpieczeństwo było dla mnie ważniejsze i zrobię wszystko, aby  
go tu zatrzymać. Nie chcę być wdową. Wolę być rozwódką.

– Za dużo się dzisiaj wydarzyło, abym chciała być sama.  
– Zbyt wiele może się wydarzyć, gdy tu zostanę, Greto – powiedział  
poważnie. – Wierz mi, że wołałabyś być sama.

Odruchowo zsunęłam wzrok na jego pełne, apetyczne wargi.  
Poczułam w żołądku ciepło, które falami zawładnęło moim ciałem.  
Podniosłam wzrok i czułam, że rumienię się, gdy zdałam sobie sprawę, że  
zauważył, gdzie patrzę.

– Jesteś pewna, że chcesz, abym został? – zapytał ściszym głosem.  
– Zostań, tak będzie lepiej. Nieraz już spałam na kanapie.  
Jest wygodna – odparłam z przekonaniem.  
– Zostanę pod jednym warunkiem – wyszeptał, nachylając się do mojego  
ucha.

– Ja nie stawiam żadnych warunków, to tylko grzecznościowa przysługa... –  
oświadczyłam, gdy poczułam, że myśli Felixa pędzą w jednym kierunku.

– Nie, Greto, to nie przysługa. Zostanę tu pod jednym warunkiem...  
Mój oddech przyspieszył, gdy jego dłonie przesunęły się zmysłowo na moją  
talię. Patrzyłam na niego i próbowałam zrozumieć, co chce mi powiedzieć.  
– Zostanę, jeżeli tej nocy twój tyłek będzie do mojej dyspozycji.  
Wstrzymałam oddech.

Chciałam coś powiedzieć, zaprotestować, ale traciłam rezon, gdy Felix był  
tak blisko i tak na mnie patrzył. Był poważny i mó-  
wił na serio. Ja też bym tego chciała, ale gdybym to z nim zrobiła, nic by ze  
mnie nie zostało.

Zerwałam się z jego kolan i odbiegłam na kilka kroków.  
– Nie rozumiesz, to nie propozycja łóżkowa tylko... dobry uczynek. –  
Bezradnie rozłożyłam ręce. – Przysługa... abyś był

bezpieczny. – Wstał z kanapy i powoli podszedł do mnie. Patrzyłam na  
niego wymownie, czekałam na odpowiedź i liczyłam na to, że zrozumie. –  
Felixie... – szepnęłam błagalnie, gdy stanął o krok ode mnie.

Czy ja prosłam o coś niemożliwego?  
Pokręcił głową.

– Zostanę z tobą – powiedział i przysunął się jeszcze bliżej.  
Patrzyłam na niego błagalnie, z jakimś niedowierzaniem, a gdy  
zrozumiałam, że nie odejdzie, odwróciłam się do niego plecami i ukryłam  
twarz w dłoniach. Nienawidziłam go, a on przez cały bal był ze mną i na różne  
sposoby swoim zachowaniem rozpałał mnie i podniecał. Nie chciał mnie tak

na co dzień, a teraz co? Nagle mu się odmieniło i chce mnie zabrać do łóżka? Wstrzymałam oddech, gdy przyłgnął do moich pleców i objął mnie zdecydowanie. Jego dłonie były ciepłe. Czułam ruch jego ciała i namiętność, z jaką się do mnie tulił i wpasowywał

w moje ciało. Nachylił się odrobinę.

– Co odpowiesz, królowo?

– Nie chcesz tego zrobić – powiedziałam.

– O, chcę. Naprawdę chcę – szepnął namiętnie do mojego ucha. Ciepłe powietrze z jego ust owiało moją skórę, a dreszcze podniecenia przeszły moje ciało.

Nie odpowiedziałam. Nie byłam w stanie. Mój mózg ogarnęła przyjemność i tylko poruszyłam się tak, aby otrzeć się o niego i... Boże, wyczułam, jak nabrzmiały był jego członek.

– To przez ciebie tu jestem – wyszeptał w moją skórę. – Nigdy bym tu nie przyszedł, gdyby nie ty. Jesteś mi coś winna, a ja chętnie to wezmę.

Mój oddech przyspieszył, gdy Felix powoli rozwiązał pasek mojego szlafroka i zrzucił mi go z ramion, a jego dłonie błędziły po jedwabnej haleczce. Chwytał jej brzegi i dynamicznym ruchem poderwał do góry, ściągając ją ze mnie. Zostałam w samych skąpych majtkach, a on znów przywarł do mojego nagiego ciała. Oparł mnie o siebie, tulił i sunął dłońmi po nagiej skórze.

Badał każdy jej fragment. Przechylił się przez moje ramię i zamruczał, spoglądając z góry na moje piersi. Ujął je w obie dłonie, wazył ich ciężar, a kciukami pieścił spragnione dotyku sutki.

– Mmm... – westchnęłam.

– Pragnę cię, każdego kawałka twojego ciała i każdego oddechu i wezmę wszystko i jeszcze więcej – mówił, zabawiając się moimi sutkami. Drażnił je i zgniatał między palcem wskazującym i kciukiem, powodując, że dreszcze przyjemności ogarniały moje ciało i rozpałały.

– To iluzja, Felixie. Gdy dobiegnie końca, oboje będziemy nieszczęśliwi.

– Nie – odparł szorstko. – To nie będzie iluzja, to będzie długie i gorące rżnięcie, Greto.

Odwrócił mnie dynamicznie do siebie i ponownie przytulił.

Moje piersi i całe ciało przyjemnie ocierały się o jego ubranie.

Nie byłam w stanie się odezwać. Dostównie płonęłam i zatraccałam się w jego bliskości!

Uśmiechnął się zadowolony.

## Felix

Odwróciłem ją do siebie i patrzyłem na nią. W te jej cudowne zielone oczy, usta stworzone do całowania. Dotknąłem palcami jej gładkiego policzka, a przestrzeń pomiędzy nami dosłownie płonęła! Miałem jechać do domu i nie korzystać z noclegu u Do-ryńskich, chciałem z nią tylko posiedzieć, uspokoić ją i przytulić, chociaż coś innego chodziło mi po głowie, gdy trzymałem ją w ramionach. Teraz jednak, gdy poprosiła, abym został, wiedziałem, że z nią zostanę i to na moich warunkach. Nie byłem już w stanie myśleć. Nachyliłem się i pocałowałem ją, te jej wilgotne, przepyszne usta. Chciałem ją pochłonąć. Posiąść na własność. Całowałem ją powoli i czule, a ona po chwili z rozmysłem zaczęła odpowiadać na to, jak na nią naciskałem, przygryzałem z wycuciem jej usta i wdzieralem się w tę stodycz. Objęła mnie i w końcu wpuściła głębiej.

Podniosłem ją i skierowałem się z nią od razu do łóżka.

Uklęknąłem na nim i nie odrywając się od jej ust, zaczęłem jedną ręką rozpinąć koszulę. Chciałem poczuć dotyk jej piersi na swojej skórze. Poczutem jej dłonie błędzące po mnie, po moim torsie i po brzuchu. Pomagała mi się pozbyć ubrania. Tak mnie to nakręciło, że prawie zdzieralem je z siebie. Bo ona mnie chciała i pomagała...

– Greto... – westchnąłem, gdy zrzuciłem koszulę i przylgnąłem do niej całym ciałem. Przygniotłem ją i ocierałem się o tę kobietę, aby zagarnąć ją całą. Była moja i syciłem się jej smakiem i zapachem. Chwyciłem jej obie ręce w nadgarstkach

i przełożyłem nad jej głowę. Potem całowałem ją i zsuwałem się w dół jej ciała. Zgniatąłem piersi, drażniłem sutki i z rozkoszą ssałem je i wciągałem do ust. Greta jęczała i wiała się pode mną.

Sięgnąłem między jej nogi, na co westchnienie rozkoszy wyrwało się z jej ust.

– Kurwa! – Dreszcz silnego podniecenia targnął moim ciałem. Ślina napłynęła mi do ust, gdy poczułem, jak jest mokra.

Musiąłem jej skosztować. Chwyciłem ją i przesunąłem wyżej, potem podniosłem się i ściągnąłem z niej te skąpe majtki. Greta patrzyła na mnie i poddawała się moim ruchom. Od razu opadłem między jej nogi.

– Co robisz? – zapytała drżącym głosem.

– Mam ochotę cię wylizać, poczuć twój smak... moja ty pchło – rzuciłem. Uśmiechnąłem się na myśl, jak kiedyś wskoczyła do mojego łóżka i na mojego kutasa. To była jazda. Od tamtej chwili była moja, chociaż żadne z nas wtedy o tym nie wiedziało.

Dotknąłem jej między nogami i rozchyliłem palcami płatki jej różowej idealnej cipki, po czym polizałem ją całą powierzchnią języka. Wilgotną, gorącą i spragnioną mojego dotyku. Greta aż poderwała biodra do góry, gdy poczuła mnie przy swojej wilgotnej dziurce. Przesunąłem nim w górę. Skręcała

się z przyjemności, gdy zatrzymałem się na wypukłości jej łechtaczki i mocniej docisnąłem, a potem intensywniej, z wprawą zacząłem zataczać na niej kółka. Widziałem, że ledwo oddycha.

Uśmiechnąłem się i znów drażniłem i lizałem, aby poczuć ten odurzający smak. Cudowny, tak jak ona. Leżała przede mną naga, a ja rozchylałem na boki jej gładkie uda, spoglądałem wzdłuż jej ciała, jak się wiję i jęczy. Drażniłem dłońmi jej brzuch i cholernie atrakcyjne piersi. Chciałem jej właśnie takiej, uległej, gdy jej smakowałem. Tak, jej smak odurzał mój mózg, a ręce błądziły po jej ciele. Oddychałem nią i zlizywałem każdą

kroplę jej podniecenia. Moje usta ssaty i dosłownie pożerały jej cipkę, język wciskał się w jej smakowitą dziurkę, a palce szybko i intensywnie stymulowały jej nabrzmiałą już teraz łechtaczkę.

Greta jęczała i prosiła o więcej. Z zapałem wciskałem w nią twarz. Wessałem do ust ten jej czubek kobiecości i przygryzłem zębami.

– Felix! – krzyknęła... i wplotła palce w moje włosy. Wciskając moją głowę w siebie, ruszała biodrami i ciężko dysząc, szeptała: – Tak, tak... Ooo...

Podobało jej się, a ja chciałem dać jej więcej. Ssałem i przygryzałem tak, że z każdą chwilą jej ciało poddawało się, dochodziła na moim języku, wita się, wciskała mnie w siebie. Rozwalił mnie totalnie ten zajebisty widok jej ciała wstrząsanego konwulsjami silnego orgazmu, drżących podskakujących piersi, po które sięgnąłem i drażniłem palcami. Kurwa, te jej dźwięki! Krzyczała i wita się na moim języku w spazmach.

– Taaak!

Jeszcze przez jakiś czas pieściłem ją, lizałem i całowałem.

Gdy się trochę uspokoiła, już nie czekałem. Podniosłem się i rozpiąłem spodnie. Greta zerknęła na mnie, gdy zszedłem z łóżka i rozebrałem się. Mój kutas był twardy, nabity jak armata. Sterczał i chciał właśnie jej, a ona patrzyła na mnie.

– Odwróć się, Greto, i wypnij ten swój tyłeczek. – Właśnie tak chciałem ją mieć. Od tyłu, szaleńczo i do bólu mocno.

W pierwszej chwili zaskoczenie odmalowało się na jej twarzy.

Jakbym chciał czegoś nadzwyczajnego.

– Nie dałaś jeszcze nikomu od tyłu? – zapytałem.

Speszyła się, a moje serce przyspieszyło z radości. Kurwa, ale mnie to kręciło! Od tygodnia marzyłem, aby nauczyć ją, jak ssać mojego kutasa, a tu trafiło mi się coś takiego. Ognista i gorąca kochanka, moja żona, która mogła dać mi tyle przyjemności.

Nieprawdopodobne – pomyślałem z niedowierzaniem, widząc jej minę. Naprawdę nie dała nikomu od tyłu. Ponagliłem ją gestem.

Greta odwróciła się na brzuch, a ja patrząc na nią, pocierałem dłońią mojego kutasa.

– Podciągnij nogi pod siebie i wypnij tyłek – poleciłem jej.

Chciałem widzieć, jak poddaje się moim rozkazom. Zrobiła to.

Pochyliłem się i przyciągnąłem ją na brzeg łóżka.



– Wypnij się mocniej, królowo – zachęciłem ją i dałem klapsa w okrągły, jędrny pośladek, na co krzyknęła zaskoczona. Uderzyłem porządnie, tak, aby to poczuła. Uniósłem wyżej jej biodra, a głowę wcisnąłem w pościel. Podobała mi się taka wypięta i zdana na mnie, i na to co z nią zaraz zrobię! Położyłem dłonie na jej pośladkach i masowałem je i ten czerwony ślad po moim klapsie na jej skórze. Poczułem rozkosz, gdy ciało Greta odpowiedziało na mój dotyk.

– Pozwolisz mi na wszystko, prawda, Greto?

– Tak... tak...

Przytrzymałem ją jedną ręką, a drugą ująłem swojego fiuta.

Przeciągnąłem nim między jej pośladkami. Chciałem, aby czuła, jak jestem pobudzony. Przesuwałem się po niej w górę i w dół i wiedziałem, że zaraz go w nią wsadzę, zanurzę się po same jaja, do końca. Nakierowałem go na wilgotną zatoczkę między jej udami. Przeciągnąłem główką kutasa raz i drugi po jej wilgotnych płatkach, a mój mózg popadł w ekstazę, gdy naparłem i zacząłem wsuwać się w to ciepłe wnętrze. Wszedłem w nią odrobinę. Czułem, jak ją rozciągam i chciałem zaczekać, ochłonąć z nadmiaru wrażeń, ale ona zakotęsała biodrami. Pchnęła mocniej, chcąc wziąć go całego i poczuć więcej.

– Felix... – wyjęczała moje imię, gdy sama się na mnie na-bijała. Jej pośladki były podniecające i od razu zatraciłem się w ich miękkości. Masowałem je i ścisnąłem, a ona wzdychała tak namiętnie, że cały drżałem.

Moja zachłanna Greta.

– Chcesz więcej, królowo? – zapytałem, kładąc dłonie na jej biodrach i narzucając jej powolne, rytmiczne tempo. Przed oczami miałem najwspanialszy widok świata. Mojego kutasa wciskającego się swoją szeroką podstawą w rozpalone, wilgotne wnętrze, w wypięty tyłek Greta. Równo miarowo, aż dreszcz szarpał moim ciałem.

Coś mnie opętało. Pochyliłem się i chwyciłem dłonią jej kark, aby się nie wyrwała i wcisnąłem ją mocniej w materac. Teraz taka uległa była cała moja! Przyspieszyłem, brałem szybciej i mocniej. Dużo, głęboko i zdecydowanie. Bo przecież była moją żoną i miałem nad nią pełną władzę. Idealna dla mnie w każdym calu, gdy kotęsała się na moim kutasie i wzdychała przez długie minuty. Docisnąłem jej lędźwie niżej, a jej tyłek wypiął

się jeszcze idealniej. Umm... To była jazda na całego, gdy wypychałem biodra i wchodziłem w nią do końca. Pochyliłem się nad nią i odsunąłem na bok jej włosy. Całowałem ją spragnionymi, gorącymi wargami. Wszystko, co robiłem, tylko potęgowało jej jęki i przyjemność, a ja napawałem się tym. Greta krzyczała, wijąc się pode mną.

– Mocniej... – błagała.

Ja jak szalencie parłem do przodu, uderzałem w nią i przytrzymywałem w miejscu, jej jęki rozbrzmiewały w sypialni, a biodra zataczały na mnie chaotyczne kółka. Trzymałem ją i wchodziłem w nią szybko raz za razem, aby oszalała z przyjemności. Gnałem z nią ku rozkoszy.

– Felix! – Wstrzymała oddech. Widziałem, jak rozchyła usta i wypuszcza powietrze. Wtedy poczułem, jak intensywnie zaciska się na moim fiucie, a orgazm ogarnia jej ciało i rzuca nim w chaotycznej przyjemności.

Nie wytrzymałem. Moje ciało spięło się, mózg ogarnął niebyt i ekstaza. Ekspłodowałem w niej z taką siłą, że po chwili jej cipka ociekała mieszaniną mojej spermy i jej soków.

– Kurwa! – krzyknąłem i padłem na nią, jęczącą i wijącą się w ostatnich spazmach rozkoszy. Docisnąłem jeszcze raz i drugi i wiem, że czegoś tak kosmicznego mogłem doznać tylko z nią. –

Greta, kurwa... Chcę jeszcze raz.

Zaśmiała się bezgłośnie i wcisnęła ten zajebisty tyłek w moje biodra i na pobudzonego kutasa, który pulsował w jej wnętrzu.

Greta to przeciąg szalejący od pewnego czasu w mojej duszy.

To uczucie, które mnie rozpala i szarpie moim sercem. To szczęście, jakiego pragnę, i zrobię wszystko, aby ją tej nocy zaliczyć tyle razy, aby zapamiętała, do kogo tak naprawdę należy.

\*

Przytuliłem ją do siebie. Spała, a ja mimo zmęczenia miałem w głowie obrazy z dzisiejszego dnia. Dorian nie był zadowolony, że wyszedłem, ale ja nie byłem w stanie tam usiedzieć po tym, co Greta mi powiedziała. Zaraz za drzwiami zawołałem Ola i Szarego i wydałem im rozkazy, aby skoncentrowali ludzi i uważali na to, co się dzieje. Samochody miały być gotowe do drogi w każdej chwili. Chciałem jechać do domu, ale najpierw musiałem porozmawiać z Gretą. Odkąd wyszła z gabinetu w tym swoim prześwitującym szlafroku, ciągle o niej myślałem.

Kurwa, byłem pewien, że wszystko przepadło, gdy dowiedziała się, że była przynętą. Ona jednak przyszła i mnie ostrzegła.

Przed czym, nie mam pojęcia. Przed Ludwikiem? Czy to możliwe? Wszystko jest możliwe. Przecież nie tak dawno otwarcie z sobą walczyliśmy! Musiałem jej podziękować. Szybkim krokiem ruszyłem przed siebie i stwierdziłem, że w holu panuje wielkie poruszenie.

– Co tu robi Eryk? – zapytałem, gdy zauważyłem, jak rzucono go na podłogę. Ludzie Dorigana go przytrzymywali, a moi z nimi o czymś rozmawiali.

Jako pierwszy podbiegł do mnie Marcel.

– Nie znam szczegółów, ale rzucił się na Gretę – powiedział.

Wszystko się we mnie wzburzyło.

– Co z nią? – zapytałem szybko i już chciałem do niej biec.

Marcel zatrzymał mnie, zastępując mi drogę.

– Kris jej pilnuje, to ochroniarz. Nic jej nie jest.

Przystanąłem na chwilę i wziąłem wdech.

– Mam jeszcze coś – szepnął i przybliżył się do mnie. – To Eryk był w tamtym pokoju i to on dał żonie bankiera Vierę.

– Kurwa! – syknąłem podniesionym głosem. Myśl, Felix, myśl – poganiałem siebie. Nie rozumiałem jednego. Eryka nie miało już być w tym domu, a jednak

był, dilonował i rzucił się na Gretę! Wiedziałem, że za chwilę dam upust mojej wściekłości.

– Podnieście go! – zawołałem.

Nie ociążali się. Znali mnie i Gretę i pewnie sami chcieli mu wpierdolić. Powstrzymywał ich tylko brak rozkazu. Gdy Ludwik dowie się o sprawie, pewnie jeszcze pogłaszczę Eryka i przeprosi, że ochroniarze go poturbowali. Ja chciałem rozegrać to tak, jak powinno być.

– Pozabijam was wszystkich! Wszystkich! – krzyczał niezadowolony Eryk. Uspokoił się, gdy mnie zobaczył. Tylko zamiast się ukorzyć i przeproszać, roześmiał się bezczelnie.

– Była chętna, więc nie marnowałem czasu – powiedział z wielkim uśmiechem na twarzy.

Nie wytrzymałem, w dwóch krokach podbiegłem i walnąłem mu z pięści w szczękę. Coś chrupnęło. Nie wiem, czy to jego zęby, czy moja kość. Jednak jego zęby. Eryk zwałił się na podłogę, a ręka kurewsko mnie zabolęła.

– Możecie mu przekazać, że nie dotyka się córki Ludwika Doryńskiego i mojej żony, a potem wyrzucicie go za bramę i pilnujcie posiadłości. Nie wiemy, skąd wzięto się tutaj to ścierwo i kogo ściągnie nam na kark.

Spodobało im się i szybko wyprowadzili go na zewnątrz.

Niech się zabawią.

Kiwnąłem na Marcela.

– Jedź do domu i pilnuj wszystkiego. Sprawdź czy coś się nie dzieje. Kto wie, kto go tu przysłał z tego Amsterdamu. On, prochy i to zamieszanie wcale mi się nie podobają.

– A ty?

– Zostanę z Gretą tak długo, jak będzie trzeba.

Marcel patrzył na mnie. Nie był zadowolony, ale po chwili poklepał mnie po ramieniu i powiedział:

– Racja, to twoja żona.

– Ruszaj... – pogoniłem go tylko, nie komentując jego słów.

– Tylko uważaj na siebie.

– Ty też bądź ostrożny – powiedziałem i ruszyłem biegiem do Grety.

Chyba już wiedziałem, kto mnie zdradził.

# Karolina

## *Tydzień wcześniej*

Wiecie, co to jest zniewolenie? Ja wiem. To utrata wolności, możliwości działania, decydowania o sobie i całkowita zależność od innych. Ja byłam zniewolona i nie tylko dlatego, że siedziałam w szpitalnej sali więziennej. Każda sfera mojego życia była zniewolona. Tylko moje myśli płynęły swobodnie i realistycznie. Tylko do nich nikt nie zaglądał i nie kazał mi się z nich tłumaczyć.

\*

Od czterech dni panował wokół mnie dziwny spokój. Nikt mnie nie nachodził, o nic nie pytał. Wcześniej Amanda była tu co-dziennie, a teraz nic. Zniknęła nagle. Nie pojawiła się ani ona, ani nikt z jej wydziału. Dziwne, a była taka zaangażowana w sprawę.

Pytałam o nią Leonarda, ale prawie krzyknął na mnie:

– Kurwa, ty też daj mi spokój!

Nie mam pojęcia, co go tak rozżłościło. Nigdy się tak nie zachowywał. Przecież tylko pytałam. Mam w nosie Amandę i te ich sprawy, niech się nawet pozabijają między sobą.

Niestety, chyba wywołałam tymi rozmyślaniami wilka z lasu.

– Karolina Brunicka, ma pani gościa – zakomunikował strażnik.

Tu, w sali szpitalnej? Zdziwiłam się. Wszelkie rozmowy i przesłuchania odbywały się w sali widzeń, nie tutaj. Goście nie mieli tu wstępu. Więc kogo diabli mi tu przystali? Hm... nie pomyliłam się. Mówią, że gdzie diabeł nie może, tam babę pośle. Tak, to była jego sprawa.

Nie miałam jeszcze okularów, więc w pierwszej chwili zauważyłam tylko, że w drzwiach stanęła elegancka kobieta. Obraz był rozmyty, ale tyle jeszcze odróżniałam. Szpilki na niewysokim obcasie, granatowa spódnica i żakiecik z krótkim rękawem chyba nawet jaśniejszy od spódnicy. Miała czarne krótkie włosy i okulary przeciwsłoneczne założone na czubek głowy. Stała przez chwilę w drzwiach i patrzyła na mnie. Większość personelu rozróżniałam już po sposobie mówienia i poruszania się. Może to zjawą, a może pomyliła pokoje i zaraz odejdzie? Ona jednak ruszyła w moją stronę.

– Czyżbyś mnie nie poznawała, Karolino? – zapytała.

Lidka! – pomyślałam z trwogą. Koszmar z moich snów. To od niej rozpoczęło się pasmo moich nieszczęść!

Byliśmy z Vigo w Zabrze. Był upalny dzień, a my mieliśmy przejść kolejną spótkę. Łatwa i szybka robota. Wtedy pojawiła

się Lidka. Znikąd. Przyszła i stanęła między naszym klientem a Stefkiem Kurzakiem, który zorganizował spotkanie. Zadawała pytania, obserwowała i momentami była upierdliwa jak mucha.

Jak się potem okazało, była z policji skarbowej. Rozszyfrowała nas i ściągnęła patrole policyjne do banku. Uciekłam jej, ale do dzisiaj nie wiem,

czy był to przypadek, czy nagonka zorganizowana przez jej wydział.

– Nedowidze – odparłam. – Chyba srobiłaś staby research.

Położyła torebkę na małym kwadratowym stoliku, przy którym siedziałam.

– Zapalisz? – zapytała i usiadła pewnie na krześle obok. Zawsze była taka wyniosła.

– Nie pale – wyartykułowałam powoli.

Miałam jeszcze spore trudności z mówieniem, a nie chciałam pokazywać jej swoich słabości.

– To ja zapalę – stwierdziła i sięgnęła po papierosa.

– To spital. Tu sie nie pali.

– Ach, faktycznie, szpital – stwierdziła, wyciągnęła elektrycznego papierosa i włączyła go. Zaciągnęła się głęboko i powoli wypuściła dym.

Zakaszlałam, aby pokazać jej, jak bardzo mi przeszkadza.

Lidka zerknęła na papierosa, uniosła brwi i powiedziała:

– Przerzuciłam się na elektryka. Co ty na to?

Może próbowała zagadać, ale ja nie chciałam z nią rozmawiać.

– Spiepsaj – burknęłam i pożałowałam. Miało zabrzmieć brutalnie, a wyszło komicznie.

Lidka popatrzyła na mnie, przesunęła się odrobinę do stołu i położyła lewe przedramię na blacie.

– Kiedy ci to zrobili? – zapytała.

– Docytaj w aktach – odparłam z trudem. Cholera, nie będę z nią rozmawiała! To ponad moje siły! Nie chcę, aby mnie oceniała. Wstałam ze swojego krzesła i usiadłam na łóżku.

– Domyślili się, że rozmawiałyśmy? – drążyła.

Nawet na nią nie spojrzałam.

– Mów, cego chces i daj mi spokój – rzuciłam niechętnie, bawiąc się palcami.

Lidka znowu się zaciągnęła.

– Cały czas gnębi mnie pytanie, jak dużo z tego, o czym rozmawiałyśmy, było prawdą? Szacuję, że trafiłam w osiemdziesięciu procentach. Gdyby było mniej, pewnie by się nie zorientowali, a ty byłabyś zdrowa.

Nigdy o tym nie myślałam w ten sposób.

Nie powiem jej, że niewiele się pomyliła. Dobrze i szybko nas rozpracowała. Nie powiem jej też, że to nie przez nią Vigo mnie pobił. Niech boli ją sumienie, o ile w ogóle je ma. Tylko ja i niewielkie grono współpracowników Felixa wiemy, że to przez Stefka Kurzaka i jego prawnika Marka Jaskierkę. Nagadali Vigowi takich bzdur o mnie, że go zdradziłam i kręcę coś na boku, że ten nie wytrzymał i rzucił się na mnie.

– Psysłaś mi to wynagrodzić? – zapytałam.

– Nie.

To po jaką kurwę tu przyszłaś! – krzyknęłam w duchu.

– Siedzisz tu bez celu. Mogłabyś mi pomóc – stwierdziła.

Parsknęłam śmiechem i z niedowierzaniem pokręciłam głową.

– Tobie?  
– Zawarliśmy kiedyś umowę...  
– Nicego nie zawarliśmy... – przerwałam jej. Zerknęłam na nią. Wszystkie wnętrzności w moim brzuchu zapłonęły gniewem.

Zabrakło mi powietrza, a ciśnienie skoczyło. Nigdy nie zawarłam z nią żadnej umowy!

– Zaproponowałam ci wtedy: wychodzisz i już nigdy się nie widzimy, a jak będę potrzebowała informacji, to zadzwonię, a ty mi ich udzielisz.

– Nie! – odparłam krótko i zdecydowanie. – Powiedziałam wtedy: NIE! Nigdy do mnie nie dzwoń!

Pamiętałam, dokładnie pamiętałam tamten dzień i tamtą rozmowę. Powiedziałam jej: NIE i chwyciłam swoją torebkę, prze-pchnęłam się koło Lidki i wybiegłam z banku. Żadnych układów!

– To nie takie proste jak ci się wydaje. Myślisz, że powiesz nie i wszystko będzie okej? To za mało. Musisz wejść ze mną w układ, bo nikt inny ci nie pomoże.

– Od układów mam Amandę Koperek.

Lidka machnęła ręką. Ironiczny uśmiezek pojawił się na jej twarzy.

– Zapomnij o Amandzie. Ja teraz prowadzę tę sprawę.

– A ona?

Kurwa, wolałam Amandę, a tę bezkompromisową sukę miałam w dupie! Niech prowadzi sprawę, ale ode mnie niczego się nie dowie! Amandę nawet lubiłam, a niczego jej nie powiedziałam.

Lidki nienawidzę, więc kto jak kto, ale ona niczego się o mnie nie dowie.

– Co z tego, że przesiedzisz tu wyrok. Wyjdiesz i co? Wierz mi, nie dostaniesz nigdzie pracy, nie utrzymasz się sama i co wtedy? Wrócisz do zawodu. Chcesz tego? Będziesz starsza o parę dobrych lat, już nie taka piękna i młoda. Nadal ślepa i z wadą wymowy – powiedziała zadowolona z siebie. – Piękna perspektywa. Zapomnij o młodych i przystojnych klientach.

Spojrzałam na nią z nienawiścią w oczach i po chwili odwróciłam od niej głowę, zauważając ten jej uśmiezek zadowolenia.

Felix był teraz jak moja rodzina. Nie zdradza się rodziny. Nie takiej. Siedziałam, milczałam i nie odpowiadałam na jej sugestie.

Lidka siedziała, milczała i patrzyła na mnie.

– Nie mam nic do powiedzenia – rzuciłam w końcu.

– Felix ma cię gdzieś. Myśli tylko o sobie – powiedziała Lidka.

Felix to mój szef, a ja jestem małym robaczkiem w trybach jego maszyny. Nie musi o mnie myśleć. Może mnie załatwić jednym skinieniem palca. Nawet tu. Ma ludzi od tego i nawet taka Lidka się przed nim nie obroni. Tylko że ona jeszcze o tym nie wie, a ja jej nie powiem. Uśmiechnęłam się z satysfakcją do swoich myśli.

Kiedyś obiecałam sobie, że muszę mieć w zanadrzu coś, co spowoduje, że w razie niebezpieczeństwa poradzę sobie i ocalę zdrowie i życie. Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie, a ja będę gotowa. Tylko że to nie dzisiaj był ten dzień.

Chciałam wolności i normalnego życia. Nic innego mi się nie marzyło. Nie mogłam jednak tego osiągnąć, zdradzając Felixa. On zawsze będzie na mnie czekał. Doskonale pamiętałam wściekłe oczy Felixa, gdy wyprowadzali mnie z domu Milana i wiem, że przed nim nic mnie nie ocali. Bałam się cokolwiek jej powiedzieć, bo Hryniewicz to zimny, bezduszny drań. Skrzywdzi mnie szybciej, niż zdążę pomyśleć o zdradzeniu go. Nie mogłam ryzykować. Dla niego nie ma granic, a chwilowe zastoje z czasem rozwiązuje na swoją korzyść.

Może Lidka przejęła sprawę, bo Amanda nie dała rady? Ta mała policjantka nigdy mi nie wierzyła, gdy mówiłam jej, jak bardzo się narażała. Może stały za nią władza i praworządność, ale za nimi stała bezwzględność, której ona się nie oparła. Czy była świadoma, że jak wpadnie w łapska tych ludzi, to nic jej nie uratuje, tak jak nie uratowało mnie? Może pokonała ją destrukcyjna machina Felixa. Zastawili na nią pułapkę, tak jak kiedyś na mnie, i wpadła?

Lidka patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę, a potem wstała i luźnym krokiem podeszła bliżej i nachylając się, szepnęła mi do ucha tak, aby nikt nie słyszał:

– Nie miej wątpliwości. I tak złapiemy ich wszystkich i roz-kurzymy w dym ten ich pierdolnik.

– A-m-mande dopadli, dopadnom i ciebie – rzuciłam w ciemno, aby się przed nią bronić.

Lidka uśmiechnęła się, ale nie było już pewności w tym jej uśmiechu.

– Mam z tobą do omówienia jeszcze jedną sprawę, Karolino – warknęła za to na mnie głośno. Jej głos wprost ociekał jadem.

– Nudzis mnie – stwierdziłam.

– Kto powiedział, że Felix wyjdzie z tego cało? – zapytała.

Podniosłam głowę i spojrzałam jej w oczy. Były chyba ciemne. Z niedowierzaniem przetknęłam ślinę.

– Jego nie będzie, a ty będziesz wolna. Co ty na to? – zapytała.

To była jedyna kusząca oferta, jaką mi złożono.

Wiecie, co to jest uzależnienie? To moment, gdy w życiu prze-kraczasz pewną granicę, nie ma wtedy odwrotu. Zamykają się za tobą wszystkie drzwi i możliwości powrotu do tego, co było kiedyś. Jestem uzależniona od swoich decyzji i nie ma dla mnie już odwrotu. Muszę brnąć w to dalej.

Uśmiechnęłam się do swoich myśli. Musiałam sama odpowiedzieć sobie na pytanie: co zrobić?

## Greta

Nie wiem, która była godzina. Za oknem był jednak wspaniały słoneczny dzień. Niedziela. Felix nie spał. Ja zresztą też. Wtuliłam się w jego bok, patrzyłam na ogród za oknem i gładziłam jego tors, żebra. Taka bez troska i beczynność w ramionach kochanka bardzo mi odpowiadały.

– Najlepiej będzie, jak pojedziesz ze mną – odezwał się nagle spokojnym głosem.

– Dokąd mam jechać? – zdziwiłam się i usiadłam. Prześcieradło zsunęło się ze mnie, a Felix od razu ogarnął wzrokiem moje piersi. Sięgnęłam ręką, aby się zakryć.

– Zostaw... – rzucił tylko i musnął palcami ich szczyty. Gładził je i przyglądał się im. Wiedział, że sprawia mi tym przyjemność.

– Ci wszyscy znajomi twojego ojca mi się nie podobają. Bezpieczniej będzie, jak znikniesz im z oczu na dzień lub dwa i pojedziemy do mnie.

Zaśmiałam się bezgłośnie.

– Nie pojedę tam, gdzie jest ona – odparłam urażona.

Wiedział o tym, więc dlaczego mi to proponował?! Od razu dobry humor mi minął. Wstałam z łóżka, założyłam delikatny, koronkowy szlafrok i ruszyłam do łazienki.

– Goście rozjadą się po obiedzie i będzie spokój – rzuciłam tylko. Nie miałam zamiaru nigdzie jechać.

– A co do tego czasu?

– Nic, przeżyję to jakoś. – Zamknęłam za sobą drzwi łazienki. Cholera, co on sobie myślał?! Nie miałam zamiaru spotykać się z Idą i jej oglądać, a co dopiero z nią mieszkać.

Odkręciłam wodę i weszłam pod prysznic. Musiałam zmyć z siebie Felixa, chociaż najchętniej bym tego nie robiła. Lubiłam czuć na sobie jego zapach.

Gdy wyszłam z łazienki, nie było go już w moim łóżku.

Niech robi, co chce, nigdzie z nim nie pojedę. Zeszłam do jadalni i nałożyłam na talerz coś do jedzenia. Do obiadu były jeszcze dwie godziny, ale odczuwałam cholerny głód. Usiadłam przy stole i zajęłam się śniadaniem, nie zwracając uwagi na otaczających mnie ludzi. Jednak jedzenie nie szło mi za dobrze, bo cały czas rozmyślałam o tym, co stało się w moim pokoju, i musiałam przyznać, że cholernie mi się to podobało. Sypiałam z facetami, z którymi chodziłam, ale nie uprawiałam takiego seksu.

Miałam opory i nie wyobrażałam sobie, aby któryś z nich robił ze mną to, co Felix. Nie pozwalałam im na to, aby robili mi minetę, czy brali mnie od tyłu, a Felix wszedł do mojego łóżka i nie pytając, wziął wszystko, czego się tak krępowalam. Myślałam o tym, co zrobiliśmy i jaki jest gorący, bo wszystko, co ze mną robił bardzo mi się podobało. On brał i dawał mi w zamian ocean



rozkoszy. Taki zdecydowany i cholernie podniecający, a dzisiaj oczywiście coś się już pogmatwało i nic nie zostało z tych czułych chwil.

\*

Nieopodal mnie siedziała pani Stasia z mężem, kilka osób i ojciec. Było wesoło, wszyscy się śmiali i głośno rozmawiali.

Koledzy ojca ewidentnie mieli kaca, ale panie sobie dzielnie radziły.

Felix, jak ten samiec alfa, wszedł do jadalni i od razu wszystkie oczy skierowały się w jego stronę. Na tym polegała różnica między nim a tymi dupkami siedzącymi z tatą przy stole, że on ściągał na siebie całą uwagę otoczenia, gdy tylko się pojawiał.

Ten bezkompromisowy skurwysyn wyglądał rewelacyjnie w ciemnych spodniach i w sportowej, kremowej marynarce, pod którą miał czarny T-shirt w serek. Patrzałam na niego jak urzeczona. Pewny krok, doskonały wygląd i zdecydowana postawa mówiły, że to on ma wszystko pod kontrolą. Nawet pani Stasia nie potrafiła oderwać od niego oczu.

– Dzień dobry – powiedział i podszedł do mnie, ujął mnie pod brodę i ucałował rozchylone usta. Przez chwilę patrzył mi intensywnie w oczy, a moje serce dudniło...

– Miło cię widzieć, Felixie – zawołał Karol, miłośnik boksu.

Pewnie myślał, że skoro Felix zdradził mu sekrecik dotyczący siły jego ciosów, to są teraz kolegami.

Felix skinął mu głową i spojrzał na mojego ojca. Ludwik siedział zadowolony. Był spokojny, bo stan mojej mamy był stabilny i zadowolający, jak twierdzili lekarze.

– Późno wstałeś – mówił dalej Karol, nie zważając na poważną minę Felixa.  
– Wcale się nie dziwię, gdybym to ja miał taką młodą żonę, też bym z łóżka nie wychodził.

– Ale nie masz... – rzucił od niechcienia Felix.

Towarzystwo zaśmiało się, biorąc to za dobry kawał. Ja natomiast wyczułam rozdrażnienie w jego głosie.

Felix obszedł moje krzesło i odsunął to stojące obok. Ściągnął marynarkę, zawiesił ją na oparciu, zupełnie nie ukrywając, że ma na ramionach założony pas z bronią i nóż. Chciał im to pokazać!

Kurwa! – zakląłam w myślach i wbiłam wzrok w swój talerz.

Nie wiem, czy to rozsądne tak się z tym afiszować. Ci ludzie przy stole to w większości bogaci dranie, spędzający życie za biurkami. Bronie ewidentnie nie widzieli na oczy, chyba że tylko w muzeum.

Rozmowy i śmiechy przy stole powoli ucichły. Zapanowała cisza.

Felix usiadł, powiódł wzrokiem po zebranych i powiedział:

– Nie jestem wyrozumiały i tolerancyjny – mruknął. – Greta to moja żona i nie toleruję takich uwag. Jeżeli usłyszę choć słowo skargi, że ktoś jej się narzuca... pozabijam – powiedział swobodnie. Potem spokojnie zaczął jeść śniadanie nie zwracając na nikogo uwagi.

Byłam tak skrzępowana jego zachowaniem, że bałam się podnieść wzrok i spojrzeć na tych ludzi siedzących przy stole. Czy chciałam, aby się mną

przejmował i o mnie troszczył? Tak, ale nie w ten sposób. Chcę być niezależną i szczęśliwą kobietą! Oleję go i tak jak postanowię, będę sobie żyła obok. Będę się bawiła, studiowała i w końcu jutro zacznę szukać mieszkania, aby się stąd wyprowadzić.

Ani Felix Hryniewicz i jego zaborcze zachowanie, ani jego kochanka i koledzy ojca nie popsują mi humoru.

## Felix

Największą satysfakcję sprawiła mi zdziwiona mina Ludwika i milcząca akceptacja jego kolegów. Tu i teraz Greta należała do mnie i żaden gnój nie będzie komentował tego, co nas łączy, i nikt nawet niech nie myśli, aby jej dotykać. Byłem tutaj i byłem jej mężem. Nigdy jednak nie myślałem, że będę tak zazdrosny o jakąś kobietę. O nią, o Gretę.

Po śniadaniu poszedłem do gabinetu Ludwika, bo przy wszystkich powiedziałem mu, że za chwilę wyjeżdżamy z jego córką do domu. Wcześniej nie było mowy o tym, abym ją gdziekolwiek zabierał, ale ten bal i to, co robiliśmy w jej łóżku, zmieniło wszystko. Ludwik zdziwił się i zaprosił mnie na rozmowę.

Mieliśmy też do dokończenia naszą wczorajszą dyskusję, którą przerwało pojawienie się Greta.

Zamknąłem za sobą drzwi gabinetu Doryńskiego i podszedłem do niego, mrużąc oczy. Stałem i przez chwilę kotysałem się w przód i tył z rękami w kieszeniach. Chciałem, aby czuł się pewnie, że nie sięgnę tak szybko po broń. Zawsze mogłem zabić go gołymi rękami.

– Jakie znaczenie ma dla ciebie to nasze przymierze i mój ślub z Gretą? – zapytałem wprost.

– Widzisz przecież, że chcę cię wprowadzić w świat swoich interesów, tak jak deklarowałem – odparł, zataczając dłonią krąg dookoła swojego gabinetu, domu, czy nawet życia.

Niepokoiliśmy się, bo swego czasu, gdy negocjowaliśmy warunki kontraktu przedślubnego Greta i mojego, Ludwik zgodził się na wszystko, czego chciałem. Mój prawnik Leo był nim wykończony, ale i zadowolony, z tego, co osiągnął. Zastanawiałem się więc, gdzie jest pies pogrzebany. Ludwik oddał w moje ręce nawet jej majątek, a było tego kurewsko dużo. Po wczorajszym ostrzeżeniu Greta wszystko wywróciło się do góry

nogami i wszędzie zacząłem węszyć spisek. Najbardziej intrygowało mnie to, co kombinuje Dorian – Ludwik Doryński, król półświatka, i doszedłem do wniosku, że jak czegoś nie zrobię, to mnie zdradzi. Coś mu leżało na sercu, coś o czym nie chciał

mówić, a ja musiałem to z niego wydusić! Jeżeli tego nie zrobię, to będzie mój największy błąd.

– Nie wszyscy twoi znajomi mi się podobają – powiedziałem.

– Nie zawsze mamy wybór – stwierdził, wzruszając ramionami.

Tak, nie zawsze mamy wybór. Pamiętałem doskonale, jak Ludwik nalegał, abym ożenił się z Gretą:

– Musisz dać radę, Felixie – zachęcał mnie, gdy chciałem zrezygnować z tego szaleństwa, gdy tylko poznałem Gretę.

W tamtym momencie załapałem, że jest jeszcze coś, o czym Dorian mi nie mówił, a co powodowało, że cholernie zależało mu na tym małżeństwie.

Bardziej niż powinno. Zlekceważyłem tamte obawy, bo mieliśmy cel: wspólne wyeliminowanie Lutora.

Teraz jednak obawy powróciły.

– Muszę wiedzieć, co się tutaj dzieje – powiedziałem. – Nie będę prosił dwa razy – ostrzegłem go.

Widziałem wahanie na jego twarzy, to, jak myśli, zastanawia się i marszczy gniewnie brwi. Pewnie analizuje, ile wiem i jakie ma szanse sam na sam w starciu ze mną. Nie miał żadnych. Wiedział o tym.

Dorian podszedł do mnie, spojrzał uważnie i powiedział:

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że Ruscy dostarczali Lutorowi alkohol, papierosy i tanie dziwki? On z kolei oferował im rynek zbytu. Taka była wersja oficjalna. Nie wiedzieliśmy wtedy, czego dotyczyła nieoficjalna część umowy między nim a Siergiejem.

– Pamiętam – odparłem.

– Lutor przyszedł wtedy do mnie z propozycją, że mam wejść z nimi w nowy interes. Szantażował mnie i łaził za Gretą.

Odmówiłem i usunąłem go z naszego życia. Jednak coś jest nie tak, Felixie, i dlatego chciałem z tobą porozmawiać bez świadków.

– Co się dzieje?

Odchrząknął, rozejrzał się po swoim gabinecie i odezwał się ściszym głosem:

– W jednym z moich klubów pobito moich ludzi i kazano im przekazać wiadomość.

– Jaką?

– Siergiej twierdzi, że skoro zabiłem Lutora, to teraz ja muszę z nim współpracować.

– Ten arogancki dupek wydaje nam rozkazy?! – Prychnąłem śmiechem i przeczesalem włosy palcami. – Czy on myśli, że ot tak sobie wejdzie tu i będzie rządził? Pojawia się nie wiadomo skąd i rości sobie prawo do tego, co nasze?! – uniosłem się trochę. – Nie wystraszysz się chyba jego gróźb? – zapytałem. Ja bym się nie wystraszył. Od razu wiedziałem, jaki odwet wzięłbym na Siergieju.

– Nie, nie wystraszyłem się. Takie zagrywki to mój chleb powszedni.

– Co planujesz? – zapytałem z zainteresowaniem, koncentrując na nim wzrok.

– Tu jest właśnie problem.

– Jaki?

– Szukam go. Dopadłem dwóch jego ludzi, ale nie byli w stanie mi powiedzieć, gdzie jest Siergiej. Mimo zaangażowania sporych sił i środków nie jestem w stanie go znaleźć.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

– Żałoba, Vigo i przejęcie terenu po Lutorze – wymienił szybko. – To mój problem. Nie chciałem zawracać ci głowy. Interesy? Owszem, ale chciałem dać ci chwilę.

– Dopadłem jego trzech ludzi. Szkoda, mogłem ich wypytać.

Ludwik na serio się zmartwił.

– Faktycznie szkoda, tym bardziej, że ten drań mimo wszystko nadal wchodzi na mój teren.

– Viera – szepnąłem, przypominając sobie ten dziwny narkotyk.

– Dokładnie. – Ludwik pokiwał głową.

Viera to było świństwo. Zabijało tak precyzyjnie jak ja.

Po śmierci Lutora musiałem szybko zrobić na ulicach porządku. Wiedziałem, że na moim terenie płacze się dziesięciu ludzi Siergieja i próbują sprzedawać to świństwo. Wiedziałem dokładnie, jak wyglądają i gdzie mają rejony.

Dorwałem paru z nich i usunąłem.

– Co zatem planujesz? – dociekałem.

– Chcę zawrzeć z Erykiem sojusz. Pomoże mi.

Roześmiałem się i pokręciłem głową.

– Chyba po raz pierwszy w życiu postradałeś rozum – oburzyłem się, kładąc rękę na biodrach i patrząc na Doriana. – Z Erykiem? A co koleś od logistyki i hurtowni ogrodniczych rodem spod Amsterdamu może o tym wiedzieć? – zakpiłem.

– Ma właściwe kontakty.

– Jakie? – zapytałem, wpatrując się ze złością w oczy Ludwika. – Napadł wczoraj na Gretę, a ty tego nie komentujesz i nadal brniesz w interesy z tym gościem?!

– Jest mi potrzebny...

– Rozdaje kobietom Vierę w twoim domu – przybliżyłem się do niego. – Dał wczoraj żonie jednego z twoich znajomych działkę.

– Po co miałby to robić? – Zdziwienie Ludwika było tak wielkie, że jego oczy prawie wyszły z orbit.

Kurwa! Od kiedy Ludwik był taki naiwny i tak ślepo zapatrzony w kogoś?! To było nienaturalne!

– Nie wiem, ty mi powiedz, kim naprawdę jest Eryk i czego chce w zamian za złapanie Siergieja. Coś za dużo sobie pozwala, chciał ci zgwałcić córkę, sprzedaje narkotyki w twoim domu, a ty nie reagujesz? – Ludwik zasępił się i przygryzł ze złości wargę.

Chyba po raz pierwszy coś go ruszyło. – Co mu obiecałeś?!

Machnął ręką i odszedł ode mnie parę kroków.

– Co? – powtórzyłem z naciskiem.

– Lilkę – odparł zdawkowo.

– Oszalałeś! Chcesz oddać córkę takiemu człowiekowi?!

– Tobie oddałem Gretę i jestem zadowolony. Ona z tego, co widzę, też.

– Nie porównuj mnie z Erykiem! Lepiej odpuść sobie ten układ – warknąłem zdegustowany.

Ludwik pokręcił głową.

– Nie stać mnie na to. Siergiej krąży gdzieś blisko i muszę chronić rodzinę.

– Więc najprościej jest oddać Gretę mnie, Lilkę Erykowi, a co z twoim królestwem? Wielki Dorian nie ma pomysłów, jak pozbyć się konkurencji? – zakpiłem. Czyżby król tracił koronę?

– Eryk mówi, że muszę uważać...

Wkurzyłem się. Moja krew się wzburzyła i podszedłem do niego dynamicznie. Ludwik aż się cofnął. Celując w niego palcem wskazującym, powiedziałem ze złością:

– Zawsze byliśmy ty, ja i mój brat. Lutor i setki takich oprychów jak on w drodze na szczyt. Ale to ty robiłeś, co chciałeś i to ty jesteś na szczycie, nie oni! Dlaczego więc teraz sugerujesz się zdaniem... Eryka?

Chciałem mu powiedzieć jeszcze coś, ale w tym momencie do gabinetu weszła Greta. Uśmiechnęła się niepewnie. Słyszała chyba, jak się uniostem i o kim rozmawiamy. To była jednak chwila.

Greta pozbierała myśli i teraz już pewniej spoglądała na nas.

Ludwik szepnął za moimi plecami:

– Niezależna kobieta, to nieprzewidywalna kobieta. Niepotrzebnie oddałeś jej cały majątek, który miała.

– Dam sobie z nią radę – odparłem, śledząc wzrokiem, jak podchodzi do nas.

– Chciałam tylko powiedzieć, że Lilka wróciła – odezwała się. – Powiedziała, że mama jest stabilna i najgorsze minęło.

Ludwik ucieszył się i przytulił córkę.

– Zadzwoń zaraz do niej – powiedział.

– Zadzwoń, ucieszy się – zachęciła go Greta.

Wtedy coś przyszło mi do głowy.

– Ludwiku, tak jak wspomniałem, zabiorę Gretę do siebie, abyś miał czas przemyśleć swoje sprawy i zerwać umowę z Erykiem – powiedziałem to celowo, aby moja żona dowiedziała się, co szykuje się w jej domu.

– Z Erykiem?! Tato! Co to za konszachty?!

– Greta będzie u mnie bezpieczna. Złapałem już mordercę brata.

Teraz stałem przed nim i czekałem, co powie.

– To nie jest dobry pomysł, Felixie – stwierdził Ludwik.

– To jest doskonały pomysł, bo ja jej tutaj nie zostawię, gdy ty masz zamiar prowadzić nadal z nim interesy i zapraszać do swojego domu po tym, co się stało.

– Tato? – z niedowierzaniem szepnęła Greta.

– Chcesz tu zostać? – zwróciłem się do niej.

Wiedziałem, że jest zszokowana. Nie sądziła, że sprawa Eryka znowu wypłynie i że własny ojciec będzie go tolerował. Widziałem, że jest zdezorientowana i nie wie co robić.

– Nie musisz słuchać Felixa – stwierdził Doryński.

– Musi, jest moją żoną! – warknąłem.

Greta prychnęła śmiechem.

– Od kiedy? – zakpiła.

– Od dziesiątego maja, gdybyś nie pamiętała – rzuciłem ze złością.

Spoważniała.

– Nagle ci się przypomniało? – szepnęła, nawet na mnie nie zerkając.

– Nigdy nie zapomniałem – powiedziałem patrząc na nią poważnie.

Chciałem ją stąd zabrać do własnego domu, a jeszcze lepiej, do własnego łóżka, aby była ze mną. Tylko, co ona na to? Wbijąłem w nią wzrok, gdy stała tak naprzeciw mnie i swojego ojca i nic nie mówiła.

– Felix ma rację, Greto – odezwał się po chwili Ludwik. –

Może na dzień lub dwa.

– Ale pozbędziesz się Eryka?

Ludwik skinął głową na znak zgody.

– W takim razie wrócę jutro – powiedziała do ojca. – Pewnie mama też wróci ze szpitala i będę mogła się nią zaopiekować.

Poszła prosto do mojego samochodu stojącego już przed wejściem, a ja spojrzałem na teścia.

– Pozbądź się Eryka albo jej już nie zobaczysz – szantażowałem go.

Wszystko, czego dowiedziałem się wcześniej od osób trzecich, właśnie się potwierdziło.

# Felix

*Trzy tygodnie wcześniej.*

Nie lubiłem jeździć w odludne miejsca, ale takie widać upodobał sobie Zenek. Trudno było się z nim umówić, bo nie miał komórki. Jego trzeba było wypatrzyć i odnaleźć. Właśnie dzisiaj rano jeden z moich ludzi widział go na zjeździe pod Warszawą. Nie wiem czy chciałem czegoś konkretnego od niego, chyba nie, ale spotkania z nim były zawsze ciekawe. W parę sekund podjąłem decyzję i już pruliśmy autostradą we wskazane miejsce.

Kurwa, gdzie też go zawiało? – pomyślałem, gdy zjeżdżaliśmy z drogi w zjazd, gdzie była tylko wielka stacja Orlenu i McDonalds. Westchnąłem. Zenek lubił takie miejsca.

Zaparkowaliśmy z boku, aby nie rzucić się w oczy i zaczęliśmy go szukać. Byle nie w kiblu – pomyślałem, ale jak na złość Szary odnalazł go właśnie tam. Na szczęście łazienka dla matki i dziecka była wolna i Szary do niej przegonił Zenka. Nie był

zadowolony.

– Hmm... – mruknął po chwili na mój widok, gdy wszedłem do pomieszczenia. – Co, Rusczy ze swoim syntetykiem krąży po ulicach – raczej stwierdził niż zapytał.

Jednak warto było tu przyjechać.

Zenek to zwykły facet, niewysoki i raczej wygląda na włóczęgę, jednak informacje, które mi czasami przekazuje, są niezwykle i warte tego, aby uganiać się za nim po takich odludnych miejscach.

– Jest ich może z dziesięciu, wiem dokładnie, jak wyglądają i gdzie mają rejon – zaczął mówić szybko, bo wiedział, że nie mamy czasu. – Coś knują i szukają dojścia do ciebie i Doriana.

Wiem, wiem... – Uniósł szybko rękę, abym mu nie przerywał. –

Chcą wejść z wami w spółkę. Musisz coś z tym zrobić, bo jak odpuścisz, to dopadną jednego z was. A to będzie koniec...

– Nie chcę wchodzić z nimi w spółki.

– Ty nie, a Dorian?

Moje serce zabiło szybciej, ale byłem pewien, że Dorian też tego nie chce. Nie po to Ludwik Doryński połączył ze mną siły i wyeliminował Lutora, aby teraz skumać się z Sergiejem.

– To węże i dopadną was podstępem. Nie z jednej strony, to z drugiej. Jak będą rozpytywać o was, to i gliny w końcu coś usłyszą... – Spojrzał w bok, jakby nastuchiwał. – Chyba że już im ktoś powiedział zbyt wiele.

– Kurwa!

– Cokolwiek knują, musisz to przerwać.

– Dziękuję – powiedziałem szczerze.



Nie wiem, jak to się działo, ale nawet gdy byłem pewien, że wszystko jest na dobrej drodze, taki bezdomny i nawiedzony Zenek zawsze na coś potrafił mnie naprowadzić. Skinąłem mu głową.

– Uważaj, kogo się zamyka. Kto wie, kto na ciebie poluje, a kto cię zdradzi?

Spojrzałem pytająco na Zenka. Co on powiedział? Ktoś na mnie poluje, a ktoś inny mnie zdradzi?

– Czy to dwie różne osoby? – zapytałem z zainteresowaniem i znowu podszedłem do niego. Wiem na pewno, że Elena nadal chce mnie zabić.

Przez chwilę patrzyłem, jak Zenek myśli, wacha powietrze i mruży oczy.

– Nie, to nie to... – powiedział powoli i z zastanowieniem –

Kto zdradzi? To nie takie proste... Znam tylko pierwszą literę.

To R.– Wiem, mówisz mi o tym ostatnim razem.

– To słowo na R to... Czekał, mam na końcu języka... – Zenek dotknął drżącą dłońią mojej marynarki i po chwili przerażony spojrzał mi w oczy i powiedział: – To rodzina...

– Rodzina? – zapytałem zdziwiony. – Przecież w Aninie wszystko wydarzyło się na Rytmicznej.

– To nie to słowo... R – to rodzina – podkreślił. – Anin nie był tym miejscem, którego powinieneś się obawiać.

– A co jest tym miejscem?

Zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół. Uniósł brew i uśmiechnął się nieznacznie.

– Unikaj wody. Tam może być niebezpiecznie.

– Mam unikać wody?

– Tak, woda rusza się, coś w niej pływa – sprecyzował nerwowo. – I ta rodzina. Ktoś cię zdradzi w chwili, gdy będziesz myślał tylko o tym, komu oddałeś serce.

Ja pierdolę! Po co tu przychodziłem? – pomyślałem w duchu i roześmiałem się bezradnie. Już miałem tego dosyć. Położyłem grubą kopertę na blacie z umywalkami.

– Dziękuję – rzuciłem i ruszyłem do wyjścia.

– Ach, Felixie! – zawołał jeszcze za mną Zenek. – Niech nie spotyka się z nim po raz trzeci!

Zdziwiony spojrzałem na mężczyznę.

– Co to znaczy: niech nie spotyka się z nim po raz trzeci?!

– Za trzecim razem zdradzi cię albo zginie.

Podbiegłem do niego i chwyciłem go za to stare ubranie. Zawsze w nim chodził, mimo że zostawiałem mu sporo kasy.

– Kurwa, co to znaczy?

– Nie wiem. Mówię to, co czuję. Nie wszystko jest dla mnie widoczne.

Pamiętaj, nie może być trzeciego razu.

Puściłem go.

– Dobrze, ale jak czegoś się dowiesz...

Zenek się zaśmiał. To zwykły, chociaż dziwny człowiek. Obaj wiedzieliśmy, że nie przyjdzie do mnie z informacjami. Do niego trzeba się pofatygować.

\*

Od tego momentu siedziałem i analizowałem wszystko. Dokładnie sprawdzałem ludzi.

Moje dni stały się gorsze niż kiedykolwiek, bo nie miałem przy sobie Vigo. Byli Marcel, Ida i cała armia ludzi wokół, a ja wśród nich musiałem znaleźć zdrajcę.

Usunąłem z ulic ludzi Sergieja, aby wiedział, że to nie przelewki. Byłem pewien, że reszta wycofa się sama. Robiłem

porządki, żeby nikt nie wiązał nas z Vierą. Musiałem tylko przy okazji zabić Sergieja. Dorwę go dla własnego bezpieczeństwa!

## Felix

Greta milczała przez całą drogę i udawała nadąsaną. Była obrażona. Mam nadzieję, że na ojca, a nie na mnie. Wiedziałem, że mógłbym ją przelecieć tu w samochodzie i tylko by jęczała z przyjemności, ale nie chciałem jej wkurzać. Chciałem zostawić ją sobie na później, gdy załatwię wszystkie sprawy.

Weszliśmy do holu mojego domu. W zasadzie to był nasz dom, chyba tak chciałem o nim myśleć. Greta nie zatrzymując się, przeszła przez hol i weszła na schody.

– Rozgość się, mam coś do załatwienia w Pripegali – rzuciłem tylko. – Będę wieczorem.

– Jedziesz do niej?

– Dom jest do twojej dyspozycji – odparłem wymijająco.

– Do niej? – naciskała.

Chciałem, aby powiedziała: wróć do mnie, będę czekała. Bez namysłu bym z nią został. Nie powiedziała tego. Wtedy pod-kurwiony rzuciłem ze złością:

– Pojadę gdzieś na wakacje z Idą, a ty zostań tu tak długo jak zechcesz – wyjaśniłem jej. Tak, jechałem do Pripegali, aby porozmawiać z Idą, ale nie tylko. Jednak ani o Idzie, ani o tej drugiej sprawie nie chciałem rozmawiać z Gretą.

Greta przystanęła i spojrzała jeszcze raz na mnie.

– Mogę zaprosić znajomych na basen? Skoro cię nie będzie, pewnie ci to nie przeszkadza, prawda?

– Zaproś, przecież mamy to w umowie.

Odwróciłem się i wyjechałem.

\*

Restauracja w Pripegali była pełna ludzi. Pachniało tu dobrym jedzeniem i dobrym alkoholem. Lubiłem te klimaty i byłem zadowolony z takiego ruchu w interesie.

Marcel już na mnie czekał. Przez te parę tygodni od śmierci Vigo był dla mnie wielkim wsparciem i bardzo serio traktował swoje obowiązki. W działaniu

był taki jak Vigo, tylko bez tych pierdolników w oczach, które powodowały, że mój brat był nie-obliczalny. Marcel był zdecydowany i potrafił wszystko dobrze skalkulować. Zawsze kończył to, co zaczynał. Podobał mi się jego styl pracy i wiedziałem, że z kogoś takiego wyrośnie doskonały zastępca. W zasadzie już nim był.

Miałem tu do załatwienia dwie sprawy. W pierwszej kolejności chciałem pójść do piwnicy, gdzie była Elena, ale kiedy okazało się, że wśród naszych kobiet wybuchła awantura, postanowiłem sprawdzić, co tam się dzieje. Tajnym przejściem udałem się do sąsiedniej kamienicy. To tu pewnie była Ida. Ona zarządzała spotkaniami, wysyłała do klientów dziewczyny i rządziła całą tą częścią biznesu.

Ida znała mnie i wszystkie mroczne zakamarki mojej duszy.

Mogłem jej zaufać i spać przy niej spokojnie. Jednak obraziła się na mnie, gdy powiedziałem jej, że idę na ten bal. Pewnie oczekiwała przeprosin, ale ja jej tego nie dam, a powiem jej jeszcze o innej sensacji. Nie będzie zadowolona, gdy się dowie, że Greta wróciła. Nie będzie też szczęśliwa, gdy pozna mój plan.

Kochałem Idę i całym latami marzyłem o niej i o wspólnym życiu. Nasz związek był otwarty, pełen wzlotów i upadków, innych kobiet i mężczyzn. Jakoś mi to wtedy nie przeszkadzało, a teraz coś pękło i się wypaliło. Teraz, tej nocy.

Poszedłem na to przyjęcie z dwóch powodów. Dla Greta, to było akurat oczywiste, i dla zemsty, o czym wiedzieli nieliczni.

Ida też o tym wiedziała, ale dla niej liczył się tylko fakt, że będzie tam Greta.

Ida siedziała w swoim biurze. Było tuż obok jej służbowego mieszkania, gdzie nie raz spędzaliśmy czas. Siedziała przy biurku, przeglądała papiery i bębniła paznokciem w blat stołu. Znałem ją i wiedziałem, że jest wściekła. Właśnie dowiedziałem się, o co pokłóciły się z nią nasze pracownice. Ida zabrała im premie, podobno za bałagan w pokojach. Dziecinne. Od sprzątania były pokojowe, a nie nasze panienki, więc obiecałem im, że załatwię z Idą tę sprawę. Premie to była połowa ich wynagrodzenia. Dla mnie niewielkie pieniądze, a dla firmy mogłoby z tego być spore zamieszanie. Po co robić sobie takie problemy?

– Cześć, kochanie – przywitałem się, wchodząc do środka.

Jedno jej spojrzenie wystarczyło, abym wiedział, że jest wściekła. I lepiej już dzisiaj nie będzie.

– Syn marnotrawny wrócił – stwierdziła.

– Nigdzie nie wyjeżdżałem.

– Od razu widać, że ją przeleciałeś.

– Nie wypominam ci twoich kochanków.

– Nie mam żadnego.

– Ja mam jedną kochankę i na pewno nie jest nią Greta.

O, wkurwiłem ją. Spojrzała na mnie tak, jakbym co najmniej zabił jej matkę.

– Czyli w naszym związku sprowadzasz moją osobę do roli kochanki? – zapytała.

– Jesteś inteligentną kobietą i dlatego jesteśmy razem.  
– Ty skurwysynu! – rzuciła i zacisnęła usta.  
Westchnąłem. Tak zawsze wyglądały nasze kłótnie. Ostre słowa, wypominanie sobie zdrad i wybaczenie sobie. Usiadłem naprzeciw niej. Nie miałem zamiaru niczego przed nią ukrywać.  
– Na balu wydarzyło się całkiem sporo ciekawych rzeczy – oznajmiłem.  
– Słyszałam o wszystkim.  
– O tym, że Greta wróciła na parę dni do mojego domu też?  
Spojrzała na mnie, mrużąc oczy. Zacisnęła mocno usta i wiedziałem, że za chwilę wybuchnie.  
– Nie zrobisz tego! – Wstała oburzona z krzesła i wsparła się pięściami o blat biurka.  
– Parę dni, a potem wróci do rodziców.  
– Obiecałeś...  
– Nie musisz się z nią spotykać – przerwałem jej lekko. – Pojedziemy na parę dni na wakacje, a gdy wrócimy, jej już nie będzie.  
– Na jak długo?  
– O co ci chodzi?  
– Na jak długo zniknie znowu z twojego życia? Na tydzień, dwa... Miałeś się z nią rozwieść! Ja powinnam być twoją żoną.  
– Gdy prosiłem cię o rękę, zawsze odmawiałaś.  
– Ze względu na moje dziecko.  
Kurwa, zawsze ta sama śpiewka. Dziecko!  
– Twój syn ma dwadzieścia jeden lat i radzi sobie doskonale.  
Zawsze był dla ciebie wymówką. Nianęczysz go, a przecież jest w wieku Greta – walnąłem.  
Nie była zadowolona z tego porównania, więc od razu się odcięła:  
– Jest dla mnie najważniejszy.  
Zmrużyłem oczy i zacisnąłem usta.  
– Jedziesz? – zapytałem poirytowany.  
Ona była dla mnie najważniejsza, a ja? Kim byłem dla niej?  
Zawsze się nad tym zastanawiałem i zawsze do niej wracałem.  
To był bezpieczny, idealny i pełen pasji związek dwóch osób z jednej branży.  
– Jedź sobie sam. Nie wrócę do domu, w którym jest ta kurwa. Nie spodziewaj się mnie tam, gdzie jest ona.  
– Chcesz powiedzieć, że to koniec?! – uniósłem się.  
– A chcesz tego?  
Nie o to mi chodziło. Nie miałem zamiaru z nią zrywać. Zbyt wiele nas łączyło.  
– Dobrze, w takim razie to koniec – powiedziała Ida, biorąc moje milczenie za potwierdzenie.  
Nie przejąłem się tym. To nie nasze pierwsze zerwanie.  
Tym razem jednak czułem ulgę, że pozbyłem się tego problemu na jakiś czas.

Wstałem, ale przypomniałem sobie jeszcze o czymś. W drzwiach odwróciłem się do niej i powiedziałem:

- Marcel da ci pieniądze. Jeszcze dzisiaj wyptacisz dziewczynom premie.
- W żadnym wypadku! – oburzyła się.
- Jeszcze dzisiaj – podkreśliłem i wyszedłem z jej biura.

Teraz nadeszła pora na to, co najprzyjemniejsze – na zemstę.

Kurwa! Miałem w końcu Elenę! Myślałem, że gdy to nastąpi, gdy znajdzie się w mojej piwnicy, pobiegnę tam, aby się zemścić, zabić ją za to, co zrobiła. Zatopić w niej mój nóż, aby zapłaciła krwią za to, że odebrała mi Vigo! W tamtym momencie zostałem jednak z Gretą. Nie było dla mnie nic ważniejszego niż chwila przyjemności, której zawsze odmawiał mi los.

Bal to była doskonała okazja, aby wyciągnąć Elenę z ukrycia.

Dać jej powód, skusić, aby się ujawniła. W inny sposób nie po-trafiliśmy jej odnaleźć.

W naszym środowisku przyjęcia organizowane przez Ludwika Doryńskiego były bardzo głośne, a to, organizowane na cześć córki i jej męża, było szeroko komentowane. Doskonała okazja dla Eleny, aby mnie zabić. Dokończyć to, co kiedyś zaczęła i jej się nie udało.

Ludwik wiedział, że sprowadzę tu nie tylko ludzi z mojej ochrony, ale i dodatkową, prywatną ekipę, która będzie mnie chroniła. Nie odnaleźli na czas Milana, spieprzyli sprawę z Vigo,

nie upilnowali go i teraz byli na moich usługach. Jeżeli nie wy-wiązali by się z wczorajszego zadania, pozabijałbym ich po kolei jednego po drugim. Dali radę przygotować pułapkę nad oczkiem wodnym, jak radził Zenek, i ujęliśmy Elenę, chociaż dług nadal nie był spłacony.

Zjechałem windą na najniższy poziom. Dwaj ludzie z ochrony poprowadzili mnie do pomieszczenia, gdzie była Elena. Wisiła tam. Ręce miała przywiązane nad głową i już jej siniąły z braku krążenia. Popatrzyłem na nią. Była niepodobna do tej pięknej kobiety, która stała kiedyś przy moim bracie. Ale to była ona.

Powoli, z trudem otworzyła oczy. Jedna gałka była nieruchoma, a drugą sprawdziła, kto wszedł.

– Felix – wyszeptła. Lekki grymas zadowolenia pojawił się na jej twarzy. – Myślałam, że zapomniacieś...

– Nie zapominam.

– Wiem...

Patrząc na nią, miałem przed oczami Vigo siedzącego w kałuży krwi na podłodze w salonie Milana. Widziałem też Milana leżącego obok i żałowałem każdej chwili, którą mógłbym spędzić z nimi, a nie spędzę, bo ona odebrała mi brata i przyjaciela.

Odebrała mi rodzinę, perspektywy na przyszłość. Gdyby Vigo i Zara się pobrali i mieli dzieci... Doskonale pamiętam też ten moment trwogi, gdy mój samochód wjechał w mur, a ja wypadłem przez szybę samochodu. Jakimś cudem przeżyłem zamach, który przygotowała.

– Jak chcesz umrzeć? – zapytałem.

- Możesz zabić mnie od razu. Od lat jestem na to gotowa.
- Za to ja nie jestem gotowy, by oddać cię piektu.
- Pewnie spotkam się tam z Vigo.

Od razu wyciągnąłem ze skórzanej pochwy pod pachą nóż i wbiłem go w jej triceps.

Chociaż nie miała sił, zawyła z bólu. Przybliżyłem do niej twarz i powiedziałem:

– Dante pisał, że jest dziewięć kręgów piekieł. Ja zaprowadzę cię na samo dno. – Wyciągnąłem nóż z jej rany. – Wysączę z ciebie każdą kroplę krwi i wierz mi, będziesz długo umierać, a potem pozwolę ci tu tak wisieć, aż zgnijesz i ciało odpadnie ci od kości, a robaki zjedzą twoje resztki. Tyle mogę ci zagwarantować.

Powoli i z rozmysłem wbiłem czubek mojego noża pod jej żebro. Nie za dużo. Gdy poczułem, że przebiłem się przez skórę, wycofałem się. Ciągle myślałem o Vigo. Miałem przed oczami Elenę atakującą mnie i Gretę nad oczkiem wodnym z karpia-mi. Byłem zaskoczony, mimo że przygotowałem się na taką niespodziankę. Ale nie na coś takiego. Nie na to, że będzie próbowała odebrać mi Gretę.

Zasłużyła na śmierć. Niezależnie od tego co się stanie, będę musiał ją zabić, bo odebrała życie Vigo, bo perfidnie zdradziła mnie i swoich przyjaciół, bo zdradzi mnie, jeżeli pozwolę jej żyć.

– I jeszcze jedno, Eleno – zagadnąłem. – Przy okazji powiesz mi, kto cię ukrywał.

– Nigdy nie zgadniesz... – powiedziała, wykrzywiając usta.

– Po co zgadywać. Sama mi powiesz – stwierdziłem. Wbiłem nóż w jej udo i przeciągnąłem w stronę biodra, a potem jeszcze wyżej.

Wyła i skomlała, a ja tylko upajałem się tą melodią.

– Będziesz długo umierać... Zadbam o to – szepnąłem do jej ucha.

Wiedziałem, że wyjdę z tego pokoju, gdy skończę robotę, gdy wytoczę z niej krew i zedrę skórę. Zabiję ją tak, jak parę tygodni temu tego grubasa Stefka Bambarę, który chciał nas szantażować.

Tak właśnie się stało parę godzin później. Opuściłem pomieszczenie, gdy ostatnia kropla jej krwi spadła na podłogę, a serce

przestało bić. Mimo że nie powiedziała mi kto ją chronił, dokonałem zemsty własnymi rękami. To było dla mnie najważniejsze.

## Greta

Już przyzwyczaiałam się do tego, że po upojnej nocy z Felixem nie powinnam spodziewać się niczego poza rozczarowaniem i cierpieniem. I właśnie to dostałam. Nic więcej, nic mniej. Zabrał mnie do swojego domu, aby zachować pozory małżeństwa przed kolegami mojego ojca, a jednocześnie oznajmił, że zabiera Idę na wakacje. Super!

Felix nie podał daty ślubu z naszego aktu małżeństwa. Podał tę datę, gdy siedząc z nim przy stoliku w ogrodzie, zgodziłam się zostać jego żoną i zamienić na dokumencie nazwiska. Sama tego nie pamiętałam, ale on owszem. Nie wiedziałam, co mam z tym zrobić, więc nie zrobiłam nic. Zostałam w tym domu i zwiedzałam go. Oglądałam zaplecze, wewnętrzny ogród i porównywałam pokoje, ale i tak najbardziej podobał mi się ten po Karolinie i to właśnie w nim zostałam.

Felix nie wrócił wieczorem do domu. Wiadomo z kim został.

Nie wrócił też na noc i na śniadanie. Pewnie już leżał gdzieś na ciepłej plaży z tą Idą i czekał, kiedy się wyprowadzę. Na szczęście w nudny poniedziałek umówiłam się na obiad. Miały przyjechać do mnie Helenka i Sonia – moje przyjaciółki. Reszta ekipy miała zjawić się późnym popołudniem na imprezę basenową i zjawili się. Przyszły jeszcze nasze cztery kumpele i sześciu facetów.

– Czyj to dom? – pytali, rozglądając się dookoła, podziwiając wystrój i ogrom domu. Podobał im się. Mnie zresztą też się podobał, chociaż wolałam mniejsze. Ale co mi tam, taki dom to nie moje zmartwienie, niech sobie oglądają. Ochrona Felixa i tak czuwała.

Mój przyjaciel Tadeusz ustawił z kolegami na dworze nad basenem sprzęt i dzięki temu mieliśmy muzykę. W ciepłym słońcu i przy pełnym barku siedzenie nad basenem było czystą przyjemnością. Założyłam dwuczęściowy czarny strój kąpielowy i razem z dziewczynami opalałyśmy się na leżakach. Śmiałyśmy się i podziwialiśmy naszych kolegów: Tadeusza, Adama i oczywiście Kaspiana, którego też zaprosiłam. Jakoś musiałam zacząć żyć normalnie, gdy tylko się rozwiodę.

Rozejrzałam się dookoła. Felix faktycznie miał wspaniałą posiadłość. Było tu przytulnie. Niebieskie wody basenu, beżowa glazura wokół i idealnie przycięta trawa. Murowany, zacieniony barek, leżaki i doskonale wypielęgnowane drzewa i krzewy. Niesamowite miejsce. To był znakomity pomysł, aby ich zaprosić.

Piękna pogoda, wakacje i idealny klimacik. Wsluchiwałam się w rytm muzyki i zerktałam, jak ludzie bawią się i grają w piłkę w basenie.

- Musimy częściej robić takie imprezy – stwierdziła Julka.
- Na drugi raz zaprosimy więcej znajomych – dodała Helenka.
- Akurat pod tym względem Felix mnie ogranicza – oświadczyłam.

– To ja z nim pogadam i wytłumaczę mu, że warto się z nami zabawić – oznajmiła z werwą Helenka. – Kiedy zobaczę tego faceta? Jest przynajmniej przystojny? Wiesz, Greto – wtrąciła, prostując się na swoim leżaku i poprawiając stanik stroju kąpielowego – to nie zawsze idzie w parze.

– Wyjechał. Nie wiem, kiedy wróci.

– Czyli chata nasza! – ucieszyła się Julka.

– Możemy robić wszystko! – ekscytowała się Hela z triumfem unosząc ręce.

– Pewnie ludzie Felixa i tak od razu mu doniosą... – Roześmiała się na myśl, jaki będzie zdziwiony, gdy się dowie o wielkiej imprezie basenowej w swoim domu.

– Niech doniosą, zanim wróci, my i tak się zabawimy! Najlepiej od razu zadzwonię do kilku znajomych! O! – powiedziała i zaniemówiła.

Spojrzałam na Helę. Siedziała sztywno i gapiła się gdzieś w stronę domu.

– Ten jest przystojny – powiedziała w końcu.

Odwrociłam się z ciekawości i zobaczyłam Marcela. Stał w połowie drogi między wejściem głównym a basenem i przyglądał się nam. Chociaż nigdy nie patrzyłam na niego jak na przystojniaka, teraz musiałam przyznać, że było z niego niezłe ciacho. Był wysoki jak Vigo i Felix, dobrze zbudowany i doskonale wyglądał w garniturach. Tylko włosy miał jaśniejsze, a jego wzrok rejestrował wszystkie szczegóły. Dzisiaj miał na sobie popielate spodnie i białą, rozpiętą pod szyją koszulę z wywiniętymi rękawami. Dziewczyny, patrząc na niego, na zmianę wzdychały i komentowały jego wygląd. Pewnie skończył wcześniej pracę i teraz sprawdzał, co za imprezę odstawiłam w domu Felixa.

– Jest do wzięcia? – zapytała Julka.

– Pewnie, wczoraj na balu wszystkie kobiety wodziły za nim wzrokiem – odpowiedziałam. Tak, za nim i za Felixem. Chciałam mu pomachać i zaprosić do nas. Podniosłam rękę w chwili, gdy z domu na chodnik wyszedł Felix.

– O mój Boże! – głośno westchnęła Sonia, która dosłownie chwilę wcześniej wyszła z wody i wycierała się ręcznikiem. –

A to kto?

Zrobiło mi się gorąco.

– To Felix. Siedzimy nad jego basenem.

– Nie mówiłaś, że jest taki przystojny – skomplementowała go Hela, gdy przystanął obok Marcela.

Tak, był nieprzyzwoicie wręcz przystojny.

– Obaj są zajebięci.

Tak, obaj byli zajebięci, tylko że miało ich tu nie być. A przynajmniej Felixa miało tu nie być. Przecież powiedział, że leci na wakacje.

– Hela, którego wybierasz? – zapytała Sonia.

– Ja Felixa – westchnęła Julka. – Wy podzielcie się tym pierwszym.

Roześmiała się, słysząc ich dyskusję. Ciekawe, co by powiedzieli panowie, gdyby to słyszeli. Przez moment patrzyłam na Felixa jak porażona i w głowie znowu miałam obrazy z naszej wczorajszej nocy. Podziwiałam wraz z dziewczynami jak doskonale wygląda, uśmiechałam się do swoich myśli i wtedy spojrzał prosto na mnie. Zauważył mój wbity w siebie wzrok. Szybko się



odwróciłam. Niepotrzebnie dałam się przytąpać. Tylko że co to za przytąpanie, przecież inni też patrzyli. Uśmiechnęłam się, aby nikt nie zauważył, że coś jest między nami.

– Idzie tu – szepnęła Sonia, a ja podniosłam wzrok.

Felix szybkim, dynamicznym krokiem podszedł do nas, do mojego leżaka, chwycił mnie palcem wskazującym i kciukiem za brodę i zmusił, abym na niego spojrzała. Co zobaczyłam? Skupienie malowało się na jego twarzy, a w jego oczach zachwył.

Był zadowolony, że mnie widzi i od razu przywarł swoimi seksownymi wargami do moich ust. Przez moment całował mnie intensywnie i głęboko. O, Chryste! To było coś! Czuć na sobie jego usta i język wdzierający się we mnie.

– Umm... – westchnęłam.

Oderwał się ode mnie i popatrzył w oczy. Z wrażenia nie byłam w stanie nic powiedzieć.

– Cześć, piękna – szepnęła i prostując się, ogarnęła zadowolonym, wręcz lubieżnym wzrokiem moje koleżanki. – Gdybym wiedział, że tak tu wesoło, prędzej bym przyjechał – powiedział.

Jego pojawienie się i ten pocałunek nie uszły uwadze moich towarzyszek. Z zakłopotania i natarczywości ich pytającego wzroku domyśliłam się, że są zszokowane i cholernie ciekawe tego, co się właśnie stało. Miałam ochotę upić się i o wszystkim zapomnieć, ale o Felixie nie da się tak łatwo zapomnieć, więc będę musiała stawić czoło jemu i moim przyjaciółkom.

– Greto – upomniała mnie Helenka – może nas sobie przed-stawisz?

Faktycznie, bawiliśmy się w jego domu, nad jego basenem, więc powinnam być odrobinę grzeczniejsza. Wstałam i stanęłam między Felixem i Marcelem, który do nas właśnie podszedł.

Przedstawiłam im dziewczyny i zawołałam do reszty znajomych przy barze i w basenie:

– Hej! Ludziska, to jest Felix, nasz gospodarz i jego kuzyn Marcel!

Podniosły się okrzyki i głośne pozdrowienia.

– Fajny dom – rzuciła Sonia, podchodząc bliżej. Kokieteryjnie przekrzywiła głowę i mierzyła Felixa z góry na dół. –

Mieszkacie tu razem? – dopytała, wskazując palcem na dwóch mężczyzn.

Roześmiałam się razem z nimi.

– Raczej obok siebie – rzucił Felix.

Marcel odchrząknął rozbawiony.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował Soni i wskazał dłonią bar.

Dziewczyna uśmiechnęła się i z zadowoleniem poszła z nim po drinka.

Marcel był szybki. Nie miał zamiaru marnować takiej okazji.

– Przyjdziecie na przyjęcie? Mamy wolne leżaki – zaproponowała Felixowi Helenka.

– Przemyślę to, na razie chciałem się tylko przywitać – powiedział i spojrzał na mnie. – Mam jeszcze coś do załatwienia i... – obrzucił mnie łakomym spojrzeniem z góry na dół – może przyjdę – dokończył.

– Przyjdź – rzuciłam cicho, gdy podniósł wzrok i spojrzał mi wreszcie w oczy. Patrzył na mnie, a ja byłam cholernie ciekawa, dlaczego nie pojechał jeszcze na wakacje. Czy będę musiała dzisiaj oglądać Idę?

– Jeżeli chcesz, to przyjdę – odparł po chwili.

– Robimy grilla i zamówiłam pizzę.

Sięgnął ręką i obejmując mnie w talii, przyciągnął do siebie.

Położyłam ręce na jego bicepsach, aby się odepchnąć, ale on pocałował mnie tylko w czoło i puścił.

– Cokolwiek będzie, zjem to z tobą z przyjemnością – odparł i zadowolony poszedł w kierunku domu.

O cholera – pomyślałam – wszystko mi się w nim podobało.

Wygląd, jego postawa i to zdecydowane zachowanie. Tylko co ja miałam zrobić? Jak zachowywać się przy moich gościach? Jak on się zachowa, gdy pojawi się Ida?

– Mój Boże, prawdziwy, rasowy facet! – skomentowała Julka, odprowadzając Felixa wzrokiem do domu. – Jest starszy i jest zajebisty! A ta blizna na twarzy?!

– Wolę Marcela, ale Felix też niczego sobie – stwierdziła Hela. – Skąd się znacie?

– To znajomy ojca – rzuciłam od niechcenia i usiadłam na leżaku. Aż bałam się tych wszystkich pytań.

– Też bym takiego chciała – zamarudziła Hela. – Nie ma przypadkiem jeszcze jakiegoś brata?

– Miał, zginął w wypadku w maju.

Dziewczyny zdziwiły się, a ja kładąc palec na ustach, dodałam jeszcze:

– Felix nie lubi o tym rozmawiać. To nadal jest dla niego zbyt bolesne.

Zrozumiały od razu, że mają go o to nie pytać.

– A ty co, gadaj, przecież widać, że leci na ciebie – zaśmiała się Hela.

– Tak myślisz? – zdziwiłam się, unosząc lekko brwi i czekając, co dalej powie.

– Gdyby mnie facet tak żartocznie całował, już bym leżała z nim w łóżku.

Zaśmiałam się zauroczona jej komentarzem. Dobrze, że tu byli, bo kto wie, co by się wydarzyło, gdybym została tu tylko z Felixem.

Nie wiem co się stało, ale za jakiś czas pojawili się Szary i Olo w kąpielówkach. To był niezły widok! Od razu wskoczyli do basenu, przepłynęli go w tę i z powrotem i rzucili wyzwanie naszej grupie:

– Jak tam, cieniasy?! Gramy?! – zawołał Olo, rzucając w chłopaków piłką, która doskonale leżała w jego dłoni.

Odzew był natychmiastowy. Czterech podpitych i rozbawionych facetów wskoczyło do basenu, podzielili się na drużyny i rozgorzała walka. Wśród krzyków i ostrego kibicowania nie zauważyłam, jak do brzegu basenu, gdzie staliśmy, poszedł znowu Felix. Stanął za mną i objął mnie w talii.

– Napijesz się czegoś? – wymruczał, kołyszając mnie w swoich ramionach. Słodki Jezu, z wrażenia aż miałam ciarki na plecach, gdy się do mnie tulił i lekko pocierał mój policzek nosem i ustami.

– Dziękuję, mam jeszcze – odparłam.

– To przyniosę sobie... – szepnął i poszedł do baru.  
Spojrzałam za nim. O, ten tyłek i te szerokie plecy. W kąpielówkach wyglądał idealnie!  
– A nie mówiłam, że na ciebie leci... – rzuciła Hela, trącając mnie łokciem.  
– Aż za bardzo... – stwierdziłam.  
– Gdyby mój facet miał taki sześciopak, już bym na nim siedziała – dodała. Roześmiałyśmy się.  
– Felix trochę boksuje – palnęłam na odczepnego. – Organizuje walki, ale jest też zawodnikiem.  
– No tak... – westchnęła. – Aż ślinka leci.

Tymczasem w basenie toczyła się zacięta walka, rozbryzgi wody leciały we wszystkie strony, a ja, aby ochłoniąć, postanowiłam usiąść znowu na leżaku. Stąd widok też był idealny, a przy okazji Felix nie będzie mógł się do mnie przykleić przy tych wszystkich ludziach. Jakoś instynktownie rozejrzałam się za nim. Stał przy barze i rozmawiał z Marcelem i Sonią. Dopiero teraz, gdy Felix i Marcel rzucili z siebie garnitury, zauważyłam, że wyglądają niesamowicie. O ile nasi koledzy byli nieźle zbudowani i przyjemnie było na nich zawiesić oko, to u tych dwóch każdy miesiąc odznaczał się wyraźnie. Felix walczył na ringu i pewnie dlatego tak wyglądał, a Marcel? O nim niewiele wiedziałam.

Felix zostawił Marcela z Sonią i z drinkiem ruszył wzdłuż basenu w moją stronę. Nie tylko ja na niego patrzyłam, moje przyjaciółki też. Doskonale zdawał sobie sprawę, jakie robił wrażenie na kobietach. Miał ciało stworzone do tego, by je podziwiać i dotykać. Mocne wypracowane ramiona, wspaniałe tors i cholernie płaski brzuch, który uwielbiałam. Był pewny siebie i arogancki, a gdy patrzył na mnie, wiedziałam, że jak o cokolwiek poprosi, to ja mu na pewno nie odmówię. Nie po tym, jak przeleciał mnie w moim łóżku.

Na samą myśl o tamtej nocy poczułam, jak moje ciało się spina, a sutki tężeją. Dzisiaj tylko na niego patrzyłam, a już czułam podniecenie na samą myśl o jego języku między moimi nogami. Wyprostowałam się na leżaku i udawałam, że strzepuję jakiś pyłek z uda. Czułam jak adrenalina i pożądanie krążą w moich żyłach. Mój oddech przyspieszył, gdy Felix przystanął obok.

– Pięknie dziś wyglądasz – szepnął wpatrzony we mnie.  
Podniosłam głowę.  
Pochylił się w moją stronę. Myślałam, że znów chce mnie pocałować, a on wcisnął się i usiadł w nogach na moim leżaku.

Potem przesunął się do tyłu i już siedział między moimi nogami.  
– Co robisz?! – zapytałam zdziwiona, kładąc ręce na jego ramionach i próbując go odepchnąć, gdy się oparł o mnie plecami.

Położył głowę na mnie, oparł ją o mój obojczyk i sięgnął po moje dłonie, oplatając się nimi.

– Dobrze mi tak – powiedział.  
Moje serce uderzało mocno, a oddech przyspieszył. Mnie też było dobrze, chociaż przed koleżankami czułam się trochę skrępowana tym jego zachowaniem. Czułam go na sobie, dłońmi dotykałam jego ciepłej skóry. Przesuwałam wzrokiem wzdłuż jego ciała, po klatce piersiowej, brzuchu,

pępku... aż po samą gumkę jego kąpielówek. Niech tak leży – stwierdziłam. – Mam doskonały widok. Wcale mi on nie przeszkadza.

– Felix, co oni wszyscy pomyślą... – szepnęłam mu do ucha.

– ...że jesteście razem? Wiele się nie pomyślą.

– Nie jesteśmy razem – stwierdziłam, tuląc policzek do jego policzka i zaciągając się jego zapachem. Zawsze mi się podobało, jak pachniał.

– Byłoby ciekawie...

Byłoby sielankowo – pomyślałam przez moment i przymknęłam oczy, upajając się chwilą i mężczyzną w moich ramionach.

– A co wy tu tak gruchacie, gotąbeczki?! – zawołała Sonia, podchodząc do nas z Marcelem. Dwie z koleżanek stojące przy krawędzi basenu i obserwujące mecz też się odwróciły.

– Faktycznie, jak zakochani – rzucili ciepło na nasz widok.

Podobała mi się taka bliskość, jego ciężar między nogami i tarcie skóry, o skórę. Jakoś bezwiednie przytuliłam policzek do jego policzka i delikatnie się o niego ocierałam. Moja dłoń spleciona z jego dłonią spoczywały na jego torsie, a drugą ręką

Felix powoli przesuwiał po mojej nodze. Wtedy Hela, siadając na leżaku obok nas, coś zauważyła i zrobiła wielkie oczy.

– Dobrze ci leżeć na takiej młódce – niby zażartowała. Czuję w jej głosie jakieś niezadowolenie.

– Greta jest idealna – wtrącił, dotykając od spodu mojej tydki.

– A co na to twoja żona? – zapytała i pociągnęła długi łyk kolorowego drinka.

– Żona? – zdziwił się Felix.

– Masz przecież obrączkę. – Wskazała na jego dłoń i kokieteryjnie założyła nogę na nogę.

Ciche westchnienie wyrwało się z moich ust. Ale się wkopaliśmy.

– Ach, to! – powiedział i podniósł rękę. Przyglądał się przez chwilę obrączce, a ja truchlałam. Ani on, ani ja nie pomyśleliśmy o tym, aby je ściągnąć, a teraz pięć par oczu wlepiło się w Felixa.

– Nie wiem, co ona na to. Może ją zapytamy.

Struchlałam. Tylko nie to!

– O, a jest tutaj? To będzie bardzo ciekawe – stwierdziła Helenka z satysfakcją i pociągnęła przez słomkę łyk swojego drinka.

– Greta jest moją żoną, nie wiedziałaś? – powiedział i podniósł wyżej moją dłoń splątaną ze swoją, gdzie błyszcząły nasze obrączki. Moja, mimo że bardziej ozdobna i błyszcząca, była przysłonięta pierścieniem od ojca, który dostałam na osiemnastkę. Może dlatego nie zwrócili na nią wcześniej uwagi.

Dziewczyny zamarty, ja nie śmiałam nawet się odezwać i spojrzeć na nie. Było słychać tylko dźwięki gry w basenie, chlupot wody i piski kibiców.

– Greta jest twoją żoną? – powtórzyła jak echo Julka. –

Aaaaa! – zaczęła krzyżeć, gdy Felix skinął głową i podskakiwała z radości.

– Ja pierdzielę, mamy w grupie mężatkę! – darła się jak wariatka.

– Byłem świadkiem – wtrącił skromnie Marcel.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?! – krzyknęła Sonia.

Nim się spostrzegłam, Julka była już z mojej prawej strony i ścisnęła mnie i gratulowała.

– Greta, stońce ty moje, daj pyska, niech i ja ci pogratuluję – szczebiotała Sonia i szybko przecisnęła się w moją stronę. Mały-mi kroczkami podeszła do mnie i dała mi buziaka.

– A ja? – upomniał się Felix.

– Ty byłeś niegrzeczny – stwierdziła.

– Zawsze jestem niegrzeczny – odparł Felix z zadowoleniem.

– Porwateś mi przyjaciółkę. Tylko buziak w czółko ci przysługuje – oświadczyła i złożyła na jego czole soczystego całusa.

Felix roześmiał się i pociągnął odchodzącą Sonię na nas.

Dziewczyna nie przygotowana na coś takiego przewróciła się, piszcząc wniebogłose. Hela już stała przy nas i próbowała ją postawić na nogi. Felix nie dał jej szans. Podniósł się odrobinę do siadu i łapiąc Helę, też wciągnął ją na nasz leżak.

– Taki tłum lubię! – zwołał zadowolony.

– To ja też chcę! – zawołała Julka i zaczęła gramolić się między nasze splątane nogi. Stanęła jakoś na leżaku i zwycięsko uniosła ręce. – A teraz wypijemy zdrowie nowożeńców! – zakrzyknęła i wylała na nas wszystkich całego kolorowego drinka ze swojej szklanki. W tym momencie leżak zgrzytnął i złamał się w połowie od ciężaru pięciu osób.

Boże! Co to było!

– Ratunku! – wołałam zaśmiewając się z tej sytuacji.

Gmatwanina rąk, ciał i nóg nie potrafiła się rozplątać. Marcel podszedł i śmiejąc się z nas, powoli podnosił Julkę, Szary wyszedł z basenu i patrzył z uniesionymi brwiami na ten obrazek, a te wariatki, Hela i Sonia, śmiały się histerycznie razem z Felixem, który nadal na mnie leżał. Nie widziałam go jeszcze tak rozbawionego i szczęśliwego.

Na tak uśmiechniętego mogłabym patrzeć godzinami. Podobała mi się biel jego zębów, dźwięki, jakie wydawał, i bliskość, bo cały tonął w moich ramionach. Odwrócił głowę i spojrzał na mnie. Pocałował mnie spontanicznie. Ogarnęła mnie radość, że jest moim mężem, nawet jeżeli miało to potrwać tylko do rozwodu. Teraz, w tej chwili czułam, że go kocham całą sobą. Szkoda, że nie mogłam mu tego powiedzieć.

Oderwał ode mnie usta i oblizując się, powiedział:

– Jesteś słodka.

– To cukier! – krzyknęła Sonia, sprawdzając, czym jest oblepiona.

Boże, w drinku Julki była chyba cała tona cukru! Wszyscy byliśmy obklejeni nim i słodkim alkoholem.

– Sama słodycz! – powiedziałam.

Marcel pomógł teraz wstać Soni, a Szary podniósł Helenkę i podał rękę Felixowi. Na końcu zostałam ja, biedna, pognieciona i lepiąca się od cukru.

– Teraz to wszyscy nadajemy się pod prysznic – powiedział

Felix i pomógł mi wstać ze złamanego leżaka. – Idziemy? – zapytał.

– Dokąd?  
– Umyć się. – Przejechał palcem po moim dekolcie. – Chyba że mam to zlizać.

Cholera, z wrażenia rozchyliłam usta. Wizja liżącego mnie Felixa zawładnęła moimi myślami.

– To idziemy – powiedział, widząc mój rozmarzony wzrok, i pociągnął mnie w kierunku domu.

– Bawcie się dobrze! – krzyknął jeszcze za nami ktoś, ale ja myślałam tylko o tym, co się wydarzy.

Felix wciągnął mnie do swojego pokoju i zatrzasnął drzwi.

Od razu doskoczył do mnie, objął mnie i powiedział:

– Nie patrz tak więcej na mnie.

– Bo co?

– Bo cię przelecę – szepnął i się pochylił.

Nieznosnie wolno przesunął językiem po moim obojczyku, a potem po ramieniu.

– Naprawdę? Mmm... – westchnęłam. Niech to trwa w nieskończoność.

– Naprawdę – odpowiedział.

Przyglądałam się jego twarzy. Oczom, które uwielbiałam, po-liczkom, dotknęłam jego blizny palcami. Nie znosiłam jej kiedyś, a teraz uwielbiałam. Przesunęłam palce na usta mężczyzny, które były tak zachłanne, gdy mnie nimi całował...

– Dobrze – wypowiedziałam cicho. To jednak wystarczyło, aby w oczach Felixa rozpętała się burza. – Chcę ciebie całego.

Od razu złapał mnie za twarz i wpił się ustami w moje. Mocno, zachłannie prawie je zgniatając. Całował fantastycznie, pachniał słońcem i paraliżował moje zmysły. Traciłam przez niego dech i rozum. Czy mi odbijało, że tak o nim myślałam?

– Było ci ostatnio dobrze, chętnie to powtórzę – stwierdził między kolejnymi pocałunkami.

Na moment przestałam oddychać. Też tego chciałam.

Przesunął dłonie niżej, wzdłuż mojego ciała, a z moich ust wyrwał się jęk zachwytu. Uwielbiałam, gdy mnie dotykał. Przez jego zachłanność, żar wybuchł w moim ciele. Byłam o krok od tego, aby oszaleć od tej jego gwałtowności i chciałam więcej, dużo więcej.

Felix objął mnie mocno drugą ręką. Przyciągnął do siebie i wciąż całował. Wolniej, z rozmysłem i tak namiętnie, że cała mu się oddawałam. Bo był szalenie namiętny i właśnie dawał mi coś intymnego, pięknego i cholernie przyjemnego. Władował w tym momencie moją duszą i ciałem. Było mi obojętne, co się stanie, byle mnie dotykał, byle tulił mnie do siebie i smakował.

To jego ust na sobie pragnęłam.

– Jesteś piękna... moja... – szeptał w uniesieniu.

Runęliśmy na łóżko, a on szybko rozwiązał górę mojego stroju kąpielowego i odrzucił ją gdzieś daleko. Całował moją szyję i kosztował, jak smakuję. Robił

to, co obiecał. Zlizywał ze mnie cukier i słodki alkohol, a ja się wyginałam, mruzczałam i podawałam mu siebie.

Objął dłońią moją pierś. Zgniatał i drażnił sterczące sutki.

Dotykał ustami nabrzmiaty pączek i ścisnął go delikatnie wargami. Chciałam więcej! Wygięłam plecy, aby mu się oddać, a on wymruczał coś niezrozumiale i łapczywie zassał sutek wraz z całą otoczką w swoje namiętne usta.

– Felix! Tak! – wyjęczałam jego imię. – Tak!

Tylko z nim było mi tak dobrze, tylko on potrafił mnie zdominować i robił z moim ciałem te wszystkie rzeczy, o których do tej pory nie chciałam myśleć.

Wypuścił z ust nabrzmiaty pączek, który był cały jego, i potarł go brodą. Jego zarost podrażnił delikatne pobudzone miejsce. Dźwięk rozkoszy zawibrował w powietrzu i nie pozwolił mi o nim zapomnieć.

Chwycił w zęby drugi, pociągnął, a gdy jęknęłam, pogładził go językiem i też podrażnił zarostem. Pomyślałam, że oszaleję przez niego. Na przemian drażnił dłońmi i ustami moje piersi, a dreszcze pożądania rozpałały moje wnętrze. Jęczałam z przyjemności, gdy gryzł i lizał mnie miarowo, a całe ciało pulsowało.

Felix wsunął palce pod dół mojego kostiumu i dotknął miejsca, które tak bardzo na niego czekało. Wiedziałam, co chcę zrobić. Czułam, jaki był twardy. Sięgnęłam do gumki jego kąpielówek i objęłam palcami jego nabrzmiatego kutasa.

Westchnienie przyjemności wyrwało się z jego krtani.

– Wejdz we mnie – poprosiłam. Był już taki podniecony. Nie chciałam czekać.

Szybko pomógł mi zrzucić majteczki, a ze swoją bielizną chwilę później zrobił to samo. Uklęknął między moimi nogami, stymulując swój członek. Wiedziałam już, jakie cuda potrafi mi nim zrobić i żar rozkoszy przeleciał przez moje ciało.

Podniosłam się i dotknęłam go. Jego klatki piersiowej, ramion i twarzy. Usiadłam na nim. Felix odsunął swoją dłoń i pozwolił mi dotykać się i pieścić go w tym szczególnym miejscu. Podobało mi się, jak mruzczał, jak zatapiał twarz w moim ciele, gdy stymulowałam go dłońią. Jego palce tymczasem dotknęły mojej cipki, po czym jeden z nich wsunął we mnie. Z ogarniającej mnie przyjemności rozchyliłam usta i jęknęłam. Poruszyłam biodrami, aby ułatwić mu dostęp i przepadłam, gdy zaczął masować moją techtaczkę.

– Jeszcze... – prosiłam. Odchyliłam głowę i rozkoszowałam się jego dotykiem oraz ustami na mojej skórze. Wyobrażałam sobie, jak doskonale jego kutas zmieściłby się we mnie. Pragnęłam go.

– Cholera, Greto... – rzucił tylko i nie czekał. Przewrócił nas na materac i położył się na mnie. Wszedł we mnie zdecydowanie i głęboko, tak jak tego pragnęłam. Na chwilę zastygł w bezruchu, a ja rozkoszowałam się subtelnymi ruchami mojego wygłodzonego i spragnionego ciała. Wsparty na rękach patrzył na mnie wzrokiem pełnym pożądania. Na moją twarz, piersi kotłujące się delikatnie, na brzuch i w to miejsce między nami, gdzie się we mnie wciskał.

Wreszcie powoli zaczął się poruszać, naciskał mocniej, gdy jęczałam z zadowolenia i unosiłam biodra. Każde jego pchnięcie wyzwalało we mnie nową falę doznań. Czułam pod palcami jak prężą się jego mięśnie, a gdy tak na mnie leżał, delectowałam się ciepłem jego skóry i wzbierającym żarem. Wszystko we mnie pulsowało, bo tak namiętnie nie kochałam się z nim jeszcze nigdy. Tak, to była namiętność! Tak, właśnie się kochaliśmy! Na tę myśl żar we mnie jeszcze przybrał na sile i czułam, jak ogarnia mnie rozkosz.

– Felix... – jęczałam i przeżywałam to, jak przyspiesza i jak reaguje na każdy mój ruch i potrzebę ciała. Posiadł mnie na wyłączność w tak subtelny i intymny sposób, że moje myśli rozpięzły się, ciało szalało, gdy robił mi dobrze, a ja oddałam mu siebie w chwili spełnienia. Wiłam się, szalałam i było mi tak dobrze, że prawie wyszeptałam w myślach... „kocham cię”. Moje myśli stanęły w ogniu i obróciły się w popiół, gdy mnie posiadał całkowicie i zawładnął moim ciałem.



# Felix

Leżała naga i zaspokojona w moim łóżku. Poczułem się jak król.

Była moja, chociaż chwilami jeszcze protestowała. Dotknąłem jej wżgórką łonowego, a ona, rozmarzona, delikatnie poruszyła biodrami. Przesunąłem dłońią po jej brzuchu, żebrach i delikatnie musnąłem szczyty piersi, piękne i okrągłe i te sutki, które tak uwielbiałem ssać. Przyciągnąłem ją do siebie. Pocałowałem opuchnięte od naszych pocałunków usta. Były całe moje. Wdychałem zapach jej skóry przesycony potem i seksem.

Uwielbiałem te chwile z Gretą.

Przesunąłem wargi na szyję kobiety, wyczułem puls i docisnąłem do tego miejsca język. Czułem uderzenia jej serca i całe moje ciało znów ogarnęło podniecenie. Zsunąłem się niżej, obsypując ją lekkimi pocałunkami, aż zaczęła drżeć.

– Nie – zaprotestowała słabo, a potem tylko jęczała, wita się pode mną i krzyczała, gdy zafundowałem jej kolejny tego dnia orgazm.

To miał być tylko seks. Świetny, ostry, obezwładniający, ale życie takie nie było. To nie był już tylko seks. W tej naszej relacji było coś pięknego i intymnego. Spędziłem z nią noc w jej domu, bawiłem się z nią nad basenem i z zadowoleniem obserwowałem zdziwienie jej znajomych, gdy powiedziałem, że jesteśmy małżeństwem. Przeleciałem ją drugi raz i nie było w tym nic mechanicznego tylko... miłość. Może bym się jakoś z nią dogadał.

Tylko co z Idą?

Teraz, gdy nie było już Eleny, gdy byliśmy bezpieczni, moglibyśmy zacząć coś od nowa. Nie bałem się tych myśli. Realnie myślałem o swoim życiu i chciałem je poukładać.

Usiadłem na łóżku.

– Musimy porozmawiać, Greto – powiedziałem i spojrzałem na nią.

– Tak, wiem, to nie powinno się zdarzyć.

– Ale na szczęście się zdarzyło.

– Nie myśl, Felixie, że coś się zmieniło – powiedziała, wstając i wciągając majtki na swój jędrny tyłek. – To, że się z tobą przespałam, nic dla mnie nie znaczy, tak jak nic nie znaczy to dla ciebie. Zrobiłam, co musiałam.

– Dzisiaj też...

Wyprostowała się i przewróciła oczami. Miała piękne piersi.

Uśmiechnąłem się na ich widok.

– Nie wyobrażaj sobie czegoś, czego nie ma.

– Czyżby?

– Wiem, że ze wszystkim sobie poradzę. Nie musisz się o mnie martwić.

– Jesteś dla mnie ważna, a pewne niebezpieczeństwa nadal nie minęły.

– Przecież złapałeś Elenę.

– Elena miała współnika, który ją chronił i ukrywał. Może był nawet jej zleceniodawcą.

– Nie boję się – oświadczyła, zakładając stanik stroju kąpielowego. – Cokolwiek się zdarzy w moim życiu, nie będzie to gorsze od tych chwil, gdy zobaczyłam Vigo tam, na podłodze, w domu Milana. Niczego gorszego już nie doświadczę w życiu.

Więc... – spojrzała mi w oczy – nie boję się i nie musisz się martwić o mnie i o to, co się stało między nami. To nic dla mnie nie znaczy.

Wkurwiła mnie i już miałem jej odpowiedzieć, gdy krzyknęła:

– Kurwa, tabletki!

Od razu popędziła do swojego pokoju, a ja za nią. Nie miałem pojęcia, co się stało. Wpadłem za nią do pomieszczenia, a ona miała już w ręce kosmetyczkę wyciągniętą z torebki. Listek z ta-bletkami trząś się w jej drżących dłoniach, gdy liczyła na głos:

– Wzięłam w piątek wieczorem, następna miała być w sobotę wieczorem, nie było! Niedziela, kurwa, też nie i teraz poniedziałek. Trzy dni, trzy tabletki, jak sądzisz – popatrzyła na mnie przerażona – powinnam wziąć trzy czy jeszcze czwartą na zapas?

– Co to? – zapytałem, chociaż już się domyśliłem.

– Tabletki antykoncepcyjne... Przez to zamieszanie zapomniałam... Przepraszam, ale do tej pory nigdy mi się nie zdarzyło... – mówiła, jakby się tłumaczyła. – Nie wiem, co teraz?

Wtedy zdałem sobie sprawę, o czym ona mówi. Co mogło się stać! I poczułem, że niczego tak nie pragnę, jak tej wpadki.

Czegoś, co mogła dać mi Greta, a o czym do tej pory nie pomyślałem, mimo że za każdym razem kochaliśmy się bez zabezpieczenia. Ogarnęła mnie taka pokusa i pragnienie, że w jednej chwili jak pijany zapragnąłem ją znowu przelecieć, wlać w nią całe swoje nasienie, dać nam rozkosz i coś jeszcze... Przypieczętować nasz los.

– Kuuurwa! – zawarczałem i ruszyłem w jej stronę.

Greta odsunęła się przestraszona...

– Przepraszam, nie chciałam, to nie było celowo... – tłumaczyła się.

Złapałem ją, przeciągnąłem do siebie i powiedziałem:

– Niczego tak nie pragnę, jak pieprzyć się z tobą do upadłego i wypełnić cię sobą. Pragnę cię i jeżeli zrobię ci dziecko... – Patrzyłem na nią tak wymownie, że od razu zrozumiała.

– Nie mogę. Nie teraz.

– Teraz i już – wyznałem gwałtownie i zachłannie zacząłem ją całować, od razu sięgając między jej nogi i zagłębiając w niej palce.

Bo Greta to przeciąg szalejący w mojej duszy... anomalia, która nie powinna mnie dosięgnąć, a zawładnęła moim życiem i wiem, że nie chcę się z niej wyleczyć. Chcę w to brnąć i przy-pieczętować czymś trwałym to, co nas spotkało. Powiedziała chwilę wcześniej, że mnie nie chce, ale ja chciałem jej i wszystkiego, co mogłem z nią przeżyć. Broniła się i próbowała mi uciec, ale nie dałem jej szans.

– Nigdy nikt mi nic nie dał, Greto, sam sobie wszystko wziąłem. Ciebie też wezmę, tu i teraz – westchnąłem w jej usta i zerwałem z niej stanik. Potem

odwróciłem ją szybko tyłem do siebie i przycisnąłem do ściany. Przywarłem do niej całym sobą i szybko zsunąłem z niej te elastyczne majtki.

– Wypnij tyłek, Greto – rozkazałem.

– Przestań...

Protestowała i próbowała się wykręcić. Wtedy chwyciłem ją za włosy i przekręciłem jej twarz przodem do siebie.

– Wypnij tyłek – zawarczałem w jej usta.

Wiedziałem, co to pożądanie, ale jeszcze nigdy wcześniej nie czułem tego tak mocno w stosunku do jednej kobiety.

Wygięła się. Puściłem jej włosy, objąłem w talii i chwyciłem w dłoń swojego kutasa. Przesunąłem nim po jej pośladkach i wsunąłem się w nią mocnym pchnięciem, przyciskając ją do ściany, na co jęknęła głośno. Jej cipka pulsowała wokół mnie intensywnie. Nie chciałem być delikatny, chciałem znów usłyszeć, jak krzyczy moje imię. Przesunąłem ręką po jej brzuchu w dół, aż wślizgnąłem się między jej uda. Palcami odnalazłem to jej najczulsze miejsce i zacząłem masować.

– Achh! – zachłystnęła się z wrażenia i już była moja.

Położyłem drugą dłoń na jej ramieniu i zacząłem rytmicznie wbijać mojego kutasa w jej wilgotne wnętrze. Wchodziłem w nią głębiej i za każdym razem głośniejszym pomrukiwałem. Takie rżnięcie mi odpowiadało. Z nią, taką uległą, na moim fiucie. Przycisnąłem usta do jej karku i całowałem intensywnie, gdy ona raz za razem pojękiwała i wzdychała.

– Bierz mnie całego, Greto – syczałem w jej skórę i wbijając się w nią moim nabrzmiętym członkiem, rozciągałem jej wnętrze, nie przestając pocierać jej techtaczkę.

– Kurwa... jest zajebiście dobrze... – Szarpnąłem ją za włosy, odciągając głowę do tyłu.

– Nie przerywaj... – jęczała.

Lekko się ruszała, a ja dobijałem do niej z pasją. Próbowałem ustalić jakieś tempo i w końcu przejąć nad tym kontrolę.

– Felix... – Nie mogła dłużej... – Zaraz... Ja zaraz... dojdę...

– Zrób to. – Przyciągnąłem jej biodra w swoją stronę i przejąłem całkowitą kontrolę. Ścisnąłem mocniej i przyspieszyłem.

Wbijałem się w nią jak szaleniec, posuwałem ją i wymierzałem jej klapsy za każdym razem, gdy krzyknęła. Mięśnie jej cipki zaciskały się wokół mnie przy każdym pchnięciu.

– Kurwaaaa! – Czułem, jak narasta we mnie coraz większe napięcie, mięśnie mnie paliły, ciało drżało, ale ja nie przestawałem jej pieprzyć.

– Felix...

Czułem, jak zalewa ją fala orgazmu, jak drży i się osuwa.

Podtrzymałem ją i pieprzyłem dalej, dopóki sam nie doszedłem z rykiem na ustach i satysfakcją, jakiej dotąd nie znałem.

Zamknąłem oczy i oparłem ją plecami o siebie. Ciężko dyszałem i tak jak ona, próbowałem odzyskać dech. Dawno nie czułem takiej rozdzierającej mieszaniny emocji i fizycznej satysfakcji...

Musiąłem przemyśleć to wszystko, co się wydarzyło i po-ułożyć w końcu swoje życie.

## Greta

Przeleciał mnie! Ja pierdolę, przeleciał mnie tak, że nie byłam w stanie oddychać, myśleć i w ogóle funkcjonować. Krzyczałam i witałam się, gdy mnie posuwał tak, że cały dom słyszał, jak dochodzę.

Miałam tylko nadzieję, że nad basenem grała muzyka i nie słyszeli, do jakiego stanu doprowadził mnie Felix.

Z mieszanymi uczuciami zesłam na dół obrażona na Felixa.

Nie za seks i nie za to, jak dobrze mi było, ale za to, kurwa, dlaczego to zrobił!

Kurwa, dziecka mu się zachciało!

Miałam dwadzieścia jeden lat i nie w głowie było mi macierzyństwo! Niech robi sobie dzieci z tą swoją Idą. Olałam go i wkurwiona poszłam nad basen. On w ogóle nie pojawił się już na dole, chociaż impreza rozkręciła się na dobre. Bawiliśmy się do późnej nocy, a potem padłam w pokoju na łóżko i dopiero rano obudziło mnie chrapanie Helenki. Ta miała spanie! Zawsze po pijaku tak chrapała.

Po śniadaniu, a może to był obiad, odwiozłam ją. Zrobiłam to z przyjemnością, bo bez przerwy wypytywała mnie o Felixa i nasz ślub, i dlaczego się nie przyznałam. Jadąc do swojego domu, weszłam do znajomej apteki i kupiłam tabletki „dzień po”. Siedziałam teraz w małej kawiarence i trzymałam je w ręku. Zim-na cola z cytryną musowała w szklance, a ja się zastanawiałam.

Kurwa, wahałam się i sama nie wiedziałam dlaczego. Może po-wrót do domu rozjaśni mi myśli. Wrzuciłam tabletki z powrotem

do torebki, wypitałam colę i pojechałam do mamy. Dzisiaj miała wyjść ze szpitala i chciałam z nią być.

Dom był czysty i posprzątnany na jej przyjęcie, a ja z niecierpliwością czekałam na nią z moim niesfornym bratem Danielem.

Młody przyleciał do domu z Londynu i bardzo się nudził. Szalał z kolegami po mieście i już zaliczył nawet bijatykę w jakimś klubie. Jednak gdy mama była w szpitalu, chodził jak w zegarku, dzwonił do niej i czekał na jej powrót.

Gdy tylko usłyszeliśmy nadjeżdżający samochód, wybiegliśmy przed dom. Chcieliśmy ją osobiście przywitać. Czerwone audi e-tron GT concept stanęło na podjeździe. Najpierw wysiadła zadowolona i uśmiechnięta Lilka. Boże, jak ja uwielbiałam ten jej uśmiech! Zanim obeszała samochód, mój brat i ja już byliśmy przy drzwiach pasażera. Otworzyłam je, wołając:

– Mamo!

Basia wyglądała dobrze, a na pewno lepiej niż w chwili, gdy jechała do szpitala. Pomogłam jej wyjść i podałam ramię. Daniel zrobił to samo z drugiej strony i wspólnie poprowadziliśmy ją do salonu. Jednak już w holu stwierdziła, że nie da rady czekać tam na tatę i postanowiliśmy wejść na górę. Mama była naprawdę słaba. Daniel nie zastanawiał się nawet przez chwilę. Wziął ją

na ręce i zaniósł do łóżka. Szłam za nimi i widziałam, jak mama ukradkiem ociera łzy, wtulając się w swojego syna. Weszliśmy po schodach, brat dał radę zanieść ją i położyć na łóżku. Mama nie puściła go od razu. Ucałowała go w czoło i powiedziała:

– Niedawno to ja cię nosiłam na rękach.

– Więc teraz mogę się odwdzińczyć – odparł i uśmiechnął się do niej zabójczo. Był z niego niezły czaruś i miał piękny uśmiech. – Przyniosę ci coś do picia – zaproponował i wyszedł.

Nie chciał pokazać, jak wzruszenie odbiera mu głos.

Podeszłam do łóżka i pomogłam mamie wygodnie się położyć. Potem wgramoliłam się na materac i położyłam się obok niej.

– Jesteś moim skarbem i najcudowniejszym darem od losu – powiedziała.

Czułam, jak łzy napływają mi do oczu i jak trzęsie mi się broda, gdy starałam się powstrzymać szloch.

– A gdybym była w ciąży? Co byś zrobiła? – zapytałam nagle.

– Kochałabym ciebie i twoje dziecko tak mocno, jak tylko bym zdołała.

Pieprzony Felix – pomyślałam. – Kurwa, to przez niego jestem taka rozbita i tak bardzo chciałabym mu nagadać. O tym, że go nienawidzę, o tym, że dam sobie radę i że może jestem w ciąży... Nie, o tym mu nie powiem!

Przecież o to mu chodzi-

ło! Najchętniej bym go zabiła, a przecież... przecież go kochałam. Tylko nienawidzę tego, że on mnie nie chce... Wtuliłam się w mamę i leżałam przy niej tak długo, dopóki nie ustał chaos moich myśli i dopóki Daniel nie wrócił z kuchni. Usiadł w nogach łóżka, uśmiechnął się i powiedział:

– Masz siły pogadać, mamo?

– Zawsze.

Ucałowałam ją w policzek i wyszłam. Daniel i mama mieli swoje tajemnice. On zdecydowanie chciał jej o czymś powiedzieć. Wolałam ich zostawić, a sama zeszłam na dół.

W holu stała Lilka z... Maxem. Zamurowało mnie z wrażenia. Przystanęłam i nie bardzo wiedziałam, jak się zachować.

– Greto – przywitał mnie.

Max załatwił sprawy z Felixem, namierzał dla niego Elenę. Kim dokładnie był dla braci Hryniewiczów, trudno było mi określić. Można też powiedzieć, że w jakiś sposób uratował

moją mamę, ale ja wolałam trzymać się od niego z daleka. Nie skomentowałam tego, ale po cichu dziwiłam się Lilce, że się z nim zadaje. Może matkę mi ocalił, ale ojca nie tak dawno temu chciał zabić.

– Co cię tu sprowadza? – zapytałam.

– Po prostu cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło.

– Wyjeżdża – wtrąciła Lilka – i przyszedł się pożegnać.

Uniosłam lekko brew i pokiwałam tylko głową. Ominęłam ich i wyszłam na zewnątrz. Nie byłam ślepa. Widziałam, jak trzymają się za ręce. Postanowiłam

zaczekać, kiedy skończą te umizgi. Wo-lałam, gdy Max siedział w tym swoim Singapurze i nie pojawiał

się tutaj. Niech znika. Wyjdzie to na dobre mojej siostrze.

Dzień był piękny i słoneczny, a ławeczka przed domem wygodna. Usiadłam na niej i wystawiłam twarz do słońca. Dobrze jest wykorzystywać każdy moment, aby się opalić, chociaż w przyszłym tygodniu lecę z dziewczynami na Ibizę i słońca oraz nocnych klubów będę miała pod dostatkiem. Po jakimś czasie usłyszałam kroki i spojrzałam w tamtą stronę. Max szedł do swojego samochodu, a Lilka usiadła obok mnie.

– Ja go nawet nie lubię. Pamiętam, jak cię potraktował – powiedziała, odprowadzając Maxa wzrokiem do czarnego merce-desa, którego zaparkował obok jej samochodu.

Miałam tylko nadzieję, że tym razem Max zniknie na zawsze.

– Problem tylko w tym – odezwała się znowu Lilka – że jestem z nim w ciąży.

– Jak to?! – Ze zdziwienia usiadłam prosto i od razu odwróciłam się w jej stronę całą sobą. – Lilka...?

– Powiedziałam mu...

– I...? – ponagliłam ją, dotykając jej ramienia.

– Powiedział, że się ze mną nie ożeni, ale chce ze mną żyć i wychować dziecko...

– To już coś!

– ...w Singapurze.

Zamurowało mnie. Siedziałam i słuchałam, jak Max odjeżdża i znika z naszego podjazdu oraz z naszego życia. Myślałam o siostrze, jej problemie i tym, jak bardzo skomplikuje się nasze życie. Otrząsnęłam się dopiero po chwili.

– Pojedziesz? – zapytałam.

– Nie wiem, co zrobię – odparła i przytuliła się do mnie. Po chwili rozplakała się w moich ramionach. Objęłam ją i jeszcze długo siedziałyśmy razem przed domem na ławeczce.

Wspaniale – pewnie nasi rodzice ucieszą się, że być może będą mieli na raz dwójkę wnucząt.

## Felix

Ciągle zastanawiałem się, gdzie jest Ida. Pokłóciliśmy się w niedzielę wieczorem, była wściekła i stwierdziła, że to koniec. Ale dzisiaj był czwartek, miałem walkę, pierwszą od bardzo dawna, a ona zawsze mi kibicowała. Tak, chciałem być z Gretą, ale przez te wszystkie lata przyzwyczałem się do obecności Idy w takim dniu... a i ona uwielbiała patrzeć, jak walczę. Kibicowała mi i wszystkim moim zawodnikom, a obstawiała jak stary wyga.

– Ida się znalazła? – zapytałem chyba po raz czwarty Szarego.

Pokręcił głową.

– Ale jak chcesz, to rozpytam o nią – zaproponował też po raz czwarty dzisiaj.

– Zapytaj. – Tym razem się zdecydowałem. Co się, kurwa, z nią działo? Tak, pokłóciła się ze mną, ale to nie miało znaczenia. Znaczenie miało to, że już drugi dzień nie było jej w pracy i nie obstawiała. Nigdy tak się nie zachowywała! Praca, ja i hazard to były jej pasje i dlatego się martwiłem. Jeżeli dzisiaj nie przyjdzie, to będę musiał ją odszukać. Zbyt wiele spraw i tajemnic wymykało się na zewnątrz. Nigdy nie podejrzewałem, aby mnie zdradziła, ale kto wie? Może powinienem zacząć?

Jakieś dziesięć minut później ktoś zapukał do mojej garderoby. W drzwiach pojawił się Marcel. Kiwnął lekarzowi i mojemu trenerowi, aby wyszli.

Zaciekawiony przysiadłem na krześle.

– Nie czekaj na Idę – powiedział. – Rozmawiałem z nią. Nie przyjdzie.

Wyprostowałem się.

– Mów, co wiesz.

– Pogadamy po walce.

Pokręciłem głową i wskazałem mu krzesło obok. Marcel usiadł niezadowolony. Ze złością potarł dłonią swój zarost i powiedział:

– Kurwa, musimy teraz?

– Teraz – powiedziałem z naciskiem.

Wziął głęboki wdech i przez dłuższą chwilę patrzył mi w oczy.

Widać miał do powiedzenia coś trudnego, coś, co jeszcze bardziej wznieciło mój niepokój.

– Przytapałem ją... – zaczął, a ja od razu znieruchomiałem –

...z Erykiem.

– Pierdolisz! – Wstałem tak gwałtownie z krzesła, że prawie je przewróciłem.

– Nie ja! – Marcel podniósł dłoń, aby mnie uciszyć. – To Eryk.

Zmrużyłem z niedowierzania oczy.

– Z nią?!

Jakoś nie byłem w stanie w to uwierzyć! Nie docierało do mnie...

– Chciał ją zmusić, aby z nim współpracowała. Odmówiła mu i nie chciała się z nim spotykać, więc złapał ją i przeleciał, aby mieć ją czym szantażować...



– Kurwa, kiedy to się stało?! – Stałem wściekły i z bezradności pocierałem palcami powieki i czoło.

– We wtorek. Otworzyłem drzwi jej gabinetu i właśnie taką scenę zobaczyłem. Chłopcy zajęli się Erykiem, a ja pogadałem z Idą. Chciałem powiedzieć ci po walce.

– Po walce?! A jak Ida znowu się z nim dogada?! Nie pomyślałeś o tym?! – krzyknąłem na Marcela i z wściekłości walnąłem w metalową szafkę, w której trzymałem ubrania sportowe.

– Pomyślałem – odparł ze spokojem Marcel. – Ale ona panicznie boi się Eryka... a teraz również ciebie.

Spojrzałem na niego wściekłym wzrokiem.

– Ukryłem ją, a jak będziesz gotowy, to ją przywiozę i pogadamy. Ida też chce z tobą porozmawiać i czeka na ciebie.

– Zabiję was! – ryknąłem wściekły.

– Dobrze, ale po walce – oświadczył Marcel i wstał ze swojego miejsca.

– Kurwa! – Znow walnąłem w szafkę. Raz i drugi. Wściekałem się! Czułem się zdradzony i wykorzystany. Po prostu mnie nosiło i najchętniej już bym rozpierdolił cały ten majdan!

– Wyskakuj z dresów, czas zarobić kasę – powiedział Marcel i przeczesał palcami jasne włosy. Patrzyłem na niego przez moment, a kurwica rozrywała moje wnętrze i mózg. Ja pierdołę, że też mnie coś takiego spotkało! I na dodatek taki gnojek jak Marcel, mówi mi, co mam robić! Tylko, kurwa, jak zwykle miał rację. Był bardziej stanowczy niż ja i cholernie racjonalny. Całkowite przeciwieństwo Vigo i mnie.

– Z kim dziś walczyć? – zapytałem przez zaciśnięte zęby.

– Z Nordyckim Królem – odparł Marcel.

Uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Jedna runda mi wystarczy – powiedziałem. – A może dwie na rozładowanie emocji?!

\*

Ludzie, którzy dzisiaj przyjechali na walki, przyjechali tu dla mnie. Czekali, a gdy nasz spiker zapowiedział moją walkę z Nordyckim Królem, tłum oszalał. Cała sala ryknęła entuzjazmem,

brawami i wiwatami. Szedłem pośród rozkrzyczanego tłumu, ludzie mnie poklepywali, a moje wszystkie myśli nakierowane były na to, aby się wyżyć, rozwalić coś, kogoś i dać upust swojej wściekłości. Ida mnie zdradziła! Byłem smarkaczem, gdy się w niej zakochałem, w pięknej, starszej ode mnie kobiecie. Mimo tego, że prowadziliśmy rozrywkowe życie, pełne burz i spektakularnych powrotów do siebie, zawsze ją kochałem. Marzyłem, aby została moją żoną i aby ze mną zamieszkała. Nigdy nie przystała na moje warunki. Zrobiła to, gdy na horyzoncie pojawiła się ta druga. Teraz, po tylu latach, zdradziła mnie! Zrobiła to, a ja byłem taki dumny, że swego czasu rzuciłem dla niej Gretę. Wizja wspólnego życia przestoniła mi widok na wszystko inne.

Wszedłem po schodkach do klatki. Byłem tylko w cienkich, czarnych dresowych spodniach, a na dłoniach miałem bandaż.

Nie tłucliśmy się po mordzie dla przyjemności w rękawicach.

Zaczynała się walka, a ja w tym całym zamieszaniu próbowałem się skupić.

– W porządku? – zapytał trener, rozmasowując mi ramiona. –

Rozluźnij się.

Skinąłem mu głową.

Rozgrzewałem jeszcze całe ramiona, podskakiwałem dla od-prężenia i skupiałem wzrok na przeciwniku, gdy wchodził do klatki. Masa chłopa. Był ode mnie cięższy o jakieś dziesięć kilo-gramów, ale to ja zamierzałem wygrać. Już teraz po jego ruchach wiedziałem, że tak będzie.

Zabrzmiał gong. Spiąłem mięśnie. Zachowywałem i ruszałem się w klatce jak bokser, on jak zawodnik MMA. Przez chwilę krążyliśmy wokół siebie, ale on chciał chwycić mnie za głowę. Wywinąłem się i oddałem szybki cios. Jeden i zaraz drugi.

Niedokładnie sięgnął jego szczęki, ale facet się zdziwił. Spojrzał na mnie wściekły, jak rozjuszony zwierzę, i rzucił się na mnie z rykiem. Spiąłem mięśnie i już wiedziałem, kiedy zadać cios.

Weszło idealnie. Moja pięść otarła się znów o twardą kość jego szczęki. Gość zatoczył się do tyłu i uderzył plecami o siatkę. Potrząsnął głową, oprzytomniał, ale już przy nim byłem i waliłem w niego kolanem i pięściami. Odepchnął mnie tak, że plecami wylądowałem na deskach, ale od razu się przetoczyłem i wstałem. Bezczelny, to nie był cios, ale zwykła przepychanka. Coś takiego mnie nie ruszało. Facet widząc, jak błyskawicznie wstałem, ryknął wściekle i napiął mięśnie. O tak, wyglądał jak rozjuszony byk.

– Felix, dołóż mu, kochanie! – Przez ryk tłumy przedarł się głos Greta. Wszędzie bym go rozpoznał. Zaskoczony i zdziwiony spojrzałem w tamtą stronę. To była ona i uśmiechała się do mnie. Olo stał za nią i jej pilnował. Wtedy zmienił się wyraz jej twarzy!

Kurwa, byłem w klatce! – przypomniałem sobie i spojrzałem szybko na przeciwnika.

Odwrociłem się i oberwałem. Silne uderzenie w głowę rzuci-

ło mnie tym razem na siatkę. Facet chyba rozwalił mi łuk brwiowy. Ciepła strużka krwi spłynęła na mój policzek. Nim doskoczył, aby zadać drugi cios, schyliłem się i zrobiłem unik. Teraz to ja byłem za jego plecami i łokciem z całej siły uderzyłem od góry w jego ramię. Nogi się pod nim ugięły i niestety zabrzmiał gong.

Sędzia wskoczył między nas i odsunął mnie od tego wściekłego Nordyka. Trenerzy i asystenci już byli w klatce, a ja miałem na-mieszane w głowie.

Greta przyszła mi kibicować!

Wiedziałem, że skończę tę walkę błyskawicznie. Dla niej.

Zabezpieczyli mi rozbity łuk brwiowy, rozmasowali mięśnie i dopingowali.

– Trzymaj się Felixie i nie daj się – rzucił trener i poklepał mnie po ramieniu, gdy wychodził z klatki.

Wstałem z krzesła.

Kiedy zabrzmiał gong, doskoczyłem do Nordyka i zacząłem walić w jego pusty łeb, brzuch pięściami i z łokcia, ile się dało, a gdy osunął się na deski, dołożyłem z kolana. Facet padł.

– Tak, kurwa, tak! – krzyczałem nad jego cielskiem z wysoko uniesionymi rękami.

Zwyciężyłem!

Do klatki wbiegła ekipa trenująca i prawie wynieśli mnie na rękach.

Zrobiłem to dla Greta, przez nią, ale teraz w tym wiwatującym i szalejącym tłumie nie potrafiłem jej odnaleźć. Kurwa, tego było mi potrzeba! Wyładować się fizycznie na kimś i dać upust swojej frustracji!

Moja garderoba była pełna ludzi. Piliśmy i świętowaliśmy zwycięstwo. Gratulacjom nie było końca, a dłonie kobiet, które przychodziły mi gratulować, niby niechcący muskały moje spocone ciało. Kurwa, gdyby nie Greta, już bym którąś z nich przeleciał. Nabuzowany i niecierpliwy rozmawiałem z ludźmi, piłem drinki i już chciałem zapytać Szarego o nią, gdy pojawiła się w towarzystwie Ola. Chronił ją. To dobrze.

Ustyszałem ciche i grzeczne:

– Dobry wieczór.

Od razu byłem podjarany. Czuję, jak dreszcze przebiegają po moich plecach, a mózg zalewa fala przyjemności. Odwróciłem się i spojrzałem w jej zielone oczy.

– Gdzie byłaś? – zapytałem niezadowolony.

Kiwnąłem Szaremu głową, aby wszystkich wyprowadził.

Gdy za ostatnim z gości zamknęły się drzwi, Greta rozejrzała się zaciekawiona po mojej garderobie. Gdy nie walczyłem, pokój ten spełniał rolę biura, a gdy walczyłem, był tym, czym dzisiaj.

Śledziłem ją przez moment wzrokiem. Wyglądała idealnie.

Krótką, czarną sukienką na ramiączkach, czerwone szpilki i te jej cholernie długie włosy, które tak uwielbiałem.

– Przez ciebie oberwałem – stwierdziłem, jak tylko przypomniałem sobie, jak mi kibicowała.

– Wynagrodzę ci to – rzuciła tak naturalnie, że w jednej chwili zagarnęła całą moją uwagę.

Wynagrodzi mi to? Przygryzłem dolną wargę i patrzyłem na nią, jak przechadza się po tym pokoju i ogląda zdjęcia. Nie zdawała sobie sprawy, jak jej słowa na mnie zadziały. Rozpaliła mnie jednym zdaniem. Najchętniej już bym ją chwycił i pochłonął całym sobą. Jednak powiedziałem zupełnie coś innego:

– Nie musisz, bo dzięki temu zarobiliśmy więcej kasy – oznajmiłem jej. – Jestem ci winien prezent. Czego sobie zażyczysz, królowo? – zapytałem.

Greta odwróciła się do mnie i prześlizgnęła się wzrokiem po moim ciele. Na chwilę ogień zapłonął w jej oczach i rozpalił moje wnętrze. Nadal miałem na sobie tylko czarne spodnie z walki. Podeszła o krok i patrząc teraz w moje oczy powiedziała:

– Uwierz mi, Felixie, nie jesteś w stanie mi dać tego, czego pragnę.

– Tak myślisz?

– Nie pozbędziesz się ldy, prawda?

Milczałem i nic nie odpowiedziałem. To nie był odpowiedni moment, aby o tym rozmawiać.

– Może będzie lepiej, jeśli nadal będziemy żyli osobno? – zapytała, spuszcżając głowę.

– Może, nie wiem – odpowiedziałem, chociaż wiedziałem, że ani ona, ani ja tego nie chcemy.

– Wiem, że nigdy nie będziesz mój.

Powolnym krokiem podszedłem do niej i ująłem w dłonie jej twarz. Patrzyłem w te jej zachwycające zielone oczy. Całym sobą pragnąłem jej ust, jej całej.

– Dzisiaj należę tylko do ciebie, Greto. Jestem twój – odparłem i wpiłem się w jej usta. Dziko i namiętnie, niczym wygłodniałe

zwierzę, zmiażdżyłem jej usta i rozchyliłem je swoimi. Wtargnąłem w nią głębiej językiem. Potrzebowałem tego, jej smaku i za-pachu. Popchnąłem ją i oparłem o metalowe szafki na ubrania.

Spojrzałem na nią pytająco.

– Tęskniłaś?

– Niby za czym? – zapytała przewrotnie.

– Za tym – powiedziałem i nachyliłem się. Delikatnie mu-snąłem jej wilgotne od naszych pocałunków usta. Westchnęła cicho. Tak, takich dźwięków oczekiwałem. Uśmiechnąłem się zadowolony i pochyliłem się niżej, do jej ramienia. Błądziłem przez chwilę po nim ustami, po pachnącej skórze, a potem palcami zsunąłem na bok ramiączko jej sukienki. Złożyłem pocałunek w tym miejscu i przesunąłem językiem powoli w kierunku jej karku. Greta jęczała i wita się w moim uścisku. Dotykała mnie i przyciągała do siebie. Przywarłem do niej całym sobą, a nasze usta znowu się złączyły w długim namiętnym pocałunku.

Jej palce zakradły się pod gumkę moich spodni. Objęła nimi mojego kutasa. Westchnąłem przeciągle i zagryzłem usta. Ciarki szalonego podniecenia przetoczyły się przez moje ciało, gdy mnie dotykała.

– Greto...

– Takiego cię lubię – szepnęła w moje usta. Przesunęła dłonią po całej mojej długości, a kciukiem zatoczyła kółko na główce.

Pieściła mnie i stymulowała, aż wreszcie zsunęła spodnie z moich bioder. Znowu ujęła w dłoń sterczący członek i przywarła do mnie całą sobą.

– Tak, królowo... – wyjęczałem. – Właśnie, tak!

– Dzisiaj tylko tyle mogę ci dać – powiedziała i zsunęła się po moim ciele na kolana.

Patrzyłem na nią zdziwiony, zszokowany i tak cholernie podniecony, że aż się uśmiechnęła, gdy drgałem intensywnie w jej dłoni. Czuję, jak niewiarygodnie nabrzmiewam, gdy miałem ją klęczącą przede mną z moim fiutem przy ustach. Moje serce przyspieszyło, gdy zdałem sobie sprawę z tego, co ona chce zrobić.

– Nie musisz... – wykrztusiłem, tracąc oddech z podniecenia. Patrzyłem jej w oczy, a moje serce już teraz szalało.

Wysunęła język i zatoczyła kółko na główce mojego fiuta.

– Kurwa, Greta... – wyjęczałem. Wcisnąłem się plecami w metalowe szafki, aby nie stracić równowagi, gdy jej język doprowadzał mnie do utraty zmysłów. Co ona ze mną robiła?!

– Marzyłam o tym... – szepnęła.

Patrząc mi w oczy, przejechała językiem od nasady mojego kutasa do samego czubka i wzięła go w usta. Prawie odleciałem.

Z trudem oddychałem i powstrzymywałem się, aby nie wcisnąć się głębiej w ciepło jej ust. Dotknąłem jej twarzy, gładząc delikatnie po policzku, gdy ssła mnie ochoczo. To dopiero początek, a moje opanowanie wisiało na włosku, gdy mój kutas penetrował

jej usta. Tak długo na to czekałem, a teraz się to działo. Greta, patrząca na mnie i obciążająca mojego fiuta. Nie było nic piękniejszego niż widok jej ust owijających się na mnie.

Mój oddech rwał się, przyspieszał, a ona mnie ssła. Jęczałem i pchałem się w jej gardło, już teraz mocno... chyba z wycuciem, goniąc resztkami samokontroli. Od dawna chciałem zerznąć jej gardło, poczuć tak jak teraz pociągnięcia jej języka na moim kutasie i usta całujące mój członek.

Szarpały mną dreszcze rozkoszy i ogromne podniecenie. Nie byłem w stanie już dłużej wytrzymać. Podniosłem ją szybko i przytuliłem do swojego boku. Spojrzałem w oczy i wpiłem się w jej usta, a ręką dokończyłem to, co ona zaczęła. Wyjąc z rozkoszy, poddałem się, gdy Greta zaczęła pieścić moje jądra. Wy-trysnąłem na swój brzuch z impetem i rykiem:

– Greta! Uwielbiam... cię!

Dostrzegłem, jak zachłannie wpatrywała się w to, jak tryskam i przez nią tracę zmysły. Moim ciałem nadal wstrząsały dreszcze,

gdy wtulając się w moją szyję, dotknęła mojego brzucha dłonią i rozsmarowała nią spermę po skórze. Mruczała, wtulała się we mnie i oddychała mną.

– Felix... to było piękne. Uwielbiam cię takiego... Mojego... – westchnęła namiętnie.

Dotknąłem wolną ręką jej policzka, a ona nakierowała usta na moje.

– Zabieram cię do domu, królowo.

– Powiedz, że mnie chcesz i będziesz ze mną.

– Dla ciebie wywrócę do góry nogami cały mój świat.

– Chcę cię, bo cię kocham – szepnęła.

Przez moment patrzyłem na nią z niedowierzaniem. W jej oczy pełne miłości... do mnie? Do mnie!

– Kochasz mnie? – zapytałem z zaskoczeniem w głosie.

– A po co bym tu przychodziła? – odparła, wpatrując się we mnie z ufnością.

Chryste, była moja! Wpiłem się w jej usta, w nią całą, i chciałem ją pochłonąć, smakować i już nigdy się z nią nie rozstawać.

Zabrałem ją do domu. Niech cały świat spłonie. Tej nocy liczyła się tylko ona.

# Marcel

## *Dwa dni wcześniej*

Ida zniknęła, więc tym bardziej dziwne były dla mnie odgłosy szamotaniny dobiegające zza drzwi jej biura. Sięgnąłem do klamki, gdy usłyszałem:

– Ostrzegałem cię, że nie będziesz chciała spotkać się ze mną po raz trzeci, a jednak mnie do tego sprowokowałaś.

– Kurwa, zostaw mnie, nie zdradzę Felixa!

– Zrób to, co powiedziałem, albo cię znowu przelecę, a potem powiem Felixowi, jak jęczałaś, gdy cię brałem na tym biurku!

– To ja mu powiem, co za palant mnie nachodzi!

Kurwa, znałem ten głos, tylko nie bardzo potrafiłem przypisać do kogo należał.

– Do trzech razy sztuka, Ido. Miałaś szansę i nie skorzystałaś. Dzisiaj mój ruch.

– Nawet do mnie nie podchodź! – ostrzegła go.

Nosiło mnie przy tych drzwiach, krew się we mnie burzyła, ale chciałem zobaczyć, co z tego będzie, usłyszeć coś jeszcze o tym, co łączy nieznanego mężczyznę z Idą, a potem skopać im tyłki.

– Nie! – krzyknęła panicznie Ida.

Nie czekałem. Sięgnąłem po broń i nacisnąłem klamkę. Zobaczyłem Eryka i na sekundę zamarłem. Tego się nie spodziewałem! Nie jego!

– Odsuń się od niej – powiedziałem, bo już trzymał na niej swoje łapska.

– A co, chcesz być pierwszy, młokosie?

– Ida, odsuń się od niego i wezwij ochronę – dyrygowałem.

Ida zebrała poły swojej rozerwanej sukienki i podbiegła do biurka.

Nacisnęła alarm wzywający naszych ludzi.

– Zrobił ci coś? – zapytałem.

Dynamicznie potrząsnęła głową. Ulżyło mi. Ostrożnie opuściłem broń i podszedłem parę kroków bliżej do Eryka.

– Wszedłeś na nasz teren. Widzę, że sobotnia nauka nic nie dała i nadal dobierasz się do naszych kobiet. Nie masz swojej?

– Chodzę, gdzie chcę i z kim chcę się pieprzyć. Przecież Ida nie zaprzeczy, że ją miałem i miałbym ją tu po raz trzeci, ale...

– Skończ! – Nie potrafiłem słuchać jego przechwałek i kłamstw o Idzie.

Spojrzałem na nią. Spuściła wzrok.

Kurwa, co?!

Powoli przeniósłem znowu wzrok na Eryka. Nie potrafiłem uwierzyć, że to zrobiła!

– Nie jesteś Felixem i twoje słowa nic nie znaczą – zakpił Eryk.

Czułem, jak od środka coś mnie rozpierdala. On, Ida i te zmywy przeciwko mojemu krewniakowi i już wszystko wiedziałem.

– Nie jestem Felixem – odparłem z dumą – i nie zamierzam nim być, ale moja władza sięga tak samo daleko, jak jego i kiedy mówię, że masz wypierdalać, to wypierdaj tak daleko, abym nie umiał cię znaleźć. Jeśli spotkam cię po raz trzeci – podkreśliłem tak, jak on to podkreślał – to wiedz jedno: jeden z nas zginie i to nie będę ja.

– Zobaczymy... – Zaśmiał się.

– Bierzcie go! – rzuciłem, bo wiedziałem, że za mną stoją już moi ludzie. Skinąłem im głową, aby dali mu wycisk. Kurwa, drugi w ciągu paru dni! Tak naprawdę powinienem był go zabić, ale bez zgody Felixa nie chciałem tego robić. Gdybym ja miał decydować, Eryk nie zobaczyłby już światła dziennego.

Spotkałem tego człowieka po raz pierwszy na balu w sobotę u Doriana i nie miałem o nim dobrego zdania. Widziałem, jak się zachowuje, jak traktuje ludzi i kobiety. I te narkotyki... Skąd miał, kurwa, Vierę?! Potem napadł na Gretę. Już za samo to wy-słałbym go co najmniej do szpitala, ale był gościem Doriana. To dzisiejsze spotkanie potwierdziło wszystkie moje czarne myśli i kazało się zastanowić nad pewną rzeczą. Skoro to było jego trzecie spotkanie z Idą, to kiedy odbyły się dwa poprzednie? Od kiedy nas inwigiluje?

Spojrzałem na Idę. Stała za swoim biurkiem i trzęsła się jak galareta.

– Siadaj – rzuciłem. Nie miałem zamiaru się nad nią rozczulać. Nie po tym, co usłyszałem. – Czas porozmawiać szczerze i od serca – powiedziałem i podszedłem do jej biurka, broń położyłem

na jego blacie i spojrzałem na nią zimno. – Powiem ci, jak ja to wszystko widzę.

– Eryk miał rację. Jesteś uzurpatorem. Felix wie, że tak sobie poczynasz?

Patrzyłem na wszystko z dwóch stron i widziałem, jak wygląda życie Felixa z Idą. Według mnie to stąpanie po cienkim lodzie, ale kuzyn tego nie dostrzegał. Nie wiem, dlaczego posiadanie jej w łóżku czy w swoim domu było dla niego takie ważne. Dla mnie Ida była w ich związku jak pijawka. Coś tam z siebie dawała, ale Felix niewiele z tego miał. To ona korzystała na tej znajomości.

Zaś związek z Gretą to coś, co Felixowi by się przydało, coś za czym tęskni i co chciałby mieć. Widzę, jak patrzy na Gretę, jak bardzo jest o nią zazdrosny, a ona cała promienieje na jego widok.

To, kurwa, widać w ich oczach! Ida to hamulec odciągający go od Grety. To strefa emocjonalnego bezpieczeństwa dla Felixa, która zmieniła się w strefę zastojów. Nic z tego nie będzie. Ida o tym wie, skacze na boki, a on jej na to pozwala, nazywając to otwartym związkiem, i odpycha od siebie Gretę. Pora z tym skończyć, bo widzę, jak tamci za sobą szaleją, chociaż żadne z nich nie chce się do tego przyznać. Gdybym ja miał kiedyś taką Gretę, nie pozwoliłbym jej odejść.

\*

Ida znała wszystkie mroczne zakamarki tego biznesu. Wiedziała, czym grozi taka zdrada. Niewątpliwie była atrakcyjną kobietą.

Wspaniała figura, cycki aż ślinka leci i gdybym nie wiedział, ile ma lat, to też bym ją przeleciał. Teraz jednak stała przede mną w rozdartej sukience i



ocierała łzy. Nie można było już jej zaufać.

– Lepiej z nim porozmawiaj i nie uciekaj przed nim – powiedziałam. – Jak uciekniesz, to Felix i tak cię dopadnie. Problem tylko w tym – pochyliłem się w jej stronę – że ja odnajdę cię pierwszy, a ze mną tak łatwo nie będzie. Zabiję cię, jak zrobisz Felixowi krzywdę.

Skinęła głową powoli i ze zrozumieniem.

– Porozmawiasz z nim? – zapytała drżącym głosem. – To nie było tak, że chciałam...

– Mogłaś od razu mu powiedzieć.

– I tak by mnie wyrzucił.

– Pewnie tak, ale...

– Pomożesz mi go przekonać, że to nie moja wina?

– Przekonam go, aby cię nie krzywdził. Więcej nie jestem w stanie obiecać.

– Nigdy bym nie zrobiła nic przeciw Felixowi – szepnęła skruszona. Opuściła głowę i mocniej założyła na siebie poły rozdartej sukienki.

– Wiem – odparłem po chwili – i tylko dlatego pozwalam ci jeszcze żyć.

Podniosła gwałtownie głowę i ze zdziwieniem spojrzała na mnie.

A co, myślała, że ma we mnie swojego obrońcę?

– Miałam nadzieję...

– To lepiej jej nie miej. Nie jestem Felixem i na wiele spraw patrzę inaczej. Lepiej przebierz się, a potem odwiozę cię do domu.

Spakujesz się i ukryjesz u jakiejś koleżanki, gdzie będziesz czekała na mój telefon.

– Uda się?

– Jeżeli dogadam się z Felixem, obiecaj, że odejdziesz na wieki.

Ida patrzyła na mnie, jakby przez moment nie docierało do niej, czego zażądałem. Potem jej oczy wypełniły się łzami, ale przecież to nie ja puszczałem się na prawo i lewo. Czego oczekiwała, że Felix daruje jej Eryka?

– Odejdę – powiedziała i poszła do swojego mieszkania, by przygotować się do wyjazdu.

Chwila obecna

## Greta

Byłam z dziewczynami na zakupach. Chciałyśmy kupić parę ciuchów i drobnostek, bo za parę dni miałyśmy lecieć na Ibizę.

Krótki, tygodniowy wypad, aby się zabawić i poopalać. Takie wyjazdy lubiłam. Szybkie i szalone. Pełne śmiechu, dobrego alkoholu i dyskotek!

Właśnie wyszłyśmy z kolejnego sklepu i miałyśmy już plany, gdzie zjemy późny obiad.

– Greta – zawołała Helenka – ale ten czerwony komplecik to kupiłaś chyba dla Felixa.

– A nie ten czarny? – zdziwiła się Sonia.

– Ten też – odparłam i zaśmiałam się głośno.

– To co zabierzesz na Ibizę? – wtrąciła Sonia.

– Coś starego, aby nikomu się nie podobało.

– To naprawdę okropne mieć w grupie taką świętą mężatkę. –

Pokręciła głową Hela.

– Wierz mi, w łóżku wcale nie jesteśmy tacy święci – powiedziałam i znów zaśmiałam się. Nigdy nie myślałam, że moje życie erotyczne będzie wyglądało właśnie tak rewelacyjnie.

– Greta! – zawołała Sonia. – Musisz mi opowiedzieć! Strasznie mnie zaciekawiałaś. Może czegoś się nauczę! – wołała zaintrygowana tym, co powiedziałam.

– Wiedziałam, że jest dobry w łóżku! – rzuciła Hela, wskazując na mnie palcem i uśmiechając się z satysfakcją.

– Greta! – usłyszałam męski głos. Odwróciłam się z ciekawości, kto mnie woła. Uśmiech momentalnie zniknął z moich ust.

– Eryk... – wyszeptałam.

Dobrze, że były tu dziewczyny. Tylko dlatego nie umarłam jeszcze ze strachu. Nie wiem, co było w tym mężczyźnie, ale na

sam jego widok czułam niepokój. Rozejrzałam się za Niko. Już szedł w moją stronę, aby mi pomóc.

– Zapraszam na kawę – powiedział zadowolony Eryk.

– Wspaniale, kawa nam się przyda! – stwierdziła Julka. Nie miała pojęcia, co się dzieje.

– Zabieram tylko Gretę – stwierdził z uśmiechem Eryk. –

Wy możecie iść się zabawić z moimi ludźmi. – Wskazał palcem w dwa miejsca.

Rozejrzałam się. Było ich czterech.

– Spierdalaj! – rzuciłam od razu i uciekłam do Niko. Stałam za nim i struchlałam. Ludzie Eryka w momencie otoczyli dziewczyny. Skąd Eryk miał ochronę, co to byli za ludzie?

– Jedziesz ze mną czy mam zabrać twoje koleżanki?

Kurwa, ale wpadka. Chwyciłam telefon, aby zadzwonić do ojca... Niech wie, jak zachowują się jego koleśki! Niespodziewanie jakiś mężczyzna wyrwał

mi komórkę, zachodząc mnie od tyłu, i kiwnął głową na mnie i na Niko.

– Do samochodu! – prawie że rozkazał.

Miałam wybór i musiałam go dokonać. Widziałam, jak dziewczyny zaczynają się domyślać, że to wcale nie jest zabawa i że coś się dzieje. One albo ja? Wybór był prosty. Ruszyłam do samochodu Eryka.

– Nie! – zaprotestował Niko i stanął mi na drodze.

– Muszę! – szepnęłam przez zęby. – Nie narażę ich.

– Tylko siebie?! – warknął na mnie.

– Ojciec ma kasę, może się uda i na okupie się skończy – stwierdziłam, ominęłam go i z zaciętą miną ruszyłam w stronę Eryka. Niko szedł obok mnie. Nie odpuszczał. Nie chciał mnie zostawić.

– Ty nie! – Wskazał na niego Eryk.

– Ona nie pojedzie beze mnie!

– Do drugiego samochodu – rzucił ten, co zabrał mi komórkę. – A wy spierdalać! – warknął na dziewczyny.

– Już! – pogonił je Eryk.

– Powiedzcie ojcu! – zawołałam, zanim w brutalny sposób wciśnięto mnie do samochodu.

– Która pierwsza zadzwoni, to spalę jej dom – rzucił na odchodne Eryk i wsiadł zadowolony na tylne siedzenie obok mnie. –

To teraz się zabawimy.

– Felix po mnie przyjedzie – powiedziałam pewnie.

Eryk zaśmiał się.

– Oczywiście! Felix zrobi wszystko i jeszcze więcej, by cię odzyskać.

Teraz to ja się roześmiałam.

– Tak, pewnie cię zabije.

– Ciekawe kto kogo? – zapytał z satysfakcją. Odwróciłam się do okna i patrzyłam, dokąd jedziemy. Najdziwniejsze było to, że już to kiedyś przeżyłam. Czy miałam déjà vu? Nie, dokładnie pamiętałam. To Lutor w ten sam sposób podjechał po mnie pod uczelnię i zmusił, bym z nim pojechała. To nie był przypadek!

Spojrzałam na Eryka. Oblech siedział zadowolony i znowu palił papierosa. Co ci dwaj mieli z sobą wspólnego? Takie samo działanie przy porwaniach? Musiałam przyznać uczciwie, że zostałam porwana. Nie wiedziałam, gdzie był Niko i co zrobią dziewczyny. Miałam tylko nadzieję, że zawiadomią kogo trzeba. Jak twierdził mój ojciec, Lutor bał się tylko jednej osoby w tym kraju i jakimś cudem tym człowiekiem był Felix Hryniewicz. Byłam ciekawa, czy Eryk też się boi Felixa. Jeżeli nie, to mogłam liczyć tylko na ojca, a ten chętnie by mnie mu oddał. Kurwa, ale się wpakowałam!

## Felix

Po wczorajszej walce i po nocy spędzonej z Gretą już wiedziałem, czego chcę, i nie miałem zamiaru z tego zrezygnować. Kochałem Gretę i głośno sam przed sobą się do tego przyznawałem.

Chwyciłem ten wiatr zwany Gretą i chciałem nią oddychać. Ta cholerna smarkula była moja, a na dodatek była moją żoną! Nie byłbym w stanie jej zostawić. Odkąd ją poznałem, tak założyła mi za skórę, że ciągle o niej myślałem i marzyłem. Była dla mnie jak świeży powiew, to z myślą o niej wieczorem zasypiałem i rano wstawałem do pracy. Teraz należałem cały do niej, tak jak tego chciała.

Wróciłem do rzeczywistości, słysząc stukot obcasów o posadzkę. Znajdowałem się w Pripegali, w swoim biurze i poczułem zdenerwowanie na myśl, kto zaraz tutaj wejdzie. Wstałem od biurka. Podszedłem do okna, aby stać jak najdalej od niej i aby się na nią nie rzucić.

Ida zapukała w futrynę otwartych drzwi.

– Wejść – powiedziałem, nie ukrywając niezadowolenia.

Weszła. Ciemne, proste włosy miała spięte w koński ogon.

Delikatny makijaż i szminka nie rzucająca się w oczy trochę nie pasowały do tej zdecydowanej i czasami bezwzględnej kobiety.

Założyła szpilki i skromną sukienkę. W kim chciała wzbudzić litość? Chyba nie we mnie, bo we mnie nie było litości. Czy ona myślała, że jestem idiotą? Rozjuszyła mnie tym i nie wytrzymałem. Zaciskając usta i mrużąc oczy, doskoczyłem do niej w paru krokach i chwyciłem za szyję. Moje palce zacisnęły się na niej.

– Felix... – szepnęła przerażona i chwyciła mnie za nadgarstki. W jej oczach był strach. Zniknęła pewność siebie.

– Kurwa! Dlaczego?! Tak ci źle ze mną było?! – Potrząsnąłem nią. – Powiedz mi! – Naparłem na nią mocniej. Czuję, jak spinam mięśnie, jak moje palce zgniatają jej ciało. – Tyle po tych latach dla ciebie znaczyłem?! Tyle, że musiałaś mnie zdradzić?!

– Felix! Kurwa! Obiecałeś! – usłyszałem głos Marcela i już był przy mnie, odciągając mnie od niej.

Odepchnąłem Idę. Upadła na krzesło przy moim biurku. Marcel od razu stanął między mną, a nią, ale napierał na mnie całym sobą. Był młodszy ode mnie, ale swoją masę miał. Nie na darmo przez kilka lat chronił mnie i był cały czas u mojego boku.

– Siadaj – rzucił, nie ustępując.

– Pierdol się! – Złość we mnie kipiała i wściekałem się, że mnie od niej odciągnął.

– Porozmawiajcie – powiedział twardo.

Potarłem dłonią policzki. Kurwa! Czuję, że mnie nosi, ale obiecałem mu, że z nią porozmawiam. Marcel miał też rację w innej kwestii. Jeżeli chciałem

być z Gretą, powinienem zakończyć tę znajomość. Przez chwilę krążyłem po gabinecie, a potem powolnym krokiem ruszyłem do biurka.

Z impetem usiadłem w moim fotelu.

– Powinienem cię po prostu zabić – warknąłem, nawet na nią nie patrząc. Nie potrafiłem.

– Wiem – szepnęła.

Spojrzałem na Marcela. Przysiadł na parapecie i przyglądał się nam. Powoli zerknąłem z niesmakiem na Idę. Siedziała tam, na brzegu krzesła, ze spuszczoną głową.

– Było ci przynajmniej z nim dobrze? – zapytałem zaciskając szczękę.

– Nie... – Szybko potrząsnęła głową. Upokorzona nawet na mnie nie patrzyła, tylko płakała.

Odwróciłem od niej głowę, biorąc głęboki wdech, aby się uspokoić. Kurwa, niby wiedziałem, co z nią zrobić, ale gdy tu siedziała, nie potrafiłem z nią rozmawiać na spokojnie. Wiedziałem, że nic już między nami nie zostało. Przez lata była moją

partnerką i tylko przez wzgląd na to darowałem jej życie. Żadna inna nie miała tego, czego wtedy pragnąłem, i żadna inna nie była w stanie mnie zaspokoić. Dopóki nie pojawiła się Greta.

Ida była moim wsparciem i ostoją, moją przyjaciółką. Była, ale już nie jest.

Spojrzałem na Marcela. Delikatnym ruchem głowy zapytał mnie, co jest grane. To on miał się z nią rozmówić, gdybym ja nie miał tyle cierpliwości. Wiem, że potrafiłbym bez problemu zrobić jej krzywdę. Potrząsnąłem głową, że nie potrzebuję wsparcia i dam radę z nią rozmawiać. Odchrząknąłem i powiedziałem:

– Usuniesz się z mojego życia i wyjedziesz z Warszawy.

– Tego chcesz? – zapytała nieśmiało.

– Tak, tego chcę! – warknąłem. – Nie chcę cię tu widzieć. Nigdy. –

Zerknąłem na nią z ukosa. Patrzyła na mnie zapłakanyimi oczami. Kurwa, niech lepiej przestanie robić z siebie cierpiętnicę, bo to do niej nie pasuje. A taka odważna była, gdy rządziła moim interesem i gdy miała władzę! – Będiesz dostawała co miesiąc wypłatę, ale jak się dowiem, że coś knujesz, nie będzie ostrzeżenia.

Skinęła głową. Trzęsa się, jakby była na głodzie.

– Rozumiem... i przepraszam.

Może przez sekundę czy dwie patrzyła na mnie i oczekiwała, że przyjmę przeprosiny. Zacisnąłem tylko usta i jeszcze bardziej zmrużyłem oczy. Spuściła wzrok...

– Przepraszam... – powtórzyła.

– Wiele ci wybaczyłem i na wiele twoich wyskoków przymykałem oko, ale Eryka i tej zdrady nie jestem ci w stanie wybaczyć.

– Proszę... – szeptała błagalnie. – Nie odprawiaj mnie.

Wstałem z fotela z niesmakiem na twarzy. Woląłem odesłać ją w diabły i zabezpieczyć finansowo, niż martwić się, że mnie znowu kiedyś zdradzi. Wiem, że ryzykowałem, ale patrząc na nią i widząc, jak drży ze strachu, miałem

nadzieję, że doceni mój gest. Tylko obecność Marcela powstrzymywała mnie przed zabiciem jej. Tu i teraz. Na miejscu. Miałem nadzieję, że wie o tym.

– Nie mam do niej cierpliwości – powiedziałem do kuzyna. –

Zabierz ją z dala ode mnie.

Marcel skinął głową. Wstał z parapetu i podszedł do mnie.

Spojrzał mi w oczy i skinął głową.

– Dobra robota – powiedział, doceniając, że jej nie tknąłem.

Na początku tylko taka opcja wchodziła w grę. To on mnie przekonał, żebym jej odpuścił.

Poklepał mnie po ramieniu i podszedł do ldy.

– Idziemy – rzucił do niej.

Podniosła głowę i niepewnie spojrzała na niego, a potem na mnie. Czuję jak napinają się moje mięśnie, gdy nasz wzrok się spotkał.

– Żegnaj – mruknąłem tylko.

– Nie! Felixie, proszę nie rób mi krzywdy! – krzyknęła nagle w panice i omijając Marcela, podbiegła do mnie, padając na kolana i łapiąc za moje ubranie. Odsunąłem się od niej z niesmakiem, a Marcel od razu ją podniósł i odciągnął.

– Chodź, nic ci nie będzie. – Rozdrażnionym głosem rzucił

Marcel i pociągnął ją za sobą. – Felix ci przecież darował.

– Felix...! – zawołała spanikowana. – To prawda?

– Prawda – potwierdził Marcel.

Ja też kiwnąłem głową na potwierdzenie, gdy zobaczyłem tę panikę w jej oczach.

– Muszę... – zaczęła.

– Spierdalaj! – Zniecierpliwilem się i odwróciłem się plecami, aby jej nie widzieć i aby nie żałować, że jej darowałem. Ja jednak kochałem Gretę i to do niej teraz biegły moje myśli.

– Muszę ci jeszcze coś powiedzieć! – zawołała Ida, nabierając nagle odwagi.

Odwróciłem się w jej stronę. Stała na środku gabinetu, a Marcel trzymał ją za ramiona, aby się nie wyrwała i znowu do mnie nie podbiegła. Jej los byłby wtedy przesądzony.

– Nie mamy sobie już nic do powiedzenia – odparłem tylko, zaciskając pięści.

– Dostałam od Eryka propozycję współpracy...

– Kurwa, wiem! – krzyknąłem na nią i ze wściekłości za-drżałem.

Gwałtownie podszedłem do nich. Stanąłem tuż za plecami Marcela i tylko tyle dzieliło nas od tragedii.

– Ja pierdolę, zamknij się, Ida, bo za chwilę nawet ja cię nie uratuję! – rzucił Marcel. Odepchnął ją i stanął przodem do mnie, aby jakoś kontrolować moją wściekłość.

– To ważne... – próbowała mówić. – Proszę...

Marcel trzymał mnie i cicho prosił:

– Uspokój się. Niech mówi, cokolwiek to jest, a potem zaraz ją zabiorę.

Przymknąłem powieki i mimowolnie zaciskałem szczękę.

W moich żyłach krążyła adrenalina i wściekłość. Cały aż parłem do tego, aby podbiec do niej, chwycić ją za włosy i wytargać z tego pokoju do piwnicy.

– Niech mówi – szepnąłem do Marcela przez zaciśnięte zęby.

– Gadaj szybko i spierdalaj stąd – rzucił do niej Marcel.

Cisza.

Przełknąłem ślinę i spojrzałem w niebieskie oczy Marcela.

Były zimne i stanowcze. To jego surowe spojrzenie powodowało, że kontrolowałem się resztkami sił.

– Eryk obiecał mi, że niedługo pozna mnie z Siergiejem.

Twierdził, że dobrze go zna i jest z nim w stałym kontakcie.

Nadal patrzyliśmy sobie z Marcelem w oczy, ale tym razem obaj mieliśmy na myśli to samo. Eryk nas oszukiwał. Mamił Dorianą, że znajdzie Siergieja, a tak naprawdę wiedział doskonale,

gdzie ten skurwysyn był. Może razem z Siergiejem knuł przeciw nam.

Musiąłem wziąć to pod uwagę i ostrzec Dorianą.

– Coś jeszcze? – zapytałem.

– Mam nadzieję, że to w czymś pomoże – dodała tylko.

– Pomoże – odparłem. To była cenna informacja. Odstąpiłem od Marcela.

– Każę ją odwieść do domu i dam kogoś, aby jej pomógł wynieść się z Warszawy – powiedział kuzyn.

Skinąłem głową na znak zgody. Musiåłem wszystko przemyśleć. To wcale nie wyglądało różowo. MoÅe dobrze się stało, Åe Ida tu przyszła.

Niespodziewanie powiedziała nam o czymś, co rzuciło zupełnie inne światło na sprawę z Erykiem. Czekaðo mnie powaÅne spotkanie z Dorianem i moimi ludÅmi.

Nim zdąÅyłem zastanowić się nad czymkolwiek wiÅcej, do gabinetu wszedł Leo. Musiåłem przyznać, wyglądał okropnie. Marynarka była okej, ale koszula wyglądała, jakby w niej spał. Nie wiem, czy się dzisiaj mył i czesał.

– Wpadłem jak śliwka w kompot i zakochałem się w niej po uszy... – stwierdził, podchodząc prosto do barku i nalewając sobie burbona do połowy szklaneczki. – Jak smarkacz w swojej nauczycielce... Rzuciłbym tym wszystkim, gdyby tylko dało się to odkręcić.

Uniosłem brwi i podrapaðem się po czole. Był pijany i rozÅalony, a ja nie wiedziałem, jak zareagować na jego wynurzenia. Amandę aresztowano ponad tydzień temu, a on nie potrafił się pozbierać i chodził spity i nieprzytomny. TeÅ mi było szkoda Amandy, ale bardziej ze względu na niego. Dla mnie była wÅcibskim małym psem. Dobrze, Åe zgarnęły ją słuÅby wewnętrzne, to ja juÅ nie musiåłem. Tylko co z Leo?

– Chcesz powiedzieć, Åe chętnie byś mnie zostawił? – zapytałem niby obojętnie.

– Myślę o tym – wyznał. Przechylił szklaneczkę i upił spory łyk.

– A co z Karoliną, ją teÅ zostawisz na półmetku sprawy?

– Nie zostawię jej. Karolina powiedziała mi – zaczął Leo, smakując jeszcze małymi łyчками drinka – że policja w dupie ma śledztwo w sprawie Vigo, dla nich liczy się tylko ujęcie ciebie.

Przełknąłem głośno ślinę. To była cenna informacja. Jednak widocznie nie cała, bo Leo podniósł palec wskazujący, wcisnął się w fotel i powiedział:

– Mają w dupie Vigo! Wyobrażasz to sobie? – Czknął niespodziewanie, czym bardzo mnie rozśmieszył, mimo że poruszaliśmy właśnie poważny temat. – Dlatego Karolina powiedziała, że nie pójdzie na układ, jaki zaproponowała jej policja – dodał niezrażony.

Nie zdradzi – pomyślałem.

– Mają gdzieś wyjaśnienie sprawy i ujęcie Eleny, więc i ona ma w dupie ich sprawy. Stwierdziła, że może siedzieć w więzieniu, bo na wolności i tak nie ma tego, kogo kocha. Rozumiem ją teraz doskonale... – wtrącił i się zamyślił.

Zdecydowanie był pijany, a nadal wlewał w siebie alkohol.

Znowu czknął i oprzytomniał.

– No... tak jak mówiłem... – Leo szukał w pamięci, o czym mówił. – Niech się męczą i szukają, powiedziała mi wczoraj Karola i dodała: „Będę wierna tylko temu, kto zabije Elenę”. O! To właśnie mi powiedziała – podkreślił, ponownie unosząc triumfalnie palec wskazujący.

Elena i Karolina zdecydowanie nie były przyjaciółkami. Inne sprawy też ich nie połączyły, a ostatecznie rozdzieliła je śmierć Vigo. – Powiedz Karolinie, że o Elenę nie musi się już martwić.

Rozmówiłem się z nią ostatecznie w niedzielę – powiedziałem i wykonałem gest, jakbym podcinał gardło. Przecież tak między innymi było.

– Wow! – westchnął z podziwem Leo i wypił do dna całą zawartość szklaneczki. – Nie wiedziałem! Chwała ci! Gratuluję! –

Ucieszył się. – Powiem jej.

– Skoro odrzuciła propozycję współpracy, to co teraz?

– Trzy do czterech lat. Może wyjdzie za dwa i pół za dobre sprawowanie.

– Nie tak źle.

– Też tak sędzę.

– Będiesz ją dalej reprezentował?

– Tak, ale muszę zrezygnować z reprezentowania ciebie. Mój wspólnik poprowadzi twoje sprawy.

– Amanda?

– Tak, chcę ją przekonać, aby pozwoliła mi się reprezentować – krzyknął Leo cały w emocjach.

– To cholernie głupi pomysł – stwierdziłem.

– Dlaczego? – Dziwnie na mnie spojrzał. Chyba alkohol zaczynał działać. – Jestem najlepszym prawnikiem w mieście.

– Jesteś pijany i jesteś na razie mój. Nie pomożesz jej z tych dwóch powodów, a tylko pogrążysz. Niech wynajmie kogoś, a ty mu pomożesz. Tak będzie lepiej.

Leo patrzył na mnie przez chwilę.



– To bardzo mądre, Felixie. Teraz wiem, dlaczego to ty jesteś szefem, a ja tylko twoim prawnikiem.

Zaśmiałem się. Taki wstawiony Leo bardzo mi się podobał.

Pomyślałem: niech broni Karoliny i tej swojej Amandy. Karolina była dla mnie ważna, bo była kimś, kogo kochał mój brat. Musiałem uszanować jego wolę. Amanda była ważna dla Leo, a Greta dla mnie. Każdy miał kogoś, na kim mu zależało.

Marcel gwałtownie wszedł do mojego gabinetu, rozmawiając z kimś przez telefon.

– Cholera! – usłyszałem jego spanikowane przekleństwo. –

Kiedy tam pojechała? – pytał rozmówcy.

Spojrzał na mnie. W jego oczach widziałem strach i napięcie.

– Gdzie twoja komórka? – zwrócił się do mnie. – Dorian nie może się do ciebie dodzwonić.

– Kurwa... co się stało? – Telefon miałem na biurku. Był wyciszony, a ja cały czas coś z kimś uzgadniałem. Boże, ile ja bym dał, za chwilę spokoju w otoczeniu rodziny! Dlaczego musiałem borykać się z tym wszystkim?! Fakt, takie życie wybrałem i nie znałem innego.

Marcel podał mi swój telefon.

– Halo? – zapytałem zaniepokojony.

– Felix, czy Greta jest z tobą? – usłyszałem pytanie Ludwika.

– Nie, miała jechać na zakupy, a potem do was, odwiedzić Basię.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – Ze słuchawki dobiegła mnie seria przekleństw. Miałem wrażenie, że Ludwik w coś wali. Byłe nie komórką, bo w tej dziwnej sytuacji nie chciałem stracić z nim połączenia.

– Co się stało?! – wołałem do telefonu.

Odpowiedział mi dopiero po którymś razie.

– Jej koleżanki dzwoniły. Eryk ją porwał.

Ją? Gretę? Eryk?

– Jesteś pewien?! – poczułem, jak skacze mi ciśnienie.

– Tak, teraz już tak. Zerwałem z nim współpracę. Był wściekły... Powiedział, że mi tego nie daruje! – Ludwik był wkurwiony, ale i przejęty. Słyszałem to w jego głosie. – Niedawno dzwoniły jej koleżanki i powiedziały, co się stało. Eryk podjechał ze swoimi goryłami i zabrał ją...

– Była sama?! – Teraz to ja się wkurwiłem.

– Z Niko i z dziewczynami. Ich było, z tego, co mówiły, sześciu.

– Kurwa! Zabiję go! – powiedziałem. Cały aż drżałem.

– Niko jest w szpitalu. Znaleźli go pobitego gdzieś przy drodze... – rzucił Ludwik.

Moje serce zadrżało. Oparłem czoło o ścianę, przy której stałem.

– ...dlatego martwię się o Gretę – dorzucił z bezsilnością.

Ogarnęła mnie jeszcze większa wściekłość, bo zdałem sobie sprawę, że Eryk zabrał coś mojego. Kogoś kogo kocham. Musiałem działać! Nikt oprócz mnie i Niko nie wiedział, gdzie będzie Greta. Jak więc Eryk ją znalazł? Musiał mieć kogoś w moim otoczeniu lub w otoczeniu Dorigana, kto go informował o

wszystkim albo nas śledził. Nie tylko ja opłacałem odpowiednich ludzi, którzy mi donosili.

– Najpierw będziemy musieli go znaleźć, a potem zabić – powiedział Dorian.

– Nie ma sprawy, odnajdę go i zrobimy to. Chciał wiedzieć, kim jest Pripegala, to się dowie. Pripegala to śmierć i tego się trzymajmy. Odłożyłem słuchawkę i rozejrzałem się dookoła. Leo spał pijany w fotelu, a Marcel wpatrywał się we mnie z przejęciem.

– Zabiję go – powtórzyłem.

– Pomogę ci z przyjemnością – stwierdził poważnie.

## Amanda

Od dwóch miesięcy żyłam jak w jakiejś matni. Moje życie było pełne pracy, najść i strachu. Nie wytrzymałam i przyznałam się mojemu przełożonemu do znajomości z Leo. Powiedziałam mu, że poznaliśmy się przypadkiem w klubie, byliśmy na „randce”, a na drugi dzień dowiedziałam się, kim jest Leonard Broll. Był prawnikiem Felixa Hryniewicza i kto wie, czy nie prawnikiem całej jego rodziny mafijnej. Wprawdzie nie znaleźliśmy na niego

nic, co wiązałoby jego kancelarię ze światem przestępczym, ale wystarczyła do tego przecież sama osoba Felixa.

– Myślałem, że już nigdy się do tego nie przyznasz – powiedział podkomisarz Mucha i spojrzał na mnie swoimi stalowymi oczami.

Zdziwiona patrzyłam na niego. Czyżby Mucha coś zauważył?

– To było po was widać – wyjaśnił, nim zdołałam zapytać. –

Kiedy złożyli ci propozycję?

– Po naszej poniedziałkowej wizycie w domu Felixa Hryniewicza. Poszłam drugi raz do szpitala, by przesłuchać Karolinę Brunicką. Tam dostałam propozycję.

Felix ze zrozumiałych względów nie miał zamiaru pokazać się u nas na przesłuchaniu w sprawie zabójstwa swego brata Vigo. Mieliśmy kontakt tylko przez jego prawnika, więc wkurzony Mucha, kazał zbierać mi dupsko i pojechaliśmy do niego.

Weszliśmy do środka. Pierwszy raz byłam w takiej willi. Wyglądała jak twierdza. Musiałam przyznać, że wszystko robiło na mnie wrażenie. Od zwykłego ogrodu, po zagospodarowanie ogrodu. Niełatwo byłoby się tu wdrzeć, chyba tylko taranując główną bramę lub skacząc z helikoptera. Wnętrze onieśmiewało nowoczesnością i bogactwem. Niesamowita przestrzeń, marmury i przepiękne kryształowe lampy. O meblach wolę nie wspominać. Moje wyposażenie mieszkania było z Ikei, a jego?

W pierwszym momencie Felix nie miał zamiaru się z nami spotkać. Pamiętam, jaki Mucha był wkurwiony. Gdy mieliśmy już odejść, wielce wielmożny gospodarz zmienił zdanie. Ja pierdolę, zszedł do nas z góry po tych oszałamiających schodach i zrobił nam łaskę, zapraszając do swojego gabinetu. Muszę przyznać, że było po nim widać, że jest poturbowany. Nie wiem, co robił. Na dodatek miał rękę w gipsie. Wszyscy wiedzieli, że Felix bierze udział w jakichś nielegalnych walkach. Wiedziałam o tym, sama też przecież trenowałam i co nieco słyszałam. To wśród nas,

bokserów i zawodowców, wcale nie było tajemnicą. On oczywiście stwierdził, że to przez zwykłe potknięcie podczas joggingu.

A czego się spodziewałaś, Amando, że się wypowiada przed tobą? – pomyślałam sobie wtedy.

– Czego chcieli? – zapytał Mucha, wyrrywając mnie z tych nieoczekiwanych wspomnień.

– Abym informowała ich o śledztwie i wszystkich planach, jakie ma nasz wydział.

– Cóż, Koperek. Błędy młodości. Przespałaś się z niewłaściwym człowiekiem...

– ...i wali się całe moje życie.

Mucha tylko przytaknęła. Oboje wiedzieliśmy, że gang to wykorzysta i będzie mnie szantażował, a wydział wewnętrzny, jeżeli mnie na tym przytapie, odnotuje na swym koncie wielki sukces.

– Zajmę się wszystkim, Koperek – powiedział Mucha, wstając od biurka. – Teraz wracaj do domu.

– Szefie? – zdziwiłam się. Przecież właśnie przyznałam się do konszachców z przestępcami. Nie byłam już tak pewnym członkiem zespołu, jak chociażby rano. – A broń i legitymacja?

– Broń możesz mi zostawić, a legitymację zachowaj. Oddasz, gdy po ciebie przyjdą. Jeśli nie, to rano przyślę po ciebie patrol.

Moje oczy zwilgotniały. Spojrzałam na niego smutno i bez słowa poszłam do swojego biura. Zabrałam swoje rzeczy i ostatni raz zerknęłam na tablicę z portretami przestępców, którą sama zrobiłam. Jeszcze nie tak dawno byli dla nas tajemnicą i nieosiągalnymi punktami. Dziś znałam część z nich osobiście, a niektórzy już nie żyli. Nawet świat przestępczy potrafił się niepowtarzalnie zmienić w ciągu kilku tygodni, a co dopiero ja, mały robaczek stojący na straży prawa. Pomyślałam tylko, że załatwili mnie książkowo, w białych rękawiczkach. Żal rozrywał moje serce.

Zebrałam się i w pół godziny dotarłam do swojego mieszkania.

Usiadłam załamana na kanapie. Kurwa – pomyślałam – czy tak się kończyła moja kariera w policji? Miałam przecież tyle planów i celów, a tu taka głupota zaważyła na moim życiu. Co miałam teraz robić? Siedzieć i czekać, aż po mnie przyjdą? To było gorsze od wyznania prawdy staremu. Nie wiem, jak długo tak siedziałam. Z odrętwienia wyrwało mnie intensywne pukanie do drzwi.

– Przyszli po mnie... – wyszeptalam odruchowo. Wydział wewnętrzny. Podbiegłam do drzwi. Nie chciałam ich rozjuszyć i dawać im powodów do agresji. Z rozmachem otwierałam drzwi.

– Leo... – szepnęłam na widok wysokiej postaci stojącej w progu. – Żartujesz?! Teraz przychodzisz...

Jedną ręką złapał mnie w tali, a drugą zakrył mi usta. Podniósł mnie i tak wszedł ze mną do mieszkania. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz – krzyknęłam, gdy tylko mnie puścił.

– A co ty wyprawiasz?! – zagrzmiął i wściekły przybliżył się do mnie. – Dałem ci szansę, miałaś wybór, a teraz co? Skarżysz się, że cię nachodzimy!

Patrzyłam na niego przerażona. Kurwa, skąd on o tym wiedział? Ile czasu minęło od mojej rozmowy z Muchą? Kto mnie zdradził? Szef?

Serce podeszło mi do gardła. Musiałam grać i udawać, a wtedy może się czegoś dowiem.

– Nachodzisz mnie przecież! Jak to teraz nazwiesz?! – Wskazałam ręką na niego w moim mieszkaniu. – Gdybym jeszcze choć chciała mieć z tobą coś wspólnego, to rozumiem, ale ty...

– Co ja? – zdenerwował się, nacierając na mnie.

– Ty chcesz mnie zniszczyć! – krzyknęłam.

– Zniszczyć? Dałem ci przecież propozycję! – Zdziwił się, jakby zaoferował mi coś wspaniałego, a ja to odrzuciłam.

– Propozycję?! – krzyknęłam i odepchnęłam go obiema dłońmi.

– Wal się! To ma być propozycja?! To szantaż, a jak tego nie rozróżniasz, to won do przedszkola, waśniaku. Zniszczyłeś moje życie! Zrobiłeś to celowo.

– Prosiłem, abys się do mnie wprowadziła! Zrobiłem to, bo chcę być z tobą! – warknął groźnie.

Gdy tylko to powiedział, замуrowało mnie. Czy faktycznie o to mu chodziło?

– Łżesz, nie o tym przecież mówimy! Dobrze wiesz, że jestem urzędnikiem państwowym, a nie płatną kurwą! Wynoś się! –

Pokazałam mu drzwi.

Leo przez dwie, może trzy sekundy patrzył na mnie wściekłym wzrokiem. Zaparło mi dech.

– Tak to my się nie dogadamy. Ja o wozie, a ty o kozie – stwierdził i, cholera, wiedziałam, co robi. Nim zdążyłam uciec, złapał mnie i przerzucił sobie przez ramię.

– Puść mnie! – krzyczałam, wierzgając nogami i waląc w jego plecy. Może i byłam bardziej wyćwiczona, ale on był wielki i silny. – Nienawidzę cię za wszystko, co mi zrobiłeś!

– Uspokój się, wariatko, bo złoję ci tyłek!

Postawił mnie na podłodze i popchnął na łóżko. Od razu odwróciłam się na brzuch i na czworakach prawie mu uciekłam. Prawie, bo chwycił mnie za kostki i przyciągnął z powrotem do siebie.

– Kurwa, Amanda, chcę być z tobą, a nie z jakimś urzędnikiem państwowym!

Nim się spostrzegłam, coś kliknęło. Spojrzałam nad swoją głowę i zobaczyłam, że przykuł kajdanami moją rękę do wezgłowia łóżka. Szarpnęłam się.

– Kurwa – wyrwało się z moich ust i spojrzałam na niego. –

Ty chyba żartujesz?!

– Nie – odparł, ściągając marynarkę i luzując krawat. – Marzyłem o tym od naszego ostatniego razu.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegłam go i przesunęłam się pod wezgłowie łóżka, aby jakoś się uwolnić.

Leo uśmiechnął się tylko i ściągnął z siebie resztę rzeczy. Był pięknie zbudowanym mężczyzną, a ja patrzyłam na niego i oczu nie potrafiłam oderwać. Położył się obok, na boku i przyciągnął mnie pod siebie. Przygniótł mnie swoim ciężarem i powoli zaczął rozpinać moją bluzkę.

– Leo, proszę, przestań – błagałam.

– Nie mogę, Amando – odparł spoglądając mi w oczy. – Uwielbiam się z tobą kochać. A jeżeli chcesz, to zmienię profesję. Zajmę się tylko rozwodami albo prawami autorskimi i będziemy żyli długo i szczęśliwie.

Przez moment patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

Nachylił się i pocałował mnie. Natarczywie, głęboko i tak intensywnie, że traciłam oddech.

Mój Leo – pomyślałam o nim z czułością i moje serce przepełniło się żalem. Pożerał mnie swoimi ustami i penetrował językiem, a ja oddawałam mu się całą sobą, bo mogłam mieć go tylko tu i teraz. Jezu, zachłannie przyjmowałam wszystko, co mi dawał. Uwielbiałam, gdy mnie całował. Ilekroć się widzieliśmy, nasze spotkanie zawsze kończyło się seksem. Nie raz, nie dwa, ale... osiem razy. Było obłądnie!

Westchnęłam, gdy jego palce wsunęły się pod miseczki stanika i zaczęły drażnić moje sutki. Jęknęłam głośnie, gdy je ścisnął i wykręcił. To było cholernie podniecające. Leo balansował na granicy bólu. Całował moją szyję, dekolty i piersi tak intensywnie, że czułam, jak robię się mokra.

To był nasz dziewiąty raz. Sześć tygodni znajomości, sporadyczne spotkania i ten oszałamiający seks. Dziś wiedziałam, że to nasz ostatni raz. Jego usta zacisnęły się na moim sutku, ręka zsunęła się do guzika moich spodni. Rozpiął go i powoli zsunął

je z bioder razem z majtkami. Ściągnął je do końca i odrzucił na podłogę. Oderwał się ode mnie, zadowolony omiótł moje ciało wzrokiem i powiedział:

– Nie wypuszczę cię dzisiaj z łóżka.

– Co? – zapytałam zdziwiona. Chciałam go, chciałam, aby mnie całował i pieścił. On jednak podniósł z szafki nocnej jakiś czarny, podłużny przedmiot i usiadł od razu między moimi nogami. – Co ty wyprawiasz? Co to...?

– Wibrator – odparł zadowolony i od razu uruchomił go i dotknął mnie nim między nogami. Jego drgania natychmiast za-władnęły moim ciałem. Wygięłam się i wiłam, gdy z rozmysłem celowo zataczał kółka na mojej łechtaczce. Jezu! Z wrażenia próbowałam zacisnąć nogi, tak było to intensywne. Leo jednak rozszerzył je, przygniół jedno moje udo sobą, a drugie unieruchomił swoją nogą.

– Podoba ci się? – zapytał i znów mnie dotknął.

– Achhh! – krzyknęłam, gdy gwałtowna rozkosz zawładnęła moim ciałem. Z trudem oddychałam. Byłam pochłonięta doznaniem i przerażona tym, jak otwarta leżałam przed nim. Miał do mnie taki łatwy dostęp i urządzenie, którym robił ze mną, co chciał

jednym dotykiem. – Tak... – wyszeptałam. – Podoba mi się...

Drżałam z przejęcia, gdy Leo znów zbliżył urządzenie w to moje szczególne miejsce.

– A to? – zapytał i dotknął łechtaczki, zataczając na niej kółka, a potem zsunął wibrator niżej i włożył go we mnie. Cała wygięłam się w łuk, jęcząc i wzdychając, szalałam od nadmiaru wrażeń.

– Dość, Leo, nie dam rady... – jęczałam, chciałam zacisnąć nogi, uciec przed nim, gdy pochłaniało mnie szaleństwo. Czulałam te drgania w całym ciele. Wibrator, on, jego usta i to ssanie.

Chryste! Oszalałam i zatraciłam się, a orgazm nadszedł szybko i zawładnął mną całkowicie. Prawie że umarłam.

Gdy już mnie zerznął i doszedł we mnie, położył się za moimi plecami. Całował mnie i pieścił, a jego penis nadal drgał intensywnie. Wracałam do rzeczywistości, a obłęd kolejnego orgazmu powoli mijał. Byłam na niego taka wściekła!

– A miłość? – zapytał.

– Miłość to najmniejszy z problemów, jaki by nas spotkał – powiedziałam i wysunęłam się z jego ramion. Teraz dopadły mnie moje strachy, to wszystko, co stało się lub stanie z moim życiem.

Świtało. Poszłam pod prysznic, umyłam się i ubrałam. Gdy wyszłam, Leo zdenerwowany stał w aneksie kuchennym i pił wodę z butelki.

– Dokąd się wybierasz?

Kurwa, nie pomyślałam. Przygotowałam się na wejście wydziału wewnętrznego. Wiedziałam przecież, że przyjdą. Co miałam mu teraz powiedzieć? Gdybym tylko wiedziała tej pierwszej nocy, kim

był, nigdy bym się z nim tak nie spoufaliła.

– Moglibyśmy się spotykać u mnie? – zaproponował.

Taka zmiana tematu mi pasowała.

– Źle ci tu?

– Mam wygodniejsze łóżko. Nie lubię spać na tej twojej wersalce.

– To spierdzielaj, co tu jeszcze robisz?! – Rozzłościłam się w momencie.

Zaniemówił i odstawił butelkę z wodą na blat kuchenny.

– Chodziło mi o coś innego... Chciałem ci coś zaproponować...

– Znowu? Lepiej już nic nie mów.

– Poczekaj, Amando...

Podskoczyłam, gdy rozległo się silne walenie do drzwi.

Przyszli...

Spojrzeliśmy na siebie z Leonardem.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytał, marszcząc brwi i ogarniając wzrokiem moje ubranie.

– Nie – odpowiedziałam. Ruszyłam do drzwi.

– Ja otworzę! – zdeklarował się i ruszył, ale ja byłam szybsza.

Nacisnęłam klamkę.

Na korytarzu stało trzech facetów w cywilu i dwaj umundurowani policjanci z bronią. Przetknęłam ślinę.

– Amanda Koperek? – zapytał pierwszy z nich.

Skinęłam tylko głową.

To naprawdę się działo!

– Jest pani zatrzymana. Proszę z nami.

– Jak to?! – wtrącił się Leo. – Za co? Nie wolno wam!

– Proszę się nie wtrącać – odparł ten sam i wszedł z resztą ludzi do środka. Niespodziewanie chwycili mnie i wykręcili mi ręce do tyłu. Skuli mnie.

– Kurwa! Aż tak?! Co ja, przestępca?! – zdziwiłam się.

Leo protestował i dyskutował z nimi, podając się za mojego prawnika. Wiedziałam, że nic nie wskóra.

– Zamknij się – naskoczyłam zdenerwowana na niego. – To przez takich jak ty i ten twój Felix! Celowo mi to zrobicieś!

Oniemiał. Zatkąło go. Tak, niech wie, że to przez niego.

Zmarszczył brwi.

– Kocham cię... – powiedział bezgłośnie, ale zrozumiałam.

Patrzyłam na niego, gdy mnie zabierali. Nie wierzyłam, że tak to się skończyło. Myślałam o nim, zamiast rozmyślać o tym, jak się ratować, jak wyjść ze starcia z wydziałem wewnętrznym obronną ręką. Wiem, że Leo jest kimś ważnym w moim życiu.

Czuję to i chcę tego, ale to wszystko to za mało. To się w żaden sposób nie uda. Żyjemy w dwóch różnych światach i jak magnesy z jednej strony się przyciągamy, a z drugiej odpychamy. Nic z tego nie będzie. Przegraliśmy w zderzeniu z rzeczywistością.



# Felix

Dorian rzucił telefon na siedzisko kanapy, na której siedział.

Moje serce waliło jak szalone.

– Odda nam Gretę jutro o siódmej rano w okolicy Sękocina.

Mamy czekać na jego sygnał.

Ludwik był tym bardzo zmęczony. Przyjechał do mojego domu i obaj, na zmianę, próbowaliśmy dodzwonić się do Eryka.

Było widać, że mój teść nie czuje się dobrze. Pierwszy raz widziałem go w takim stanie. Wziął już wcześniej jakieś tabletki i rozpiął koszulę pod szyją. Teraz potarł twarz dłońią, aby trochę oprzytomnieć. Tak łatwo sprzedał mi swego czasu Gretę, że aż nie wierzyłem własnym oczom, że tak może przeżywać tę sytuację.

– Czego zażądał? – zapytałem. Musiałem wiedzieć. Wszystko we mnie tętniło.

– Mam osobiście po nią przyjechać.

– Nie odda Grety – rzucił Marcel, siadając naprzeciw Doriana. – Zlikwiduje cię i przejmie twój teren.

Pomyślałem o tym samym, ale Marcel powiedział to jako pierwszy i to bardzo obrazowo.

– To co mam zrobić? – zapytał, rozkładając ręce. Patrzył raz na mnie, raz na Marcela, a potem ogarnął wzrokiem ludzi zgromadzonych w moim gabinecie.

– Ruszymy w teren nad ranem. Obsadzimy wszystkie skrzyżowania w tym rejonie... – zaczął Olo. Był specjalistą od takich akcji. Miał wojskowe przeszkolenie.

W tym momencie Maciek Stajny – właściciel firmy detektywistycznej, która była mi coś winna, wszedł dynamicznym krokiem do mojego gabinetu.

– Mamy go – potwierdził z satysfakcją w głosie. Położył

na biurku laptop i otworzył go. – Skubany siedzi tu, w bazie

transportowej przed Grodziskiem Mazowieckim. Dookoła jest kilka hal, a teren jest ogrodzony.

– Mówił prawdę, że zajmuje się transportem – stwierdziłem.

– Grami hazardowymi, papierosami i dziwkami też – dorzucił Maciek. – Jego żona mieszka pod Amsterdamem i nazywa się Viera Siergiejewna-Lange, chociaż sam utrzymuje, że nie ma żony.

W momencie wszyscy zamilkli i skoncentrowali wzrok na Maćku.

Byli tutaj ze mną Marcel, Olo i Szary, pięciu moich podwładnych z innych warszawskich dzielnic, a także sześciu spod Warszawy oraz Dorian i jego ludzie. Ściągnąłem i zmobilizowałem do szukania Grety całą armię. Wyzaczyłem za odnalezienie miejsca jej pobytu jedną nagrodę, a za głowę Eryka drugą. To musiało zadziałać!

Teraz nagle wszystko się zmieniło!

– Jak się nazywa jego żona? – dopytał Marcel, unosząc lekko dłoń i z zaciekawienia marszcząc brwi.

– Viera...

– ...Siergiejewna-Lange? – powtórzyłem. – Jesteś pewien?

– Tak, jestem. We wszystkich dokumentach jego żona figuruje jako Viera Lange – mówił dalej Maciek. – Jest światowej sławy wiolonczelistką. Niewielu ludzi wie, jak na imię miał jej ojciec.

– Kurwa – powiedziałem, chodząc po pokoju i pocierając ręką brodę. – Skurwysyn używa imienia jej ojca dla zmyłki – warknąłem.

To nie mógł być przypadek.

– Co to, do kurwy, ma być?! – zapytałem na głos i popatrzyłem po pozostałych ludziach. Oni też odebrali to jednoznacznie.

Czy właśnie wpadliśmy na trop Sergieja?

Spojrzałem na Ludwika. Siedział z łokciami wspartymi na kolanach i z niedowierzania kręcił głową.

– Co oficjalnie Eryk robi w Polsce? – rzuciłem.

– Pilnuje interesu. Żona nic nie wie o jego działalności – odezwał się Maciek. – Żyje jakby w innym świecie. Podróże, koncerty... sława. Prawie się nie widują.

– A ja mu chciałem oddać Lilkę za żonę... – Z niedowierzaniem szepnął Ludwik. Siedział załamany, jakby przyjął na swoją klątkę olbrzymi cios. Tak jak my pozbierał fakty i przeraził się tym, co mogło się stać, chociaż i tak już się stało.

– Dzieci? – pytałem dalej.

– Nie mają. Najdziwniejsze jest jednak to, że szukając Eleny, też zapuściliśmy się w te rejony i wylądowaliśmy pod tą bazą.

Wyszła do nas jednak sąsiadka z naprzeciwka, skarżąc się na uciążliwość i hałas w bazie transportowej i tyle nam naopowiadała, że stwierdziliśmy, że to błędny trop. – Rzucił na biurko zdjęcie. – To była Elena. Przebrała się. Mieliśmy ją pod nosem i nie poznaliśmy jej. Mieszkała w domu naprzeciwko bazy. Za jej radą weszliśmy do innego magazynu, gdzie nic nie było.

– Wykiwała was – stwierdziłem, zerkając na niego.

Na moment przed oczami zamajaczyła mi postać Eleny wiszącej w mojej piwnicy, gdy mówiła, że chronił ją Siergiej, ale ja jej nie uwierzyłem. Patrzyła na mnie oczami bez powiek i dodała:

– On... zniszczy cię. – Zaśmiała się bezsilnie, nim wpakowałem całe ostrze mojego noża w jej gardło.

– Dzisiaj sprawdziłem wszystko raz jeszcze. – Maciek z westchnieniem wrócił do swojej opowieści, a jego głos wyrwał mnie z kręgu moich wspomnień. – Baza należy do Eryka. To on ukrywał Elenę.

– Kurwa – szepnąłem i z niedowierzaniem przeczesalem palcami włosy.

Kolejne potwierdzenie, że Eryk to Siergiej. Słowa Eleny i słowa Maćka. Mówili o dwóch różnych ludziach, a teraz wychodzi-

ło na to, że to jedna i ta sama osoba. Ja pierdolę, a miałem go tak blisko... Potarłem palcami brwi.

– Poza tym włamałem się do ich sieci i ściągnąłem nagrania –

mówił Maciek. – O piętnastej czterdzieści na teren bazy wjechały trzy samochody. Greta była w środku.

– Jedziemy! – zdecydowałem.

– To nie będą przelewki – powiedział Maciek, zatrzymując mnie na chwilę.

– Nie liczę na to – odparłem, zaciskając szczęki.

Skinął mi głową i powiedział:

– Musimy opracować plan. Teren jest duży, monitorowany i do każdej z hal są dwa wejścia. Na wszystkich jednak wiszą kłódki.

Tylko jedna brama wygląda na używaną. Podprowadzę was.

– Dobrze, dawaj szczegóły – zapalił się Marcel i wstając z krzesła, zatart energicznie dłonie.

– Ty zostajesz – powiedziałem do niego. Zatrzymał na mnie zdziwione spojrzenie.

– Niby dlaczego?

– Masz wszystkiego dopilnować, gdyby coś mi się stało, a Greta niech wróci do ojca.

– Zwariowałeś! Nie puszczę cię samego! – zaoponował i podszedł do mnie.

– Ktoś musi tu zostać, a ty z Ludwikiem najlepiej się do tego nadajecie.

Przecież potrafisz mnie zastąpić.

– Nie chcę.

Widziałem, jak śledzi mnie jasnymi oczami. Zupełnie nie dopuszczał do świadomości faktu, że ma tu zostać.

– Chcesz i nadajesz się do tego. Ja muszę uratować Gretę. To moja żona.

Marcel westchnął niezadowolony. Patrzył na mnie, mrużąc oczy i widziałem, jak boli go to, że idę bez niego.

– Tylko wróć – wyszeptał po chwili.

– Wrócę – odpowiedziałem. Przynajmniej miałem taki zamiar.

\*

Zapadła już noc, gdy podchodziliśmy pod bazę transportową.

Ludzie Maćka wyeliminowali strażników w domku naprzeciwko bazy i przejęli system monitorowania. Mieli stamtąd podgląd całego terenu. Podpowiadali nam, co się dzieje i jak mamy się poruszać. Z kolei moi ludzie przecięli ogrodzenie w kilku miejscach i weszli na teren. Uzbrojeni i zabezpieczeni, podkradaliśmy się pod budynek.

Opartem się plecami o jego ścianę. Mój oddech był szybki, a wzrok przyzwyczał się już do ciemności. W rękach trzymałem broń, a pod pachą miałem mój niezawodny nóż. Obok mnie byli moi ludzie. Ustaliliśmy, że wejdziemy drzwiami obok bramy.

Wyrwiemy je. Byliśmy na to gotowi. Urządzenie było tak mocne, że poczułem tąpnięcie, gdy drzwi ustąpiły i stanęły przed nami otworem.

– Ciemno – stwierdził Szary i powoli wszedł do środka.

Wszedłem do hali jako czwarty. Było tu ciemniej niż na zewnątrz, nie było widać żadnych punktów orientacyjnych, okien czy kształtów. Przez moment błądziliśmy w mroku, próbując odnaleźć drogę w głąb hali. Szary najlepiej

orientował się w tej sytuacji i już po chwili kierował ludzi na pozycje, aby sprawdzili prawe i lewe skrzydło. My mieliśmy iść środkiem.

– Zapalę szperacz – zaproponował Szary i dostownie chwilę później poraził nas blask światła profesjonalnej latarki umieszczonej na jego broni. Ruszyliśmy za nim.

Dwie nawy hali były wypełnione towarami. Stały tu kontenery, kartony wypełnione jakimiś rzeczami, stoły i maszyny. Podchodziliśmy powoli, dokładnie rozglądając się wokół. Mniej więcej w połowie hali zniknął labirynt towarów i otwierała się nagle wielka przestrzeń. Szary omiół dokładnie swoim szperaczem pusty teren. Po lewej stronie były ze cztery podłużne, stalowe skrzynie,

a za nimi niebieskie ciężkie drzwi, które prowadziły prawdopodobnie na zewnątrz. Nie było ich na planach! Dalej leżało złamane krzesło, a centralnie przed nami stał stół warsztatowy, pusty i bez narzędzi. Po prawej stronie stały za to duże ilości jakichś kręgów, może obręczy spakowanych w gruby papier falisty i rozplandeczony TIR. Kazałem ludziom sprawdzić, co jest na jego naczepie. Nadal skryci w labiryncie pudeł i towarów, dokładnie spenetrowaliśmy przestrzeń przed nami.

– Zapraszam na środek, Felixie – usłyszeliśmy męski głos.

Rozpoznałem go. Należał do Eryka.

– Kurwa – wyszeptłem przez zęby. Czekał na nas. Wiedział, że przyjdziemy!

Szary od razu zgasił światło, a my rozpierzchliśmy się po labiryncie. Pytanie brzmiało: jak dobrze Eryk przygotował się na nasze odwiedziny i ilu ludzi mógł tu mieć? Policzyłem ich już wcześniej. Trzy samochody to z nim dwunastu ludzi. Miał ze sobą Gretę. Więc dziesięciu, ale i z dwunastką damy sobie radę.

Było nas dwa razy tyle, tylko gdzie mogła być Greta?

– Wyjdiesz, złamasie? Czy twoja żona ma się udusić?

Ciarki przeszły mi po plecach. Greta! Miał ją! I co z nią zrobił?

– Kurwa, zabiję cię, jak jej coś zrobisz.

– Nic jej nie zrobię! – Zaśmiał się. – Za dziesięć minut sama się udusi. Przez ciebie.

Zamknąłem oczy, wziąłem głęboki wdech i ruszyłem.

– Nie! – krzyknął za mną Szary, ale było za późno. Przesuwałem się brzegiem w najgłębszym mroku. Trzymałem się kręgów po prawej stronie, aby móc się ewentualnie skryć. Na razie nie wiedzieliśmy, gdzie ukrywa się Eryk. Echo w hali było tak duże, że głos odbijał się i wracał z kilku kierunków. Wiedziałem, że moi ludzie są też po lewej stronie pod ścianą. Byli tam i osłaniali mnie i... kurwa! Szary wyszedł z labiryntu i szedł środkiem z opuszczoną bronią jak cień. Zmarszczyłem brwi, a moje serce

łomotało. Pierdolony, chce całą uwagę skierować na siebie! W tej chwili bałem się nie tylko o Gretę, ale i o niego.

– Liczyłem, że Ludwik pofatyguje się po córkę – brzmiały kolejne słowa Eryka.

Już wiedzieliśmy, gdzie może być!

– Gdzie ona jest?! – krzyknąłem i wkurwiony zacisnąłem zęby. Broń trzymałem oburącz i teraz podniosłem ją na ugiętych ramionach. Jej ciężar dodawał mi siły. Zrobiłem trzy szybkie kroki w przód i za wielkim filarem zobaczyłem... Kurwa, chyba głośnik! Wyrzeliłem i rozpierdoliłem go w drobny mak!

## Leonard

Kląłem głośno na siebie, na Felixa i na tego Eryka, co porwał Gretę. I ja to wszystko przespałem?! Gdy się obudziłem bolała mnie głowa! Marcel i Dorian wytłumaczyli mi, co się stało.

Nie czekałem i od razu wsiałem do samochodu i pojechałem za nimi. Na miejsce podjechałem, gdy policyjne wozy zaparkowały na ulicy, a grupa interwencyjna skradała się w kierunku bazy transportowej.

– Kurwa! – wściekłem się.

Nie zastanawiając się, pobiegłem za nimi. Zatrzymał mnie jakiś facet! Zacząłem mu tłumaczyć, że jestem prawnikiem rodziny i porwanej kobiety. Miałem prawo tu być! Wtedy zauważyłem, że ktoś mi się przygląda. Mała zgrabna postać w czarnym mundurze, zamaskowana z idealnym tyłkiem. Wszędzie bym ją poznał!

– Amanda! – krzyknąłem, wykręciłem się policjantowi i pobiegłem za nią.

Dopałem do grupy szturmowej, do której przywarła Amanda.

– Aresztowali cię – stwierdziłem.

– Tylko zatrzymali do wyjaśnienia.

– Myślałem, że cię aresztowali. Nie było z tobą kontaktu.

– Uniewinnili mnie z braku dowodów – rzuciła niedbale Amanda.

– To po co był ten cały cyrk z aresztowaniem?

– Złapię Felixa, to dostanę awans.

– Oszalałaś?! Chcesz go złapać? Chyba cię popierdoliło?! Felixowi porwano żonę! On jest w środku i próbuje ją uratować!

– Spieprzaj, Leo! – Odepchnęła mnie.

– Facet ratuje żonę, a ty mi mówisz „spierdalaj”? Co z tobą?! –

Wkurwiłem się. Jak można być tak nieczułym.

– To dziupla z dragami! – rzuciła oschle.

– Tak, to dziupla, ale to Eryk Lange jest właścicielem tego terenu. –

Spojrzała wreszcie na mnie. – Co, nie sprawdziłaś?!

– Ja pierdołę... – usłyszałem przekleństwo z ust policjanta stojącego za Amandą, głos był znajomy. Ona natomiast milczała.

– Kurwa, a tak miało być fajnie! Myślałem nawet, że znajdzie się dla mnie miejsce na twojej wersalce.

– Nie dla dupka, który woli swoje wielkie łożo.

– Wolę twoją wersalkę...

– Tak? – zapytała nieśmiało.

Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że przysłuchuje się nam z dwadzieścia albo i trzydzieści osób.

– Tak...

– Należysz do Felixa, nie pierdol mi tu!

– Zwolniłem się, on nie potrzebuje takich jak ja, co knują z policją – powiedziałem, napierając na nią wrogo. Znowu na mnie zerknęła. Byłem na

nią wściekły, wkurwiony, ale zadowolony, bo tu była. – Mogłabyś przy okazji zmienić nazwisko na bardziej atrakcyjne.

– Koperek ci się nie podoba? – obruszyła się i spojrzała na mnie wściekle. Tyle widziałem w tej ciemności.

– Broll brzmi lepiej – rzuciłem.

– Koperek! – usłyszeliśmy ryk jej przełożonego, Muchy. Aż mi zadzwoniło w uszach.

– Co?! – Chyba wkurwiła się, że przerywa jej w takiej chwili.

– Przyjmij w końcu, dziewucho, te jego oświadczenia, bo nie będziemy tu stali i słuchali tego ujadania. Ludzie muszą pracować.

Nie wiem, czy to były oświadczenia, ale nawet gdyby, nie miałem nic przeciwko.

– Powiedz tak, Amando – zachęciłem ją.

– Nie mogę...

– To przynajmniej na odczepnego – rzucił Mucha. – Potem mu odmówisz. Nie potrzebuję tu cywili! Niech go ktoś stąd zabierze! – rozkazał.

– Tak... – powiedziała zdecydowanie Amanda. – Ale nazwiska i tak nie zmienię.

Ucieszyłem się i od razu rzuciłem się na nią i pocałowałem przez tę bawełnianą kominiarkę. Jednak Mucha był stanowczy.

– Dobra, oświadczenia przyjęte, a teraz do roboty, Koperek.

Nikt jej za ciebie nie zrobi – stwierdził i wyrwał ją z moich ramion.

Przygotowali się do wejścia, a mnie ktoś odciągnął na bok.

Amanda jeszcze się do mnie odwróciła.

– Czekaaj tu na mnie – poleciała. – Przecież będę twoją żoną.

To było na serio, nie na odczepnego – dodała.

– Koperek, rusz dupę! Wchodzimy i zgodnie z planem łapiemy Felixa – rzucił Mucha. Już mieli tam wejść, gdy ze środka dobiegł dźwięk wystrzału. Jeden, czy dwa? Nie byłem pewien!

Cała grupa szturmowa ruszyła i wtargnęła do środka.

– Kurwa – powiedziałem do siebie. – Co tam się dzieje?

Nie wytrzymałem. Wyrwałem się i pobiegłem za nimi.

Bąłem się o naszych, o Felixa, Szarego i Olka i wtedy to do mnie dotarło! O jakim planie mówił Mucha?

Mieli plan i polowali na Felixa?

– Ja pierdołę! – Złapałem się za głowę. – Aresztowanie Amandy to była zmyłka! Cały czas to planowali, a ja jak palant właśnie się jej oświadczyłem!

## Felix

Kurwa, to był głośnik! Wystrzeliłem i ostre plastikowe odłamki zawirowały w powietrzu. Szybko skryłem się za tym filarem, licząc instynktownie, że Eryk jest z drugiej strony hali i wtedy to do mnie dotarło. Eryka wcale mogło tu nie być, a to mogła być pułapka.

Wychyliłem się, aby skontrolować sytuację.

Patrzyłem w ciemność i wytężałem wzrok.

– Szary! – krzyknąłem. Leżał na podłodze i był ranny! Chyba trzymał się za ramię. Ten gnój go postrzelił, a ja nie słyszałem drugiego wystrzału.

– Osiem minut! – odezwał się Eryk, odliczając z naciskiem.

Gdzie był ten sukinsyn?!

Rozejrzałam się. Dopiero teraz, będąc tak blisko, zauważyłem w tym półmroku coś dziwnego.

Przy masywnych metalowych drzwiach po lewej stronie, równoległe do ściany głównej, stała płyta, jakby parawan. Była tak ustawiona, że trudno było ją odróżnić od ściany. Musiał tam być. Nie było innej możliwości. Chyba że tam też był głośnik.

– Siedem! – krzyknął, poganiając mnie.

Greta. Myślałem o niej, a wszystko, co robiłem, robiłem z myślą o niej.

Musiałem ją uratować, bo życie bez niej nie miałoby dla mnie sensu.

– Czego chcesz?!

– Mam już wszystko! Wolałbym Doryńskiego, ale Hryniewicz też dobry. Nie potrzebuję więcej!

– To oddaj mi Gretę! – zawołałem. W odpowiedzi usłyszałem tylko jego śmiech. – Skoro masz wszystko, wychodzę! Zabierz mnie, ale wypuść Gretę! – Podjąłem decyzję i wyszedłem na odsoniętą przestrzeń. Czułem jak czas ucieka. Tam gdzie była Greta i mogło brakować jej powietrza. Ona potrzebowała mojej pomocy. Powoli poruszałem się w półmroku. Szedłem tak, aby zobaczyć, co u Szarego. Spojrzał na mnie i tylko skinął głową. Okej, nie jest źle, pomyślałem i podszedłem bliżej do metalowych skrzyń. Stałem tak z opuszczonymi ramionami i z bronią w ręku. Wpatrywałem się w osłonę. Nie miałem pojęcia, z której strony wyłoni się Eryk. Jedno wiedziałem na pewno. Zdecydowanie coś knuł, a zanim go zabiję, muszę się dowiedzieć, gdzie jest moja żona!

Wychylił się z lewej strony i stanął między osłoną, a metalowymi drzwiami. Dzieliło nas może z dziesięć metrów. Może mniej. Obaj z Erykiem wymierzyliśmy do siebie z broni.

– Jestem, tak jak chciałeś – powiedziałem, szukając wygodnej pozycji do strzału. – Podszedłem, a teraz ty podejdź i oddaj mi żonę.

Eryk zaśmiał się znowu tym idiotycznym, skurwysyńskim śmiechem.



– Myślałeś, że jesteś mądrzejszy... Nie, Felixie, tak łatwo ci nie pójdzie. To idealne miejsce, abyś wreszcie zdechł. Zrobił

krok w tył, w kierunku drzwi. – Wyjdę, a ty po prostu sptoniesz.

– Nie! – krzyknąłem. To jednak była pułapka! Chce podpalić halę?! – Kurwa! Gadaj gdzie jest Greta?! – zażądałem i uniósłem broń. Wiedziałem, że Eryk strzeli, a ja nie zdążę uskoczyć.

Strzelił, ale broń wyleciała mu z dłoni, jakby sama wybuchła mu w ręce! Zabrzmiął jego krzyk.

– Policja! Stać! Nie ruszać się! – usłyszałem, ale nie mogłem puścić Eryka żywego. Posadzą go za kidnaping i za to, co znajdą w tej bazie transportowej, a on zacznie gadać, aby się wybronić i wkopie mnie i Dorianą. Dogada się z policją i zdradzi nas.

Nadal trzymałem wymierzoną w niego broń, gdy policjanci z grupy szturmowej podchodzili do mnie i do niego coraz bliżej.

– Opuść broń!

– On ma moją żonę! – krzyknąłem, potrząsając pistoletem. –

Porwał ją i powiedział, że ona udusi się za trzy minuty.

– Opuść broń, Felixie – usłyszałem znajomy, kobiecy głos.

Amanda, kociak Leonarda. Od razu rozpoznałem jej głos. Ale, kurwa, przecież ją aresztowali!

– Porwał Gretę, zamknął ją gdzieś i nie chce powiedzieć gdzie! – wrzasnąłem, spoglądając na nią. – Rozumiesz, Amando? To będzie twoja wina! – Teraz już panikowałem.

Wtedy ktoś podciął mi od tyłu nogi i powalił na ziemię. Krzyki rozległy się wszędzie dookoła. Ktoś przyciskał mnie do posadzki i trzymał za głowę. Widziałem tylko brzeg metalowej skrzyni zamkniętej na kłódkę i nie mogłem się ruszyć i... Kawatek materiału... biały, przezroczysty w złote kropki. Patrzyłem na ten kawałek i w światłach migających penetratorów policyjnych zrozumiałem!

– Wyjdź z podniesionymi rękoma zza parawanu – usłyszałem z oddali. Zdałem sobie sprawę, że w tym zamieszaniu Eryk spierdolił im za tę ostonę.

Ale mnie interesowało tylko jedno!

Kawałek materiału! Greta miała taką spódnicę dzisiaj rano na sobie!

– Greta? – wyszeptałem. – Amanda! – wrzasnąłem. – Amanda! Mam ją! – Ktoś przydusił mnie do posadzki.

– Puść go – powiedziała młoda suka i ucisk zelżał.

Kaszałem i ciężko oddychałem. Wskazywałem jej ruchem głowy na skrzynię.

– Tam jest Greta! – zagrzmiąłem, ale nie mogłem się ruszyć, bo nadal mnie przytrzymywano.

– Kurwa, puść go! On jest niewinny! – usłyszałem Leo. –

Eryk mu porwał żonę.

Ja pierdołę! Jakie to były półmózgi! Zamiast ją ratować, to zajmowali się mną. Jednak po paru sekundach puścili mnie. Od razu, na kolanach podczołgałem się do skrzyni.

– Greta! Greta! – wołałem i próbowałem podnieść metalowe wieko skrzyni.  
– Leo, pomóż! – zawołałem, ale on już był przy mnie i obaj próbowaliśmy otworzyć to pudło.

– Kurwa, zamknięta! Pomóż! – Bez zastanowienia wyrwałem z ręki Amandy broń i przestrelilem kłódkę. Huk był straszny, aż wszyscy złapaliśmy się za uszy. Kątem oka zobaczyłem, jak Eryk wychodzi zza osłony. Był wkurwiony, bo zobaczył, że odnalazłem Gretę. Uniósłem wieko patrząc, jak Eryk się zbliża.

Nie słuchał poleceń policji i nawoływań, aby oddał broń.

Popatrzyłem do środka skrzyni. Jest! Leżała tam z twarzą ściągniętą śmiertelną bladością...

– Greta! – krzyknąłem i potrząsnąłem nią. – Skarbie, otwórz oczy! Grrreeta! – panikowałem wściekły i targałem za jej ubranie. To niemożliwe! Kurwa...

Nie wytrzymałem. Moje serce umierało. Wstałem i nie bacząc na nic, ruszyłem w stronę Eryka. Wycelowane w tego skurwysyna.

– Nie! – ryknęła Amanda i stanęła mi na drodze.

– Nie! – zawołał Leo, gdy zobaczył, co ta wariatka robi.

Odepchnąłem ją, upadła tuż obok.

– Zostaw mi go! Zostaw! – poprosiła Amanda, próbując podnieść się z podłogi. – A ja zostawię Leonarda.

– Weź go sobie. Wypowiedział już umowę...

Byłem na skraju załamania... Kurwa, chciałem Gretę i wiedziałem, że nie puszcze tego skurwysyna za to, co zrobił!

– Jeżeli zabijesz go na oczach tych wszystkich ludzi, to będzie morderstwo – szeptała znów do mnie Amanda, wstając i za-słaniając mnie sobą.

Z takiego bliska widziałem, jaki Eryk jest wkurwiony. Kalkulował swoje szanse. Nie był dobrym strzelcem i zaczął się wycofywać w kierunku drzwi i parawanu.

– Oddaj mi pistolet i tego człowieka, a ja już sobie z nim poradzę.

– Sąd i prokuratura to dla niego za mało – powiedziałem i ruszyłem za nim. Ewidentnie miał plan i chciał uciec, a potem podpalić wszystko, tak jak powiedział wcześniej.

– Przecież dla ciebie nie ma granic, prawda?

– Tak, są tylko chwilowe zastoje.

– Więc czego się boisz?

– Życia bez Grety – wyszeptałem i przystanąłem. Chwilowe zastoje nie były dla mnie niczym nowym. Wiedziałem, że po nich wszystko ruszy w szaleńczym tempie, a moje marzenia się spełnią. Dopadnę go w więzieniu – pomyślałem.

– Greta! Greta! – zawołałem i odrzuciłem broń.

Dostrzegłem jeszcze, jak Eryk oparł się o stalowe drzwi za swoimi plecami. Więc tamtędy chciał uciec! Minimalny ruch jego ciała powiedział mi, że zaraz strzeli. I strzelił!

Niestety. Pewne rzeczy się kończą...

Huk wystrzałów rozbrzmiał dookoła. Amandę coś rzuciło na mnie. Chwyciła się moich ramion i razem padliśmy na podłogę.

Oberwała! Przetoczyła się przeze mnie.

– Ka-mi... – Z trudem łąpała powietrze.

– W kamizelkę? – zapytałem, spoglądając w jej przestraszone oczy.

Ból odbierał jej oddech, ale potwierdziła. Uspokoilem się i podniosłem głowę, aby zorientować się w sytuacji. Mój mózg nie rejestrował przez ułamki sekund żadnego obrazu. Dopiero gdy zamrugalem, zobaczyłem Eryka osuwającego się po stalowych drzwiach. Za nim została mokra plama. Zabili go... Nie ja, tylko oni. Pierwszy strzał padł z broni Eryka i trafił w Amandę, ale pozostałe kule wyleciały z broni policjantów z oddziału prewencji. Spojrzałem na kobietę. Kaszłała i próbowała wstać, więc podniosłem się i pomogłem jej. Leo chwilę potem podbiegł do nas i chwycił ją w ramiona. Spojrzał na mnie.

– Biegnij do Grety – rzucił tylko.

Moje serce stanęło! Greta! A ja jak dureń w imię zemsty byłem zajęty Erykiem. Odwróciłem się i w paru krokach dopadłem do tej metalowej trumny.

– Greta! – krzyknąłem z rozpacz.

– Żyje – usłyszałem głos sanitariusza, który przy niej klęczał. – Straciła przytomność, ale dochodzi już do siebie. – Obszedłem go, bo zauważyłem, że podaje jej tlen i zerknąłem do skrzyni. Przyklęknąłem na wysokości jej głowy. Leżała tam pół-

przytomna i blada. Z trudem otwierała i zamykała oczy. Nachyliłem się nad nią i pocałowałem w czoło. Czułem, jak wzruszenie odbiera mi mowę, a serce szaleje. Była moja i kochałem ją nad życie. Żyła i to było dla mnie najważniejsze.

– Zabiorę cię do domu – szepnąłem. Ostrożnie wziąłem ją na ręce. Pomogli mi wstać, asekurowali, gdy szedłem oświetlonym już teraz labiryntem towarów. Pomogli mi wyjść i usadowić się w samochodzie. Odjechałem z nią w ramionach z tego tragicznego miejsca. Nie chciałem rozstawać się z nią nawet na chwilę.

\*

Posadziłem Gretę na blacie z umywalkami i odkręciłem wodę, aby napełnić wannę.

– Nie będzie dziecka, Felixie.

– Wiem, mówiłaś mi o tym wczoraj... – Sprawdziłem temperaturę wody i podszedłem do żony. Uśmiechnąłem się i pogładziłem ją po gładkim policzku. – Nie będzie dzisiaj, to będzie kiedyś – szepnąłem i ucałowałem ją delikatnie w usta. – Kiedy tylko będziesz chciała.

– Mówiłam ci o tym wczoraj? – zdziwiła się.

– Tak, gdy spaliśmy tu, w naszym łóżku.

– Nie pamiętam...

– To chwilowe... Lekarz powiedział, że to minie.

Pokiwiała ze zrozumieniem głową. Po tej utracie przytomności w skrzyni zawieźli nas na obserwację do szpitala. Na szczęście wszystkie wyniki były dobre i odesłali nas do domu.

Rozpiąłem jej bluzkę, ściągnąłem stanik i resztę ubrań, po czym pomogłem wejść do wanny. Usiadła, zanurzyła się w pianie i uniosła głowę.

Uśmiechnąłem się i usiadłem obok. Wziąłem gąbkę i zamoczyłem. Woda była ciepła, a ona była ze mną. Zacząłem delikatnie myć jej plecy.

– Nie wejdiesz? – zapytała.

Popatrzyłem na nią.

– Wejdę, jeżeli chcesz – powiedziałem, chwytając jej dłoń.

– Chcę – szepnęła, dotykając palcami moich blizn na policzku. Chwyciłem jej dłoń i ucałowałem. Potem wstałem i ściągnąłem z siebie ubrania, patrząc na nią, jak bawi się pianą, zerka na mnie zadowolona i czeka. Czeka na mnie. Boże, jak ja kochałem tę kobietę! Rozebrałem się i wszedłem do wanny. Usiadłem za jej plecami, odsunąłem na bok jej włosy i pocałowałem długą piękną szyję.

– Są za długie. Zetnę je.

– Są idealne.

– Może trochę skrócę.

– A za co będę ciągnął?

Roześmiała się i położyła głowę na mojej piersi.

Objąłem ją i przytuliłem do siebie. Zamruczałem, rozkoszując się dotykiem jej ciała, gładkością i zapachem jej skóry.

Uniosła głowę i podała mi swoje usta, a ja z jękiem przyjemności wdarłem się w nie głębiej. Raz za razem mój język szukał jej języka i smakował tej przyjemności. Zatopiłem dłonie w jej włosach. Uwielbiałem owijać je sobie wokół dłoni lub czuć, jak okrywają moje ciało.

Greta oderwała się ode mnie i spojrzała poważnie w moje oczy.

– Myślałam, że cokolwiek się zdarzy w moim życiu, nie będzie to gorsze od tych chwil, gdy zobaczyłam Vigo tam, na podłodze w domu Milana.

– Ale...

– Ale świadomość, że tam umrę i nie zobaczę cię już nigdy, była dużo gorsza... – Przekręciła się w moich ramionach i patrząc na mnie czule, powiedziała: – Felixie, pragnę tylko twojej miłości. Niczego więcej nie potrzebuję.

Pocałowałem ją! Taką piękną, moją i jedyną na świecie.

– Chcę ciebie, Greto – wyszeptalem w jej usta. – Chcę nas!

Ciebie i mnie razem. Należysz do mnie.

– Należę... – odparła z radością w głosie.

Ująłem jej dłoń spoczywającą na mojej piersi i pocałowałem, po czym splótłem nasze palce. Szczęście przepętniało mnie całe-go, a mózg i ciało syciły się bliskością tej kobiety.

– Wyjdź za mnie i zostań moją żoną – poprosiłem z potrzeby serca.

– Przecież jestem już twoją żoną.

Chwyciłem ją i ułożyłem wygodniej na sobie.

– Ale teraz chcę ślubu z prawdziwego zdarzenia. Z przysięgą małżeńską, weselem i podróżą poślubną, a potem kiedyś z dziećmi i dopiskiem: i żyli długo i szczęśliwie. Chcę tego, bo cię kocham jak nikogo innego na świecie – wyznałem.

Greta uśmiechnęła się. Jej oczy płonęły miłością.

– Na coś takiego mogę się zgodzić – odparła i przylgnęła ustami do moich warg. Całowała mnie zachłannie. Dłońmi gładziłem jej ciało, plecy, okrągłe pośladki. Całowałem te jej namiętne usta i każde dostępne miejsce na jej ciele.

Byłem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Miałem Gretę i nowe życie przed sobą.

– Zaraz zmienię całe twoje życie – powiedziałem na głos, uśmiechając się w jej usta.

– Już to zrobięś. Kocham cię i nie chcę żyć bez ciebie.

Kiedyś myślałem, że ona zniszczy moje życie, ale teraz wiem, że jest całym moim życiem. Dźwigam na swoich barkach wielki ciężar i chcę go dźwigać właśnie z nią u swojego boku. Tylko z nią, z tym jej wsparciem i moją ostoją jestem w stanie funkcjonować. Z nią iść przez życie.

– Przyjmę propozycję twojego ojca – wymruczałam jej do ucha, rozkoszując się jej bliskością i ciepłem wody okrywającej nasze ciała.

– Dobrze, ale najpierw ja z nim porozmawiam... – Urwała, gdy moja dłoń dotknęła jej wzgórka łonowego. Zamruczała z przyjemności.

– Będziemy szczęśliwi...

– Taaak... – wypowiedziała z trudem, gdy moje palce się w niej zagłębiały.

– Będziemy bezpieczni... – westchnęła w moje usta. Wiedziałem, jak sprawić, żeby oszalała na moich palcach i na moim kutasie. Wiedziałem też, że przez resztę życia, to przeze mnie Greta będzie traciła oddech szczytując w moich ramionach. Była kobietą mojego życia.

## Marcel

Wyszedłem przed budynek i stanąłem na szczycie schodów Pripegali. Noc była spokojna i gwieździsta. Poczułem, jak wielka władza drzemie w strukturach, które stworzył Felix, a wczoraj rozszerzył ich zasięg, podpisując z Dorianem porozumienie handlowe. Felix wraz z Dorianem miał zająć się nową, zupełnie inną częścią interesów, a ja miałem przejąć wszystko to, co Hryniewiczze przez te wszystkie lata stworzyli.

Od dwóch miesięcy zarządzałem częścią, która należała kiedyś do Vigo i muszę przyznać, że to było coś niesamowitego.

Władza, jaką miałem, była niesamowita, a teraz? Teraz, kurwa, aż trudno było to ogarnąć! Zadowolony, uśmiechnąłem się do swoich myśli. Przymknąłem oczy i przez moment, kołyszając się w tę i z powrotem, rozkoszując się tym szczęściem, upajałem się uczuciem nieograniczonej władzy, które gościło w moim sercu. Teraz to wszystko było moje! Nie miało dla mnie znaczenia, że gdzieś tam był Felix i on był władcą tego królestwa. To ja tu rządziłem! Taką mieliśmy umowę.

Westchnąłem z niesmakiem, gdy poczułem, że w tylnej kieszeni jeansów wibruje moja komórka. Nawet nie patrząc, kto dzwoni, włożyłem niewielką słuchawkę do ucha i powiedziałem:

– Słucham.

– Marcel, możesz rozmawiać? – usłyszałem głos Idy.

W pierwszym momencie zaniepokoiłem się. Była druga w no-cy. Dlaczego dzwoniła o tak późnej porze? Czyżby coś się stało?

– Co się dzieje? – zapytałem zaniepokojony.

– Nic takiego, ale musimy pilnie porozmawiać – powiedziała stanowczo.

Kurwa, nie miałem ochoty z nią gadać, skoro była bezpieczna i nic się nie działo.

– Jestem zajęty – odpartem na odczepnego.

– Właśnie widzę – stwierdziła.

Kurwa, była tutaj?! Rozejrzałem się dookoła. Okolica była czysta i spokojna, ludzi brak. Tylko ja i Kuba – mój przyjaciel i od wczoraj szef mojej osobistej ochrony.

– Z drugiej strony – powiedziała Ida.

Odwrociłem się. Błysnęły światła samochodu zaparkowanego jakieś sto pięćdziesiąt, może dwieście metrów dalej. Kuba też spojrzął w tamtą stronę.

– Przyjdiesz? – zapytała.

Nie było mi to w smak. Rozłączyłem rozmowę i powiedziałem:

– Zmobilizuj wszystkich i uważaj na to, co się dzieje.

– Pójdę z tobą – stwierdził, ruszając z miejsca.

– To stara znajoma. Dam sobie radę – odpartem, chociaż nigdy nie wiadomo, co szykowała Ida.

Zszedłem po schodach i ruszyłem wzdłuż ulicy. Ida doskonale wiedziała, gdzie stanąć. Tu kamery z Pripegali nie sięgały.

Podszedłem. To nie był jej samochód, ale to ona siedziała za kierownicą. Otworzyłem drzwi pasażera i pochyliłem się, ogarniając dokładnie wzrokiem wnętrze samochodu.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – zapytałem.

– Wiele się zmieniło – oświadczyła. – Wejdź do środka.

– Miałaś zniknąć, a ty mi pierdolisz, że coś się zmieniło? – warknąłem na nią. – Zabieraj dupę i wracaj do siebie.

– Marcel, wiem o Felixie.

– Co niby?! – zdziwiłem się. Nie miałem pojęcia, o czym mówiła.

– Wejdź do środka – poprosiła znowu, kładąc dłoń na siedzeniu pasażera.

Pokręciłem głową i wsiadłem, wyciągając telefon z tylnej kieszeni spodni i kładąc go na udzie.

– O co chodzi? – zapytałem, mierząc ją wzrokiem.

– Mówią, że Felix podpisał porozumienie z Dorianem.

– Kto mówi?

– Wszyscy...

– I co z tego, że podpisał? Nie pierwsze i nie ostatnie takie – stwierdziłem zgodnie z prawdą.

– Ale to porozumienie jest wyjątkowe. Wszyscy to wiedzą, a szczególnie ty. Nawet do mnie dotarły te informacje.

– Mam uwierzyć, że w ciągu doby wieści dotarły siedemdziesiąt kilometrów stąd? Do Pułtusk? – wkurzyłem się. Wcale mi się nie podobało to, że ona i pół świata już o tym wiedzieli.

– Pułtusk to dziura – stwierdziła. – Nudzę się tam.

– Ale żyjesz – warknąłem. Była tam od pięciu dni i już się nudziła? – Poszukaj lepiej pracy, to nie będziesz się nudziła.

– Wolę tutejsze interesy – poinformowała mnie.

Od razu załapałem, że ldy nie da się wygryźć ze stolicy.

– Znam ludzi, którzy mają telefony i siedemdziesiąt czy tysiąc kilometrów, to nie przeszkoda – zakpiła z mojej wcześniejszej uwagi.

– Nie pierdol, tylko mów wszystko, co wiesz! – Ciśnienie mi skoczyło i nagle chwyciłem ją za gardło.

Kto jak kto, ale ona nie będzie ze mnie kpiła!

– Przestań, Marcel! – wydusiła z trudem.

– Chcę usłyszeć wszystko i to już, jak na spowiedzi. – Zacisnąłem mocniej palce. – Tak, abym nie żałował, że ocalałem twój tyłek przed Felixem. Wszystko, już! – wysyczałem w jej twarz.

Ida patrzyła na mnie rozbieganym wzrokiem i po chwili szepnęła:

– Interes Dorian wcale nie jest taki idealny.

– A jaki? – Potrząsnąłem nią.

– Chce całkiem wyeliminować Felixa.

Kurwa! – pomyślałem ze strachem.

– Skąd ty możesz o tym wiedzieć? – zapytałem.

– Wiem o tym i wiem też, jak przejąć to wszystko po Dorianie i Felixie. Nie na darmo tyle lat siedziałam w tej branży.

Pomogę ci nad wszystkim zapanować.

Zmrużyłem oczy. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem!

Czy ona mi właśnie coś zaproponowała? Nowy układ, nowy interes? Docisnąłem ją do szyby samochodu, a potem gwałtownie puściłem i odsunąłem się od niej. Usiadłem w swoim fotelu.

– Mówisz to, wiedząc, że Felix jest moją rodziną?

– Daleką, to piąta woda po kisielu – rzuciła.

– To nie ma znaczenia. – Nie chciałem jej tłumaczyć, że to moja jedyna woda po kisielu.

Ida rozcierała szyję, którą chwilę temu ścisnąłem.

– Pomyśl, o tym wszystkim, co możesz zyskać – odezwała się nieśmiało. – Znam odpowiednich ludzi, którzy nienawidzą Dorianą. Oni chcą przejąć jego cztery konkretne firmy, a my dostaniemy resztę, eliminując Felixa. Cała Warszawa będzie nasza – uśmiechnęła się czarująco i pochyliła się w moją stronę.

Jej dłoń spoczęła na moim udzie. – Miałbyś przy tym moje pełne wsparcie.

Zmierzyłem ją wzrokiem. Była ładną kobietą. Dojrzałą i miała niezłe cycki. Była jednak dla mnie za stara. Ująłem ją pod brodę i nachyliłem się w jej stronę. Poczułem, jak jej palce zaciskają się na moim udzie. Przesunęła dłoń w stronę mojego krocza.

Zamruczałem z zadowoleniem, gdy mój kutas drgnął z podniecenia.

– Jak sam powiedziałaś, mój tyłek i tak należy do ciebie.

Uśmiechnąłem się przy jej ustach.

– Jest tylko jeden problem. Nie ruszam byłych po rodzinie i przyjaciółach – stwierdziłem i odepchnąłem ją od siebie. Ida była zdeorientowana moją gwałtowną odmową, ale nim ochłonęła i coś powiedziała, dodałem: – Niemniej jednak prowadzenie wspólnych interesów to ciekawa propozycja. Wręcz kusząca.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Podoba ci się ten pomysł? – zapytała.

– Nawet bardzo – odparłem zadowolony. Oczami wyobraźni już błądziłem w marzeniach po takich szczytach władzy. – Jakież szczegóły?

– Daj mi dwa, trzy dni. Zorganizuję wszystko, dogram spotkania i szczegóły i dam ci znać.

Pokiwałem ze zrozumieniem głową.

– Dobrze – powiedziałem i schyliłem się po swój telefon, który spadł w czasie samotności na podłogę pojazdu. Przy okazji, zostawiłem coś innego pod siedzeniem pasażera. Wyprostowałem się i przez chwilę bawiłem się telefonem, zastanawiając się nad tym wszystkim.

Nie czułem się już chłopcem z ulicy, który udaje, że bawi się w policjantów i złodziei i biega z patykiem w ręku, udając, że strzela do tych złych. W tej chwili czułem się jak król... mafijnego półświatka i wiedziałem, że to idealne miejsce dla mnie, że ten świat stoi przede mną otworem.



Już jakiś czas temu przejąłem część interesów Felixa i wszystko dobrze się kręciło. Miałem przejąć teraz resztę i wszystkim zarządzać. Pytanie tylko czy tego chciałem i czy chciałem jeszcze więcej? Odpowiedź była jednoznaczna. Cholernie tego chciałem!

I wiedziałem, że nic nie stanie mi na drodze do przejęcia władzy.

– Złatw wszystko i zadzwoń w sprawie szczegółów.

– Z przyjemnością – powiedziała i pochyliła się, po czym po-całowała mnie w policzek.

Nie zareagowałem na jej umizgi. Udawałem, że bawię się telefonem i wybrałem numer telefonu Kuby.

– Dobrej nocy – rzuciłem tylko i pociągnąłem za klamkę. Wy-siadając z auta, wcisnąłem telefon do tylnej kieszeni jeansów, tak, aby Ida widziała, a słuchawkę do ucha tak, aby nie zauważyła.

– Słucham – usłyszałem głos Kuby.

Zatrzasnąłem drzwi samochodu i spojrzałem jeszcze na Idę.

Machnąłem jej na pożegnanie dłonią i ruszyłem w stronę Pripegali.

– Chłopcy w gotowości? – zapytałem.

– Wszyscy – usłyszałem odpowiedź.

– To była Ida – wyjaśniłem. – Zostawiłem w jej wozie nadajnik.

– Ten który ci kiedyś dałem?

– Ten sam – odparłem. – Wyślij za nią ludzi. Niech śledzą ją na zmianę. Chcę wiedzieć wszystko, gdzie się zatrzyma i co bę-

dzie robiła przez najbliższe dwa, trzy dni, aż do następnego spotkania ze mną. Nazwiska, zdjęcia, z kim się spotyka, co kupuje czy, a nawet ile razy skorzystała z kibla. Wszystko i na bieżąco.

– A co potem? – zapytał Kuba.

Uśmiechnąłem się do swoich planów i marzeń.

– Potem zobaczymy, kto zdobędzie koronę i zostanie królem.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ

## Podziękowania

Wbrew pozorom tom drugi serii, czyli Felix – Mroczna zemsta, sprawił mi więcej kłopotów przy pisaniu niż tom pierwszy.

Chciałam, aby ta opowieść była pełna miłości, i mam nadzieję, że mi się to poniekąd udało. Jest może inny niż Vigo, ale przecież samo życie też niesie ze sobą olbrzymie zmiany i nieraz nas zaskakuje. W różny sposób splata nasze losy i krzyżuje ludzkie drogi. Coś się kończy, a coś się zaczyna.

Chciałam serdecznie podziękować wszystkim, którzy pomogli mi przebyć tę długą drogę od napisania Felixa do jego wydania.

Anni W. za to, że jako beta-czytelniczka potrafi wrzucić zawsze swoje trzy grosze i trafnie wytknąć błędy w fabule.

Alicji Chybińskiej za redakcję tekstu i Agnieszce Nikczyńskiej-Wojciechowskiej za korektę.

Wspaniałej tłumaczce i korektorce, Elżbiecie Pawlik, za pomoc, wsparcie i cierpliwość.

Justynce Fałek za spełnianie moich okładkowych kaprysów, a AT Michalak za to, że jest tak blisko, na wyciągnięcie ręki.

Drogi Czytelniku, dziękuję, że jesteś tu ze mną, i mam nadzieję, że spodobała Ci się historia braci Hryniewiczów, dynamicznej Grety i innych postaci z książki. Dziękuję, że cierpliwie czekałeś i przeczytałeś Felixa. Liczę na to, że już niedługo

spotkamy się na kartach kolejnego opowiadania, które mam dla Ciebie. Wspomnę tylko, że będzie to komedia romantyczna, a Ty zakochasz się w niej po USZY!

Pragnę również podziękować wszystkim, którzy pomagali mi przy promocji obu tomów: Vigo i Felix. Wszystkim patronom, recenzentom i znajomym.

Z tego miejsca dziękuję również całej mojej rodzinie za to, że wspiera mnie i to między innymi dzięki nim Wy możecie czytać moje książki.

Pozdrawiam. IIF